



# Do Utraty Tchu

Tom 2. gorącej  
i emocjonującej serii  
rozpoczętej  
bestsellerem  
*Do Szaleństwa*

Niegrzeczny facet  
ze złamanym sercem  
i grzeczna dziewczyna,  
która może je uleczyć.

Autorka bestsellerów  
z Top 10 list  
„New York Timesa”  
i „USA Today”

Cherrie  
Lynn

# Do Utraty Tchu

Cherrie Lynn

Przekład BARBARA KWIATKOWSKA

*Wszystkim, którzy przeczytali Do Szaleństwa i poprosili mnie o tę historię.  
Bez Waszej zachęty nie zostałyby napisane.  
Każde słowo jest dla Was.*

## Rozdział I

Samotność w walentynki jest naprawdę do bani.

Macy Rodgers popijała piwo, myśląc, że wiele osób nie zgodziłoby się z tym stwierdzeniem. Osób zadowolonych ze swojego beztroskiego statusu singla. W porządku. Przecież sama do niedawna była jedną z nich.

Jej dwie najlepsze przyjaciółki, Candace i Samantha, trajkotały, przekrzykując hałas w zbyt głośnym i zbyt dusznym barze. Najwyraźniej opowiadały sobie jakiś żart, podczas gdy Macy bardzo poważnie rozważała, czy nie rzucić się do drzwi i nie spędzić wieczoru w mieszkaniu, w błogim odosobnieniu, oglądając po raz pięćsetny *Druhny*.

Nie rozpaczała z powodu tego, że nikt nie przysyłał jej kwiatów, nie obsypywał czekoladkami i nie zapraszał na kolacje przy świecach przed pójściem do łóżka. Cóż, może trochę, lecz nie za bardzo... Nie, najgorsze w jej sytuacji było to, że miała pełne najlepszych intencji przyjaciółki w stałych związkach, które doszły do wniosku, że jest przypadkiem beznadziejnym, i postanowiły sprawić, by zapomniała o swoim bezapelacyjnie żalonym, pozbawionym seksu życiu.

- Macie dla mnie jakąś niespodziankę? - zapytała, gdy zdołała wtrącić słowo. Candace i Sam były bardzo podekscytowane, gdy tego dnia wyciągnęły ją wcześniej z pracy, lecz nie wspomniały już potem ani słowem, co szykują.

Jej przyjaciółki wymieniły spojrzenia i ukradkowe uśmiechy. Świetnie. Zamierzały więc znów ją czymś zaskoczyć. Candace

wyjęła komórkę, napisała wiadomość i wsunęła aparat do torebki. Macy nie spodobał się wyraz satysfakcji na jej twarzy.

- Cierpliwości, moja droga.

- Czy to... dobra niespodzianka, czy może taka, za którą będę musiała was później okaleczyć?

- Szczerze mówiąc, nie wiem - odparła Samantha, a Candace skinęła głową.

Macy oparła dłonie na blacie.

- Koniec, wychodzę...

- Nie! - Obie dziewczyny chwyciły ją za ramiona, by ją posadzić z powrotem. - Wszystko w porządku, Mace - dodała Candace kojącym głosem. - Rozluźnij się.

Macy rozejrzała się wokół, marszcząc brwi. Co to może być, do diabła? Striptizer? Raczej nie tutaj. Jej przyjaciółki były chyba na tyle rozsądne, by nie prowokować niczego pomiędzy nią a Jaredem.

Tak, gwoździem do trumny w ten walentynkowy wieczór był fakt, że jej ekschłopak był tutaj. Pozostali w przyjacielskich relacjach, dawała nawet bliźniaczkom Jareda lekcje konnej jazdy dwa razy w tygodniu, to jednak nie oznaczało, że miała ochotę go tu zobaczyć, gdy nad jej głową praktycznie jaśniał neon głoszący: Nadal wolna po tych wszystkich latach! Dotychczas udawało się jej utrzymywać pomiędzy nimi dystans. Jared rozwiódł się z kobietą, z którą się związał po tym, jak Macy z nim zerwała, i najwyraźniej również był teraz sam, co miało pewne zalety.

Może zamówiły dla niej faceta do towarzystwa. Ha! Jasne. Może mają już dość jej posuchy równie mocno jak ona. Pragnęła związku, nie miała jednak czasu, by go szukać - ani nawet małej oazy na tej pustyni. Całkowicie pochłaniało ją zarządzanie sklepem rodziców, dawanie lekcji jazdy konnej na ranczu i spotkania z przyjaciółkami, gdy tylko ich grafiki na to pozwalały. Żonglowała tak wieloma piłeczkami, że gdyby los dorzucił jej jeszcze faceta, upuściłaby wszystkie.

Bywały jednak dni takie jak ten, gdy rozglądała się i czuła się jak kolosalna porażka, ponieważ nie udało się jej zdobyć tego, co miały najlepsze przyjaciółki: prawdziwego szczęścia.

Starala się o tym nie myśleć. Zazwyczaj się nad tym nie zastanawiała, tego wieczoru było jednak inaczej. Do diabła, miała dwadzieścia pięć lat, nie była stara, jeśli jednak wziąć pod uwagę fakt, że planowała przed trzydziestką urodzić dzieci, nie zostało jej wiele czasu.

- Brian chce mi przekłuć sutki - oświadczyła Candace.

A może... może doskonale radziła sobie sama, jeśli prawdziwe szczęście pociągało za sobą takie poświęcenia...

- Super.

- O mój Boże! Chyba się na to nie zgodzisz? Candace zerknęła na Sam i Macy i pokręciła głową.

- W myślach odbyłam tę rozmowę, zanim tu dotarliśmy. Na razie wygląda dokładnie tak, jak sobie wyobraziłam.

- Tak dobrze nas znasz - mruknęła Macy sucho, upijając łyk piwa, by rozluźnić ucisk w gardle, przez który się niemal udławiła. Powinna już przywyknąć do związanych z Brianem bomb, które zrzucała na nie Candace. Według Macy Brian razem z Duchem należeli do odległego wszechświata, którego ona nigdy nie zrozumie i w którym obaj powinni pozostać.

Duch. Biorąc pod uwagę posuchę, w której żyła, nie powinna nawet zaczynać o nim myśleć.

- To takie seksowne - orzekła Sam, przekrzykując muzykę country. - Ty masz jednak bezpośredni kontakt z seksownością Briana każdej nocy, prawda? Szczęściara.

- Jest seksowny, bo chce jej wbić igłę w sutki? - zapytała Macy.

- Cóż, to ja poruszyłam ten temat - wtrąciła Candace. - Nie naciska, a jeśli odmówię, wycofa się. Świetnie się jednak bawię, dając mu się przekonywać. - Jej wargi wygięły się w szelmowskim uśmiechu, którego przed rokiem Macy u niej nie widywała. Do diabła, rok temu wybuchłaby śmiechem na samą myśl o takiej dyskusji. A Candace śmiałyby się razem z nią.

Jej porządna kiedyś przyjaciółka miała już jednak trzy tatuaże, kolczyk w pępku, różowe pasemka w jasnych włosach i Bóg wie, co jeszcze. A wszystko to dzięki posiadającemu salon tatuażu chłopakowi, Brianowi Rossowi. Dlaczego Brian i Candace

nie spędzali swych pierwszych walentynek razem, było dla Macy zagadką, nie chciała jednak o to pytać. Jeśli jednak rozmawiali o przekłuwaniu, musiało im się układać. Sam przeszył quasiorgazmiczny dreszcz.

- Opowiesz mi, co to za uczucie. Może ja też się zdecyduję. Sam to co innego. Takie słowa z jej ust wcale nie były niespodzianką.

- Brian mówi, że to naprawdę pobudza wrażliwość.

- Albo może jej całkowicie pozbawić - mruknęła Macy, wiedząc, że niepotrzebnie się wysila. - Przekłuwanie może doprowadzić do permanentnego uszkodzenia nerwów. Nie wspominając o...

- Też tak słyszałam - przytaknęła Sam, nie zwracając uwagi na ostrzeżenia Macy.

- Tak, doprowadzam go do szaleństwa, gdy bawię się jego kolczykami.

- Może też dojść do odrzucenia, infekcji...

- Brian wie, co robi, Mace.

Macy poddała się w końcu i zacisnęła wargi. Oczywiście. Brian wie wszystko. Słońce wschodziło rankiem, ponieważ Brian mu na to pozwalał. Zapomnijmy o faktach.

- Może też jednak się podniecić, że to ciebie przekłują, a wtedy cała krew spłynie mu z mózgu w dół i może naprawdę ci zaszkodzić. - Najrozsądniejsza rzecz, jaką Sam powiedziała tego wieczoru.

Candace wybuchnęła śmiechem.

- Może pewnego dnia po prostu go o to poproszę, gdy będziemy razem w studiu. Nie będzie miał czasu, by o tym myśleć.

- Ty też nie. To jedyny sposób, bym ja się zdecydowała. Gdybym zaczęła o tym myśleć, na pewno bym stchórzyła.

- Jesteście szalone. Po co robić coś, co tak was przeraża? Candace pokręciła głową.

- Nie chodzi o to, że nas to przeraża, Macy. To... intensywne doznanie. To gorączka.

- Dlaczego ludzie skaczą na bungee? Albo ze spadochronem?

- Bo to szaleńcy uzależnieni od adrenaliny - mruknęła Macy. - To całe przekłuwanie i tatuaże, które wy nazywacie „wyrażaniem siebie” jest tak naprawdę jeszcze jedną formą zwyczajnego uzależnienia.

- Może dla niektórych. To świetna zabawa. Nie jesteśmy zdeprawowane, bo to lubimy. Mnie porusza po prostu coś innego niż ciebie.

- Te rzeczy, które robiłaś na koniu, Mace? Dla mnie to czyste szaleństwo - dodała Sam. - Byłaś jak mały kamikaze. Gdy patrzyłam, jak ścigałaś się wokół beczek, zasłaniałam oczy.

- Właśnie - wtrąciła Candace. Macy zerknęła na Sam z ukosa.

- Kiepska analogia. Wszystkie wiemy, jak się to skończyło. Obie dziewczyny zamknęły usta, a Macy natychmiast zapragnęła cofnąć te słowa. Ukryła twarz w dłoniach.

- Przepraszam. Ja tylko... sama nie wiem. Kocham was, lecz może to był jednak zły pomysł.

- Nie, to ja przepraszam - przerwała jej Sam szybko. Jej smutna mina jeszcze pogorszyła samopoczucie Macy. - To nie twoja wina. Nie powinnam była mówić tak niedelikatnych rzeczy.

- Przecież wiecie, że zazwyczaj nie jestem taka wrażliwa. Nie z wami. Naprawdę nie wiem, co się ze mną dzieje.

- Ktoś cię musi przelecieć - stwierdziła Candace, jakby było to oczywiste dla wszystkich.

Macy przewróciła oczami i roześmiała się.

- Dla mnie nigdy nie był to lek na wszystko i dobrze o tym wiesz.

- Może po prostu nie spotkałaś dotąd nikogo, kto umiałby to robić. - Candace zaczęła obracać niemal nietkniętą butelkę piwa w dłoniach. - Szkoda, że Duch wyjechał, prawda?

Macy nie chciała o nim myśleć i pewnie by się jej to udało, gdyby nie ta wzmianka. Duch był najlepszym przyjacielem Briana Rossa i jego pracownikiem, który jakimś sposobem zdołał wywołać krótkie spięcie w jej mózgu. To było jedyne wyjaśnienie tego, jak się zachowała kilka miesięcy temu...



Uznała, że musi teraz bardzo starannie dobrać słowa.

- To nieistotne. On mnie... zaintrygował. Jestem jednak realistką. Nie mamy absolutnie niczego wspólnego. Nie chodzi o to, że szukam idealnego partnera ani nic takiego, przydałoby się jednak, byśmy pasowali do siebie przynajmniej w jakimś stopniu. - Wzięła głęboki oddech. - Poza tym ta dyskusja nie ma sensu. Kto wie, kiedy on wróci?

- A gdyby wrócił? - zapytała Sam, okręcając pasmo włosów wokół palca i uśmiechając się szeroko. - To znaczy... gdyby teraz wszedł przez te drzwi?

Macy wzruszyła ramionami.

- Już podjęłam decyzję.

- Mówisz, że w ogóle do siebie nie pasowaliście? Przecież przyznałaś, że świetnie się z nim bawiłaś. To jakiś początek. Dobry początek.

- Nie jest w moim typie. Facet bardziej nie w moim typie chyba nie istnieje.

- Och, wyrzuc typy przez okno. Jest zabawny...

- Jest nieodpowiedni.

- I właśnie to jest w nim najlepsze. Poza tym jest seksowny jak diabli. Uwielbiam łysych facetów. Uwielbiam ich lśniące głowy. Mam ochotę je potrzebować. Pocierać i pocierać, i pocierać, i pocierać...

Candace i Macy wybuchnęły śmiechem, gdy Sam dała się ponieść pocieraniu w wyobraźni.

- I po co ja miałabym mu być potrzebna? - zapytała Macy Candace. Pokazała kciukiem Sam. - Ją do niego wyślij. Będzie mu pocierać głowę.

- Nie, nie. Ja mam Michaela. Chociaż on nie goli głowy. Myślę po prostu, że gdy Duch wróci, powinnaś dać mu szansę.

Dała mu jedną. Jej przyjaciółki o tym jednak nie wiedziały, nie musiały wiedzieć, bo stałyby się nieznośne. O tak, dała mu niezłą szansę. A potem uciekła przerażona tym, jak dobrze im było. A on tak po prostu wyjechał do Oklahoma, by radzić sobie z rodzinnym kryzysem. Minęły miesiące. Wiedziała, że utrzymuje kontakt z Brianem, do niej się jednak nie odezwał.

Głupotą byłoby więc myśleć, że coś mogłoby teraz z tego wyniknąć. Popsuła wszystko za bardzo, za szybko - i dobrze, bo jak powiedziała przyjaciółkom, ich związek nie miałby sensu. Żadnego.

Nawet jeśli na samą myśl o tym, by dać mu kolejną „szansę”, przebiegał ją rozkoszny dreszcz, a ciepło napływało do najbardziej interesujących miejsc w jej ciele. Piwo, które piła, w niczym nie pomagało - mogła się domyślić, że nie przyniesie jej ulgi. Tylko pogorszyło sprawę, co nie powstrzymało jej przed kolejnym łykiem.

- Pewnie ma przekłuty członek - mruknęła Sam z namysłem.

Macy z trudem zmusiła się, by przełknąć piwo, po czym jęknęła głośno. Jak, do diabła, ma to rozegrać?

- O Boże.

- Nie wiesz, co tracisz - dodała Candace radosnym głosem, szczypiąc Macy w ramię.

- Chwileczkę. Czy on... to znaczy... skąd wiesz? - zapytała Sam. - Przydarzył się wam jakiś trójkącik?

- Nie! Przecież go nie widziałam, jejku. Opieram się na doświadczeniach z Brianem. I pewnie się nie mylę.

Nie myliła się. Miał tam jakiś kolczyk. Macy go nie widziała - w samochodzie było na to za ciemno - poczuła go jednak. Boże, i to jak poczuła.

- Dziewczyny, musicie mi nieco odpuścić. Zostanie mi po tej rozmowie trauma.

- Macy, daj facetowi szansę.

- Jest tylko jeden problem. Jego. Tu. Nie. Ma.

Sam utkwiała brązowe oczy nad ramieniem Macy, zerkając w kierunku wejścia. Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Jesteś pewna?

- Słucham?

Candace podążyła za spojrzeniem Sam i pisnęła ze szczęścia, zrywając się z kanapy.

Macy była zbyt przerażona, by się odwrócić i sprawdzić, kto przyszedł.

Niespodzianka.

Pochyliła się ku Sam i obrzuciła ją morderczym spojrzeniem.

- Nie zrobiłyście tego. Oczy Sam rozbłyły.

- Och, skarbie, oczywiście, że zrobiłyśmy. Mamy już dość tej twojej nieszczęśliwej miny. Nie wiem, co zaszło pomiędzy wami, lecz teraz masz szansę oczyścić atmosferę. - Na koniec tak ściszyła głos, iż Macy od razu się domyśliła, że on jest niemal przy ich stoliku. I co ma teraz zrobić? Serce podeszło jej do gardła; zmusiła się, by podnieść głowę, gdy padł na nią cień. Tak, będzie jednak musiała je za to później okaleczyć.

## Rozdział 2

Uuch. Dlaczego, do diabła, właśnie tak go nazywali? Nie był szczególnie blady. Cóż, może trochę. Nie była to jednak upiorna bladość. Nie było w nim niczego... widmowego; miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był solidnie zbudowany, górował nad jej metrem sześćdziesiąt osiem.

Wytatuowany. Z kolczykami. Ogolona głowa, choć teraz miał czarną czapkę bejsbolową naciągniętą nisko na oczy i przykrytą kapturem czarnej bluzy.

Całkowite przeciwieństwo tego, kogo pragnęła, lub też myślała, że pragnie.

Patrzył prosto na nią z niedbałym uśmiechem i wygiętą brwią. Jego wzrok był jak próżnia. Czarna dziura. Nic mu nie umykało.

- Cześć! - wykrztusiła w końcu... zdobyła się nawet na uśmiech. Gdy uśmiechnął się jeszcze szerzej, wstała, by go uścisnąć. Niestety, nogi miała jak z waty, tylko jego silne ramiona uchroniły ją od zawarcia bliskiej znajomości z podłogą.

Był taki miły w dotyku. Ciepły, pomimo chłodu nocy, który przywarł do jego bluzy. Znajomy, choć przecież tylko raz znalazła się w jego ramionach.

Gdy w końcu przemówił, jego mrukliwy głos sprawił, że zjeżyły się jej włosy na karku.

- Cześć, ponuraku.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, zachwyceni powrotem przezwiska, które jej nadał wkrótce po tym, jak się poznali.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że przyłączył się do nich także Brian, który teraz tulił się w łóżko do swojej dziewczyny.

- Mam pytanie - ogłosił Duch, gdy Macy wróciła na swoje miejsce, a on usiadł tuż obok niej, niemal wciskając ją w ścianę. Jego odziane w dżinsy uda było twarde jak skała i naciskało na jej nagie uda. Sam zajęła miejsce po drugiej stronie, Macy została więc uwięziona. Przeszedł ją dreszcz. - Co my, do diabła, robimy w tej knajpie? - Pokazał gestem tłum kowbojów i kowbojek tańczących w rytm muzyki country.

- To wieczór Macy - wyjaśniła mu Candace, gdy Brian zaczął pieścić jej kark. - Ona wybrała.

- Ach, mogłem się domyślić. Tylko nie sprowokujcie żadnej bójkę pomiędzy tymi wieśniakami a Brianem i mną. Nie mam ochoty na noc w więzieniu tuż po powrocie do miasta.

Mrugnął do niej. Boże, te jego oczy. Gdyby nie siedziała tak blisko niego, mogłaby przysiąc, że obrysowuje je kredką. A to jego dolne rzęsy były tak gęste. Gdyby miał włosy na głowie, miałyby zapewne ten sam czekoladowy odcień co jego kozia bródka - choć przecież mógł zapuścić włosy. Nie widziała pod czapką. Niezależnie od tego wyglądał wspaniale - miał takie wyraziste rysy twarzy. Wyciągnął oba ramiona, jedno oparł za Macy, drugie za Sam i przechylił głowę do Briana.

- Będę się bawił dwa razy lepiej niż ty, stary.

Brian, który właśnie całował się z Candace, oderwał się od niej i wybuchnął śmiechem.

- Gratuluję. Jak mam akurat tyle zabawy, ile potrzebuję. - Candace zaczerwieniła się i rozpromieniła.

Macy niemal wyskoczyła ze skóry, gdy Duch pochylił się do jej ucha, niemal przytykając do niego wargi.

- Popsułem ci przyjęcie, skarbie?

Jej twarz oblała się rumieńcem. Wiedział o jej wydanym z litości przyjęciu walentynkowym?

- Popsułeś mi przyjęcie? - powtórzyła. - Nie, skąd... to znaczy, to nie jest przyjęcie. I nie jest moje.

Zachichotał.

- Jasne.

Przyjaciółki zerknęły na nią, uśmiechając się znacząco. Tak, okaleczy je.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że ucieszyła się na jego widok, że jakaś część niej tęskniła za nim, czego sobie aż do tej chwili nie uświadamiała.

- Wróciłeś na dobre? - zapytała.

Wzruszył ramionami, podniósł ręce i oparł je na stole.

- Nana miewa się... dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności. Zdomowила się w domu opieki, moja siostra mieszka niedaleko, pomyślałem więc, że wrócę i spróbuję nacieszyć się normalnością, przynajmniej przez jakiś czas. Będę jednak często tam jeździł.

Jego babcia, wychowująca go po śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym, gdy miał sześć lat, podupadała na zdrowiu. Macy wiedziała tylko tyle, ile powiedziała jej Candace, tłumacząc powody jego nieobecności, zauważyła jednak, że wokół jego ust jest nieco więcej ponurych zmarszczek niż wcześniej. Zapewne wiele przeszedł w tych ostatnich miesiącach.

- Przykro mi - szepnęła miękko.

Znów wzruszył ramionami, jej jednak nie zwiodła jego udawana nonszalancja.

- Jakoś się trzyma. A co u ciebie?

- Och, dobrze. Świetnie. Dużo pracy.

Do stolika podeszła kelnerka, postawiła piwa przed nim i przed Brianem. Puls Macy ani trochę nie zwolnił. Co się z nią dzieje? Siedział tak blisko niej, że zaczęła się zastanawiać, czy czuje, jak galopuje jej serce, i modlić się, by jednak tego nie wyczuł.

Duch pochylił się nad stołem ku Brianowi i Candace.

- Candace - mruknął. Przez chwilę Macy miała nadzieję, że powie coś szczerze. Niestety. - Naprawdę nie radzę ci znów zostawiać mnie z nim samego. Wystarczyły dwie godziny bez ciebie, by zaczął się do mnie dobierać. - Wszyscy przy stoliku wybuchnęli śmiechem. To jeszcze go podbechtało. - Od dawna wiem, że mnie pragnie. Dał mi to jasno do zrozumienia.

I powiem ci, że powoli słabnę. Tęskniłem za nim. Jeśli znów to zrobi, chyba mu dam. Brian pokręcił głową.

- Boże, tęskniliśmy za tobą - oświadczyła Candace.

- Czyżby? - mruknął Brian.

Duch położył rękę na dłoni Candace.

- Nie martw się. Nie zamierzamy cię wykluczyć. Będiesz zawsze mile widziana w naszym domu, skarbie. Może nawet się nim z tobą podzielę. O ile będę mógł popatrzeć.

- To w sumie całkiem seksowne - oświadczyła Samantha, a Macy wyraźnie wyobraziała sobie iskrę zainteresowania w jej oczach.

- Ty też możesz przyjść - zezwolił Duch, na co Sam wybuchnęła śmiechem.

- Pieprz się, stary. - Brian podkreślił słowa gestem, Macy poznała jednak po jego uśmiechu, jak bardzo cieszy się z powrotu przyjaciela.

- Tak bardzo staram się temu oprzeć, Brian. Wy cholerne humorzaste koziorożce. Koniec końców tylko byś mnie skrzywdził. - Duch westchnął drżąc. - Chyba jednak... jestem gotów zaryzykować.

- Będziesz musiał ostro walczyć - powiedziała Candace, muskając dłonią ramię Briana. - On należy do mnie.

- Tak. Upomnij się o swoje, skarbie. Uratuj mnie przed nim. Słowne przepychanki trwały, a Macy powoli zaczęła się

rozluźniać. Wzięła głęboki oddech i postanowiła odseparować się od wspomnień tego, na co pozwoliła facetowi siedzącemu obok niej, zanim opuścił miasto.

Właśnie, weź się w garść. Co z tego, że stanęłaś z nim oko w oko, gdy się tego najmniej spodziewałaś? To każdego zbiłoby z tropu.

Nie powinno. Nie ją, nie ma mowy. On był częścią świata tak odległego od jej własnego, że nie zdołaliby przerzucić pomiędzy nimi mostu. On był heavymetalowcem, ona dziewczyną country, przez cały czas. On nie pasował do rodeo, a ona nie pasowałaby do jego dzikich koncertów, podczas których składano

zapewne ofiary z żywych kurczaków i odgryzano na scenie głowy nietoperzom.

Właśnie. Od wypadku, w którym niemal straciła życie, jej światem rządził rozsądek, nie impulsywność. A już na pewno nie serce i nie hormony. Sprawowała nad wszystkim kontrolę i lubiła to uczucie. Jeśli znów nawali, przynajmniej nawali, wiedząc, że dokładnie rozważyła wszystkie opcje i podjęła najlepszą możliwą decyzję.

Nie zrezygnuje z tego, nawet jeśli miałyby spędzić kolejne walentynki załóżnie sama.

Stanowczy nacisk udu Ducha na jej udo sprawił, że postanowiła jeszcze raz dokonać oceny sytuacji.

Wkrótce dołączył do nich chłopak Sam, przyjęcie się rozkręciło. Poczuli się zdumiona faktem, że ma przyjaciół, którzy byli skłonni zrobić to dla niej - zabrać ją gdzieś, postawić drinka i postarać się ją z kimś umówić - kosztem własnych planów. Candace i Brian mieli zapewne ciekawsze rzeczy do robienia niż niańczenie jej w swoje pierwsze wspólne walentynki. To samo dotyczyło się także Samantha i Mike'a, choć oni akurat byli razem już od lat.

- Dobrze jest być znowu z wami - oświadczył Duch, podnosząc swoje piwo. Butelki zadźwięczały, gdy wzniesli toast.

- Cholernie się cieszę, że wracasz do salonu. - Brian uśmiechnął się, pokazując dwa dołeczki, które kłóciły się z tatuażami, kolczykami i długimi nieokiełznanymi czarnymi włosami. Nieokiełznanymi głównie dlatego, że Candace wciąż wplatała w nie palce.

- Och, tylko tym więc dla ciebie jestem? Twoim cholernym koniem pociągowym?

- Niezależnie od tego, kim dla mnie jesteś, fakty są takie, że urabialiśmy sobie ręce po łokcie po twoim wyjeździe. A teraz odszedł Connor, nie będzie więc dużo łatwiej, przynajmniej jednak się nie pogorszy.

- Nie mogę się już doczekać powrotu do pracy, ale w sobotę ci nie pomogę.

Brian odstawił butelkę na stół.



- Słucham?

- Nie da rady. Muszę poćwiczyć z chłopakami.

- Stary. To sobota.

- Rozumiem cię, kwiatuszku, ale chłopaki panikują. Wykopią mnie z zespołu, jeśli nie wezmę udziału w kolejnym występie.

Macy uśmiechnęła się, słysząc czułe słowo. Brian pokręcił ze zmęczeniem głową i oparł się wygodniej.

- Ty sukinsynu.

- Patrzcie, jak się nadał. Nie dąsaj się, stary. Dasz sobie radę.

- Byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym miał ciebie u boku.

- Och. Czy to oświadczyły? Widzicie, jak mnie kocha? Candace, nie masz szans.

- Och, przestań w końcu. Macy będzie zazdrosna. - Candace mrugnęła i podskoczyła, gdy Macy kopnęła ją w piszczel.

Duch nie pozwolił się jednak wybić z rytmu, potrząsnął prawą dłonią.

- Chyba nieco zardzewiałem, Bri. Może mógłbym poćwiczyć na tobie?

- Nie ma mowy.

Zerknął przez ramię na Macy.

- To może na tobie, skarbie?

- Um, nie. Nie lubię tuszu.

- Tak, powodzenia - wtrąciła Candace. - Wrzasnęłyby i uciekły, gdybyś tylko zbliżył się do niej z igłą.

- Nie chodzi o igłę. Raczej o świadomość bycia permanentnie... naznaczoną. - Na samą myśl się wzdrygnęła.

Niemal wyskoczyła ze skóry, gdy mały palec Ducha musnął pod stołem brzeg jej dżinsowej minispódnicy niebezpiecznie blisko jej ciała.

- Może chodzi o to, kto naznacza?

- Nie, to zdecydowanie... - Czubek jego palca pogłaskał szczyt jej uda. Pociągnęła za kołnierzyk bluzki. - Hm. Zdecydowanie nie jest to coś, co mnie interesuje, niezależnie od tego, kto miałby to zrobić.

- Ja robię to naprawdę nieźle.

Macy zmrużyła powieki, przelewając całą siłę woli w spojrzenie, które mu posłała. Wiele rzeczy robił naprawdę nieźle. To nie oznaczało jednak, że ona pozwoli mu robić je sobie.

- Wiem. I tak nie ma mowy.

Odsunął rękę i znów spojrzał przed siebie z najbardziej irytującym uśmiechem.

- W porządku.

Do diabła! Gdy uświadomiła sobie, że jej słowa nie były tak dwuznaczne jak jego, niemal się znienawidziła. Nie chciała, by przestał ją dotykać.

Jego długie palce muskały teraz szyjkę butelki, choć mogły pieścić ją. Z bezradną fascynacją obserwowała, jak podnosi butelkę do ust... najładniejszych ust, jakie w życiu widziała. Pełnych, zmysłowych i wyraźnie zarysowanych, a zarazem oszałamiająco męskich. Ten opis pasował zresztą do każdej części jego ciała.

- Macy! - Znajomy głos wyrwał ją z zamyślenia. Jej serce zamarło, gdy podniosła głowę i zobaczyła przechodzącego obok ich stolika Jareda z wielkim uśmiechem na przystojnej twarzy, która wyraźnie zdradzała, że wypił za dużo.

Zmusiła się do uśmiechu i pomachała do niego, starając się odnaleźć równowagę pomiędzy przyjacielskim gestem a zbyciem go.

- Och, cześć. Miło cię widzieć.

- Lepiej zatańcz ze mną, zanim stąd wyjdiesz, dziewczyno! - Po tych słowach pochłonął go tłum.

Brian i Candace wymienili spojrzenia, a choć Duch niczego nie skomentował, wyczuła napięcie bijące z jego ciała.

Dlaczego miałoby go obchodzić, z kim ona tańczy? Raz uprawiali seks w samochodzie. Bardzo, bardzo dobry seks, co jednak niczego nie zmienia. Wielkie halo. Dopiła piwo i dała kelnerce znak, by przyniosła następne.

Niesiona na fali alkoholu regularnie donoszonego przez kelnerkę - niech ją Bóg błogosławi - Macy w pewnym momencie znów poczuła dłoń Ducha na udzie. Może nawet sama ją złapała

i tam położyła. Kto wie? Obchodziło ją tylko to, że dłoń była duża, ciepła i zaborcza i podobał się jej dotyk na skórze. Postanowiła jednak za żadną cenę nie dopuścić, by ta dłoń znalazła się pomiędzy jej nogami...

Niech to szlag. Tam właśnie zmierzała. A ona jej pozwalała. Żar buchający z jej łona tylko na to czekał. Zaczęła się wiercić na siedzeniu, przez co jej spódnica podjechała do góry. Jego palce powędrowały za nią, muskając jej nogę lekko niczym piórko. Dotarł niemal do krawędzi jej majteczek, które nagle stały się niewiarygodnie wilgotne przez...

- Dobrze się czujesz, Macy? Jesteś zaczerwieniona.

Macy pokiwała szybko głową, a w tym samym momencie Duch odstawił piwo i zerknął na nią.

- Wygląda w ten sposób, bo trzymam rękę pod jej spódnicą.

Niemożliwe, by to powiedział. Wyprostowała się gwałtownie i zacisnęła nogi, gdy wszyscy przy stoliku wybuchnęli śmiechem.

- Chciałbyś - zawołała Candace.

Macy osiągnęła tylko tyle, że uwięziła jego dłoń pomiędzy swymi udami. Jego kciuk delikatnie gładził skórę, nakłaniając, by znów się dla niego otworzyła. Chciała tego. Jeśli jednak on zamierza ją tylko przy wszystkich zawstydzić...

Trzepnęła go lekko w nadgarstek. Wygiął wargi w uśmiechu i mrugnął do niej, jakby chciał powiedzieć: I co ja takiego zrobiłem?

Po raz setny pomyślała, że powinna położyć temu kres. Powinna. Jego palce zacisnęły się jednak na jej udzie i przysunęły je do jego nogi, a ona go nie powstrzymała, do diabła, nie mogła go powstrzymać. Gdy już zyskał nieco miejsca, przesunął dłoń wyżej, znów zadzierając jej spódnicę.

Dopiła drinka i zamówiła następnego. Jego mały palec muskał jedwab jej bielizny, wilgotną barierę na drodze do pulsującego łona. Na szczęście kelnerka znów postawiła przed nią szklanekę, miała więc czego się uchwycić, by nie zacisnąć dłoni w pięści na stole. Grzbietem palca zaczął zataczać hipnotyzujące kółka wokół jej uwrażliwionej łechtaczki przez ten cholerny materiał.

Rozmowa przy stole trwała. Duch brał w niej zresztą udział, śmiejąc się i żartując, podczas gdy ona musiała walczyć z pragnieniem... ugryzienia go. Albo uchwycenia jego głowy i pocałowania go dziko. Albo rzucenia się na kanapę w łóżko i przeżycia intensywnego orgazmu. Albo chociaż odsunięcia majteczek na bok, by mógł zatopić w niej palce.

Wiedziała, że tego nie zrobi. W łóżku było tak ciasno, że nie miała możliwości manewru na tyle, by nie zwrócić niczyjej uwagi. Nie mogła pozwolić mu doprowadzić się do orgazmu, bo...

- Chyba powinnaś zwolnić - oświadczyła Candace; Macy dopiero po chwili uświadomiła sobie, że te słowa skierowane były do niej.

- Słucham? - zapytała, przeklinając chrapliwą dusznością w swoim głosie.

Candace zachichotała.

- Chyba masz już dosyć?

Dosyć... Ależ skąd. Jej wzrok powędrował ku pustej szklance. Do diabła. Candace miała na myśli alkohol. Ile wypijała, próbując ugasić żar i zająć czymś dłonie, by nie rzucić się na Ducha przy wszystkich?

- Do diabła, Macy, wyglądasz na całkiem pijaną - mruknął Brian.

Jej mózg dokonał oceny sytuacji. Jej oddech się rwał, opierała się na Duchu. Na linii włosów czuła krople potu. Wargi miała opuchnięte i... zdrętwiałe, gdy przesunęła po nich językiem. Przyjaciele na pewno tego nie zauważyli, jej sutki były jednak twarde jak kamyki i ocierały się o miseczki stanika.

- Ja... muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. - Zerknęła błagalnie na współnika przestępstwa siedzącego obok niej. Zabrał już dłoń, a ona z trudem powstrzymała się przed podążeniem za nią. By wróciła tam, gdzie jej miejsce. Nie była pijana; ogarnął ją najdzikszy zmysłowy żar, jaki pamiętała odkąd... do diabła, od ich ostatniego spotkania.

- Zajmę się nią - mruknął Duch, wysuwając się z łóżka i pomagając jej wstać. Poprawiła spódnicę w nadziei, że wygląda przyzwoicie i stanęła obok niego. Przez chwilę bała się, że jej

drżące kolana nie zdołają jej utrzymać, oparła się więc na nim, jakby był jedyną stabilną podporą w jej świecie.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Sam szczerze zaniepokojonym głosem. Michael usiadł obok niej, gdy zrobiło się miejsce.

- Nie jest pijana - oświadczył Duch. - Wyjdziemy na chwilę na zewnątrz.

- Zaopiekuj się nią! - zawołała za nimi Candace, gdy poprowadził ją w kierunku drzwi.

- Och, właśnie to zamierzam zrobić - odparł tak, by usłyszała go tylko Macy.

### Rozdział 3

Fala chłodnego powietrza na zewnątrz wyrwała ją z napędzanego pożądaniem i alkoholem transu. Poniekąd. Nadal była świadoma śliskiej kałuży pragnienia, którą sprowokował pomiędzy jej nogami. Żar nie ustępował, nie odpędziła go nawet ekstremalna zmiana klimatu.

Zamierzała zatrzymać się tuż za drzwiami, by zaczerpnąć tchu, Duch nie puścił jednak jej ramienia i poprowadził ją na parking.

- Dokąd idziemy?

- Zaparkowałem tutaj. Dzięki Bogu, wzięłem samochód. -Ostatnie słowa wymruczał pod nosem. Nie odpowiedział na jej pytanie wprost, jej mózg funkcjonował jednak na tyle, by domyśliła się odpowiedzi.

Duch jeździł lśniącym czarnym kabrioletem GTO z sześćdziesiątego dziewiątego, który odrestaurował. Jej puls jeszcze przyspieszył, gdy zobaczyła samochód. Nie siedziała w nim odkąd...

Nie tracąc czasu, otworzył drzwi i popchnął ją na tylne siedzenie...  
och, na tylne siedzenie.

A potem drzwi się zamknęły, a oni zostali sami w ciemnościach; gdy otoczył ją ramionami, poczuła jego gorące usta na szyi.

- Nie mogę tego tutaj robić - wydyszała. Jej zdradzieckie ciało nie odepchnęło go jednak. Przyciągnęła go jeszcze bliżej, zdjęła mu czapkę... tak, nadal ogolony... i zaczęła chłonać ciepło jego ciała.

- Tak jak nie mogłaś poprzednim razem? Tak jak nie mogłaś mnie wpuścić pod spódnicę w barze?

- Powinam była cię powstrzymać.

- Mhm. Lecz tego nie zrobiłaś. I teraz też tego nie zrobisz, prawda?

Pytanie za milion dolarów. Nie była w stanie o tym myśleć, gdy skubał jej małżowinę i wciskał ją swym potężnym ciałem w siedzenie. Musiała rozłożyć nogi, by zrobić mu nieco miejsca w tej ciasnej przestrzeni. Spódnica znów owinęła się wokół jej bioder, chroniły ją już tylko majteczki. Jedno poruszenie jego pachwiny przy jej pulsującej łechtaczce wywołałoby u niej orgazm. Protestowała, lecz tak naprawdę potrzebowała tego orgazmu tak jak następnego uderzenia serca.

- Mamy słabość do tylnych siedzeń, prawda? Co musiałbym zrobić, aby wziąć cię do łóżka? - Nie mogła mu odpowiedzieć i nie sądziła, by tego oczekiwał. Jego usta wyznaczały gorący szlak pomiędzy jej piersiami; czuła powiew jego oddechu przez tkaninę podkoszulka. Nie zatrzymał się tam, choć podniósł dłoń i zaczął ją ugniatać, zsuwając się niżej. Zesztywniała, gdy uniósł brzeg jej podkoszulka i polizał pępek.

- Do diabła, Macy. - Jego język zagłębił się we wgłębieniu na jej brzuchu. - Pachniesz tak cholernie słodko. Wyperfumowałaś cały lokal. Nie mogłem się już doczekać, kiedy dopadnę cię samą.

Żar wystąpił na jej policzki, niemal równie silny jak pomiędzy jej nogami. Odwróciła twarz do siedzenia, przykładając wilgotne czoło do chłodnej tapicerki.

Nie powinna tego robić. Nie robi tego. Nie znowu. Okłamywałyby jednak siebie, gdyby utrzymywała, że chce, by to się skończyło.

Usatysfakcjonowany eksploracją pępka Duch podniósł jej bluzkę jeszcze wyżej i wsunął palce pod gumkę bielizny. Jęknęła, gdy ściągnął ją w dół, świadoma, że jest teraz naga, wciąż jednak nie mogła na niego spojrzeć. Przycisnął jej kolana do piersi, by całkiem pozbawić ją majtek.

- Naprawdę cię przygotowałem, skarbie. - Przesunął czubkami palców po jej opuchniętej, śliskiej kobiecości, wywołując

w niej dreszcz. Wygięła się ku jego dłoni, próbując nakłonić jego palce, by dotknęły łechtaczki, tam ich najbardziej potrzebowała. Tak delikatnie, że zapragnęła krzyknąć, dotknął jej, tylko podsycając pragnienie, po czym wsunął się głębiej i zakręcił palcami. Z jej ust wyrwał się cichy jęk. Wbiła paznokcie w rozłożone uda, by nie chwycić jego głowy i nie popchnąć ku wirowi gwałtownego pożądania, który wywołał pomiędzy jej nogami.

- Spójrz na mnie. - Oparł sobie jej udo na ramieniu i pogłaskał ją od kolana po biodro, naciskając skórę krótkimi paznokciami na tyle mocno, by pozostawić mrowiący ślad. Kojąca pieśczość dodała jej odwagi, by odwrócić ku niemu twarz.

Gdy w końcu wysłuchiwała jego prośby, nie była w stanie odwrócić wzroku. Do środka dostawało się tyle światła, by wydobyć jego twarz z półmroku i podkreślić szelmowski błysk w oczach.

- Pragniesz mnie tam? - zapytał. Jej mięśnie zacisnęły się na leniwie eksplorującym ją palcu.

Westchnęła, gdy wsunął w nią drugi, krzyknęła, gdy wepchnął je głębiej i musnął jej łechtaczkę kciukiem. Tak! I to szybko, mogła tylko pomyśleć. Wcisnął w nią trzeci palec, kładąc kres jej niespokojnym ruchom.

- O... Boże. - Zamarła, jęcząc, gdy wsunął palce głębiej.

- Chryste - szepnął. - Jesteś taka cudowna. Nie mogę się doczekać, kiedy cię przelecę.

- To dlaczego tego nie zrobisz?

- Zrobię, skarbie. Długo, mocno i głęboko, tak jak potrzebujesz. - By podkreślić swoje słowa, wysunął palce aż po same koniuszki, pogłaskał ją, po czym znów wsunął je głęboko. - Lecz tym razem nie w samochodzie.

Jęknęła i otarła się o jego dłoń. Do diabła, przecież już to robili.

- Dlaczego nie?

- Nie możemy. Nie tutaj. Nie tak, jakbym chciał. Wszystko, co myślała w klubie, wszystko, o czym myślała

w ostatnich miesiącach bez niego, zostało zanegowane przez to, co właśnie poczuła.

- Potrzebuję tego. Proszę, tak bardzo tego potrzebuję...



Przeklinając cicho, przesunął się niżej. Nie wiedziała, jakim cudem się tam mieści, i nie obchodziło jej to. Ciepło jego oddechu musnęło jej łono, jego kciuk zniknął, a zastąpiło go coś cieplejszego i o wiele bardziej wilgotnego...

- O Boże, tak! - zawołała.

To go rozpałiło. Wolną ręką chwycił jej udo i odepchnął je, z gardła wyrwał mu się zwierzęcy odgłos. Złapała się uchwytu, by nie stracić kontaktu z podłożem, gdy językiem rysował niszczycielskie wzory na jej łechtaczce i zaginał palce, by znaleźć to miejsce na górnej ścianie, od którego jej biodra podrywały się z fotela. Nagle poczuła, że nie zdoła otworzyć się szerzej, nie zdoła dostatecznie się zbliżyć. Jej urywane jęki przeszły w niekończące się błaganie.

Nakrył ustami jej łechtaczkę i zaczął ssać, otaczając ramieniem talię i unieruchamiając Mace, gdy zaczęła znów się pod nim wici. Niewiarygodne napięcie, które w sobie nosiła przez tak długi czas, nagle rozpląnęło się w falach rozkoszy. Nie dbała o to, czy ktoś na zewnątrz usłyszy jej zawodzenie lub jego jęki odbijające się od jej łona. Jej mięśnie się zacisnęły, wzdrygnęła się, wykręciła i opadła na siedzenie, przez chwilę obawiając się nawet, że zemdleje, gdy wydobył z niej ostatnie paroksyzmy orgazmu.

Wycofał się powoli, liżąc ją leniwie jeszcze kilka razy, by ją uspokoić. Wysunął palce i pocałował wejście do pochwy, smakując resztki jej przyjemności.

Zapra gnęła przeciągnąć się i zamruczeć jak kotka. Nie mogła przestać się do niego tulić, ogarnęło ją zdumienie, gdy zrozumiała, że jeszcze nie skończyła. Nie poczuła ulgi. Pragnęła więcej. Chciała poczuć go w sobie, gdy ją wypełnia.

Gdy uniósł głowę, skrzywiła się, czując pustkę. Wciąż jeszcze wstrząsały nią dreszcze. Gdy spróbował się podnieść, przesunęła się, by mu to umożliwić. Wcisnęła się w kąt siedzenia, a on usiadł na sąsiednim, oddychając głęboko i kręcąc szyją.

Miał nieodgadnioną minę, stanowcza linia jego szczęki wskazywała jednak, że odczuwa podobny poziom napięcia, który męczył Macy, zanim ją od niego uwolnił. Rozpiął i zdjął bluzę z kapturem, nie dotknął jednak rozporoka - nie spodziewał się

wzajemności? Najwyraźniej nie. Nie wiedziała, co powiedzieć, co zrobić, pochyliła się więc i podjęła nieco przerażające zadanie odnalezienia swoich majtek na podłodze.

- Tego szukasz? - zapytał. Gdy podniosła głowę, zobaczyła skrawek jedwabiu zawieszony na jego palcu wskazującym.

- Um, tak. - Gdy zań pociągnęła, zagiął palec, uśmiechając się kącikiem ust. Zachichotała, gdy postanowił nie oddawać ich bez krótkiej walki, w końcu je jednak odzyskała.

Dzięki niemu poczuła się tak dobrze. Właśnie tego potrzebowała.

- Wiesz, nie muszę ich jeszcze wkładać. - Sięgnęła pomiędzy jego nogi i przesunęła dłonią po wypukłości dżinsów. Zapewne cierpiał. Jego twarz wykrzywił ból, gdy go dotknęła.

Naprawdę nie zamierzał jednak kontynuować. Chwycił jej nadgarstek i pociągnął ją na siebie. Poglaskał dłonią jej prawe udo.

- Dziękuję, że włożyłaś dziś spódnicę. Z całego serca ci dziękuję.

- Proszę bardzo. - Zadrżała, gdy jego palce znów wśliznęły się pod dżins. Pomyślał chyba, że to z zimna, bo chwycił bluzę i otulił nią jej ramiona. Włożyła ręce w rękawy i odetchnęła głęboko jego zapachem, który ją otoczył.

- Skoro to mamy z głowy, porozmawiaj ze mną. Co porabiałaś po moim wyjeździe?

- Nic. - Przytuliła się do jego piersi.

- Nie było innego faceta?

Uśmiechnęła się do jego karku, gdy usłyszała jego gburowaty ton.

- Zazdrosny?

- Nie, ponieważ to ja dwie minuty temu pieściłem cię ustami.

Nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła przywyknąć do sposobu, w jaki z nią rozmawiał. Gdyby powiedział to ktoś inny, byłaby oburzona, w jego wypadku jednak... uwielbiała to. Po części dlatego, że Duch w ogóle nie dbał o to, co pomyślą inni, nawet ona. Sama chciałaby taka być. Tyle że nie leżało to w jej naturze.

- Wydajesz się jakaś inna.

Zamarła, gdy ogarnęła ją niepewność. Odchyliła się, by na niego spojrzeć.

- To znaczy?

Musnął palcem jej policzek. Utkwił w niej wzrok, który dostrzegał zdecydowanie zbyt wiele.

- Jesteś smutna?

- Ja... - Co miała mu odpowiedzieć? W kilka minut zauważył coś, co ukrywała przed wszystkimi od miesiący. Nawet jej najlepsze przyjaciółki tego nie zauważyły... nie więcej niż zwykle. Nie mogła jednak potwierdzić jego podejrzeń. Mógłby pomyśleć, że miało to związek z jego osobą.

- Nie.

Zmrużył wszystkowiedzące oczy.

- Zawsze upijasz się na smutno? To byłoby do bani. Prychnęła.

- Nie jestem pijana. Nie aż tak pijana. I nie wiem, dlaczego myślisz, że jestem... smutna.

Wzruszył ramionami.

- Cóż, podsumujmy. Pamiętam, jak siedzieliśmy w tym samochodzie na parkingu przed Dermamania. Pamiętam, że rozmawialiśmy niemal do wschodu słońca, śmiejąc się z byle powodu. Zaskoczyłaś mnie tym, jaka jesteś wesoła. Nie spodziewałem się tego. Nazwanie cię dzisiaj „ponurakiem” było z mojej strony żartem, bo przecież oboje wiemy, że dostrzegłem inną stronę ciebie. A ty nagle zniknęłaś. Potem ja musiałem wyjechać. Gdy dziś cię obserwowałem, zastanawiałem się, czy po tamtej nocy w ogóle się śmiałaś.

Gdy mówił, przesuwiała od niechcienia palcem po kołnierzyku jego koszulki, byle tylko nie spojrzeć mu w oczy.

- Wiesz, co jest dziwne? Nie znam nawet twojego imienia. Westchnął, słysząc, że próbuje zmienić temat.

- Seth.

- Seth - powtórzyła, chcąc poczuć to słowo na języku. - Ładnie. Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś?

Nagle zaabsorbował go jakiś niewidzialny pyłek na jej podkoszulku.

- Nigdy nie pytałaś.

Jej dolna warga zadrżała. Świetnie, pewnie uznał, że jest nie tylko ponurą pijaczką, lecz także nadętą suką.

- Myślałam o tym. A jak masz na nazwisko?

- Warren. Czemu pytasz? - uśmiechnął się. - Sprawdzisz mnie? Mam podać też datę urodzenia?

Jego pytanie wzbudziło w niej panikę. Naprawdę niewiele wiedziała o tym facecie. Jej mózg wypełniły najgorsze możliwe wizje. A jeśli jest karany? Za coś poważnego? Jeśli siedział w więzieniu? Niektóre jego tatuaże wyglądały dosyć podejrzanie...

Wyprostował się urażony.

- Jezu, Macy. Nie, nie jestem przestępcą.

- Nie myślałam... Przyłożył dłoń do podbródka.

- Jest oczywiście sprawa tego napadu na bank, który nie do końca się udał...

- Przestań sobie ze mnie żartować.

- Hej, spoko. Nie chciałem cię urazić. Dobrze się czujesz? Skinęła głową. Wiedziała, jak słabo zabrzmiałby teraz jej

głos, nie próbowała więc go nawet używać. Zapewne zauważył zdenerwowanie Macy, bo zaczął masować jej ramiona.

Nie mogła nic na to poradzić, zamknęła oczy i westchnęła głęboko, co Seth na pewno usłyszał. Znów zapragnęła poczuć na sobie ciepło jego skóry. Wcześniej jej tego odmówił. Nagie ciało przy ciele... jego - twarde, gorące i misternie ozdobione, jej miękkie, uległe i...

Obrazy, które wypełniły jej myśli, znów podniosły jej temperaturę. Pachniał tak niewiarygodnie dobrze. Czymś mrocznie słodkim i niemal cytrusowym. Nie chciała rozmawiać, chciała tylko zanurzyć twarz w jego karku i odetchnąć nim, wiedząc, że smakuje równie rozkosznie, jak pachnie.

- O co chodzi? - zapytał.

Jego pytanie przywróciło ją do rzeczywistości brutalnie i szybko, prawda wyrwała się z jej ust, zanim mózg wydał pozwolenie.

- Ja tu nie pasuję.

Nie musiała widzieć jego reakcji. Jego zdumienie było wyczuwalne.

- Gdzie nie pasujesz?

- Tu. Z tobą. Z... nimi. - Uniosła głowę i skinęła w kierunku klubu.

- Kto tak mówi?

- Ja.

- Cóż, w takim razie... co tutaj robisz? - W jego głosie zabrzmiała autentyczna ciekawość.

Wzruszyła ramionami.

- I... co zamierzasz? Chcesz odwrócić się od wszystkich plecami i pójść w swoją stronę?

- Nie, nie chcę tego. Wcale.

- Posłuchaj. Nie wiem, co takiego się wydarzyło, że pod wpływem tego przeobraziłaś się z fajnej, pewnej siebie kobiety, która sprawiała, że czułem się milion razy lepiej za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, w tę kupkę nieszczęścia, ale na pewno nie jest tak źle. Opuść sobie. To moja filozofia: naucz się nie przejmować, przynajmniej drobiazgami. Życie stanie się znacznie łatwiejsze.

Poczuła pieczenie pod powiekami, gdy na niego spojrzała. Rzadko płakała, a gdy już to robiła, upewniała się, że nie ma wokół facetów, których ledwie zna.

- Cieszę się, że dzięki mnie czujesz się lepiej.

- Cóż, teraz postaram się zrewanżować. Porozmawiaj ze mną.

- Czuję, że nic mnie już z nimi nie łączy. Odkąd Candace z Brianem się zesłi... to znaczy, bardzo się z tego cieszę. Nie zrozum mnie źle. Wszystko się jednak zmieniło, a ja źle znoszę zmiany. Każdego rodzaju.

- Rozumiem. Tak samo było w salonie przed moim wyjazdem. Wszyscy ją lubimy, lecz czasami doskwiera ci świadomość, że dziewczyna szefa ciągle kręci się gdzieś w pobliżu. Nie jesteś więc sama. Wszyscy musimy się po prostu przystosować.

- Ona jest moją najlepszą przyjaciółką od dzieciństwa.

- Tak, ja też od dawna przyjaźnię się z Brianem. Chyba za bardzo się tym przejmujesz.

- Oddaliśmy się od siebie. Bardzo się staram, ale nie potrafię stać się... jedną z was.

- Dobrze... Macy, a czym my tak dokładnie jesteśmy? Prychnęła.

- Daj spokój. Spójrz na mnie, potem na siebie i powiedz, czy widzisz różnicę. Nie sugeruję niczego złego. Mówię tylko... Rzeczy, które was kręcą, nie są dla mnie i vice versa. Tak po prostu jest.

- Szczerze mówiąc, myślę, że dystans pomiędzy tobą a twoimi przyjaciółkami to wytwór twojej wyobraźni albo też narzuciłaś go sama, bo za bardzo koncentrujesz się na aspekcie „my i oni”. Powinnaś, no wiesz... rozchmurzyć się nieco, ponuraku. To wszystko.

Musiała się uśmiechnąć, słysząc jego kpiny.

- Staram się. Po prostu mi nie wychodzi i na koniec zawsze wybucha kłótnia. Niemal doszło do następnej, zanim się zjawiliście.

- Powinnaś po prostu żyć i dać żyć innym, wiesz?

- Wiem. Czasami jednak wydaje mi się, że nie jestem dostatecznie interesująca dla... Nieważne. - Zaciśnęła wargi. Alkohol dostatecznie rozwiązał jej język tego wieczoru. Zwierzała się facetowi, który sam doskonale radził sobie z rozszyfrowywaniem jej mózgu, o innych częściach ciała nie wspominając. Ich rozmowa nie zaspokajała pragnienia zgromadzonego pomiędzy jej udami, wręcz przeciwnie, jego głos tylko ją pobudził.

- Nie jesteś interesująca? O czym ty, do diabła, mówisz?

- Sama nie wiem. Może jestem pijana.

- O nie, mówiłaś całkiem składnie, więc teraz się nie wycofuj.

Jej myśli rozbiegły się w stu różnych dziwnych kierunkach, postanowiła więc podążyć za jedną z nich i sprawdzić, dokąd ją to zaprowadzi.

- Po pierwsze, próbowałam wyperswadować Candace związek z Brianem. Mogłam pozbawić ją szczęścia. A gdyby mnie posłuchała?

- Nie posłuchała. Nie ma o czym mówić.

- Czasami czuję, jakbym sama pozbawiała się szczęścia. Nie potrafię zmusić się do tego, by się... zamknąć.

Nawet w mroku dostrzegła błysk jego białych zębów.

- Potrzebujesz kogoś, kto zdołałby cię uciszyć?

- Szczerze? Naprawdę myślę, że tak.

- Mógłbym ci się przydać. - Jego głos dosłownie ociekał aluzjami. Od razu zrozumiała, co miał na myśli. Jego wielkie dłonie spoczywały swobodnie na jej udach, a ona zapragnęła poczuć je wyżej. Nie mogła zignorować tego, co się pomiędzy nimi działo. Nie zdołałaby.

Podniecenie, którego potrzebowała w życiu, dreszcz, za którym tęskniła, siedział teraz przed nią. Dzięki niemu mogłaby wyrwać się z marazmu, w którym się znalazła. Mógłby być pomostem pomiędzy nią a miejscem, w którym czekały na nią przyjaciółki. Nie chciała zostać za nimi w tyle - za bardzo je kochała.

Milimetry dzieliły ich usta, wiedziała, że Duch czuje jej oddech na wargach. Ona czuła jego. Łaskotał ją leniwie, łagodnie. Nie pocałował jej w usta, odkąd wsiedli do samochodu. Nigdy jej nie pocałował, nawet wcześniej, nie mogła przez to spać. Ich stosunek był taki jak ten: nagły, pospieszny, ognisty. Teraz pragnęła więzi, pragnienie to przesłaniało wszystko inne.

Delikatnie wzięła jego twarz w dłonie i spojrzała na niego. Poza samochodem ktoś wykrzyczał kilka słów, barwne kształty przesunęły się za zaparowaną tylną szybą w stronę klubu, nie obawiała się jednak tego, że ktoś może ich zobaczyć.

Zamknęła oczy. Pochyliła się ku niemu. Przykryła wargami jego usta.

Przeszedł go dreszcz, jego dłonie - nareszcie - przeniosły się wyżej. Jego wargi były tak smakowite, na jakie wyglądały, pozwolił jej je rozdzielić, by mogła utorować sobie drogę do jego wnętrza i sposmakować. Z jej gardła wyrwał się jęk; Duch zacisnął palce na jej ciele. Jego język minął jej zęby i wdał się w grzeszny taniec z językiem, zaczęła bezwstydnie wiercić się na jego kolanach. Położyła dłoń na karku i przyciągnęła go bli-

żej, pragnąc więcej, fantazjując o tym, co jeszcze mógłby tym językiem robić, co właśnie jej zrobił. Znów jęknęła.

Niemal zapłakała z ulgi, gdy położył dłonie na jej pośladkach. Zapewne postanowił znów doprowadzić ją swym dotykiem do szaleństwa. On jednak puścił ją i delikatnie ujął w dłonie jej twarz, ostrożnie nakłaniając do przerwania pocałunku. Zmierzyła go pełnym wyrzutem spojrzeniem.

- Do diabła, dziewczyno - wydyszał. - Myślę, że jakoś przeżyję to upijanie się na smutno, jeśli za każdym razem po alkoholu jesteś taka napalona.

Znów się ku niemu pochyliła, odsunął się jednak, a ona z trudem oparła się pokusie, by się nie nadać.

- Co ty robisz?

- Co ty robisz? - odparł z niskim seksownym pomrukiem, który ożywił najbardziej złaknione partie jej ciała.

- To chyba oczywiste? Roześmiał się ponuro.

- Z tobą? Skarbie, z tobą nic nie jest oczywiste. Czy jutro będziesz udawać, że to się nigdy nie wydarzyło jak poprzednim razem?

- Co to ma.. Nie sądziłam, że ty...

- Nie sądziłaś, że mi zależy? Myślałaś, że chciałem tylko cię zaliczyć?

Przyszło jej to do głowy. W której roilo się od wyrzutów sumienia. Pomagało jej to w nocy zasnąć, gdy mijaly długie godziny torturowania się myślami o tym, dlaczego jej nie pocałował.

Poczuła żar na policzkach, ucieszyła się, że jest na tyle ciemno, by nie zobaczył koloru jej twarzy. Nawet teraz nie chciała myśleć o tym, jak straciła przy nim kontrolę. Groziło jej bowiem poważne niebezpieczeństwo, że znów to zrobi.

- Wiem, że nie możesz o tym zapomnieć - mówił dalej. -Pamiętam, ile razy doszłaś. Czułem za każdym razem, jak się na mnie zaciskasz, jak wilgotniejesz. Pamiętam, jak dyszałaś mi do ucha, błagałaś, wbijałaś paznokcie w plecy.

Jego słowa, jego ciemne oczy wpatrujące się w nią dziko szybko przeobraziły zawstydzenie w coś znacznie bardziej gorącego.



Nie mógł jej tak zostawić, takiej niespełnionej. Biorąc pod uwagę wyrzucenie w jego spodniach, o które się brawurowo ocierała, uznała, że nie tylko ona jest sfrustrowana. W porządku. Wygrał.

- Pojedziesz ze mną do domu? - zapytała cicho.

Zamknął oczy i odchylił głowę na oparcie. Zapragnęła zaatakować jego gardło wargami. Zadowolona się musnięciem paznokciem zarysów jednego z tatuaży wystających spod kołnierzyka koszulki.

- Powiedziałem Brianowi, że pomogę w salonie, by mógł wziąć wolny wieczór z Candace. To dlatego niczego dzisiaj nie piłem. Muszę tam jechać.

- Brian nie...

- Nie zwolni mnie z obowiązków, bym zaliczył, gdy oni urabiają ręce po łokcie? Nie mógłbym go o to poprosić. - Uniósł głowę, by na nią spojrzeć. - Podejrzewam, że uśniesz, zanim skończę.

Znów przysunął do niej usta - za blisko. Musnęła je własnymi. Polizała lekko jego dolną wargę.

- Do diabła - szepnął, nawet się nie poruszając. - Macy... przez ciebie wyleją mnie, zanim zacznę. - Zawładnął jej wargami raz, drugi, trzeci. Obolała i pulsująca przywarła do niego tak blisko, jak to tylko fizycznie możliwe. Jego dłoń zniknęła pod jej bluzką, muskała jej nagą skórę, aż jego palce nakryły pierś w koronkowej miseczce stanika. Ośrodki przyjemności w jej mózgu dosłownie zamruczały. Jej sutek stwardniał, napinając materiał. Musiał to poczuć, zaczął masować go kciukiem okrężnymi ruchami.

- Tak - szepnęła, spragniona intymnego kontaktu. Pochylił się, by pocałować i polizać nasadę jej szyi.

Było to szaleństwo, starała się je sobie wyperswadować, było to jednak tak cudowne uczucie. Jego kciuk wsunął się pod koronkę stanika, przez co niemal straciła rozum. Jednym zwinnym ruchem uniósł jej podkoszulek nad piersi i przeklinając cicho pod nosem, pochylił głowę, by skubać i lizać wypukłości nad miseczkami stanika. Pogłaskała jego gładką głowę i niemal

uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie słów Sam o łysych facetach. Wrażenie było inne, podobało się jej jednak. Och, podobało się jej wszystko, co robił. Gdyby tylko robił to nieco szybciej...

- Proszę - jęknęła, wierząc się, by nakłonić do kontaktu z twardym sutkiem jego dekadenskie usta. Choćby przez stanik, nieważne, byle tylko jej dotknął. Unikał jej z rozmysłem, prowokując ją bez litości. Nigdy nie wyginała się tak, jak w chwilach gdy była z nim, to zapewne wina tej nieprzyzwoitej sytuacji, przecież siedzi bez bluzki na tylnym siedzeniu samochodu zaparkowanego przed barem. Z facetem, z którym nie powinna być.

A poprzednim razem?

Cóż, poprzednim razem okoliczności były niemal identyczne, tylko lokalizacja inna. Zaparkowali w mroku, na uboczu, a nie na samym środku zatłoczonego parkingu. Niezależnie od wszystkiego, nie mogła przestać się nad nim poruszać, ciche jęki wydobywające się z jej gardła brzmiały jak jęki kobiety znacznie bardziej rozwiązłej niż ona - zapewne był to jakiś równoległy wszechświat, w który wpadła przez swoje czyny. I reakcje.

Seth odchylił głowę. Z trudem oparła się pokusie, by go zatrzymać.

- Muszę to przerwać, skarbie «- oświadczył, kładąc kres jej światu. - Przykro mi, lecz jeśli nie zrobię tego teraz, później nie będę w stanie. Przyłapią nas. - Delikatnie poprawił jej bluzkę. Spojrzał w oczy. i

Wyobraziła sobie, jak musi wyglądać. Włosy opadły jej na twarz. Wargi były opuchnięte, powieki ciężkie. Ręce dygotały, tak jak reszta ciała.

- Piękna - szepnął, jakby czytał jej w myślach. Odgarnął włosy z jej twarzy. - Hej. Nie mogę teraz z tobą pojechać, jeśli jednak naprawdę chcesz to kontynuować, wiesz... nadal mam ten sam numer.

Przygryzła dolną wargę i owinęła się ciasniej jego bluzą. Sugerował, by do niego zadzwoniła następnym razem, gdy się podnieci?

- Ty też masz mój numer. Dał jej prztyczka w nos.

- Problem polega na tym, że przestajesz odbierać. Może teraz odbiorę.  
Och tak, na pewno odbiorę.

- Zaczynam nowy rozdział w życiu.

Zachichotał Przytrzymał czubkiem palca jej podbródek, jakby tylko tym mógł ją zmusić do bezruchu.

- Powiem ci coś. Jeśli będziesz potrzebowała przy tym pomocy, jeśli będziesz potrzebowała kogoś, kto cię uciszy albo kogoś, z kim chciałabyś po prostu poeksplorować dziką stronę swej natury raz na jakiś czas... zadzwoń do mnie. Pokażę ci co i jak, ponuraku. - Mrugnął do niej. - Nie wiem, jaki kryzys tożsamości obecnie przechodzisz, myślę jednak, że wszystko z tobą w porządku.

Wszystko z tobą w porządku. Nie mówiło to wiele, z jakiegoś jednak powodu wiele znaczyło, gdy padało z jego ust. Zapragnęła przez to znów go pocałować - i znowu, i znowu - ich czas jednak minął.

- Dziękuję - powiedziała miękko. - Jeszcze tylko jedno...

- Tak?

- Mogę mówić ci po imieniu? Uśmiechnął się szeroko.

- Chyba to przeżyję.

W tej samej chwili ktoś załomotał pięścią w szybę.

## Rozdział 4

O mój Boże? Co wy robiliście? - Gdy Seth uchylił drzwi, Candace obrzuciła ich zdumionym spojrzeniem.

- Cóż, przez ciebie nic, dziękujemy. Jezu, co z ciebie za przyjaciółka?

Macy ukryła twarz na jego ramieniu, na próżno próbując powstrzymać śmiech, którego nie rozumiała, biorąc pod uwagę niezręczność sytuacji. Dobrze, że przestali robić to, co robili. Tyle że... niech to szlag! Nie włożyła majtek. Dobrze, że jego bluza była na tyle duża, by ukryć wszystko, co mogłoby znaleźć się na widoku.

- Jest bezpiecznie? - zapytał Brian z okolic tylnego zderzaka.

- Tak, przynajmniej są ubrani. Stał tuż obok swojej dziewczyny.

- Hej, stary, chcieliśmy już jechać, lecz Candace padł akumulator.

Masz kable?

- Czy mam kable. Wiesz, co jest żalosne? Fakt, że ty ich nie masz. Niczego cię nie nauczyłem?

Macy nie umknął uśmiezek Candace, gdy wysiadała z samochodu, by wypuścić Seta. Od razu zatoczyła się na miękkich nogach, co miało bardzo mało wspólnego z ilością alkoholu, który wchłonęła, a bardzo dużo z tym, co właśnie jej robił. Seth podtrzymał ją i obrzucił znaczącym spojrzeniem. Wzdrygnęła się, gdy chłodne powietrze owiało jej nagie rozgrzane nogi.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. Skinęła głową, nagle ogarnęła ją nieśmiałość, gdy znalazła się w centrum uwagi przyjaciół. Już miała się odwrócić, gdy zauważyła biały napis na jego czarnym polo, który dotychczas skrywała bluza. Głosił: Dlaczego wszyscy nie umrzecie i nie zostawicie mnie w spokoju?

Zmarszczyła brwi. Jezu. Nie mogłaby go nawet nigdzie zabrać. Z drugiej strony publiczne wyjścia i tak nie byłyby chyba częścią ich układu.

Każdy związek między nimi opierałby się na seksie. Ostrem, bardziej gorącym niż piekło. To wszystko, co mieli - ta płonąca chemia, która zamieniała jej spójne myśli w ziarnistą papkę.

Co w tym jednak złego? Przez całe życie szukała Tego Jedynego i każdy potencjalny układ rozważała pod tym właśnie kątem - czy będzie to coś trwałego. A przecież nie musi tak być. Seth był facetem, z którym nie chciałyby się związać na dłuższą metę. I dobrze, bo on nie wyglądał na kogoś pragnącego związku. Do diabła, sprawiał jednak, że jej hormony ryczały.

Nawet teraz wodziła za nim wzrokiem. Może od początku tak było, a teraz tylko się pogłębiło. Była podenerwowana, pusta, niezaspokojona. Wciąż obolała, wciąż rozdygotana w środku. Powinna była go zapytać, o której skończy i czy zobaczą się później.

Seth z Brianem zaczęli odpalać samochód Candace, a Macy zaśmiewała się razem z dziewczynami z ich słownych potyczek, zwłaszcza gdy Duch zażartował, że Brian i Candace tak się kochają, że nawet ich samochody kopulują. Uruchomili silnik w mgnieniu oka. Potem Brian i Candace jeszcze przez dobrych pięć minut się żegnali, choć rozstawali się tylko na chwilę, by dotrzeć do mieszkania osobnymi autami.

Do diabła. Wszyscy jej przyjaciele wracali do domu, by uprawiać seks. A ją czekała kolejna długa samotna noc, jeśli czegoś w tej sprawie nie zrobi. Seth zirytowany wylewnością przyjaciół wrócił już do swego samochodu, najpierw jednak upewnił się, że Candace odwiezie Macy do domu. Jako że Candace rzadko piła, zostawiły samochód Macy pod jej mieszkaniem i przy-

jechały razem. Macy poczuła się wzruszona jego troską. Wzięła głęboki oddech, by dodać sobie odwagi, i poszła za nim.

Odwrócił się i spojrzął na nią, otwierając drzwi po stronie kierowcy. Bez wahania podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję.

- Za co? - zapytał szczerze zdumiony. Serio?

- Za to, że dzięki tobie poczułam się znacznie lepiej.

Jego usta odnalazły jej ucho, wzbudzając w niej dreszcz; musnęła małżowinę koniuszkiem języka. Gdy przemówił, ciepło jego oddechu tylko zintensyfikowało doznanie.

- Może zadzwonię do ciebie później?

Zakręciło się jej w głowie, przytaknęła i odsunęła się, zauważając, że wciąż ma na sobie jego bluzę.

- Och, proszę. - Gdy zaczęła ją zdejmować, powstrzymał ją.

- Na tobie wygląda lepiej. Nie zmarzniesz. - Co z tego, że bluza miała na plecach wielką białą czaszkę z płonącymi oczami, a jej palce nie sięgały mankietów rękawów? Pachniała jak on i było to tak cudowne, że Macy mogłaby równie dobrze zacząć w niej sypiać. Uśmiechnął się do niej czarująco i wsiadł do samochodu. - Hej, Mace.

Rozpaczliwie próbując ukryć własny uśmiech, zerknęła przez ramię.

- Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek.

Niech to szlag.

Choć Duch nazywał go swoim najlepszym przyjacielem, Brian Ross był bez wątpienia sadystycznym łajdakiem. Najwyraźniej brał udział w spisku mającym na celu połączenie Setha i Macy na walentynki, a mimo to zgodził się, by ten pracował przez resztę wieczoru, nabawiając się przy tym ciężkiego przypadku zasinienia jąder.

A może taki właśnie miał cel. Duch od jakiegoś czasu podejrzewał, że Brian tak naprawdę nie lubi Macy.

Tak, facet był podstępny.

Dermamania, interes Briana i ukochane miejsce pracy Ducha, została zdemolowana, gdy rodził się burzliwy związek Briana i Candace, co wszystkim złamało serce. Teraz jednak Duch sam miał ochotę spalić to miejsce do fundamentów i upiec sobie pianki nad ogniem, gdyby tylko zdołał się dzięki temu wcześniej stąd wyrwać. Niełatwo było siedzieć na stołku i koncentrować się na precyzyjnym zadaniu, gdy jego imponująca erekcja wciąż przypominała mu o cudownych piersiach Macy i rozkosznych dźwiękach, które z siebie wydawała. Naprawdę go bolało.

Dlatego też, gdy o pierwszej w nocy już prawie zamykali, a do środka wkroczyły trzy osoby i zapytały, czy mogą sobie zrobić tatuaż, naprawdę zapragnął je okaleczyć.

Nie, wy dupki! Mam tutaj alarm piątego stopnia!

Pozostali artyści spojrzeli jednak na niego, oczekując decyzji pod nieobecność Briana. To jedno przynajmniej się nie zmieniło, gdy wyjechał. Wszyscy wiedzieli też, że Brian nie odmówiłby klientowi, jeśli praca była niewielka, a artyści wolni. Duch też nie zamierzał tego zrobić - nawet jeśli musiał wydusić przez zaciśnięte zęby:

- Jasne, nie ma sprawy, wchodźcie.

Aby nikt nie zobaczył autentycznego zawodu na jego twarzy, podszedł do swojego stanowiska, by je przygotować, starając się nie wzdychać zbyt ciężko. I nie rzucać przekleństw. Szybko wysłał wiadomość Macy, by wiedziała, że go zatrzymano. A potem, bo los był znany ze swej przewrotności, utknął z klientką, która była śliczna, drobna i musiała używać tych samych cholernych perfum co Macy... chyba że jej zapach odcisnął się na jego mózgu już na zawsze. Nie próbował specjalnie doszukiwać się podobieństw, Macy rozpałała jednak ogień w jego krwi, który szalał teraz nieugaszony. Widział ją wszędzie, gdziekolwiek tylko spojrzął, i wiedział, że potrwa to do chwili, w której jej nie zdobędzie.

Macy nie odpisała. Niedobrze, biorąc pod uwagę jej stan.

Klientka przycupnęła na stole i spojrzała na niego wielkimi niebieskimi oczami. Wybrała sobie jako wzór dwie małe wisienki, które mógłby odbębnić w dziesięć minut. Może los jednak się do niego uśmiechnął.

- Gdzie mam to umieścić? - zapytał i jęknął w duchu, gdy uniosła bluzkę i odsłoniła czarny stanik, który na szczęście niemal wszystko zakrywał. To właśnie miejsce wskazała mu uwodzicielskim gestem.

- Poproszę tutaj.

Tylko tego mu było trzeba. Odetchnął głęboko, starając się zebrać myśli, i skoncentrował się na muzyce Winds of Plaque dudniącej z głośników. Oby tylko Macy nie usnęła, zanim do niej dotrze; musiał się pozbyć sporej dozy frustracji.

Pracował nad projektem od pięciu minut, gdy Starła wygłosiła komunikat, którego wszyscy się obawiali.

- Do diabła. Idzie szalona eks.

Wszyscy zaczęli naraz w panice dopytywać czyja - niestety, wszyscy je mieli - Duch bez podnoszenia głowy poczuł w żołądku znajome mdłości. Jego szalona ostatnia dziewczyna była jak pies gończy. Wrócił do miasta sześć godzin temu, a ona już go wywachała. Wiedział o tym.

Zabrzączał dzwonek nad drzwiami.

- Cześć, Raina! - zawołała radośnie Starła.

Niech to szlag, niech to szlag, niech to szlag! Nie podniósł głowy, nawet gdy Raina zaczęła rozmawiać ze Starłą tak, jakby się lubiły. Starła, kochana dziewczyna, próbowała go uratować, nie poszczęściło się jej jednak. Raina już ku niemu szła.

- Cześć. Kiedy wróciłeś?

Ten gardłowy głos, kiedyś mruczący do mikrofonu podczas ich występów i do jego ucha nocą, dawniej doprowadzał go do szaleństwa. Teraz brzmiał tak jak odgłos paznokci przesuwanych po tablicy. W końcu na nią spojrzał. Drobna, ostra i - nie mógłby temu zaprzeczyć - całkowicie szalona od czubków wielokolorowych dredów do ciężkich czarnych botków nie była kimś, na widok kogo by się tego wieczoru ucieszył. Niech to szlag.

- Dzisiaj.

- Brian mówił, że chodziło o twoją babcie. Jak się czuje? Brian z nią rozmawiał? Duch skoncentrował się na linii,

którą właśnie rysował. Jego klientka przysłuchiwała się wymianie zdań z rozbawionym zainteresowaniem.



- Jakoś się trzyma.

- To dobrze. To taka słodka staruszka. Pozdrów ją ode mnie.

Nie będzie pamiętać, kim jesteś, do diabła. Nie pamięta nawet, kim ja jestem.

- Pozdrowię.

- Zrobisz coś dla mnie, gdy skończysz? Poważnie?

- To znaczy co?

- Cóż, pomyślałam, że mógłbyś to przykryć. - Zsunęła płaszcz z ramion i uniosła brzeg koronkowej czarnej bluzki, obnażając mlecznobiałą skórę i odwracając się tak, by mógł dostrzec tatuaż zamka na jej krzyżu. On jej go zrobił. A sobie na plecach wytatuował pasujący klucz.

Nie zdołał opanować śmiechu, gdy wrócił do rysowania. Tak. Kompletnie walnięta.

- Myślisz, że to dobry pomysł? Dlaczego ja miałbym to zrobić?

- Cóż, ty go wykonałeś.

- I?

- I chcę, żeby zniknął.

- Usuń go laserem. Jeśli go przykryję, będziesz miała kolejny mój tatuaż na plecach. Prawda?

Prychnęła i opuściła koszulkę, po czym włożyła płaszcz.

- Cóż, wolałabym po prostu go zakryć, a ty jesteś najlepszy.

- Brian mógłby to zrobić, jeśli wrócisz jutro.

- Brian mnie nienawidzi.

A ja nie? Na szczęście nie powiedział tego na głos. Gdyby to zrobił, mógłby doprowadzić do wybuchu nuklearnego, a on starał się uchronić studio przed dramatami. Poza tym nie nienawidził tej dziewczyny. Była mu obojętna. Po prostu nienawidził się z nią spotykać.

- Raino, teraz jestem zajęty, jak widzisz. A za chwilę zamykamy. Mam za sobą długi dzień. Byłoby świetnie, gdybyś wróciła innym razem, by o tym porozmawiać.

- Zmieniłeś numer? Naprawdę chciałam z tobą pogadać. Są walentynki, miałam więc nadzieję...

- Zmieniłem. Jakiś czas temu.

- Unikasz mnie?

Zamarł, po czym odwrócił się do niej i mruknął ostrzegawczo:

- Raina.

Prychnęła i z irytacją odrzuciła włosy.

- Dobrze. Już idę. Musimy jednak porozmawiać. Chodzi o zespół. Pytałam Marka, czy mogę wrócić i zaśpiewać z wami w Austin. Zgodził się.

- Dlaczego? Myślałem, że z tym skończyłaś.

- Po prostu znów nabrałam ochoty. Nieważne. Chciałam się tylko upewnić, że nie będzie to dla ciebie problem.

- Jaja sobie... - urwał i westchnął. - Nie będę tutaj o tym rozmawiał, uważam jednak, że to bardzo, bardzo zły pomysł, o czym dobrze wiesz.

Pociągnęła nosem i zamilkła na bardzo długą chwilę. Nieznośnie długą.

- Na razie - rzuciła w końcu i wyszła.

Odwrócił się do klientki i ją przeprosił. Boże. Ależ to żenujące. Dwie minuty po wyjściu Rainy zalała go fala wiadomości od Briana, któremu Starła najwyraźniej dała znać, że mogą być kłopoty. Świetnie. Zakłócił walentynkową noc szefa przez te bzdury. Teraz będzie musiał sobie jeszcze z tym poradzić.

Była też Macy, która, jeśli jeszcze nie straciła przytomności, czekała na niego. Widok Rainy podziałał na niego niczym zimny prysznic.

Kogo próbował oszukać? Zbyt wiele się działo - babcia przeniosła się w końcu do domu opieki, a zespół wściekał się na niego za długą nieobecność, co jeszcze pogarszało jego sytuację. Gdyby miał być ze sobą szczerzy, musiałby przyznać, że nie najlepszym pomysłem było wplątywanie w to wszystko jeszcze Macy. Nie zasługiwała na to, by być kolejną sprawą, którą odrzuci albo w końcu zaniedba.

To jednak nie zmieniało faktu, że nie mógł się już doczekać ich ponownego spotkania.

## Rozdział 5

Macy machnęła dłonią, by odpędzić irytujące brzęczenie tuż przy uchu. Już miała ponownie zapaść w odrętwienie, gdy jej ciało zadziało nagle na własną rękę, zanim mózg zdołał się ocknąć. Jej dłoń wystrzeliła w kierunku iPhone'a - który, jak się okazało, wciskał się w jej twarz - i przez chwilę siłowała się z tym głupim suwakiem, próbując odebrać. Przekrecone powitanie, które padło z jej ust, zabrzmiało jak:

- Huhu.

- Usnęłaś, prawda? - oskarżył ją kpiąco głęboki głos. Głos, który słyszała we wszystkich dręczących ją marzeniach sennych, odkąd, cóż, usnęła.

- Nie.

Wybuchnął śmiechem, tak mrocznym i dźwięcznym, że aż otarła o siebie uda. Zerknęła na zegarek - dochodziła druga.

- Skończyłeś pracę?

- Nareszcie. Wysłałem do ciebie wcześniej wiadomość, ale chyba jej nie dostałaś. Jak się czujesz?

Szybko dokonała oceny. Głowa boli. Coś ją męczy w żołądku. Szczerze mówiąc, czuła się beznadziejnie. Wciąż napalona, lecz czuła się okropnie. I nie była gotowa na wizytę mężczyzny, który chciałby się z nią namiętnie kochać.

- Um... ja...

- Tak, tego się właśnie obawiałem. Sam miałem kiepski wieczór. To nic.

- Przepraszam. Jestem idiotką.

- Zawsze możemy spotkać się jutro. Albo dziś wieczorem, bo technicznie już jest jutro.

- Chciałam się z tobą zobaczyć - wyznała. - Gdzie jesteś?

- Jadę do domu. Chcę jednak, żebyś nie odkładała słuchawki, dobrze?

Przewróciła się na plecy, ułożyła wygodnie i uśmiechnęła bez powodu.

- Dobrze. Jak ci minął wieczór? Powiedziałeś, że było kiepsko?

- Strasznie.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Po prostu.

- Powiedz mi.

- Miałem taką erekcję po tym, co wyprawialiśmy na tylnym siedzeniu, że nie mogłem się na niczym skupić. Teraz znów ją mam, wystarczył twój głos, taki senny i słodki.

Jego słowa tak ją zszokowały, że otworzyła szeroko oczy i nagle stała się tak przytomna, jak nigdy w życiu. Czy kiedykolwiek zdoła do tego przywyknąć?

- Och-sapnęła. Seth zniżył głos.

- Gdzie teraz jesteś?

- Leżę na kanapie.

- Hm. Chciałbym, żebyś wstała i poszła do łóżka. Zrobisz to dla mnie?

W tej chwili zrobiłaby dla niego wszystko. Wiedziała, do czego to zmierza. Jej serce zaczęło bić dwa razy szybciej.

- Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu przez telefon. -Niemniej wstała i powłócząc nogami, udała się do sypialni; pisnęła, gdy uderzyła się przy tym w łydkę.

- Cóż, to dobrze. - Z jakiegoś powodu to ostatnie słowo zabrzmiało jak grzeszna obietnica.

- To znaczy mogę nie być taka dobra w... mówieniu. Po prostu.

- Nie musisz nic mówić. Ja będę mówił. Uwierz mi, jestem w takim stanie, że nawet twój oddech w słuchawce by mi wystarczył. Nie zapalaj światła.

Oddychać na pewno da radę; już oddychała znacznie więcej, niż było jej potrzebne do przeżycia. Zignorowała lampy i wczołgała się na łóżko. Usłyszała szelest pościeli, gdy odrzuciła kołdrę.

- Zdejmij pościel. Nie chcę na łóżku niczego poza tobą, na samym środku.

Przeszył ją żar.

- Mogę zatrzymać poduszkę?

- Tylko jedną.

Racjonalna dzienna Macy uznałaby to za absurd. Nieco pijana, podniecona, nocna Macy niemal na wyścigi ściągnęła pościel z łóżka.

- Jesteś już w domu? - zapytała przy okazji.

- Prawie.

Położyła się na materacu obłożonym prześcieradłem, pod głowę wsunęła poduszkę i ułożyła się dokładnie na środku. Przy okazji przełączyła go na głośnik.

- Gotowe - oświadczyła w mrok.

- Wciąż masz na sobie to, w czym cię ostatnio widziałem?

- Tak.

- Rozbierz się.

Gdy usłyszała stanowczość w jego głosie, przeszył ją dreszcz. Nie przywykła do wypełniania poleceń; to raczej ona je wydawała. Było w tym jednak coś tak podniecającego, tak zakazanego, że nie zdołała się oprzeć. Byli sami, noc miała ochronić ich sekrety, to wszystko wydało się jej właściwe.

Nie był facetem, który lubi leniwe, powolne uwodzenie. Podobało się jej to. Zazwyczaj również nie była fanką gry wstępnej, więcej przyjemności czerpała z samego aktu niż z budowania napięcia. Seth miał szczęście - tak sobie powtarzała - bo sam również szybko zmierzał do celu.

- Jestem prawie pewna, że zgubiłam majtki na tylnym siedzeniu twojego samochodu - wyznała.

- O, kurde, naprawdę?

Jej bluzka, spódnica i stanik wylądowały gdzieś na podłodze, zanim znów się położyła.

- Mógłbyś ich poszukać i mi je oddać. To moja ulubiona para.  
- Cóż, może. A co dostanę w zamian? Uśmiechnęła się.  
- Moją wdzięczność za to, że oddałeś mi moją własność?  
- Być może je zatrzymam na pamiątkę najseksowniejszej walentynkowej nocy w moim życiu. Są gorące, czerwone i koronkowe. Miałaś nadzieję je komuś dzisiaj pokazać, skarbie?

Był doprawdy okropny.

- Niekoniecznie. Cieszę się jednak, że pokazałam.  
- Ja również. Tak. Nie jestem w stanie określić, jak bardzo się cieszę.  
- Jesteś poszkodowany. Nie zdążyłam ci się odwdziaczyć.  
- Jeszcze będziesz miała okazję.

Jęknęła z frustracji. Nie mógł jej teraz zobaczyć, a ona tak bardzo pragnęła być naga dla niego, jak jeszcze nigdy nie była z powodu ciasnoty samochodu. Chciała rozłożyć dla niego nogi niczym wszetecznicą i wyobrazić sobie, że staje przy łóżku, a jego ciemne oczy upajają się jej widokiem. Chciała tego teraz i jeszcze raz przeklęła się za głupotę.

- Okej - szepnęła. - Jestem naga.

Jęknął, jakby na samą myśl o jej nagości podniecił się jeszcze bardziej.

- Jesteś tak cholernie seksowna, Macy. Ale wiesz, chciałem wyobrazić sobie ciebie w tych czerwonych majteczkach. Miałaś w nich zostać.

- Mam podobne. Choć w innych kolorach.

- Jakich?

- Białe. Czarne. Beżowe. I turkusowe.

- Hm. Czarne. Włóż je dla mnie.

- Mówisz poważnie?

- Jasne, że tak. Potrzebny mi obraz w wyobraźni. Włóż je.

- To chore - mruknęła, wstając, co tylko pobudziło go do śmiechu.

- Racja.

Gdy już wykonała zadanie, wróciła do łóżka.

- Co teraz?

- Teraz mów do mnie, wiem, że potrafisz. Jestem przy tobie. Co chcesz, abym zrobił?

Zacząła zapominać o bólu głowy, rewolucjach żołądkowych i wszystkich innych dolegliwościach, z którymi się obudziła.

- Chciałabym, byś tu był. Jeśli chcesz, mógłbyś...

- Sza. Co chcesz, abym zrobił?

- Pocałuj mnie.

- Gdzie?

Boże, będzie w tym beznadziejna. Nagle jednak przestało to mieć znaczenie.

- Najpierw w usta.

- Tak jak w samochodzie? Leniwie i kusząco? Czy mocniej? Oblizwała wargi na samą myśl.

- Tak jak w samochodzie. Leniwie i kusząco na początek. Potem mocniej, jakbyś nie mógł się nasycić moim smakiem.

- Nie mógłbym. Jestem teraz z tobą, prawie naga, masz tylko majtki, wiesz więc, że nie mogę się oprzeć i muszę pocałować twoje sutki. Przesuń po nich dla mnie palcami.

Już były boleśnie napięte od jego słów, jego głosu. Gdy musnęła je czubkami palców, stały się jeszcze sztywniejsze. Jej głowa opadła na poduszkę, wygięła się pod wpływem własnego dotyku, biorąc w dłonie pełne, ciężkie piersi. Tak właśnie by mu je podała, objęłaby je od spodu, by je całował i lizał.

- W samochodzie drażniłeś się ze mną - zarzuciła mu miękko. - Nie pocałowałeś moich sutek. Chciałam tego.

- Teraz bym to zrobił. Lizałbym je i ssał, aż nie mogłabyś tego znieść. Nie oderwałbym od nich ust, dopóki byś nie doszła, gdybyś tylko chciała.

- Chyba znalazłabym inne zastosowanie dla twoich ust. -To wcale nie było takie trudne.

- Czyżby? Opowiedz mi. Tak na marginesie, jestem w domu. Kładę się do łóżka.

Uśmiechnęła się w mroku, ciesząc się, że dotarł bezpiecznie pomimo treści ich rozmowy.

- Co masz na sobie? - zapytała.

- A co chcesz, bym miał?

- Moje potrzeby są dosyć zwyczajne. Rozbierz się.

W ciemności rozległ się jego łajdacki śmiech, który coraz bardziej lubiła. Usłyszała brzęk sprzączki od paska i szelest zsuwającego się dzinsu.

- Jak sobie życzysz, pani.

O Boże. To niesprawiedliwe. Nie wiedziała nawet, jak Seth wygląda nago. W samochodzie zadarł jej bluzkę, zsunął stanik, owinał spódnicę wokół bioder i zdjął majtki. A sam tylko rozpiął rozporek. To niesprawiedliwe.

Wyobrażała sobie, bazując na faktach, że zawsze nosił obcisłe podkoszulki, że ma fantastyczne ciało. Trzymała w dłoni jego członka, czuła jego twardość zarówno w dłoni, jak i w sobie, gdy ją rozciągał. Na samo wspomnienie wygięła się na łóżku w łuk.

- Jesteś twardy? - zapytała zdumiona swym chrapliwym tonem.

- A jak myślisz, do diabła? Zachichotała.

- Cały?

- Pełen wzwód, skarbie. Tak twardy, że aż boli.

- Jak duży jest?

- Uch, nie wiesz?

- Chodzi mi o dokładny rozmiar.

Jego śmiech stał się mniej łajdacki, a bardziej jowialny.

- Ależ, Macy. Taka miła młoda dama jak ty nie powinna zadawać takich pytań. Jestem oburzony.

- Och, daj spokój. Faceci zawsze wiedzą, jacy są duzi.

- Na tyle duży, by obwiązać go wstążką i dołączyć do niego mały liścik o treści: „Dla Macy. Proszę bardzo. Całuję, Seth”.

Wybuchnęła śmiechem, zdumiona tym, że w kilka sekund mogą przejść od seksownych pomruków do żartów.

- Rób tak dalej, a wyślę ci zdjęcie - ostrzegł ją, znów prowokując do śmiechu.

- Mowy nie ma!

- Och, ale chciałabyś, bym biegał po mieszkaniu i szukał linijki, by móc cię oświecić.



- Rób tak dalej, a zmuszę cię, byś tu przyjechał i osobiście mi zaprezentował.

- Lepiej ci?

- Mhm. - Zaczęła się wiercić niespokojnie na materacu. -Cóż... w zasadzie chyba raczej już mnie nie obchodzi, jak się czuję.

- Ach. Bardzo tego chcę... nawet nie masz pojęcia... proponuję jednak, byśmy rozkoszowali się wspólnym dochodzeniem do celu. Dzięki temu będziemy mieli o czym myśleć przez cały dzień.

- Jeszcze ci mało?

- Słuszna uwaga.

Może tylko ją podpuszcza? Albo martwi się, że jest tak pijana, iż nie wie, co robi?

- Zboczyliśmy z tematu.

- Miałaś mi powiedzieć, co jeszcze mam zrobić ci ustami. Uśmiechnęła się równie nieprzyzwoicie jak on.

- Ale... może być ci ciężko. Przecież mam na sobie majtki, pamiętasz? Jego jęk sprawił, że włosy na jej karku stanęły dęba.

- Myślisz, że nie dałbym sobie rady? Połóż na nich dłoń. Powiedz mi, co czujesz.

- Jedwabistość. Wilgoć.

- Wiem, że twoje wnętrze jest jeszcze bardziej jedwabiste i wilgotne niż majtki.

Na moment przestała oddychać, z trudem wykrztusiła jego imię. Nuta rozczarowania tylko podsyciła żar, który wzbudziła w niej delikatna pieśczość palców.

- Chcesz, bym sprawdziła? - zapytała cicho.

- Wsuń palce z boku, nie od przodu. Nie dotykaj jeszcze łechtaczki.

Ogarnęło ją zniecierpliwienie.

- Proszę.

- Nie.

Po co miałyby, do diabła, na niego czekać? Przecież jej nie widział.

Tyle że niemal przy niej był. Wiedziałby, gdyby dotknęła się bez jego pozwolenia.

- Widzisz, to właśnie chcę, byś zrobiła. Zostaw te seksowne małe majteczki, przesun je tylko na bok, gdy się na ciebie zsunę. Może nawet zostawię je na tobie, gdy cię przelecę.

Była niemal pewna, że wyparuje, zanim do czegokolwiek dojdzie. Załkała, gdy palcami musnęła wilgoć ostrożnie, tak by nie dotknąć pulsującej łechtaczki, która domagała się jej uwagi.

- Co mam teraz robić? - zapytała.

- Rozłóż nogi szerzej. Potrzymaj się palcami. Musisz zwilgotnić jeszcze bardziej. Boże, pamiętam, jaka jesteś w dotyku, jak pachniesz. Nie mogę się doczekać, by znów cię dotknąć.

Jego oddech stał się głębszy, bardziej chrapliwy, tak jak jej oddech. Wyobraziła sobie, że Seth leży na łóżku, otacza się dłonią i głaszcze, gdy wsunęła palce tak głęboko pomiędzy własne fałdki jak to tylko możliwe. Uniosła biodra.

- Nie mogę czekać - szepnęła. - To jest dobre, lecz nie wystarczy.

- Wiem, skarbie. Jutro wieczorem. Zajmę się tobą. Gdyby nie była idiotką, to wydarzyłoby się dzisiaj. Teraz.

Wsuwałby się w jej śliskie spragnione wnętrze, którego jej palce nie potrafiły odpowiednio wypełnić. Na samą myśl o tym jęknęła.

- Potrzebuję cię tutaj - wypaliła. - Chcę dojść, Seth - poprawiła się od razu.

- Dojdziesz. Powiedz mi, jakie to uczucie. Jesteś gorąca?

- Owszem. Płonę.

- Dostatecznie wilgotna dla mnie?

- Och, tak.

- Chcę, byś była tak mokra, bym mógł się wsunąć w ciebie głęboko i szybko, nie krzywdząc cię przy tym.

Jezu. Jedyłą odpowiedzią, na jaką się zdobyła, był agonalny jęk graniczący ze szlochem. Robił to już wcześniej. Nie okazywał litości. Nie wymagała tego od niego.

Z jego gardła wydarł się zduszony jęk.

- Jestem blisko, skarbie. A ty?

- Jeśli dotknę łechtaczki, chyba eksploduję.
- Zrób to. Chcę cię usłyszeć.

Wysunęła palce z zaciskającego się wnętrza i musnęła nimi opuchnięty pączek, przygryzając wargę tak mocno, że aż się skrzywiła. A może skrzywiła się z rozkoszy, która przeszła jej zmysły. Nie wstydziła się tego, że usłyszała jej krzyk, gdy doszła - nie było innej opcji. Spełnienie, tak słodkie, tak upragnione pomimo tego, co już się tej nocy wydarzyło, pozbawiło ją sił i tchu. Po jego jękach i urywanym oddechu poznała, że doszedł wraz z nią. Żałowała tylko, że nie zrobił tego w niej, przyciśnięty do jej ciała, że nie mógł być jej kotwicą.

Szybowała bowiem nad Ziemią, gdzieś w okolicach Jowisza. Świat rozpościerał się daleko pod nią.

Nie mogła się już doczekać wizyty tam. Nie wiedziała tylko, czy zdoła tam żyć.

## Rozdział 6

Bezchmurny piękny poranek dosłownie wbił Macy sztylet pomiędzy oczy. Pomimo alkoholu i orgazmów nie spała przez całą noc.

Nie pamiętała nawet, o czym rozmawiali z Sethem po tym, jak ziemia się poruszyła; wiedziała tylko, że jego senna intonacja jest piekielnie seksowna. Oczy same się jej zamykały, gdy się rozłączała, a mimo to nie chciała się z nim żegnać.

Nie było mowy, by tego ranka udała się do pracy, wiedziała jednak, że podwładni nie będą za nią tęsknić. Dopiero koło południa powlokła się do kuchni po kawę, którą wypła w piżamie - włożyła ją rankiem, gdy obudziła się całkiem naga - o drugiej. Jej telefon milczał niepokojąco, choć podejrzewała, że Seth również po prostu zaspał.

A tak chciała z nim porozmawiać. Nie do wiary. Podczas oszłamiającej ostatniej nocy czerpała pewną pociechę ze świadomości, że być może rankiem ocknie się znów przy zdrowych zmysłach, że tak niepodobne do niej zachowanie to po prostu efekt drobnego potknięcia w jej prozaicznym życiu. Każdy ma kiedyś dość monotonii i czasami musi upuścić trochę pary, prawda? Seth jej w tym pomógł. Niestety, przez noc napięcie znów urosło.

Nie mogła się już doczekać wieczoru, jeśli tylko nie zmienił zdania.

Tymczasem musiała załatwić kilka spraw. Candace na pewno pojechała już z Brianem do Dermamanii - Macy była jej

winna przeprosiny. Nie tylko za kilka minut napięcia poprzedniego wieczoru, gdy omawiały jej życiowe wybory, lecz przez ostatni rok omawiania ich. Seth miał rację - powinna żyć i dać żyć innym. Jak powiedział, jeśli pomiędzy Macy a jej przyjaciółkami istniał jakiś dystans, to ona go narzuciła. Świata nie da się upchnąć do schludnego, małego, niezmiennego pudełeczka, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnęła.

Candace miała prawo żyć według własnego uznania. Dostatecznie mocno walczyła, by wyzwolić się spod wpływu osób, które mówiły jej, co ma robić. Macy nie chciała jej przypominać o ponurych czasach przed Brianem. Dziewczyna na to nie zasługiwała, należało więc zacząć to zmieniać. I to od dzisiaj.

Macy nie zdołała jednak opanować dreszczy ma myśl o wejściu do salonu tatuażu, w którym jej najlepsza przyjaciółka spędzała teraz większość czasu.

W ciemnych okularach chroniących oczy zaparkowała przed salonem i spochmurniała, gdy nie zauważyła nigdzie samochodu Seta. Nie dla niego tu przyjechała, spotkanie z nim byłoby jednak miłym bonusem.

W środku jak zwykle rozbrzmiewały heavymetalowa muzyka, na szczęście na dopuszczalnym poziomie głośności, i cięte pogawędki. Candace nigdzie nie było widać.

- ...wszyscy jesteście szaleni - oświadczył Brian, nie odrywając wzroku od tatuażu, nad którym pracował.

- Stary, ta kobieta plasuje się na szczycie skali przelecalności - mruknął klient pod igłą. Macy nie była pewna, czy sprzeczenie się z artystą w środku zabiegu to dobry pomysł.

- Zgoda - wtrącił inny artysta, chyba nazywali go Tay, siedzący po drugiej stronie pomieszczenia przed komputerem. - Właśnie widzę dowód. Ja bym się nie zastanawiał.

- Jest niezła, fakt, lecz nie wytrzymuje porównania z Marią Brink czy Cristiną Scabbią.

- Stary, masz po prostu włoską słabość do Scabbii.

- Hej, pieprz... - Brian uniósł głowę, by spojrzeć na Taya i przy okazji zauważył stojącą na progu Macy. - O, cześć, Mace.

Uśmiechnęła się.

- Toczyłbyś tę dyskusję w obecności swojej dziewczyny? Kącik jego ust wygiął się nieznacznie, na policzku ukazał się dołeczek.

- Nie martw się, jest całkowicie obojętna na nigdy niekończące się debaty o najgorętszych metalówach. Wie, że przewyższa je wszystkie.

- Ooo - mruknięli faceci chórem, a następnie wybuchnęli śmiechem. Tay mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak „pan-toflarz”.

- Mówi koleś, który nie ma nikogo - odgryzł się Brian. Macy podniosła głos, by przekrzyczeć bulgocący testosteron.

- Jest gdzieś tutaj?

Brian skinął głową w kierunku zaplecza.

- W moim biurze. Idź na zaplecze.

- Dzięki.

Obserwował ją, gdy z ociąganiem skręciła w korytarz za recepcją.

- Jak ci minęła noc?

Gdyby tylko wiedział... miała ogromną nadzieję, że nie wie. Uświadomiła sobie, że nawet nie pomyślała o zdjęciu okularów. Ewidentna oznaka potężnego kaca. Mruknęła coś w odpowiedzi, wzbudzając tym salwę śmiechu.

Mijając w korytarzu Starłę, jedną z dwóch kobiet-artystek, wymieniła z nią uprzejmości. Potem zajrzała do biura Briana i znalazła tam Candace za biurkiem, z telefonem wciśniętym pomiędzy ucho a ramię piszącą coś szybko na klawiaturze. Candace związała włosy w luźny, stylowo niedbały węzeł; wyglądała na nieco zmęczoną, jej twarz rozjaśniła się jednak na widok Macy. Uśmiechnęła się i gestem zaprosiła ją do środka. Dobry znak.

Macy przesunęła okulary na czubek głowy, zamknęła drzwi i opadła na krzesło naprzeciwko biurka. Candace się rozłączyła.

- Ona żyje! - zawołała.

Macy potarła oczy zaatakowane przez zbyt jaskrawe światło żarówek na suficie.

- Cóż... tak jakby. Chyba.

Candace zatknęła pasmo różowo-blond włosów za ucho.

- Gadaj. Cały dzień czekałam, by to usłyszeć.

- Co konkretnie?

Przyjaciółka skrzyżowała ramiona na piersi i oparła się wygodnie.

- Och, daj spokój. Nie bądź taka. Nie będę dopytywać o szczegóły, bo wiem, jaka jesteś, lecz musisz wiedzieć, że umieram.

- Och, to nie było nic takiego...

- Coś jednak było. Siedziałaś na jego kolanach. Nawet jeśli tylko go pocałowałaś, to już coś. Nareszcie.

- Okej, coś więc było. Na tę chwilę tylko tyle mogę powiedzieć.

- Jesteś szalenie upartą kobietą.

- Słuchaj, nie przyszłam rozmawiać o nim. Jestem tutaj, bo muszę porozmawiać z tobą.

- Chcesz iść do kawiarni naprzeciwko czy...

- Nie. Lepiej od razu to z siebie wyrzucę. - Macy westchnęła i potarła skronie. Dlaczego tak trudno przeprosza się kogoś, kogo zna się jak własną duszę? - Po prostu... jestem ci winna przeprosiny. Naprawdę duże. Nie tylko za to, że wczoraj zachowywałam się jak wiedźma, choć po części również za to.

Candace uniosła brwi. Niczego nie powiedziała.

- Przepraszam za moje nastawienie, za to, że próbowałam wszystko ci wyperswadować, za rzeczy, które mówiłam o tobie i o Brianie. Po tysiącokroć przepraszam. Nie miałam prawa wciskać ci tego szajsu. Jesteś szczęśliwa i zasługujesz na szczęście po tym wszystkim, co przeszłaś.

Na twarz przyjaciółki wypłynęła ulga, przez co Macy poczuła się jeszcze gorzej. Candace zapewne bardzo długo czekała, by to usłyszeć.

- Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

- Od zawsze byłaś dla mnie jak młodsza siostra, czułam się za ciebie odpowiedzialna, gdy więc zobaczyłam, jak stajesz na własnych nogach i idziesz swoją drogą... cóż, to było niesamowite, ale też dla mnie trudne. Myślałam, że cię tracę, wciąż się boję, że pewnego dnia ci się znudzę.

Do oczu Candace napłynęły łzy. Macy przechyliła głowę, przyglądając się jej uważnie. Candace zawsze była bardzo emocjonalna, tego dnia zachowywała się jednak nietypowo.

- Nigdzie się nie wybieram. Nie mogę uwierzyć, że możesz tak myśleć.

- Wiem, to samolubne i niedojrzałe... - Nim zdołała dokończyć, Candace zerwała się z krzesła i obie padły sobie w objęcia na rogu biurka.

- Poprawię się - zadeklarowała Macy.

- Kocham cię taką, jaka jesteś, Mace. - Candace głośno pociągnęła nosem.

Macy odsunęła się od niej i spojrzała w jej smutne niebieskie oczy, dopiero teraz zauważając pod nimi blade cienie.

- Dobrze się czujesz? Wszystko w porządku?

Candace odsunęła się, westchnęła i wróciła za biurko. Macy przysiadła na skraju krzesła, miała nadzieję, że w świecie przyjaciółki nie wydarzyło się nic niepokojącego.

- Wszystko w porządku, tylko... cóż, Brian i ja... - Candace zerknęła na zamknięte drzwi i przygryzła dolną wargę.

- Chyba się nie pokłóciliście? - szepnęła Macy. Candace pokręciła głową.

- Nie, nie pokłóciliśmy się - odszepnęła. - Można powiedzieć, że toczymy bardzo poważną, bardzo intensywną dyskusję na pewien temat.

Macy odnosiła wrażenie, że nie jest to dyskusja na temat najseksowniejszej metalowy.

- Co się stało?

- Cóż, za trzy miesiące kończę studia, jak wiesz. Jest tyle rzeczy, które mogłabym robić... miałam tyle planów. Potem jednak zaczęłam pomagać mu tutaj i pokochałam to. Chcę być tutaj, z nim. A on uważa, że marnuję tym samym lata ciężkiej pracy, bo chcę powiesić dyplom na ścianie i nadal pracować w jego studiu. Niczego nie marnuję, dopóki robię to, co kocham. Jestem szczęśliwa, mogąc zajmować się biznesową stroną przedsięwzięcia, aby on mógł pracować z ludźmi, co zresztą woli. Lubię wiedzieć, że jest na drugim końcu korytarza. - Westchnęła i przycisnęła palce do skroni, opierając łokcie na biurku. -



Całkiem już zwariowałam czy jak? Może on chce się mnie pozbyć. Może czuje się przeze mnie stłamszony.

- Widziałam was razem wczoraj. Nie wyglądał na stłamszonego faceta, nie był niezadowolony.

- Tak, wiem. On po prostu chce dla mnie jak najlepiej.

- Rozumiem jego stanowisko. Jeśli będziesz tu pracować, twoi rodzice dostaną szału. Może Brian to również bierze pod uwagę.

Candace gniewnie machnęła dłonią.

- Przywykną. Nimi się nie martwię.

- Owszem, martwisz. A on to wie. Nie chce, by go znienawidzili, bo cię kocha, wie, jakie to dla ciebie ważne, by tego nie zrobili. - Czuła, że trafiła w sedno, gdy do oczu przyjaciółki napłynęły nowe łzy. Do diabła, dlaczego ci ludzie nie zostawią ich po prostu w spokoju i nie pozwolą jedynej córce na szczęście?

Westchnęła.

- A ja znowu swoje, mówię ci, co i jak.

- Nie, to dobrze. Ja również rozumiem jego stanowisko. Myślę jednak też o tym, co jest dobre dla niego, a on potrzebuje pomocy. Interes świetnie idzie, klienci przyjeżdżają z daleka. Chce otworzyć kolejne studio. Dlaczego miałby zatrudniać kogoś innego do czegoś, co ja mogę robić i co chcę robić?

- Jakoś to sobie ułożycie.

- Myślę, że znów pali.

- Słucham?

- Rzucił palenie, gdy się zeszliśmy. Odkąd to wszystko się zaczęło, Duch wyjechał, a Connor się przeprowadził, przysięgam, że wyczuwam od niego czasami papierosy.

- Pytałaś go? Skinęła głową.

- Powiedział, że to od klientów. Chcę mu wierzyć, wiem jednak, jaki jest, gdy się stresuje. Nie chodzi nawet o to, że czasami potrzebuje zapalić... powinien mi jednak ufać na tyle, by mnie nie okłamywać, prawda?

- Jeśli to prawda, na pewno po prostu wstydzi się przyznać do porażki.

- Na pewno. Chcę, by czuł, że nie będę go osądzać, gdybym mu to jednak powiedziała, oskarżyłabym go wprost o palenie i okłamywanie mnie. Do diabła... to brzmi tak małostkowo, prawda? Moglibyśmy mieć większe problemy.

Macy wzruszyła ramionami.

- Facet szaleje za tobą. Cokolwiek się pomiędzy wami dzieje, na pewno się ułoży.

Candace szeroko otworzyła oczy.

- Och, wiem. Co do tego nie mam wątpliwości. Nie mogę jednak patrzeć na jego niepokój, nie mogę nawet o tym myśleć. - Opuściła głowę i zaczęła bazgrać coś na podkładce. - Cierpię, gdy on cierpi.

Te słowa odbiły się głośnie echem w głowie Macy. Cierpię, gdy on cierpi. Ile by dała za taką miłość? Przypomniał się jej zaniepokojony wyraz twarzy Setha, gdy rozmawiali poprzedniego wieczoru o jego babci. Nagle poczuła pieczenie pod powiekami. Szybko się otrząsnęła.

- Brian jest szczęściarzem, że ma ciebie. Oboje macie szczęście. Myślę, że powinniście znaleźć wolną chwilę, usiąść, zrelaksować się i pogadać od serca. Wyjaśnić sobie wszystko.

Candace się uśmiechnęła.

- Muszę go namówić na krótki urlop podczas wiosennej przerwy. Będzie protestował, oboje jednak bywamy tu tak często, że niemal zapomnieliśmy, jak się czujemy tylko we dwoje.

- Powinnaś tak zrobić. Namów go na pobyt w domu rodziców w Destin.

- O, nie pomyślałam o tym. Świetny pomysł.

- W ramach podziękowania za tę sugestię pożyczysz mi dom na lato.

Przez śmiech przyjaciółki Macy usłyszała sygnał nowej wiadomości. Przeszył ją dreszcz adrenaliny, przyspieszając jej puls i wywołując skurcz żołądka. Candace utkwiała w niej zaintrygowany wzrok, gdy niezdarnie wyjęła telefon z torebki. Wiadomość na ekranie wciąż była podświetlona.

„Dzisiaj?”

Wyrwał się jej idiotyczny chichot. Czy musiał pytać?

Cóż... może myślał, że musi. Powinna była pierwsza się z nim skontaktować - przez cały ten czas bał się zapewne, że poprzedniej nocy powodował nią alkohol. Biedak, niepotrzebnie się martwił.

Zapra gnęła odpisać: „Kiedy, gdzie, co mam włożyć i co przynieść?”, uznała jednak, że zabrmi to zbyt... rozpaczliwie. Może tak właśnie było, musiała jednak zachować resztki godności, na litość boską.

Odpowiedziała więc jednym słowem. „Jasne”. Odpisał: „Zadzwoń później” i puścił do niej oczko.

- Okej, co się dzieje? Szczerzysz się jak wariatka - stwierdziła Candace, stukając niecierpliwie długopisem w kalendarz na biurku. - Gorąca randka? Proszę, powiedz tak.

- Bez komentarza.

Candace niemal jęknęła z frustracji. Macy uznała, że tajemnica została dochowana, po czym przełknęła dumę i zapytała:

- Czy on, hm, nie pracuje dziś w ogóle?

- Nie. Brian powiedział, żeby dziś wieczorem nie przychodził, skoro wczoraj siedział do późna. Miałam ochotę go zabić za to, że zgodził się, by Duch wczoraj pracował. Zamierzał zdzwonić się z kumplami z zespołu i zwołać dodatkową próbę.

Ciekawe. Niewiele wiedziała o jego zespole - tylko tyle że był gitarzystą i że często występowali w okolicznych miastach, nie mieli jednak większych aspiracji. Powiedział jej, że dla niego to głównie zabawa, sposób na wyżycie się i możliwość ujawnienia kreatywności, która nie znajdowała ujścia w sztuce. Ewidentnie to kochał.

Nigdy nie słyszała żadnego z jego utworów. Wątpiła, by mogła pokusić się o obiektywną opinię. Jej głównym zmartwieniem było teraz to, co działo się podczas takich spotkań zespołu czy prób. Oby obywało się bez pijaństwa i rozpusty, które mogłyby go zatrzymać... albo w ogóle uniemożliwić mu przyjazd.

Świetnie. Jakby nie miała dosyć zmartwień.

## Rozdział 7

Miło z twojej strony, że w końcu się pojawiłeś, D.

Duch ugryzł się w język, by nie odpowiedzieć złośliwie - nie przysłużyłoby się to rozładowaniu napięcia panującego pomiędzy członkami In the Slaughter. Z drugiej strony, wysłuchiwanie głupich uwag od często krytykowanego za to samo lidera zespołu od chwili, gdy tylko przekroczył próg domowego studia Marka, również niczemu nie służyło.

- Och, ja też za wami tęskniłem. Bezużyteczne tępaki. Koledzy rozeszli się po pomieszczeniu, chichocząc, lecz

z ponurymi minami. Duch odłożył gitarę i westchnął, gdy zauważył, że brakuje jednego z członków ich pięcioosobowego składu. Usiadł na pustym krześle tak samo ponury jak reszta i skrzyżował ramiona na piersi.

Fakt, nawet gdy nie zniknął na długie miesiące, często trudno mu było znaleźć czas dla zespołu przez pracę, co koledzy często mu wyrzucali. Brian go jednak potrzebował, a on nie lubił nikomu sprawiać zawodu. Gus, drugi gitarzysta i jego muzyczny odpowiednik, również miał trudności z wygospodarowaniem czasu dla zespołu, tyle że jego wymówką były narkotyki.

- Rozumiem, że nikogo nie powiadomił?

Nikt nie zapytał nawet, kogo ma na myśli. Wszyscy pokręcili głowami.

- Nie zdołałem się z nim nawet skontaktować - mruknął Randall, pocierając kolczyk w brwi nerwowym ruchem. - Wysłałem mu wiadomość, lecz nie odpisał.

Duch uzyskał podobne rezultaty. Mark zerwał się ze stołka i zaczął spacerować po pokoju, wepchnąwszy dłonie do kieszeni dzinsów. Na scenie facet był wulkanem energii. Poza sceną ciężko było mu się opanować.

- Mam już dość tego pieprzenia.

- Jakiego pieprzenia? Nie musi siedzieć cały dzień z telefonem przy uchu. Przecież zwołaliśmy próbę w ostatniej chwili.

- Przestań go usprawiedliwiać. Z nim tak zawsze i dobrze to wiesz.

- Facet ma problem, Mark.

- Ale to nie mój problem, prawda? Powiem ci, jak jest. Mamy występ w przyszłym miesiącu. Jeden z naszych gitarzystów pewnie leży martwy w jakimś rowie, a drugi ma ważniejsze sprawy. - Spojrzał przez zmrużone powieki prosto na Ducha.

O nie, do diabła.

- Tak, miałem ważniejsze sprawy. Znacznie ważniejsze, niż możesz sobie wyobrazić. Mogę do nich wrócić, jeśli tutaj mam tylko siedzieć i słuchać twojego nadawania.

- Więc tak ma być?

- Owszem.

- Bez Gusa i tak nie możemy grać - mruknął Eddie, kręcąc pałeczkami, które trzymał w obu dłoniach. - Jaki to ma sens?

- Musimy go więc zastąpić. - Stwierdzenie padło z ust Marka, wszyscy jednak wiedzieli, że od dawna się na to zanoszą. Wymienili ponure spojrzenia.

Duch westchnął i wyjął telefon z kieszeni. Wybrał numer Gusa, nie spodziewając się jednak odpowiedzi. Poczta głosowa była pełna.

- Jak tu tak siedzieliście i narzekaliście, co stanie się z zespołem, czy któryś z was pomyślał, by go poszukać?

- A po co? Nawet jeśli jest w domu, będzie zbyt naprany, by grać. Nie może funkcjonować na tym gównie.

- Tak, cóż, źdźbło w oku bliźniego i tak dalej - mruknął Duch. Mark nie miał prawa go krytykować. Jedyna różnica pomiędzy nim a Gusem polegała na tym, że Mark potrafił funkcjonować, gdy był naćpany.

Wstał i wepchnął telefon do kieszeni.

- Z chęcią bym tu z wami posiedział i pogapił się na wasze okropne mordy przez cały wieczór, ale wolę zrobić coś produktywnego. Poszukam go.

- Po co? - warknął Mark.

- Powiem mu, że jeśli nie przyjdzie w sobotę czysty na próbę, wykopujemy go z zespołu.

- Dostał już zbyt wiele szans...

- Zgoda? - Duch podniósł głos i spojrzał po kolei na kolegów. - Gdy ostatni raz sprawdzałem, to nie była dyktatura.

Randall i Eddie skinęli głowami, utkwivszy wzrok w Marku. Mark prychnął i odwrócił się, by po chwili znów na nich spojrzeć.

- Tylko tracisz czas. Wystarczy jeden mój telefon, byśmy mieli zastępstwo.

Tak, jasne. Wszyscy wiedzieli, że Mark bardzo chciałby mieć na scenie swojego młodszego brata i skorzystałby z każdej okazji, by to osiągnąć. Dzieciak miał talent, Duch obdarzał jednak większym szacunkiem członka-założyciela zespołu, nawet jeśli facet miał ostatnio problemy.

- W takim razie widzimy się w sobotę. - Duch trzasnął drzwiami i pobiegł do samochodu. Już miał wsiadać, gdy drzwi się otworzyły i Mark zawołał za nim:

- Hej! Raina z tobą rozmawiała?

- Krótko.

- I co myślisz?

W sumie miał w nosie to, co wykombinowali Raina i Mark. Nie zamierzał pozwolić, by zburzyło to jego spokój, nie chciał dawać im satysfakcji. Jednak na samą myśl, że robili plany za jego plecami, ogarnęła go złość.

- Niezbyt mi to pasuje, stary.

- Och, daj spokój. Pogadamy, będzie dobrze. Damy czadu, stary! - zawołał Mark, wyrzucając ręce w powietrze i imitując wycie. Duch wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwi, by nie słyszeć jego zawodzenia.

Cóż, jedno było pewne. Nie mógł się już doczekać, by zapomnieć o problemach dzięki słodkiemu, ciepłemu ciału Macy

tego wieczoru. Tego popołudnia, gdy zapewniła go, że ich plany są nadal aktualne, uczyniła go najszcześniejszym facetem na Ziemi. Planował okazać jej swoją wdzięczność. Nie chciał już myśleć o niczym innym.

Cholerne życie i jego koleje. Żałował, że nie może być z nią już teraz. To był męczący dzień; zatelefonował do babci, która nazwała go praktycznie każdym imieniem poza jego własnym. Dzwoniła siostra, by ponarzekać na ich brata Scotta, który zachowywał się w typowy dla siebie, beznadziejny sposób - nie odwiedzał babci od miesiący i nie zamierzał tego robić. Nie mógł spojrzeć jej w twarz. Nieważne. Jego to nie obchodziło.

Czasami sam nie mógł spojrzeć jej w twarz. Kiedyś była taka silna i niezależna...

Nie będzie o tym myśleć. Właśnie po to wrócił do domu: by odetchnąć, uciec, zobaczyć się z przyjaciółmi, popracować, pograć trochę. Naładować akumulatory, bo przecież wkrótce będzie musiał tam wrócić. Nie chciał stracić ani jednego z dobrych dni, które jej zostały, tych dobrych dni było jednak coraz mniej. Dni, w których Nana zachowywała pogodę ducha i nie dawała mu odetchnąć od swych ciętych ripost.

Macy zdecydowanie mu pomagała. Nie rozmawiał z nią jeszcze, nie wiedział więc, jak dużego ma kaca ani czy jest przerażona tym, co robili poprzedniej nocy. Nie wątpił jednak, że jest przerażona - na tyle ją znał.

Powie jej, że to dzięki niej przeżył ten dzień. Gdyby nie jej miękki, senny głos odbijający się uwodzicielskim echem w jego głowie, do tej pory już by coś uszkodził. Niemal na pewno głowę Marka. Jej jęki i krzyki nawiedzały go w snach przez całą noc, jeden orgazm mu nie wystarczył - musiał znów wziąć sprawę we własne ręce rankiem pod prysznicem, by móc normalnie chodzić.

Uchwycił się kurczowo jej obrazu jak dziecko swego kocyka, wiedział bowiem, co zastanie w domu przyjaciela. Oby nie musiał dzwonić do kostnicy. Gus od dawna zsuwał się po równi pochyłej, sprawa była poważna. Mark i pozostali koledzy wi-

dzieli tylko wpływ jego choroby na zespół. Zapominali o tym, że to ich przyjaciel. Ich brat. Yin dla Yanga Ducha w sensie muzycznym. On nie zamierzał z niego rezygnować. Nigdy.

Z mroku ulicy wyłoniły się zwykły drewniany dom i pusty podjazd - nie było ani półciężarówki Gusa, ani jeepa jego dziewczyny. Duch zaparkował, wyłączył silnik i przez chwilę siedział w samochodzie niezdecydowany.

Zapewne marnował czas. Powinien zadzwonić do Macy, pojechać do niej i zapomnieć o cholernych problemach innych. Wysiadł jednak z auta i podszedł do drzwi. Zastukał w nie tak mocno, że obudziłby umarłego. Mógł tylko mieć nadzieję, że w środku nie ma nikogo, kto pasowałby do tego opisu.

- Gus!

Sąsiedzi zaraz go pewnie zastrzelą. Załomotał w drzwi jeszcze parę razy, aż zatrzęszy się trzy wąskie szklane panele na wysokości jego oczu. Zajrzał przez nie do środka, nie zauważył jednak niczego w spowitym w mroku salonie. Pod wpływem impulsu przekręcił gałkę i zdumiał się, gdy drzwi ustąpiły.

Cóż, zapewne postępował źle, coś jednak kazało mu to zrobić. Nacisnął przełącznik, pokój zalało mdłe światło, na suficie paliła się tylko jedna żarówka. Nie obudziło to jednak chrapiącego typa na kanapie. Gus odwrócił się tylko na drugi bok.

Ducha ogarnęła obezwładniająca ulga. Jego kumpel tu był. Nie w więzieniu, nie w jakimś rowie, żył. Alkohol czuć było jednak aż po drugiej stronie pokoju. Do diabła, to dobry znak. Z pijaństwem mógł sobie poradzić.

- Stary! - zawołał, przechodząc przez pokój i przewracając Gusa na plecy. - Wstawaj.

Gus otworzył oczy tak nabiegłe krwią, jakby cierpiał na zapalenie spojówek.

- Czego? Po co tu, do diabła, przyszedłeś, stary?

- Dzwoniłem do ciebie chyba z tuzin razy, by ci to wyjaśnić. Tak jak chłopaki. Chcieliśmy na dzisiaj zwołać próbę.

Zapuchnięty wzrok Gusa padł na zegar na półce; musiał się skupić, by odczytać godzinę.



- Co za szajs.

- Właśnie. Utoniesz w nim po uszy, jeśli się nie pozbierasz. Chcą cię wyrzucić, stary.

Gus przycisnął dłonie do oczu.

- Gówno mnie to obchodzi.

- Nie mów tak. Gdzie twoja ciężarówka?

- Rozbiłem ją. - Wybuchnął śmiechem. Był to okropny, niemal przerażający dźwięk, który przeszedł w napad kaszlu. Duch cofnął się nieco na wypadek wymiotów. Gdy w końcu kaszel ustąpił, Gus opadł na kanapę i skrzywił się. - Owinąłem się wokół drzewa, samochód jest do kasacji.

- Kiedy?

- Dwie noce temu.

- Byłeś pijany?

- Jasne.

- Co ty wyprawiasz, człowieku? Próbujesz się zabić? A może chcesz zabić kogoś innego?

- Nie. Ta dziwka nie jest tego warta. Aha. Nagle wszystko stało się jasne.

- Świetnie. Kiedy się zwinęła?

- Pieprzyć ją.

- Dobra. Może jednak na siebie spojrzysz? Nic dziwnego, że odeszła. Ja też mam na to ochotę, a przecież nawet z tobą nie mieszkam.

- To idź. - Gus machnął ręką i znów się odwrócił. - Nic mnie to nie obchodzi.

Ta scena była tak cholernie znajoma, że Duchowi zaczęły się trząść ręce. To on był kiedyś na miejscu przyjaciela. A Brian próbował przywrócić go do świata żywych, choć on się opierał, kopał, krzyczał, walczył i przeklinał.

Musiał się odwrócić, by zaczerpnąć tchu. Stare rany, które już dawno się zagoiły, nagle znów się otworzyły i zaczęły ropieć. Słowa, których nie chciał pamiętać, odbijały się echem w jego głowie, zastępując słodkie jęki Macy, które brzmiały w niej przez cały dzień.

Brooke wyjaśniająca przez telefon, dlaczego go zostawiła. Jej pieprzone marne wymówki. Każda z nich była obrazą po tym, co mu zrobiła.

To było tak dawno temu, nie powinien aż tak przez to cierpieć. A jednak cierpiał. Wystarczył pewien ton w czyimś głosie. .. nawet nie jej. Od sześciu lat nie zamienił z nią ani słowa.

Żadna inna kobieta aż tak nie namieszała mu w głowie. Nawet Raina. Żadna. Żadna już tego nie robi. Obiecał to sobie.

- Musisz się wziąć do kupy, stary - powiedział, słysząc drzenie we własnym głosie. Kim był, by dawać takie rady?

Kimś, kto wiedział wszystko o poczuciu winy, o wątpliwościach i bólu zdrady, która zjadała faceta żywcem, gdy jej na to pozwalał.

- Nie wiem nawet, co zrobiła - kontynuował - i nie obchodzi mnie to. Odpuść sobie.

- Nie chodzi o...

- Nie rób sobie jaj. Dokładnie wiem, o co chodzi. Za każdym razem tak robisz. Cud, że jeszcze mówisz składnie.

- Daj mi czas.

Och, do diabła. Czy naprawdę musiał powiedzieć to na głos? Duch odwrócił się i kopnął poduszkę kanapy, na której leżał Gus.

- Posłuchaj, jeśli będę musiał zawlec cię do mojego mieszkania i siedzieć na tobie, dopóki nie wytrzeźwiejesz, zrobię to. - Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo nie mam na to ochoty. Zamierzam spędzić spektakularny wieczór. Już czuł, jak opuszcza go radość... gdy nagle go olśniło. - Albo nie. Zwałę to na twojego tatusia.

Ojciec Gusa był gliną, i to potężnym. Do diabła, nawet Duch się go bał.

To wywołało właściwą reakcję.

- Nie ma mowy, stary. Zadzwoń do mojego ojca, to skopię ci tyłek.

- Zabawne. Posłuchaj, jeśli naprawdę nie chcesz już żyć, zrób, co musisz. Z doświadczenia wiem, że nic, co powiem lub zrobię, tego nie zmieni. Dodam tylko jedno: jeśli opuścisz próbę

w sobotę, przypieczętujesz swój los w zespole. Oni z tobą skończyli. Ja również. Pomyśl o tym, gdy będziesz od nowa ustalał priorytety.

Gus milczał, gdy Duch wychodził z pokoju. Wyłączył światło, spowijając salon w mroku, którego Gus tak pożądał, po czym zatrzasnął za sobą drzwi.

Odetchnął głęboko. Ten dom był taki... przytłaczający. Jakby nad jego przyjacielem wisiała ciemna chmura, która zaczęła już przenikać przez jego skórę.

Cholerne uczuciowe dramaty. Boże, tego na pewno nie potrzebował. Miał tego po sam czubek; gdyby Macy nie wydawała się taką praktyczną osobą z głową na karku, odwołałby spotkanie niezależnie od tego, jak głośno protestowałyby jego genitalia.

Wyjął z kieszeni komórkę i czując się jak donosiciel, zadzwonił do rodziców Gusa, by dać im znać, że powinni zajrzeć do syna. Przyjaciel zapewne będzie chciał go za to zabić, przynajmniej jednak pożyje na tyle długo, by swój zamiar zrealizować.

Cóż, nic więcej nie mógł zrobić. Próba okazała się niewypałem. Staął oko w oko z żalospetotą, której nie chciał więcej oglądać. Koniec. Nareszcie jest wolny. Jak na faceta, który nie zamierzał wiązać się z żadną dziewczyną, stawał na głowie, by dotrzeć akurat do tej.

## Rozdział 8

Zadzwoił telefon, Macy przeskoczyła niemal pół salonu, by odebrać. Przez cały wieczór miała go w zasięgu ręki i oczywiście Seth wybrał ten moment, gdy go na chwilę odłożyła.

- Już myślałam, że zmieniłeś zdanie - powiedziała w ramach powitania.

- Przepraszam. Musiałem się spotkać z przyjacielem.

- Wszystko w porządku?

- Nie bardzo, ale będzie, gdy tylko się z tobą zobaczę. Potrafił więc być zarówno seksowny, jak i słodki. Uśmiechnęła się i ramieniem przycisnęła telefon do ucha.

- Ja jestem gotowa.

- U ciebie czy u mnie?

Biorąc pod uwagę, że przez cały wieczór sprzątała jak szalona? Mowy nie ma, żeby cały ten wysiłek się zmarnował. Nie była flejtuchem, rzadko jednak odkurzała.

- U mnie. Wiesz, gdzie mieszkam?

- Żartujesz? Co noc ukrywam się pod oknem twojej sypialni. Byłem tam również wczoraj, obserwowałem cię.

Wybuchnęła śmiechem.

- Czyżby?

- Nie. Podasz mi adres?

Gdy szybko wyjaśniła mu drogę, uznał, że wie, o który budynek chodzi.

Nie ma już więc odwrotu, prawda? Cóż, mogłaby chyba odmówić, tyle że... kto by tego chciał?

- Jesteś ubrana? - zapytał.  
- Przerabialiśmy to wczoraj. Może zaczekamy...  
- Nie, głuptasie. Pytałem, czy jesteś ubrana na tyle przyzwoicie, byśmy mogli wyjść i nie zostać aresztowani.

Wyjść?

- Och. Tak, jestem ubrana.

- Super. Przyjadę po ciebie za dwadzieścia minut. - Rozłączył się.

Cóż... Nie umawiali się na publiczne wyjścia. To nie miała być randka. Co mu chodzi po głowie, do diabła?

Stała przy oknie w salonie dokładnie osiemnaście minut później, gdy jego GTO zamruczało na miejscu parkingowym przed jej apartamentem. Z torebką w dłoni podbiegła do drzwi, czując w żołądku ekscytujące skurcze.

Seth wysiadł z samochodu i podszedł z drugiej strony, by otworzyć jej drzwi. Niemal zamarła na jego widok. Wyglądał tak smakowicie, że gotowa była go zjeść. I poprosić o dokładkę. Obcisły czarny podkoszulek w serek, skórzana kurtka i przetarte džinsy, które kończyły się tuż nad butami. Na głowie miał czarną fedorę. Świetnie wyglądał w kapeluszu.

Cóż. Najwyraźniej jednak można go zabrać „do ludzi”.

- Wyglądasz świetnie - powiedziała, okrążając drzwi, które dla niej otworzył.

- Ty również - odparł, uśmiechając się do niej krzywo, czym wzbudził niemalże poruszenie w dole jej ciała.

Czy naprawdę muszą wychodzić?

Gdy owiał ją zapach czystości w jego samochodzie, wywołując w niej falę wspomnień, zadała mu to pytanie na głos, gdy tylko wsiadł. Położył ramię na jej siedzeniu i obejrzał się, by wyjechać. W tej pozycji doskonale widziała jego szyję. Zapragnęła skubnąć tę grubą żyłę, polizać, poczuć pulsującą w niej krew.

- Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale Brian zadzwonił do mnie chwilę przed tym, zanim zadzwoniłem do ciebie. W domu przyjaciela jest małe spotkanie, zaprosili mnie. Odmówiłem, gdy jednak zacząłem z tobą rozmawiać, przypomniałem

sobie, co mi wczoraj powiedziałaś i... pomyślałem, że dobrze ci to zrobi. Jeśli nie chcesz iść, powiedz. Pojedziemy na sushi.

Ach, sushi, jedyne zainteresowanie, które dzielili. Nie była głodna. Wzruszyła ramionami.

- Mogę iść. Candace też tam będzie? Gdy prychnął, uniosła pytająco brew.

- Widziałas w mijającym roku tych dwoje nieszczepionych biodrami?

- Hm. Wyczuwam w tobie pewną wrogość.

- To nie wrogość. - Wyprostował się i wyjechał z parkingu. - Facet żyje w błogiej nieświadomości, a ja mu zazdroszczę. To wszystko.

- Czemu tak mówisz? Mnie się wydają naprawdę sobie oddani. Ona nigdy by go nie skrzywdziła, daję głowę.

- Każdy związek, który dotychczas widziałem, jest jak bańka mydlana, która zaraz pęknie. Większość pęka.

- Niektóre nie.

- Chyba jestem zbyt cyniczny, by wierzyć, że te wokół mnie pozostaną nietknięte.

Powodowana ciekawością, zerknęła na niego, próbując odczytać coś z mowy jego ciała, gdy zmieniał biegi. Gdyby nie przemknęli w ostatniej chwili na żółtym świetle, przez co jego twarz napięła się w surowej uldze, mogłaby pomyśleć, że to zwykłe obserwacje.

- Przez kogo się sparzyłeś? - zapytała od niechcienia, wyglądając dzinsy dłońmi.

Machnął niedbale ręką.

- Godzinę temu stałem nad pijanym, pogrążonym w rozpacz kumplem, który woli stracić wszystko, na co pracował, niż choćby spróbować zapomnieć o kobiecie, która wciąż od niego odchodzi.

Nie uwierzyła mu, nie zamierzała jednak popsuć im wieczoru poważnymi rozmowami.

- Przykro mi. Mam nadzieję, że przez to nie zgorzkniejesz. Czasami się udaje, czasami nie, takie jest życie. - Wzruszyła ramionami i umilkła, wyglądając przez okno i obserwując szare budynki i rachityczne drzewa. Boże, nienawidziła zimy.

Poczuła na dłoni ucisk ciepłych palców. Odwróciła się i napotkała spojrzenie Setha.

- Nie chciałem na ciebie naskoczyć.

- W porządku. - Przynajmniej upewniła się, że nie zrobi niczego głupiego, skoro właśnie taki ma pogląd na związki. -Szczerze... sama niewiele wiem o tym wszystkim. Jedyne poważny związek, w jakim byłam, był po prostu... miły. Przez cały czas. Gdy więc mówię o takich rzeczach, tylko spekuluję.

Uśmiechnął się i pogładził kciukiem grzbiet jej dłoni.

- Cóż, szczerze mówiąc, ja swoje przeżyłem... i nie polecam.

Przeżył swoje?

Te dwa słowa odbijały się echem w jej głowie przez całą drogę, aż do chwili gdy Seth zaparkował pomiędzy co najmniej tuzinem innych samochodów przed domem na środku pustkowia. Gdy weszli do środka, powitała ich masa osób, których Macy nigdy wcześniej nie widziała.

Był w poważnym związku? Był zakochany?

Jeśli miałyby wymienić z głowy nazwisko mężczyzny, którego nigdy nie skusiłoby udomowienie, powiedziałyby: Seth Warren. Ojej. Nie była w stanie go sobie wyobrazić w związku, który trwałby dłużej niż jedną noc.

- No, proszę, jak z okładki „GOJ”, stary. - Ktoś się roześmiał, pstrykając w kapelusze Setha.

Seth się uchylił.

- Odczep się, stary. Chciałbyś wyglądać tak dobrze. Candace przebiła się przez tłum i obdarzyła Macy uściskiem.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - szepnęła jej do ucha. Macy przywarła do przyjaciółki kurczowo. Ratuje mnie.

To miało być to małe spotkanie? Była to prawdziwa impreza, na której bawili się ludzie pokroju Setha. Ze wszystkich stron otoczyły ją tatuaże i kolczyki. Rozmawiający goście przekrzykiwali heavymetalowe piosenki. Co ona tu robi, do diabła? Czyj to dom?

Rozluźnij się. Daj się ponieść.

Candace chyba czytała jej w myślach. Odsunęła się nieco, położyła dłoń na jej ramionach i spojrzała w oczy.

- Wszystko w porządku? Macy skinęła głową.

- Będzie dobrze. Chcesz coś do picia?

- Raczej tak.

- Chodź, znajdziemy ci coś.

Postanowiła nie pić za szybko, by nie skończyć jak poprzedniego wieczoru. Nie, tym razem zamierzała być w pełni świadoma... tyle że zrelaksowana. Teraz była kłębkim nerwów.

Seth ani na chwilę jej nie opuścił. Ostatecznie usiedli w przestronnym salonie z dwunastoma innymi osobami, w tym Candace i Brianem. Siedząc z nim na kanapie, powoli zaczęła się relaksować. To nie była jej bajka, bez wątplenia to ona wydawała się w tym towarzystwie outsiderem. Nikt jednak nie patrzył na nią tak, jakby się zastanawiał, co ona tu robi, do diabła; wypytywali ją o imię, zawód, o to, jak poznała Seta. To znaczy Ducha. Nikt nigdy nie nazywał go po imieniu.

W pewnej chwili pochyliła się ku niemu.

- Skąd wzięło się twoje przezwisko?

Dosłownie zeszywniał, na jego szyję wypłynął rumieniec.

- To głupia ksywa, która do mnie przyłgnęła. Nic wielkiego.

- Słucham? - ryknął Brian. Siedział na krześle po ich lewej stronie z Candace na kolanach i najwyraźniej usłyszał jej pytanie.

- To nic takiego - syknął Seth.

- O nie, słyszałem. Ona chce wiedzieć, skąd się wzięła twoja ksywa. Hej! - zawołał głośno. - Macy chce wiedzieć, skąd się wzięła ksywa Ducha.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Macy uniosła brwi. Seth szeroko otworzył oczy.

- O nie, człowieku.

Brian wzruszył ramionami, uśmiechnął się, uniósł do ust butelkę piwa i szybko upił łyk.

- Wcześniej czy później i tak się dowie, prawda? Lepiej, aby dowiedziała się wcześniej. Cóż... ujmę to inaczej. Jeśli ty jej nie powiesz, ja to zrobię.



- Nadal sądzę, że to twoja robota. Brian przycisnął dłoń do serca.  
- Rani mnie świadomość, że tak o mnie myślisz.  
- Dopiero cię zranię, jeśli kiedyś okaże się, że to ty. Przecież to ty wszystkim powiedziałeś.

- Całkiem się pogubiłam - przyznała Macy. Z zainteresowaniem przysłuchiwała się jednak ich rozmowie.

- Nie bądź tchórzem. Powiedz jej - mruknął Brian, wskazując na nią głową.

Seth westchnął, pokręcił głową i odwrócił wzrok. Zapewne się namyślał. Czy to naprawdę takie złe? Macy zerknęła na Candace, szukając wskazówek, jej przyjaciółka prychała jednak w szyję swego chłopaka. Najwyraźniej znała wielką tajemnicę. Tak jak wszyscy.

- Wiele lat temu - rozpoczął Seth niechętnie. Wystarczyło tych kilka słów, by wszyscy znów wybuchnęli histerycznym śmiechem. Zaczekał cierpliwie, aż przyjaciele się uspokoją, po czym podjął opowieść. - Zrobiłem sobie tatuaż. Nie jestem pewien kiedy.

- Słucham? Jak...

- Pewnej nocy upiłem się na imprezie. Do nieprzytomności. To było dawno temu, w Dallas, ze znajomymi, którzy tam mieszkają. Większość z nich to dupki, muszę dodać... Następnego ranka obudziłem się z tatuażem, którego rysowania nie pamiętam.

- To nie jest śmieszne - wtrącił Brian, ocierając oczy kciukiem. - Tyle że jest.

- Gówno prawda. To niezgodne z naszym kodeksem zawodowym.

- Chcesz porozmawiać o etyce zawodowej? Przecież to jest właśnie powód, dla którego ja nigdy nie pozwolę ci zrobić mi tatuażu.

- Co... przedstawia ten tatuaż? - zapytała Macy, wywołując tym kolejną rundę hysterii. Od razu zrozumiała, że to jest właśnie ta trudna część. Seth nikomu nie patrzył w oczy. Przyjaciele zaczęli go nakłaniać, by jej powiedział. W końcu westchnął i spojrzął na nią.

- Kacpra, przyjaznego ducha.

Znów rozległy się śmiechy. Macy także nie zdołała się powstrzymać. Po chwili sam Seth się uśmiechnął, jakby przyznawał, że dostrzega komizm sytuacji.

- Jak tak można, do diabła? Kacper? Jak można pozwolić komuś ewidentnie pijanemu zrobić sobie tatuaż Kacpra?

- Mnie się wydaje, że to był żart, ludzie pomyśleli, że go przypominasz. Wtedy po raz pierwszy ogoliłeś głowę. O wiele śmieszniejsza jest jednak jego lokalizacja - uznał Brian.

O nie. Macy ukryła twarz w dłoniach, wiedząc już, do czego to zmierza.

- Nie mogę czekać, aż on to z siebie wykrztusi. Powiedzmy tylko, że z tego, co wiem, każda dziewczyna, która zapragnęła zrobić mu przyjemność, w końcu stanęła twarzą w twarz z rozkosznym małym duszkiem. Jest w tych okolicach, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Rozległo się niemal ogłuszające wycie. Macy zakryła usta dłonią i podniosła wzrok, by zobaczyć, jak Seth to znosi. Zdumiewająco dobrze, pomyślała - choć z każdą sekundą był coraz bardziej czerwony. Biedak. Naprawdę... kiepsko.

- Przykryłem go - wyjaśnił szybko. - Szkodę już jednak wyrządzono, a ja popełniłem błąd i powiedziałem o tym komuś, kogo uważałem za najlepszego kumpla. - Zerknął miażdżąco na Briana. - Wszyscy zaczęli wołać na mnie Kacper przez tego sukinsyna. Jakimś cudem zdołałem to zmienić na Ducha. Musiałem zachować resztki godności. - Kopnął Briana w nogę. Brian się skrzywił.

- Hej! Nie możesz oczekiwać, bym zatrzymał dla siebie coś takiego. W głębi ducha byłem naprawdę oburzony w twoim imieniu. Bardzo, bardzo głęboko.

Seth upił piwo.

- Jasne. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że to twoja sprawka.

- Nie. Nie zbliżyłbym się dobrowolnie do twojego fiuta, przykro mi. Wyszedłem wcześniej i nie było mnie tam, by bronić twojej cnoty. Jeśli cię to pocieszy, gdybym tylko się dowiedział, kto to zrobił, zwolniłbym go. Od razu.

Seth wymamrotał coś w odpowiedzi.

- Może niepotrzebnie tak się o to wkurzasz. Może zrobiła ci to jakaś gorąca laska i świetnie się przy tym bawiłeś.

- Jak go zakryłeś? - zapytała Macy.

- Nigdy więcej nie będę się dzielił sekretami moich intymnych tatuaży. Na pewno nie z nimi. - Spojrzenie, które jej posłał, sprawiło, że przeszedł ją dreszcz. Dawało wyraźnie do zrozumienia, że chętnie podzieli się nimi z nią.

Znów rozległy się wesole rozmowy, a Macy uznała po chwili, że Brian jest w błędzie. W wyglądzie Seta nie było nic „przyjaznego”, nie miał nic wspólnego z uroczą postacią z kreskówki. Był jej całkowitym przeciwieństwem.

W ostatnich dniach dostrzegła jednak inną jego stronę i nie mogła wyrzucić tego z pamięci. Wcześniej był dla niej tylko dowcipnym artystą tatuażu i fanem metalu. Facetem, z którym mogłaby się spotykać, lecz nie... być. Teraz wydawał się jej kimś zupełnie innym - kimś, kto miał zmartwienia i troski jak wszyscy i kto głęboko je przeżywał.

Był lojalnym przyjacielem. Był oddany swojej pracy. Nawet jeśli nie takich przyjaciół i pracę wybrałaby dla faceta, z którym chciałyby być, coś to jednak znaczyło.

Nie była tak tępa, by nie dostrzec, że dawała się ponieść magnetycznemu urokowi złego chłopca, niezależnie od tego, jak bardzo był powierzchowny. Okej, być może zrozumiała, że pociąg, który czuje, wcale nie jest taki szalony, że to mogłoby być dla niej dobre. Przekleństwa, bezustanne imprezy i głośna muzyka szybko jednak zaczęłyby działać jej na nerwy - zbyt szybko.

Później będzie się tym martwić. Upiła łyk jego piwa, przyglądając się, jak żartuje ze znajomymi. Robiło się późno, muzyka i hałas stawały się nużące, była już gotowa do powrotu do domu. Z nim.

I nagle wszystko się popsuło.

Weszła dziewczyna... Wkroczyła wręcz. Macy by ją zauważyła, nawet gdyby wszyscy nie zaczęli nerwowo szeptać, a Seth nie zeszywniałby obok niej i nie wymamrotał: „Niech to szlag”. Dziewczyna miała jasne włosy z różowymi, niebieskimi, czer-

wonymi i fioletowymi akcentami, poskręcane w dredy. Ciemne oczy i przydymiony makijaż podkreślały ich rozmiar w malutkiej twarzy. Była drobna i pomimo dzikiego wyglądu tak piękna, że zapierała dech w piersi.

Przynajmniej do chwili, gdy jej wzrok padł na Seta i Macy siedzących razem na kanapie. Wtedy zrobiła się przerażająca.

Na szczęście natychmiast otoczyła ją rozszczebiotana grupa dziewcząt, skrzepowanie minęło, gdy pociągnęły ją za sobą w głąb domu. Seth znów zaczął oddychać. Nie przeoczyła jednak przerażonego spojrzenia, które wymienił z Brianem i Can-dace. Ludzie wokół nich znów zaczęli rozmawiać.

Pochylił się do jej ucha.

- Chyba czas na nas.

Przygryzła wargę, pograżając się w rozmyślaniach. Nie była głupia.

- Rozumiem, że to była ona?

- Ona?

- Ta, o której nie chciałeś rozmawiać, gdy tu jechaliśmy.

- Teraz też nie chcę o niej rozmawiać i na pewno nie chcę znajdować się z nią pod jednym dachem.

- Posłuchaj, to zależy od ciebie, ale dla mnie to żaden problem.

- Nie chcę, żebyś musiała być świadkiem tego, co się rozgrywa, gdy znajdziemy się w odległości metra od siebie.

- Zaczynacie się bić? Roześmiał się.

- Nie, skąd. Ale robi się... nieprzyjemnie.

- Dobrze. I tak chciałam już wyjść. Najpierw jednak poszukam łazienki.

Objął jej drogę, niezbyt z tego zadowolony. Przewróciła oczami. Nie miała ochoty na bójkę - to ją przerażało. Nigdy jednak nie unikała konfrontacji. Jeśli dziewczyna ją obrazi, zdziwi się tym, co ją spotka w odpowiedzi.

Oczywiście, los sprawił, że ich drogi skrzyżowały się właśnie przed drzwiami łazienki, gdzie zebrała się grupa dziewczyn. Ostre „Hej!” zatrzymało ją w pół kroku, odwróciła się.

- Tak?

Była - nie wiedziała, jak ma na imię - miała dwa ciemne strumienie pod oczami sięgające aż do podbródka, przez co wyglądała jak Kruk. Trzy dziewczyny zgromadzone wokół niej spojrzały z niepokojem na Macy, ich dłonie spoczywały na ramionach eks, jakby się obawiały, że będą musiały ją przytrzymać.

- Coś ty za jedna? - zapytała blondynka.

- A ty?

Z niezrozumiałych względów dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

- Dowiesz się.

- W takim razie ty pewnie też się dowiesz, kim jestem.

- Och, to nie ma znaczenia. Wiem, kim jesteś. - Gdyby pogarda w jej oczach mogła ranić, Macy padłaby trupem na miejscu. - Jesteś jego pieprzoną fantazją, wszystkim, czego nienawidzę, co czyni cię po prostu jego numerkiem z zemsty. Nie zemsty na mnie, lecz na jakiejś innej bogatej dziwce, która zgotowała mu piekło dawno temu. Kiedy cię rzuci, wróci tam, gdzie jego miejsce.

- Jezu. Nie zapomnij o następnej porcji leków - mruknęła Macy, odpychając się od futryny, by podjąć poszukiwania łazienki. Stała przed zamkniętymi drzwiami, przez szparę przy podłodze sączyło się światło. Świetnie. Biorąc pod uwagę nagłe poruszenie i widok laski w korytarzu, która wyszła z pokoju pomimo powstrzymujących ją przyjaciółek, zapowiadała się naprawdę gówniana noc.

To jest typ, który go pociąga? Co w takim razie, do diabła, robi z nią?

To śmieszne. Skrzyżowała ramiona na piersi i ze spokojem utkwiała wzrok w krzyczącej i szlochającej dziewczynie, którą przyjaciółki próbowały odciągnąć na bok. Dziwiła się, że są ludzie, którzy tak się zachowują, mimo że już dawno ukończyli dwanaście lat. W końcu Candace przecisnęła się do niej i stanęła obok z oczami wielkimi jak spodki.

- Wszystko w porządku?

Macy skinęła głową ku zamkniętym drzwiom.

- Czekam, aż łazienka się zwolni.

- Och, daj spokój. Chodź, pokażę ci drugą. Trzeba cię ratować przed tym szaleństwem.

Skupiając się na oddechu i stawianiu stopy jedna za drugą, Macy poszła za Candace. Nie unikała konfrontacji, nie znaczyło to jednak, że je lubiła. Zwłaszcza gdy ta druga osoba wyglądała na gotową do fizycznej konfrontacji. Usłyszała za sobą głos Ducha, który niskim, kontrolowanym tonem polecił dziewczynie, by się do jasnej cholery uspokoiła. Zdziałało. Dziewczyna wybuchnęła płaczem.

- Jak ma na imię ta wariatka?

Candace wprowadziła ją do głównej łazienki.

- Raina. Spotkałam ją tylko parę razy. Rozstali się na długo przed tym, zanim ja zesłam się z Brianem. Ona jednak wciąż, cóż, żywi do niego jakieś uczucia, najwyraźniej.

- Najwyraźniej.

- Czasami wpada do studia. Brian niejedną raz ją stamtąd wypraszał. Sama próbowałam z nią porozmawiać, zetknęłam się jednak z taką samą reakcją jak ty: jestem tylko głupią bogatą dziwką, w ogóle Briana nie obchodzi, niedługo mnie rzuci, po co więc ona ma mnie słuchać i tak dalej. Duch zmienił przez nią numer telefonu. Gdy zerwali, groziła, że się zabije.

- Cudownie. A ty z rozmysłem popchnęłaś mnie w sam środek tego dramatu?

- Zignoruj ją, Macy. Pech chciał, że się tu dziś pojawiła. Nieczęsto ją spotykam. To nic takiego.

Macy uniosła brwi, gdy w korytarzu rozległa się kolejna porcja wrzasków. Zignorować to? Westchnęła.

- Duch ma za sobą skomplikowaną przeszłość, prawda?

## Rozdział 9

Fakt, głównie przez niego to się opóźniło. W pewnym momencie zaczęło mu się wydawać, że nigdy nie dotrą do mieszkania Macy.

Tego wieczoru poczuł jednak dzięki niej prawdziwą dumę, więc było warto.

- Widzisz? Nie są tacy źli. - Skręcił, by zaparkować przed jej budynkiem, śmiejąc się. - Na pewno nie wszyscy.

- Nie, nie wszyscy.

Jego uwagę przykuł nieznaczny ruch, gdy opuścił wzrok, zobaczył, że pasek torebki zawiązała niemal na supeł.

- Hej, przepraszam cię za tamto. Nie sądziłem, że się tam dziś pojawi. Rozpoznałem dwie jej przyjaciółki, ale zazwyczaj nie odpowiada jej takie towarzystwo.

- Może przyjaciółki dały jej znać, że przyszedłeś z kimś.

- To możliwe. Dobrze się czujesz?

- Jasne. - Jej głos był taki radosny. Zbyt radosny.

- Na pewno? Przytaknęła.

- Chcę jednak, byś wiedział, że afery związane z bitwami o chłopaków zostawiłam za sobą w liceum.

- Okej...

- Nie wiem, o co chodzi tej dziewczynie, nie chcę być jednak tego częścią.

- Tej dziewczynie o nic nie chodzi.

- Cóż, w takim razie mamy jasność. Jeśli schodzicie się i rozchodzicie...

- Nie, do diabła. To koniec. Od dawna.

- Nie lubię dramatów.

- Sądzisz, że ja lubię? - Zaparkował w tym samym miejscu co wcześniej. - Masz wątpliwości?

- Nie, ale szczerze mówiąc... Nie rozumiem, jak mogłeś z tego przerzucić się... na mnie.

- Jasne, bardzo bym chciał zerknąć na faceta, z którym ty się ostatnio umawiałaś. Ciekawe, czy bardzo się różnimy. -Szturchnął ją lekko i uśmiechnął się, gdy zamknęła usta. Wiedział, że długo tak nie wytrwa.

- Ale... cóż... zastanawiam się, czy w tym, co mówiła, było choć ziarno prawdy.

- A co mówiła?

- Zasadniczo powiedziała, że jestem bogatą dziwką, którą chcesz przelecieć z zemsty.

Miał nadzieję, że nie zauważyła - nie dostrzegła - iż po tych słowach zacisnął zęby. Niech cię szlag, Raino.

- Tak, to do niej podobne. Nie przejmuj się tym.

- Cóż... to prawda? Chcę po prostu wiedzieć, w co się pakuję. Nie lubię niespodzianek.

Odchylił się na oparcie i utkwiał wzrok w przedniej szybie, wzdychając ciężko.

- Macy, zapewniam cię, że nie prześlę się z tobą z zemsty. Nie sypiam z każdym, kto się nawinie, więc sam fakt, że tu jestem, oznacza, że cię lubię. Nie wiem, co jeszcze mógłbym ci powiedzieć. Czy lada moment włożę ci pierścionek na palec? Jasne, że nie. Uważam jednak, że nie jesteś kobietą, która oczekiwałaby tego od faceta w moim typie, więc jest w porządku, prawda?

Opuściła głowę i utkwiała wzrok w palcach bawiących się paskiem torebki; poczuła ucisk w piersi.

- Macy? Czy wszystko w porządku? - Gdy tylko te słowa padły z jego ust, zaczął się zastanawiać, czy jemu to na pewno nie przeszkadza. Jeszcze minutę temu brak zobowiązań był muzyką dla jego uszu. Gdy jednak zapytał, a ona się zawahała... w jego głowie eksplodował cały świat marzeń, cały kosmos gdybań.



Niezależnie od tego, w jakim wszechświecie się na chwilę znalazł, szybko wrócił do rzeczywistości, gdy na niego spojrziała.

- Żadnych zobowiązań, tylko dobra zabawa?

Zabrzmiało to tak lekko, zbyt lekko. Nie było niczego beztróskiego w intensywności jego pragnień, jego potrzeb wobec niej. Była oszalamiająca, gdy tak siedziała w cieniu. Piękna niczym dziewczyna z okładki. W głębi serca wiedział, że należy do tych kobiet, które rozdierają na strzępy, potrafią wywinąć niezły numer. Mogłaby wytatuować swój numer na jego cholernym czole i śmiać się z tego.

Czyżby był głupcem najgorszego rodzaju?

- Tak.

- Super - mruknęła, w jej głosie zabrzmiała ulga. Ulżyło mu, gdy to usłyszał. Jeśli tylko dzięki temu wyciągnie ją z samochodu i będzie miał ją w łóżku. Najwyraźniej jego penis nie dbał o to, jakim jest głupcem.

- Zaczekaj chwilę. - Czuł na sobie jej wzrok, gdy wysiadł z samochodu i podszedł z drugiej strony, by otworzyć jej drzwi, miał jednak nadzieję, że nie przyglądała mu się zbyt uważnie, bo dostrzegłaby, że chodzenie sprawia mu ból. Określenie „podniecony” było w stosunku do niego niedopowiedzeniem. Rozporek w jego dzinsach mógł pęknąć w każdej chwili. Było to w sumie żenujące.

Gdy wysiadła z samochodu, wzięła go za rękę. Prostota i waga jej gestu sprawiły, że wszystko się w nim wywróciło, w jego środku zapłonęło dzikie pragnienie chronienia jej.

Zaufanie. Ufała mu. On sam i jego świat byli całkowitym przeciwieństwem tego, co знаła, była jednak gotowa dobrowolnie wziąć udział w tej szalonej grze.

- Co się stało? - szepnęła, gdy stanął na środku chodnika i zaczął się w nią tępo wpatrywać.

Po chwili otrząsnął się i pokręcił głową.

- Nic.

- Możesz wejść - powiedziała, jakby się bała, że pomyśli, że nie jest mile widziany. Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej pęk kluczy. Razem podeszli do drzwi jej mieszkania. Opanowało go

pragnienie ucieczki, zanim zrobi się niezręcznie. Zbeształ się za to, że zachowuje się niczym mała dziewczynka.

To oczywiście, że zrobi się niezręcznie. Tak właśnie się działo w jego życiu. Nic jednak nie przygotowało go na „niezręczność”, która go powitała, gdy Macy włączyła światło.

Musiał przyznać, że cały ten wystrój w stylu Dzikiego Zachodu był, jeśli nie normalny, to całkiem miły dla oka. Jednak nie dla ludzi, z którymi on się zadawał. Wszędzie, gdzie tylko spojrzeł, widział skórę i brązowo-białe krowie łaty. I trofea. Jezu. Miała na nie specjalną oświetloną witrynę. Wiedział, że ujeżdżała konie, musiała jednak zacząć brać udział w zawodach, zanim zaczęła chodzić, by zdobyć je wszystkie.

Były ich całe rzędy. Puchary. Medale. Oprawione zdjęcia dekoracji Macy jako szczerbatej dziewczynki, zbuntowanej nastolatki i w końcu cudownej kobiety, którą znał. Starsza para jaśniała dumą obok niej na większości z nich. Pewnie rodzice. Macy była zdumiewająco podobna do kobiety.

Jedna z fotografii przykuła jego wzrok. Macy siedziała okrakiem na beczce w chmurze kurzu. Fotograf ujął na zdjęciu jej gwałtowny, zdeterminowany grymas, co jeszcze powiększyło erekcję Setha.

- Nie miałem pojęcia, że zadaję się z Królową Rodeo.

- Okropne, prawda? - zapytała, marszcząc zadarty nos i rzucając torebkę na jasną sofę.

- Och, jasne. Żenujące - zażartował. Roześmiała się.

- Cóż, jakoś... nie mogę się zmusić, by się tego wszystkiego pozbyć.

Przez długi czas po tym jak zrezygnowałam z zawodów, leżały w kartonach. Nie chciałam na nie patrzeć, w końcu się jednak zламаłam. To chyba moja wrodzona chęć współzawodnictwa, muszę sobie przypominać, że coś osiągnęłam. Głupie, prawda? - Autentycznie się zaczerwieniła.

Było to piekielnie seksowne.

- Rozumiem. Czuję to samo, gdy budzę się rankiem i widzę nieprzytomne prostytutki oraz wieże z pustych puszek po piwie, które zbudowałam poprzedniej nocy. Trudno się z tym rozstać.

Mówił śmiertelnie poważnie, za co został nagrodzony zaniepokojonym spojrzeniem jej ogromnych orzechowych oczu.

Po chwili zrozumiała. Nie powiedział ani słowa, nie uśmiechnął się, jej niepokój jednak minął, wybuchnęła śmiechem.

- Boże, jesteście okropni.

- Dlaczego przestałaś się ścigać?

Przez chwilę patrzyła na pamiątki z przeszłości, po czym spojrzała na niego. W jej oczach pojawiła się niepokojąca bezpośredniość.

- Candace ci nie mówiła?

Przez chwilę się zastanawiał, po czym pokręcił głową.

- Nie.

- Gdy miałam osiemnaście lat, brałam udział w zawodach w Conroe. Właśnie robiłam ostatnie okrążenie, gdy... nie wiem, co się wydarzyło. Nie pamiętam. Coś musiało wystraszyć mojego konia, który mnie zrzucił. Złamałam kilka kręgow plus tuzin innych rzeczy. Cała byłam posiniaczona. Dziesięć tygodni na wyciągu, operacja, fizykoterapia... to było... przerażające. Moja klacz Sugar złamała nogę, trzeba było ją uspić.

- Pokazała mu zdjęcie, któremu wcześniej się przyglądał. - To ona.

- Do diabła. Wygięła wargi.

- Gdy z tego wyszłam, nie czułam już takiego ognia jak kiedyś. Nadal jeżdżę konno, uwielbiam to, jestem jednak o wiele ostrożniejsza. W wielu dziedzinach życia, tak myślę.

- Rozumiem powód. Czy nadal masz kłopoty ze zdrowiem?

- Czasami. Ogólnie jednak miałam szczęście. Wielkie szczęście. Staram się więc nie narzekać.

Otworzył usta, by powiedzieć jej, że to cud, że po czymś takim w ogóle może patrzeć na konie, potem jednak przypomniał sobie, jak wyciągano go ze zmiżdżonego samochodu rodziców po wypadku, gdy miał sześć lat, a jednak nie wyrzekł się samochodów. Wręcz przeciwnie. Cały wolny czas poświęcał na ich naprawę. Im większe wyzwanie, tym bardziej czuł się szczęśliwy. Ale nawet w snach jednak nie był w stanie uformo-

wać z tej poskręcanej kupy metalu czegoś, co przypominałoby auto.  
Przyłapała go.

- Chciałeś coś powiedzieć?

- Może... - Z trudem opanował emocje, by nie zadrzał mu głos. - Może porównamy blizny.

Niewiele widział w życiu piękniejszych rzeczy niż uśmiech Macy. Może dlatego, że było to takie rzadkie zjawisko.

- Pokażesz mi swoje, jeśli ja pokażę ci moje? Mrugnął do niej.

- To i inne rzeczy.

Jej dociekliwe spojrzenie doprowadzało go do szaleństwa, rozpaczliwie pragnął dowiedzieć się, co kryje się w tych ślicznych oczach. Jedno wiedział na pewno: była w nich głębia, której nawet nie podejrzewał. Macy go intrygowała. Poznanie jej byłoby równie trudne jak doprowadzenie tej poskręcanej kupy złomu do stanu idealnego.

- Sprawię, że do mnie przywykniesz, zanim to się skończy, wiesz? - powiedział.

Zwilżyła różowym językiem górną wargę. Może zaschło jej w ustach, on odebrał to jednak jako zaproszenie. Koniec z podchodami. Byli w jej domu. Sami. Ona należała do niego, a on do niej, choćby na tę noc.

- Już trochę do ciebie przywykłam - szepnęła, gdy podszedł bliżej.

- Tylko trochę?

Kiwnęła lekko głową, nie odrywając od niego wzroku.

- Mhm.

- Zawsze to jakiś początek.

Powoli pochylił się i delikatnie musnął wargi Macy, rozkoszując się jej oddechem i dotykiem piersi na jego torsie. Miała się czym pochwalić. Nie mieściły się w dłoniach, co zdaniem wielu facetów było idealne - on był odmiennego zdania, lubił, gdy miękkie ciało przelewało mu się pomiędzy palcami. Lubiał mieć pole do eksperymentów. Obszar dostatecznie duży, by

całować, lizać i ssać. Nie dyskryminował żadnego biustu, cieszył się jednak, gdy odnajdywał perfekcję. Ona właśnie nią była.

Z jej gardła wyrwał się jęk, gdy musnął językiem jej wargi, dopraszając się, by go wpuściła. Uległa i zarzuciła mu ręce na szyję. Jej smak eksplodował na jego języku, słodki i zmysłowy niczym cholerny afrodyzjak. Boże. Nie liczył na taką łagodność. Zbijała go z tropu, wyprowadzała z równowagi. Jęknął i zatopił palce w jedwabistych włosach, przyciskając dłonie do jej głowy. Sięgnął po ogień, który w niej płonął, a który bała się mu pokazać.

Oderwała się od niego bez tchu, żar tłący się w jej oczach dla odmiany jego pozbawił tlenu.

- Moja sypialnia jest... tam.

Pokazała mu otwarte drzwi po drugiej stronie pokoju.

- I co tam na mnie czeka? Autentyczna krowia czaszka? Prychnęła śmiechem.

- Być może. Co ważniejsze jednak, stoi tam też naprawdę wielkie łóżko.

- Mmm. W takim razie już biegnę, a ty?

Ona również, sądząc po błysku w oczach i rumieńcu na policzkach. Nie zauważył dotąd, że ma piegi, blade plamki pod oczami i na nosie. Pogłaskała go po karku, wywołując u niego gęsią skórkę.

- Chyba wystarczająco długo czekaliśmy, nie sądzisz?

- Słuszna uwaga. - Odsunął się nieco i pokazał jej gestem drzwi. - Panie przodem.

Był ostatnią osobą, z którą się kochała i to dosyć dawno temu. To jej najdłuższy okres abstynencji, odkąd w ogóle zaczęła uprawiać seks. Czy to dlatego nie mogła opanować drżenia? Może powinna coś powiedzieć, zanim źle ją zrozumie?

Nigdy wcześniej nie była tak podniecona, tak pobudzona. Niemożliwe, by to wszystko tylko dzięki niemu.

Postanowiła wziąć sprawy we własne ręce, oderwała od niego wzrok i skierowała się do sypialni. Ruszył tuż za nią. Pomiedzy nogami już czuła wilgoć i pragnienie od jego pocałunków,

miała wrażenie, że jeśli zaraz nie wydobędzie się z tego cholernego krępującego biustonosza, zacznie krzyczeć. Pragnęła poczuć na sobie jego dłonie, by ukończył ból.

Dla nastroju zostawiła włączoną jedną lampkę. Blizny czy nie, nie była dziewczyną, która uprawia seks po ciemku.

Jakiś szalony nawyk kazał jej się odwrócić i zamknąć drzwi, gdy wszedł za nią do sypialni - nie wiedziała czemu. Przecież w salonie nie było nikogo, kto mógłby ich usłyszeć. Było to jednak bardziej... intymne. Bardziej...

Odetchnęła gwałtownie, gdy twardym ciałem przycisnął ją do zamkniętych drzwi. Odsunął jej włosy na bok i przywarł gorącymi wargami do szyi, ssąc mocno. Poczuli na pośladkach nacisk członka. Jej tętno wyrwało się spod kontroli.

- O Boże - wydyszała, ocierając się o niego. Gdy się poruszyła, wsunął dłonie pod jej sweter, musnął drżący brzuch i objął obie jej piersi, ugniatając je z delikatnością, która przeczyła szorstkości jego wcześniejszych ruchów. Żałowała tylko, że nie jest naga. - Zdejmij to - poprosiła.

Przesunął dłonie na jej plecy i sprawnie rozpiął stanik. Oderwał usta od jej szyi, by poszukać warg. Odwróciła głowę i zaczęła upajać się pocałunkiem jak wygłodniała, gdy jego palce znów znalazły się z przodu i zaczęły bawić się jej obnażonymi sutkami pod luźnymi miseczkami stanika. Do diabła, chciała całkowicie się go pozbyć, lecz to jej musiało wystarczyć.

Emocje ją obezwładniły, nie mogła się nim nasycić. Nie mogła się na niego napatrzyć. Odsunął się, by mogła zdjąć sweter i stanik, a potem znów przycisnął ją do drzwi i obsypał pocałunkami ramiona i kark, palcami rozpinając jednocześnie guzik przy jej dzinsach. Zakręciła biodrami, by mógł je zsunąć do kostek. Dzięki Bogu, nie włożyła botków ani innych skomplikowanych butów - bez trudu zrzuciła baleriny i wyszła ze spodni. Zostały jej już tylko majtki. Tak jak obiecał poprzedniej nocy przez telefon.

Jego gorący oddech musnął ramię Macy, gdy dłonią dotknął jej krzyża. Wywnioskowała, że rozpinając pasek, sięga do guzika i - o Boże, tak - rozpinając rozporek.

- Pozwól mi zobaczyć. - Próbowała się odwrócić, stał jednak tak blisko, że nie zdołała tego zrobić, przyciskał ją do drzwi każdym centymetrem swego umięśnionego ciała. Był na tyle silny, by udaremnić jej wysiłki. A ona nie starała się zbyt wytrwale.

- Drżysz - szepnął.

Pochylił się ku niej i zanurzył nos w jej włosach. Usłyszała, jak bierze oddech, poczuła na plecach, że jego klatka piersiowa się rozszerza.

Nie mogła się z nim nie zgodzić. Ani niczego wyjaśnić. Trzęsa się tak, jakby w pokoju było minus dwadzieścia stopni, choć przecież płonęła.

Przesunął dłoń po jej kręgosłupie, muskając palcami grubą, osiemnastocentymetrową bliznę w zagłębieniu. Niewiele czuła w tamtym miejscu od operacji... aż do teraz. Odbierała jego dotyk o wiele intensywniej niż cokolwiek dotąd. Zdumiewające, że nie czuła przy nim zażenowania. Zrezygnowała na całe życie z bikini, lecz Seth... w jakiś sposób miał na skórze całą historię swego życia, prawda? On w to wierzył. Bliznę postrzegał zapewne jako mały kawałek jej historii.

Jego ręce zatrzymały się nad gumką jedwabnych fig. Bezwiednie wcisnęła pośladki w jego pachwinę, czując twardą, gładką męskość na nagiej skórze tuż nad talią. Gdyby tylko mogła go zobaczyć, do diabła, dotknąć.

Jęknęła cicho, gdy główką członka potarł jej łono przez materiał. Była zakończona czymś znacznie chłodniejszym i twardszym.

Kolana ugięły się pod nią. Nadal nie wiedziała, co o tym myśleć. Czuła się jednak wspaniale.

Roześmiał się cicho w sposób, który przypominał seryjnego zabójcę mającego zamiar zacisnąć pętlę na jej szyi.

- Co się stało?

- Twój... nic takiego.

- Hmm?Mój...?

- Twój kolczyk. To... dziwne uczucie.

- Dziwne nie znaczy złe.

- Nie. Po prostu inne.

- W porządku.

- To znaczy, mogę uciec z krzykiem, jeśli...

- Macy?

- Słucham?

Wcisnął się pomiędzy jej nogi tak, że kolczyk otarł się o lechtaczkę.

- Zamknij się już.

Jego metoda okazała się skuteczna. Rozłożyła nawet nogi, by ułatwić mu dostęp, przycisnęła czoło do drzwi i zaczęła oddychać z wysiłkiem.

- Chwileczkę. Niech to szlag. Co ty masz na sobie? Niemal zapomniała. Po jego niezwykle podniecających fantazjach o seksie w bieliźnie, nabyła parę majtek bez krocza.

- Pomyślałam, że ci się spodoba.

- Spodoba? Chyba się zakochałem. Powiedział to żartem, lecz osobliwie ją to ukłuło.

- Taka wilgotna dla mnie - szepnął, poruszając się rozkosznie i sprawiając, że jeszcze bardziej zwilgotniała. Jeden ruch, jedno pchnięcie tych silnych bioder, a znalazłby się w niej. Z taką łatwością. Niemal straciła rozum na tyle, by go o to błagać. -Do diabła - mruknął, gdy się poruszyła. - Jesteś pełna niespodzianek.

- Wolałabym być pełna ciebie.

Roześmiał się i skubnął zębami jej ramię. Jęknęła cicho.

- Nie ruszaj się. Mówię poważnie.

Nigdy dotąd nie była z mężczyzną, który z taką łatwością przejmował władzę. Jej poprzedni kochankowie byli służalczy. Może tego właśnie szukała - facetów, których mogłaby kontrolować. W tym wypadku nie miała szans. Chciała jednak spróbować, przetestować go, sprawdzić, co zrobi, jeśli go nie posłucha. Zamiast tego przywarła do drzwi z drżeniem, czując, jak się za nią porusza.

Usłyszała pęknięcie foliowego opakowania. Charakterystyczny odgłos naciągania lateksu na członek szybkimi ruchami. Jęknęła, gdy znów poczuła na sobie jego żar, jego odważne palce zaczęły zataczać kółka wokół rozpalonego miejsca pomiędzy jej nogami. Stała na palcach, gdy wsunął je do środka, by



testować, rozciągać. Jej mięśnie były niczym płynna lawa, zacisnęły się jednak na jego ciekawskich palcach z siłą, która ją zaskoczyła. Słyszała tuż przy uchu jego urywany oddech.

- Zawsze jesteś taka mokra? - szepnął.

Pokręciła głową. Prawda była taka, że na ogół z kimś nowym nie czuła podniecenia i to ją stresowało. Z nim... było całkiem inaczej. To jej gotowość, jej pragnienie, reakcje jej ciała na niego były powodem do troski.

Nie spodobał się jej sposób, w jaki zmusił ją, by się do tego przyznała. Nie chciała dawać mu nad sobą jeszcze więcej władzy.

Nagle zacisnął dłoń na kolanie Macy, uniósł jej nogę i stanął pomiędzy udami. Jej mięśnie stały się twarde jak skała.

- Seth... - Wypięła biodra, by wyjść na spotkanie jego członkowi, gotowa, by ją wypełnił. Postanowiła przyjąć go całego, nawet jeśli poczuje ból.

Czy będzie równie dobrze jak za pierwszym razem? To niemożliwe. Nie może być znów tak dobrze.

Potań żołądź jej wargi wzdłuż koronek okalających jej łono. Jęknęła i poruszyła się, próbując go złapać. Nie było sensu czekać, by stała się bardziej mokra; wręcz ociekała wilgocią. On jednak wciąż umykał, prowokował, kazał błagać. Otwierał ją jeszcze bardziej swym wyuzdaniem. Ilekroć muskał jej łechtaczkę, jego kolczyk siał zniszczenie. Jej ciało poderwało się, jęknęła. Potań ją tam raz, drugi, mocniej... nacisnął... natarł...

Niemal szlochając, zaczęła się rozpaczliwie kręcić, aż w końcu znalazł się u jej wejścia. Poczwała falę ulgi, on jednak nie wszedł dalej. Na co czeka, do diabła?

- Seth!

Niski śmiech przy jej uchu powiedział jej dokładnie, na co czekał. Napięcie narastało w jego twardej żołądź, otwierało ją powoli. Odrzuciła głowę na jego ramię i zacisnęła palce na framudze. Oddech uwiązał jej w gardle. Znieruchomiała. On był jednak nieustępliwy, brał ją powoli, lecz uparcie, nie byłaby w stanie go powstrzymać, nawet gdyby chciała.

Och, tak. Równie dobrze jak za pierwszym razem. A nawet lepiej.

- Tak - wydyszał w jej kark. - O Boże.

Znów wymówiła jego imię. Czuła... wszystko. Każdy niuans. Twardy brzeg jego korony. Kolczyk pod nią, który znalazł się w idealnym miejscu, by stymulować jej punkt G. Był wszędzie, wypełniał ją po brzegi. Jej ciało próbowało się dostosować, oszołomione tkanki dygotały. Odwróciła głowę, by mógł ją pocałować tymi cudownymi wargami. To było...

- Perfekcyjne - szepnął do jej ucha. - Myślałaś o tym tyle co ja?

Równie powoli jak w nią wszedł, zaczął się wycofywać. Wrażliwe ciało, które się z nim zmagало, teraz walczyło, by go zatrzymać. Zdołała mu odpowiedzieć tylko serią jęków.

- Myślałaś? - powoli pytanie, a ona uświadomiła sobie, że nie wejdzie w nią, dopóki mu nie odpowie.

- Tak! Proszę...

- Dobrze. To lubię. - Wszedł w nią mocno i szybko, jej biodra zderzyły się z drzwiami. - Mogłaś mnie mieć, gdybyś tylko chciała, Macy.

Jeśli uda się jej ujść z tego z życiem... cóż, nie wiedziała, co zrobi, by za to podziękować, uznała jednak, że będzie to musiało być coś doniosłego. Zwłaszcza że w pewnej chwili wsunął dłoń pomiędzy nią a drzwi i zaczął zataczać palcami hipnotyzujące kółka wokół jej łechtaczki.

Gdy osłabła tak, że nie mogła utrzymać się na nogach, przesunął ich w stronę łóżka i położył ją na nim na boku. Czuła podniecenie, gdy stał za nią, lecz potrzebowała właśnie tego. Kontakt twarzą w twarz. Jego ciężaru na sobie. To było takie właściwe.

Zdołała zedrzeć z niego koszulę, którą wciąż miał na sobie, nie mieli jednak czasu uporać się z jego dżinsami. Postanowiła, że rozbierze go, zanim ta noc dobiegnie końca. Znów się w nią wsunął, a ona wygięła się w łuk i otoczyła nogami jego biodra.

- Nareszcie mam cię w łóżku - mruknął, po czym opadł na nią wargami.

Jego pocałunek, głęboki, rozpaczliwy, tak oszałamiająco prawdziwy, wywołał u niej pierwszy orgazm bez ostrzeżenia.

Poczuł go, jęknął w jej usta, gdy zacisnęła się na nim. Znieruchomiał na chwilę, po czym poruszył biodrami, dostosowując się do jej pragnień tak, jakby czytał w myślach, jakby ich umysły zlały się tak jak ciała.

Powinna wyrzucić takie mrzonki z głowy. Nie mogła jednak, nie gdy jej mózg przypominał papkę, a ciało się w nią zamieniało. Zwolnił, gdy przywarła do niego, dając jej czas na odzyskanie zmysłów.

Wiedziała z doświadczenia, że jeszcze nie skończył. Posiadał niewiarygodną wytrzymałość. Zaczęła się obawiać, że jeśli jakimś cudem ich związek potrwa dłużej, zabraknie jej energii, by dotrzymywać mu kroku każdej nocy.

Uśmiechnął się do niej.

- To było słodkie - mruknął, kręcąc przy tym biodrami, co skłoniło ją do rozważenia rundy drugiej. - Ulżyło ci?

- Mhm.

Splótł palce z jej palcami i przycisnął ich dłonie do materaca, po czym opuścił głowę, by pocałunkami i językiem wyznaczyć szlak ku jej piersiom. Gdy wysunął z niej członek, jęknęła, jej ciało zacisnęło się na pustce, którą po sobie zostawił. Jej sutki stwardniały spragnione jego warg. Tak jak obiecał, nie drażnił jej, tym razem wziął napięty koniuszek do ust i zaczął ssać.

Puścił jej dłoń, a chwilę później jego palce wsunęły się w koronkowe rozcięcie pomiędzy nogami Macy; jej uda zadrżały i zamknęły się na jego bokach. Doznania były zbyt gwałtowne, była nadal zbyt wrażliwa po spustoszeniach poczynionych przez orgazm.

- Otwórz się, skarbie.

Musiała to zrobić, w przeciwnym razie bowiem rozsypałaby się na kawałki. Czekał cierpliwie, gdy powoli rozkładała nogi.

Jego palec poruszał się oszłamiająco delikatnie pomiędzy jej wargami, otaczał wilgoć, lecz unikał łechtaczki. Nagle poczuła, że znów nie może nasycić się jego dotykiem. Otworzyła szeroko oczy, gdy zaczął sunąć wargami po jej ciele, obsypując pocałunkami brzuch. Zanurzył język w pępku, a wargami zaczął skubać ciało tuż nad gumką majtek.

- Są tak cholernie seksowne - mruknął. Jego wargi przemknęły nad koronką zakrywającą łono. Jej ciało zacisnęło się na jego palcu tak gwałtownie, że znów zaklął. I wsunął do środka kolejny.

Jego usta pieściły ją teraz tuż nad miejscem, w którym zniknęły palce, doprowadzało ją to do szaleństwa. Pulsowała, cierpiała, wiała się. Jego oddech obmywał ją chłodnymi powiewami i palącym żarem.

- Proszę - szepnęła, nie wiedząc już nawet, o co prosi. Powolne pchnięcie i cofnięcie palców było tylko nikłym przypomnieniem tego, co miało znów nadejść.

- Pragniesz mnie? - wydyszał. - Pragniesz moich ust na swoim łonie, chcesz, żebym ssał, aż zaczniesz krzyczeć, czy mam tam wsunąć członek? Powiedz mi, czego pragniesz, a ja ci to dam. - Jego język znów musnął łechtaczkę. Niemal dostała drgawek. Jej biodra nie spoczywały ani na chwilę, poruszały się pod jego eksplorującymi palcami, dostosowując się do zmysłowego, dręczącego rytmu.

Było to cudowne, nie mogło się jednak równać z oślepiającym orgazmem, który przeżyła, gdy wszedł w nią głęboko, nieprawdopodobnie gruby, nieprawdopodobnie sztywny. Tego właśnie potrzebowała.

- Twój członek - szepnęła.

- Hm?

O nie, naprawdę zamierzał ją zmusić, by to powiedziała?

- Chcę poczuć cię w sobie - powiedziała. Tym razem nie mogło być mowy o pomyłce. - Teraz.

Nie miał nic przeciwko jej rozkazom. Szybko zdarł z siebie dżinsy. Nareszcie. Gdy znów się na niej położył, rozsunała nogi i zarzuciła mu dłonie na szyję, jej oddech stał się płytki i nieregularny. Westchnęła, gdy zwały się ich języki, poczuła jego smak. Gdy z powrotem w nią się wsunął, z jej gardła wyrwał się okrzyk pełen zwodniczej boleści.

- W porządku?

- Nie przestawaj.

Piękno tego przeżycia polegało na świadomości, że on nie przestanie, że weźmie ją tyle razy, ile będzie potrzebowała.

Upewniwszy się, że z nią wszystko w porządku, przestał się hamować. Była więcej niż gotowa na to, zaplotła nogi w kostkach na jego plecach i trzymając się mocno, pozwoliła mu pozbyć się długich miesięcy zbierającej się frustracji. Przywarła do niego, brała i dawała zarazem. Ekstaza ją oślepiła, gdy jednak Seth przetoczył się na plecy, a ona znalazła się na górze, przysięgła sobie, że nie pozwoli, by ją osłabiła.

Jego tors pokrywała mgiełka potu, lśniła w świetle lampy. Ciało Setha było prawdziwym dziełem sztuki - od twardych linii i płaszczyzn po tatuaże; widziała tylko fragment całości, rozpaczliwie pragnęła jednak przesunąć językiem po zagłębieniach jego bioder.

Później. Zmysłowy ogień w jego oczach był zbyt podniecający, tak wspaniale się czuła, mając go w sobie.

Napięła wewnętrzne mięśnie i uśmiechnęła się na widok jego reakcji. Zacisnął palce na jej udach i odchylił głowę.

- Do diabła, kobieto.

- Nie zapominaj, jak bardzo lubię jeździć. Jęknął w agonii.

- Niech to szlag, już jestem martwy.

Pochyliła się nad nim i chwyciła go pod brodę, ich spojrzenia się spotkały.

- Potraktuję cię ulgowo.

Z jego piersi wyrwał się zduszony śmiech, w oczach dostrzegła zdumienie, które ją rozbawiło.

- Gdzieś ty się podziewała przez całe moje życie, do diabła?

Gdy poruszyła biodrami, słowa zastąpiły jęki. Otoczył dłońmi jej piersi, a ona zacisnęła na nich palce, przyspieszyła i przesunęła się pod kątem, dzięki któremu trafiał w jej wszystkie czułe miejsca. Chciała zaprzeczyć, że ma to cokolwiek wspólnego z kolczykiem, gdyby to jednak zrobiła, byłaby idiotką... albo kłamczuchą. Gdy odchylała się do tyłu w ten sposób...

O. Mój. Boże.

Wydyszała jego imię. Jej rytm stał się nierówny, zatraciła się w pasji. Rozkosz, rozgrzana niczym lawa, rozlała się w jej brzuchu. Jej pierwszy orgazm był zazwyczaj najbardziej in-

tensywny, nagle zrozumiała jednak, że będzie musiała przedefiniować wcześniejszą wiedzę o sobie samej i seksie. Gdy jego ręka zsunęła się w dół, a kciuk zaczął muskać łechtaczkę, przestała walczyć. Zamknęła uda na jego biodrach; jej ciało zacisnęło się na nim. Świat eksplodował.

Opadła na niego wstrząsana falami rozkoszy, każdy skurcz zdawał się wciągać go głębiej. Tak głęboko, że nie sądziła, by mogła to znieść, a jednak znosiła. Mruczał szalenie wyuzdane słowa do jej ucha. Gdy tylko jej sztorm przeminął, on znalazł się w oku cyklonu.

Przewrócił ją na plecy niczym szmacianą lalkę i wcisnął w materac. W jej uchu rozległ się seksowny jęk, gdy wdarł się w nią i zadygotał. Nie mogła przestać myśleć o niegrzecznych zabawach, którymi mogliby się zajmować przez całą noc. Poglaskała go po plecach, gdy doszedł, podrapała delikatnie paznokciami. Po wstrząsających nim dreszczach poznała, że mu się to podoba.

- Boże, Macy - wyjęczał. Coraz wolniej poruszał biodrami. Od razu zatęskniła za tym rytmem, nie chciała, by to się skończyło. Gdy zaczął się odsuwać, zacisnęła wokół niego nogi i zaprotestowała cicho.

Roześmiał się bez tchu.

- W porządku. W takim razie tak będę spał.

- Dobrze.

- Nie jestem za ciężki?

Pokręciła głową przy jego ramieniu. Szczerze mówiąc, wiedziała, że gdy tylko go wypuści... nastanie koniec. Rzeczywistość da o sobie znać. Będzie musiała na niego spojrzeć, a on dowie się, jak nią wstrząsnął. Skąd miała wiedzieć, jaka naga, postkoitalna prawda objawia się teraz na jej obliczu? Była bliska łez. Nie mogła mówić.

Obsypał pocałunkami linię jej szczęki, w końcu odnalazł usta. Westchnęła i otworzyła się na niego, myśląc, jakie to zabawne, że jego pocałunek podnieca ją i koi zarazem. Uspokaja. Wyrównuje rwący się oddech i rytm galopującego serca.

W końcu ułożyli się na boku, twarzą do siebie, splątali się nogami. Nie mogła myśleć o niczym poza delikatną, leniwą

pieszczotą jego palców na ramieniu. Przez długą chwilę w milczeniu tylko go obserwowała.

- Musisz myśleć, że jestem okropnie pruderyjna - oświadczyła po jakimś czasie.

Uniósł ciemne brwi.

- A skąd ten pomysł, do diabła?

- Kazałeś mi się zamknąć.

- Nie. Pruderyjna dziewczyna nie świntuszyłaby na tylnym siedzeniu samochodu, nie uprawiała seksu przez telefon... nie zjawiała się dzisiaj w majtkach bez krocza. Do diabła, gdybym przez cały wieczór wiedział, że masz je na sobie... -Zamknął oczy, jakby rozkoszował się myślą o tym, co by z nią zrobił. - Powiedzmy tylko, że musielibyśmy znaleźć szafę albo coś w tym stylu w domu mojego kumpla.

Roześmiała się.

- Gdy ujmiesz to w ten sposób...

- Zdradzę ci pewien sekret. Twoje opory i wątpliwości mnie podniecają. Do szaleństwa.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Bo to wyzwanie sprawić, byś o nich zapomniała. I satysfakcja dla mnie, gdy zapominasz.

O to mu więc chodziło. O wyzwanie. Nawet ta dziewczyna Raina to sugerowała. Cóż, czy miała prawo czuć się urażona? Przynajmniej wiedział, czego chce, co lubi. Przynajmniej był szczery.

- Rozumiem, że to balsam na twoje ego.

- To nie ma nic wspólnego z moim ego. Nie zrozum mnie źle. Uwielbiam kobiety, które lubią seks i brudne gadki. - Musnął kciukiem jej dolną wargę. Zamknęła oczy, gdy palcami pogłaskał brodę i szyję. - Jest jednak coś wyjątkowego w brudnych gawkach dobywających się z takich miłych, czystych ust. Każda dziewczyna, która wtrąca „pieprzyć” co drugie słowo, może mi powiedzieć, bym ją pieprzył, i będzie to seksowne, gdy jednak ty to mówisz, znaczy o wiele więcej. Jeśli zdołam cię nakłonić, byś mi to powiedziała, Macy, żebym pieprzył cię mocniej, szybciej... możesz być pewna, że właśnie to dostaniesz. Dam ci wszystko, co mam, i jeszcze więcej.

Jak to możliwe, że jej tętno znów szalało? Słowa, które pragnął usłyszeć, już cisnęły się jej na usta. Zbliżyła nawet wargi, by sformułować „p”. Aby go przetestować. Wstrzymał oddech w oczekiwaniu. Otworzyła oczy i zobaczyła, że jego twarz znalazła się tak blisko jej warg, że niemal się dotykały.

- Czasami przeklinam, wiesz? Nie jestem Królową Śnieżką. Odetchnął głęboko, jego ciepły oddech połaskotał jej wargi.

- „Cholera” i „do diabła”? Ty dzikusko. Uniosła podbródek, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Słyszałeś, jak przeklinam. I, możesz mi wierzyć lub nie, pieprzyłam się, zanim się pojawiłeś.

Jego oczy pociemniały.

- Zrobiłaś to.

Niemal się roześmiała, gdy pochylił się nad nią i znów zawładnął jej wargami, dwie sekundy później jednak rozbawienie ustąpiło miejsca obezwładniającej fali ślepego pożądania, która ją ogarnęła. Był taki silny i twardy, tak wspaniale do niej pasował. Pogłaskała jego gładką, pokrytą rysunkami skórę, rozkoszując się nią.

Wiele razy wyobrażała go sobie nago. Nie wiedząc jednak, co kryje się pod jego koszulami, zapominała w fantazjach o tatuażach. Pokrywały całkowicie obie jego ręce - tyle wiedziała. W przeciwieństwie do różnokolorowych rysunków Briana tatuaże Setha były głównie czarne. Wzory wiły się przez jego tors, zahaczając aż o szyję. W obu sutkach nosił srebrne kółka, które lśniły w bladym świetle.

- Co takiego zrobiłam? - zapytała niewinnie.

W odpowiedzi nałożył kolejną prezerwatywę i zarzucił sobie jej kolana na ramiona.

- Pieprzyłaś się już wcześniej, tak? - Przesunął się tak, by jego kolczyk przesunął się nad jej punktem G podczas penetracji. - Gdy z tobą skończę, będziesz musiała dokonać ponownej oceny wydarzeń.

Już to zrobiła.

Kilka godzin później poruszył się obok niej, a ona niechętnie przesunęła nogi, by pozwolić mu wstać. Jeśli nawet poświęciła



za dużo czasu podziwianiu widoków, gdy tak dobrze - do diabła! - sobie radził, cóż, czy można ją za to winić?

Jędrne pośladki. Szczupłe uda. Bolesność pomiędzy jej udami była jawnym dowodem tego, że wiedział, jak używać tych mięśni. Tatuaze... cóż, nie była fanką, lecz czy były straszne? Ależ skąd. Podparła głowę dłonią i postanowiła się nie ślinić, gdy podszedł do drzwi.

- Masz coś do picia? - zapytał.

- Do wyboru, do koloru. Częstuj się.

- Chcesz coś?

- Napiję się od ciebie.

Obrysowywała palcami wzór bluszczu na prześcieradle, przysłuchując się krzątaniu w kuchni. Przeszukiwał jej szafki, zapewne z myślą o szklance, otwierał lodówkę. Dziwnie się czuła, mając w domu gościa. Dziwnie, lecz miło. Nawet jeśli jutro miałyby zniknąć.

Wrócił chwilę później z pełną szklanką - nie zauważyła czego. Podał ją jej i wsunął się pod kołdrę; kątem oka zauważyła błysk srebra na jego członku i tatuaż tuż nad włosami łonowymi, nie rozpoznała jednak, co przedstawia.

Zapach płynu w szklance dotarł do jej nozdrzy, upiła łyk i spojrzała na Seta ze zdumieniem.

- Sok jabłkowy? - roześmiała się.

- Tak, a co?

- Myślałam, że zdecydujesz się na coś mocniejszego.

- Kusilo mnie. W zasadzie, do twojej wiadomości, nie piję już tak dużo. Od czasu do czasu zabawię się z kumplami, lecz nie tak, jak dawniej. Rezultat budzenia się w dziwnych miejscach z dziwnymi tatuażami.

- Dobrze wiedzieć. - Oddała mu szklankę. Upił łyk, po czym odstawił naczynie na nocną szafkę i położył się obok niej. - Nie widziałam. Czym zakryłeś Kacpra? - zapytała. Uniosła kołdrę, lecz niczego nie zobaczyła w mroku.

- Twarzą Ghostface a.

Wybuchnęła śmiechem, a on poszedł w jej ślady.

- *Z Krzyku!* Niemożliwe.

- To prawda. To też duch, lecz przerażający jak cholera.

- Och, świetnie. Teraz będę musiała stykać się z nim twarzą w twarz, ilekroć...

- Polubisz go. Promocja dwa w jednym. Potwór w moich spodniach i potwór kryjący się nad nim.

- Szczycisz się swoim, hm, wyposażeniem, prawda? Posłał jej krzywy uśmiezek.

- Zamierzasz złożyć skargę?

- Ja na pewno nie.

- To dobrze.

Podobał się jej sposób, w jaki na nią patrzył, wodził wzrokiem od jej oczu do warg i włosów spływających na ramiona. Wyciągnął rękę i dotknął kosmyka, po czym owinał go sobie wokół palca.

Nie wiedziała, czy powinna zadać dręczące ją pytanie, chciała jednak... nie, musiała... dowiedzieć się o nim więcej. Już raz ją zbył - w samochodzie. Opuściła głowę i wzrokiem, i czubkiem palca zaczęła śledzić zawijasy tatuażu na jego ramieniu. Postanowiła zaryzykować.

- Jak długo byłeś z Rainą?

- Trzy lata.

Otworzyła szeroko oczy, podparła się na łokciu i spojrzała na niego.

- Trzy lata? Jak dawno temu ze sobą zerwaliście?

- Mniej więcej sześć miesięcy przed spotkaniem z tobą. Czyli dobrze ponad rok temu. Odczuła ulgę, choć zaczęła się zastanawiać, czemu nigdy wcześniej o tym nie słyszała.

- Co się stało?

- Poznałaś ją, prawda?

- Przecież nie zrobiła się taka przez jedną noc. Jeśli tyle z nią wytrzymałeś, musiało chodzić o coś innego. Przepraszam, jestem po prostu bardzo ciekawa.

- Lubiłem czuć się potrzebny.

- Och, daj spokój.

- W końcu mi jednak przeszło.

- Po trzech latach.

- Dobra, chcesz znać paskudną prawdę? Ta dziewczyna była szalona w łóżku. I w każdym innym aspekcie. Potrafiła w ułamku sekundy eksplodować gniewem na kogoś lub na mnie. Bawiło mnie to. Podniecało mnie zastanawianie się, co jeszcze wymyśli, do diabła. Potrafiliśmy zepsuć każdą imprezę, bo ciągle wybuchały pomiędzy nami gigantyczne kłótnie, niszczyliśmy różne rzeczy... głównie to ona rzucała nimi we mnie.

- Podnieca cię więc przemoc domowa. Wybuchnął śmiechem.

- Do diabła, w twoich ustach brzmi to okropnie. Nie było tak źle. Ona waży raptem czterdzieści kilo. Głównie z przodu. Potrafi przeklinać jak szewc, lecz jeśli ty na nią przeklniesz, będzie płakać godzinami.

- Jak się poznaliście?

- Przedstawił nas sobie wokalista naszego zespołu. Znał ją z Austin, gdzie mieszkała. Była w innej kapeli, która się rozpadła i kilka razy gościnnie wystąpiła z nami. Gdy zaczęliśmy się spotykać, wprowadziła się do mnie. I już tu została.

- Co się stało? To znaczy, jeśli tak dobrze się bawiliście...

- Zaszła w ciążę.

Serce Macy straciło rytm. wszystko wokół zamarło. Nie wiedząc, co powiedzieć, utkwiała w nim wzrok i pozwoliła mu mówić w jego tempie.

- Powiedziałem o tym tylko Brianowi, chyba pod wpływem szoku. Był ze mną, gdy zadzwoniła, by mnie poinformować. Raina... była taka podekscytowana. A ja byłem przerażony. To znaczy, może kiedyś zapragnę zostać ojcem, ale jeszcze nie teraz. A poza tym nikomu nie życzylibym takiej matki. Czuję się jednak za nią odpowiedzialny; nie zamierzałem uciekać, lecz to mi uświadomiło, jak bardzo nie chcę z nią być. Ożenić się z nią? Mieć z nią do czynienia przez kolejnych osiemnaście lat wspólnego wychowywania dziecka? To przerażało mnie najbardziej. Niepotrzebnie się martwiłem. Poroniła.

- Och.

- Tak. To było straszne. Całkiem się załamała.

- A ty?

- Zdażyłem się już przyzwyczać do myśli o ojcostwie. To szok, gdy nagle wszystko, co planujesz, wszystko, czym się martwisz, znika, ot tak.  
- Strzelił palcami. - Mnie też to ruszyło. Wtedy już wiedziałem, że nie chcę z nią być, lecz ona przywarła do mnie jeszcze bardziej, nie mogłem jej tak zostawić. Wytrzymałem jeszcze parę miesięcy, aż się jej polepszyło; potem musiałem się usunąć. Zaczęła mówić o kolejnym dziecku, a z tym nie byłem w stanie sobie poradzić.

Milczała, próbując ogarnąć to, czego się właśnie dowiedziała. Szok. Spodziewała się miłych dramatów, a nie tragicznych okoliczności prowadzących do ich rozstania. Nagle ogarnął ją wstyd na myśl o tym, jak zasugerowała Rainie, by ta pamiętała o następnej porcji leków. Przecież ta dziewczyna wciąż próbowała uporać się emocjonalnie ze stratą dziecka i mężczyzny, którego kochała, w krótkim odstępie czasu.

- Współczuję jej, próbowałem ją wspierać, gdy mnie potrzebowała, ona jednak nie chciała przyjąć naszego rozstania do wiadomości. Nie poddawała się. Potem, w typowy dla siebie sposób, zaczęła prześladować mnie i moich przyjaciół, więc... pieprzyć ją. To koniec, skończyłem z nią. Jest dużą dziewczynką, musi sobie z tym poradzić.

- A ta druga dziewczyna, o której wspomniała?

Przez całą rozmowę głaskał w zamyśleniu jej włosy, lecz gdy zadała to pytanie, jego ręka zastygła w powietrzu.

- Nie ma o czym mówić. Byłem głupim dzieciakiem. To nie było to, co sobie wyobrażałem. - Prychnął i mruknął „najwyraźniej” tak cicho, że niemal tego nie usłyszała, a potem przewrócił się na plecy i utkwiał wzrok w suficie.

- Głupi dzieciak czy nie, najwyraźniej miało to dla ciebie duże znaczenie.

- Jaka głęboka analiza - uśmiechnął się. Był niezłym aktorem, lecz nie aż tak dobrym. - Tak jak powiedziałem, byłem idiotą. Ona była niezła. Myślałem, że ją kocham. Myślałem, że ona też mnie kocha. Nie kochała. Koniec historii.

Westchnęła i położyła głowę na jego ramieniu.

- Jak miała na imię?

- Brooke.

Chciała pytać dalej, lecz szorstki ton jego odpowiedzi wyraźnie sugerował, że temat jest zamknięty i nie poda nawet nazwiska dziewczyny.

- Ja byłam bardzo długo z moim pierwszym chłopakiem. Dorastaliśmy razem, więc chyba nawet nie kochałam go w ten sposób. Po prostu zawsze był przy mnie, rozumiesz?

- Dlaczego ciągle gadamy o miłości?

- Hej, ty zacząłeś.

- W takim razie skończę.

- W porządku. - Zaczęła szukać w myślach innego tematu, na który mogliby porozmawiać. A skoro mowa o miłości... - Od jak dawna znasz Briana?

- Od pierwszego roku. Widywałem go wcześniej, lecz oficjalnie poznaliśmy się na zajęciach z rysunku. Był naszą grupową gwiazdą, przynajmniej w szkole. Znudziło mi się to, więc pewnego razu podszedłem do niego i powiedziałem, że jego martwe natury są w porządku, lecz perspektywę ma do bani. Powiedział: „Odpieprz się”. Po zajęciach pobiliśmy się na korytarzu, razem trafiliśmy do kozy. Zaczęliśmy rozmawiać o muzyce. I tak narodziła się ta dysfunkcyjna przyjaźń. Do dziś kłócimy się, kto wygrał walkę. Mamy za sobą niejedną dogrywkę.

- Mogę to sobie wyobrazić - prychnęła.

- Jesteśmy jednak dobrą drużyną. Zwłaszcza w pracy.

- Jak można być drużyną w salonie tatuażu?

- Cóż, on, na przykład, jest wybitnym portrecistą. Gdy Brian narysuje czyjaś twarz, obraz jest bardziej rzeczywisty niż postać. Widziałaś jego prace, prawda?

- Widziałam jego rysunek Candace. Niesamowity.

- Liternictwo za to słabo mu wychodzi. To jego brudny, mały sekret, który uwielbiam mu wypominać. Ze mną jest odwrotnie. Przeraza mnie myśl, że mógłbym zepsuć twarz ukochanej osoby na ciele klienta. Ciarki mnie od tego przechodzą. Ja więc rysuję wszystkie litery, a on nigdy nie podsyła mi portretów. Zażądaj skorpiona, gekona czy czegokolwiek innego, a wykonam tatuaż w mgnieniu oka. Ale nie babcię Lucy.

Uśmiechnęła się, słysząc w jego głosie entuzjazm, którym emanował, ilekroć mówił o pracy swojej i Briana.

- Niezły układ. Żałuję, że mnie i Candace nie łączy równie ekscytująca historia, chyba nawet nie pamiętam, kiedy się poznałyśmy. Nasi rodzice się przyjaźnią. Ona uczyła się w domu, a ja byłam praktycznie jedyną osobą, z którą matka pozwalała się jej bawić. - Zamilkła i zmarszczyła brwi z namysłem. - Tak jak w przypadku mojego pierwszego chłopaka... pewnie jedynym powodem, dla którego mnie toleruje, jest fakt, że od zawsze jestem obok.

- Och, daj spokój. Znów zaczynasz. Mam nadzieję, że względu na ciebie, że twoi rodzice nie przypominają jej rodziców. Nie znam ich, lecz słyszałem opowieści Briana rodem z horroru.

- Nie przypominają. To typowi wścibscy, wtrącający się we wszystko i od czasu do czasu zawstydzający mnie rodzice.

- Aha. Jesteś szczęściarą, że wciąż masz wścibskich i zawstydzających cię rodziców. Moich już nie ma na świecie.

Wzdrygnęła się w duchu. Kolejny drażliwy temat.

- Przykro mi. Machnął ręką.

- W porządku. To było dawno temu. Nie rozplaczę się na samą myśl ani nic takiego.

- Babcia wychowywała cię po...

- Tak. Zawsze powtarzała, że tylko dzięki mnie wzięła się w garść po wypadku. Mój dziadek zmarł, gdy byłem mały, a mój starszy brat od urodzenia jest palantem, babcia nie ma więc nikogo poza mną i moją siostrą. Gdy tak mówiła, czułem, że istnieje powód, dla którego wyszedłem z tego wypadku niemal bez szwanku.

- Oczywiście, że istnieje. Wątpiłeś w to?

- Gdy przechodziłem idiotyczny okres dojrzewania, chyba rzuciłem coś w stylu: „pieprzyć świat, szkoda, że nie zginałem zamiast rodziców”, szybko mi jednak przeszło. Brian zawsze był przy mnie, by wybić mi z głowy takie pijackie rojenia. Wierz mi, cholernie tego potrzebowałem.

- Wydaje się dobrym przyjacielem.

Zamilkł na chwilę. Gdy znów przemówił, w jego głosie zabrzmiała odraza.

- Brian to brat, którego powinienem mieć. Zamiast tego żalostnego bydlaka, z którym utknąłem.

- Skąd twoja niechęć do brata? - Zaczęła się zastanawiać, nie pamiętała jednak, by kiedykolwiek zdradził, skąd bierze się jego nienawiść do tego faceta. W ogóle rzadko o nim wspominał.

- To duppek. Nic więcej nie trzeba wyjaśniać.

- Musi być coś więcej. Jestem przekonana, że każdy ma krewnych, o których może tak powiedzieć. Ty... ty przenosisz tę niechęć na całkiem nowy poziom.

- Tak? Cóż, on bycie dupkiem przeniósł na całkiem nowy poziom.

- Można by pomyśleć, że tragedia, którą przeżyliście, powinna was, sama nie wiem, zbliżyć.

- Błędny wniosek.

Jego chłód stał się wyczuwalny. Uniosła głowę i zmarszczyła brwi.

- Co on ci zrobił?

- Zmieńmy temat, dobrze? Nie chcę zniszczyć nam wieczoru.

Urażona znów ułożyła głowę na jego ramieniu.

- W porządku.

Miał rację. Ona również nie chciała zniszczyć im wieczoru. Dała się jednak ponieść porządkowaniu elementów tej układanki. Coś podpowiadało jej, że bardzo długo nie zobaczy kompletnego obrazu, jeśli w ogóle jej się to kiedykolwiek uda.

Boże, w ciągu ostatnich minut poruszyli temat śmierci, ciąży i złamanego serca - a to jego brat był najdrażliwszą kwestią? Dziwne. Wiedziała jednak, że jeśli będzie dalej zadawać pytania, on prawdopodobnie ubierze się i wyjdzie.

A tego nie chciała. Co jeszcze bardziej niepokojące, nagle przyłapała się na rozmyślanie, jakby to było, mieć go przy boku co noc. Ciepłą solidność jego ramienia pod policzkiem, jego palce muskające jej rękę.

To nie mogło się udać. Jasno wyłożył swoje warunki w samochodzie, a ona się zgodziła. Teraz zbliżyła się do niego, lecz musiała się strzec. W ostatnim czasie coraz częściej dochodziła do wniosku, że jest inny, niż się wydawał przy pierwszym spotkaniu - nie był tylko dowcipnym, niedbającym o nic i o nikogo artystą. Przynajmniej nie dla niej.

Jak wypadła w porównaniu z tajemniczą dziewczyną, która najwyraźniej zmiażdżyła mu serce, albo z tą, której się trzymał, bo była „szalona” i ekscytująca?

Pragnęła odkryć dzięki niemu dziką stronę swej natury... to dlatego tu była. Chciała sprawdzić, czy w ogóle posiada dziką stronę. Nie spodziewała się, że po wszystkim poczuje się jeszcze nudniejsza.



## Rozdział 10

Nie planował zasypiać z wtuloną w niego Macy, z jej głową na ramieniu, jakby byli... parą czy coś takiego. W jednej chwili leżeli w jej łóżku w kojącym półmroku, a w następnej promień słońca uderzył prosto między jego oczy.

Równie dobrze można to wykorzystać. Przetoczył się i sięgnął po jej ciepłe ciało, lecz poczuł tylko chłód pustego prześcieradła. Gdy uniósł głowę i otrząsnął się ze snu, dostrzegł, że nie tylko brakuje dowodu rzeczowego, lecz z kuchni dobiega aromat, który budzi w nim głód na coś więcej niż jej ciało. Zawsze po przebudzeniu umierał z głodu.

Miał ochotę na prysznic, najpierw jednak włożył spodnie, nawet ich nie zapinając i poszedł do jej salonu zaintrygowany... po drodze mijając siodło.

Jezu, fakt, ta dziewczyna lubiła jeździć. Był tego jawnym dowodem.

Siekała warzywa na ladzie w jedwabnym różowym szlafrocisku, który ledwie zakrywał pośladki. Poruszając się bezszelestnie na bosych stopach, stanął za nią i wsunął palec pod krawędź szlafroka.

Macy pisnęła ze strachu i okręciła się na pięcie. Oczy miała ogromne z przerażenia.

- Cholera jasna! Nigdy nie rób tego kobiecie z nożem w dłoni.

- Nie boję się ciebie - wymruczał, pochylając się, by poczuć słodycz jej karku. Pachniała jak ciepła, słodka wanilia. I tak sma-

kowała. Jej zapach prowokował go, ilekroć znalazł się obok, gdy stał jednak tak blisko, był gotów się nim upajać. Upajać się nią.

Nóż upadł z brzękiem na blat, gdy westchnęła i zarzuciła mu ramiona na szyję. Krawędź jej szlafroka poszybowała przy tym w górę, skorzystał więc z okazji i wsunął pod niego dłonie, by objąć jędrne półkule jej pośladków.

Uwielbiał w niej to, jaka jest miękka i silna zarazem; miała mięśnie atlety, które przeczyły delikatności jej sylwetki. Perfekcyjna, pomyślał znowu. Naprawdę powinien przestać. Nikt nie jest doskonały.

Macy była jednak bardzo bliska ideału.

Pociągnął za pasek i szlafrok rozchylił się, obnażając sterczące, słodkie, zakończone różowymi sutkami piersi. Coś zaskwierczało złowieszczo na patelni, było to jednak nic w porównaniu ze skwierczeniem, które odczuwał w dole ciała. Był już równie twardy jak poprzedniej nocy, widok jej zmysłowych piersi rozgrzewał go do białości.

- Bekon się przypali - szepnęła, gdy jego wargi odnalazły sutek. Przypominała mu lukier na torcie. Przysmak. Zapewne zbyt bogata paleta dla jego kubków smakowych, nie zamierzał jednak z niej rezygnować.

Dobrze, że włożył spodnie. Dobrze, że wczoraj wsunął do tylnej kieszeni portfel. Dobrze, że miał w nim jeszcze parę kondomów. Ona już ściągała z niego dzinsy, zdierała je z jego bioder, by uwolnić erekcję. Odsunął się i jęknął, gdy otoczyła członek szczupłymi palcami. Gdy po raz pierwszy to zrobiła, parę miesięcy temu, niemal eksplodował w jej delikatnym uścisku niczym nastolatek. Wystarczyło, że znalazł się w jej dłoniach, w dłoniach Macy, czego się nie spodziewał, by go to przerosło.

- Zaczekaj - szepnęła, przechyliła się w lewo, przekreśliła pokrętło na kuchence i odstawiła patelnię na chłodną płytę.

Roześmiał się, śmiech zamarł mu jednak w gardle, gdy opadła przed nim na kolana. Całe powietrze uszło z jego płuc. Zatoczył się do tyłu, oparł pośladkami o kuchenną wyspę i zacisnął palce na blacie, próbując złapać oddech. Gdy w końcu znalazła się twarzą w twarz z wykrzywionym w grymasie, szkieletowym

duchem na jego brzuchu, zamarła, podniosła głowę i uśmiechnęła się znacząco. Dzięki Bogu, nie powstrzymało jej to. Jej mały, wilgotny język musnął żołądek, a potem ją oblizał; jego głowa opadła do tyłu z agonialnym jękiem.

Wystarczyły trzy długie, wilgotne liźnięcia, by zaczął dyszeć. Gdy już cały lśnił od śliny jej zwinnego języka, otoczyła dłonią podstawę członka i zassała go do ust. Powoli. Centymetr po centymetrze. Przyjęła go tak głęboko, że ugięły się pod nim kolana.

- Macy - wykrztusił, wplatając palce w jej jedwabiste włosy zmierzwiłone po ich dzikich nocnych wybrykach. Zapragnął położyć dłoń na jej karku i pchnąć, musiał zacisnąć ją w pięść, by się powstrzymać. Zakwiliła, gdy pociągnął ją przy tym za włosy. -Przepraszam - szepnął, rozluźniając uścisk. - Nie wytrzymam.

Miała mu dopiero pokazać, ile może znieść. Jej język wirował wokół jego członka, drażnił kolczyk. Dłonią głaskała go u podstawy. Drugą otoczyła jego jądra. Jego całe cholerne życie skoncentrowało się w tym momencie pomiędzy nogami.

Nie chciał jednak dojść w jej gardle. Ani też w cholерnej gumce.

Podejmował w życiu trudniejsze decyzje, niż gdzie i jak wypełnić chętne ciało Macy. Kuchenna wyspa znajdowała się na idealnym poziomie...

Niemal doszedł za daleko, by ją powstrzymać. Niemal. Gdy chwycił ją za ręce i odsunął, spojrzała na niego pytająco. Jego członek wypadł z jej ust z mokrym klaśnięciem, gdy to usłyszał, niemal zmienił zdanie. Wspomnienie jej miękkiej, ciasnej i perfekcyjnej pochwy dodało mu sił. Chciał znów się tam znaleźć, bywać tam tak często, jak tylko mu pozwoli, zanim postanowi ruszyć dalej.

Ruszyć dalej... być może do jakiegoś innego dupka, który na nią nie zasługuje. Na samą myśl poczuł się tak, jakby ktoś pchnął go nożem w serce.

Podniósł ją z kolan, objął w szczupłej talii, okręcił i posadził na wyspie. Roześmiała się cicho, gdy pasmo ciemnych włosów opadło jej na oczy... oszałamiająco piękne, rozmarzone, prowokujące. Stał pomiędzy jej nogami i sięgnął do tylnej kieszeni

opadających dzinsów. Zerknęła na jego członek. Żadnego opadania. Był wyprostowany niemal na baczność.

Różowym językiem musnęła opuchniętą górną wargę. Kusiło go, by pozwolić jej znów go użyć, buzowało w nim jednak za dużo adrenaliny, za dużo skumulowanej energii. Marzył o tym, by wzięła go do ust, teraz jednak musiał ją przelecieć. Mocno. Musiał sprawić, by nigdy nie zapomniała, jakie to uczucie, gdy ją wypełnia.

Sięgnęła po jego członek, gdy rozdarł foliowe opakowanie i uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Magnum - przeczytała.

- Ma się rozumieć.

- Oczywiście.

Dokończył zadanie, przyciągnął ją do siebie i zarzucił sobie jej nogi na biodra.

- Seth - wydyszała z nutą niepokoju w głosie. - Nie spiesz się, dobrze? Minęło trochę czasu i...

- Dobrze - szepnął. Potrzebował jej mocno i szybko, wystarczył jednak odcień wrażliwości w jej tonie, by chciał już tylko koić ją i chronić. I nigdy, przenigdy jej nie zranić.

Przyjmując jego delikatną inwazję, odchyliła głowę do tyłu i wpiła paznokcie w jego ramiona. Odśloniła wdzięczną szyję, widział więc, jak puls trzepocze u jej podstawy. To samo pulsowanie czuł w głębi jej ciała. Zmarszczyła brwi, nie powiedziała jednak, czy czuje ból, rozkosz czy może mieszaninę tych dwóch doznań. Znieruchomiał, gdy nieco przesunęła biodra. Gdy tylko znalazła odpowiedni kąt, jej twarz się wygładziła. - O, tak - mruknął, muskając nosem jej szyję.

Dłonią zaczął zataczać kółka wokół jej łechtaczki, niemal całkowicie się z niej wysunął, zostawił tylko koniuszek. Wsunął się znowu, tym razem z większą łatwością. Była taka opuchnięta, taka ciasna. Tak doskonała, wyrzeźbiona tak, by głaskać wszystkie jego erogenne strefy. Jakby stworzona dla niego.

Całą siłę woli skierował na powstrzymanie tego, co buzowało mu w żyłach. Nie uwolni bestii, dopóki ona na to nie pozwoli.

Jęknął, gdy zacisnęła na nim mięśnie. Do diabła, uwielbiał, gdy to robiła. Ta dziewczyna miała mięśnie w miejscach, o których...

Znów to zrobiła, nagle przestał myśleć.

- Macy... - To było błaganie. Modlitwa. Gdyby sobie zażyczyła, zacząłby mrużyć. Pragnął jej, pragnął zanurzać się w niej raz po raz, pragnął uczynić ją swoją.

- Tak, Seth, tak.

Z trudem wymówiła jego imię, gdy w końcu dał się ponieść. Tak jak poprzedniej nocy jej zaciskający się na nim żar wyzwolił wygłodniałą bestię. Być może pewnego dnia zdoła naprawdę kochać się z tą kobietą, lecz nie teraz. Jej krzyki były muzyką dla jego uszu, niemal stracił panowanie nad sobą, gdy pochylił głowę i zobaczył, jak znika raz po raz pomiędzy jej różowymi fałdkami, takimi mokrymi i pięknymi. Jak wiele razy to jeszcze się wydarzy?

Poczuł, gdy doszła. Nie byłaby w stanie przed nim tego ukryć - zacisnęła się na nim tak mocno i wciągnęła go tak głęboko, że niemal stracił oddech. Mięśnie jej ud stwardniały wokół jego bioder. Jej sutki zeszywniały. Na policzki wypłynął rumieniec. Rozkwitła przed nim, stając się oszałamiającą pięknnością.

Poszedł w jej ślady. Czy mógłby zrobić inaczej? Poczuł ucisk w płucach, gdy przeszył go orgazm. Ich oczy się spotkały, usta szczepiły z furją, gdy wpompował nasienie w barierę pomiędzy nimi. Upajała się jego jękami i stłumionymi przekleństwami, głaskała go po plecach, wyciskając z niego ostatnią kroplę własnymi parkosyzmami.

- O, Boże - westchnęła cicho. Oparła głowę na jego ramieniu, gdy próbował złapać oddech. Otoczony jej żarem, jej ramionami, jej nogami... Chryste. Nigdy wcześniej tak się nie czuł. I dlatego powinien jak najszybciej uciekać.

Wiedział, że powinien, lecz tego nie chciał. Gdy w grę wchodziła dziewczyna taka jak Macy - taka jak Brooke - zamieniał się w beznadziejnego durnia.

Od razu pożałował, gdy przyszło mu na myśl to imię. Nagle zapragnął odepchnąć od siebie emocje, które budziła w nim Macy. Pytania, które zadała mu zeszłej nocy, jeszcze pogłębiły to przekonanie.

Macy w niczym nie przypominała Brooke. Pochodziły z podobnych zamożnych środowisk, Brooke żyła jednak na wyższej

stopie. Nie było go na nią stać, co uświadamiał sobie teraz - gdy był dzieciakiem z gwiazdami w oczach, myślał, że cały świat należy do niego. Z nią u boku był gotowy na wszystko. Odchodząc, wymierzyła mu ostry policzek rzeczywistości.

Uniósł głowę, by nie zasnąć na stojąco w uścisku Macy. W zamglonych orzechowych oczach, które się w niego wpatrywały, nie dostrzegł ani cienia pogardy, jaką często widywał na twarzy pierwszej i jedynej kobiety, którą pokochał dawno temu. Widział w nich tylko spustoszenia dokonane przez niedawną rozkosz. Macy pochyliła się i pocałowała go słodko, musnęła językiem i wszystkie ponure myśli ustąpiły.

Odsunęła się i potarła kciukiem jego brew.

- Wydajesz się błędzić gdzieś myślami.

- Już wróciłem.

- A gdzie byłeś? Pokręcił głową.

- Nie musisz się tym martwić. - Po tych słowach wysunął się z niej. Jęknęła cicho i zacisnęła uda, okrywając szlafrokiem zaróżowione piersi.

Kobieta po seksie to szalenie seksowny widok. Zwłaszcza gdy dochodzi do siebie po cudownym orgazmie i uświadamia sobie, że leży wyzywająco na meblu w wyjątkowo nieprzyzwoitym miejscu. Albo na tylnym siedzeniu w samochodzie. Właśnie tak wyglądała Macy - jakby była nieco zawstydzona, jakby nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła.

Odchrząknęła i zeskoczyła z blatu, ciemne włosy opadły na jej twarz. Uśmiechnął się do siebie i poszedł do łazienki, by zdjąć prezerwatywę. Gdy wrócił, Macy stała przy kuchence i ubijała ciasto na naleśniki.

- Głodny? - zapytała.

Gdy zaspokoił swój seksualny apetyt - poniekąd - przypomniał sobie, że powinien skupić się na mniej istotnych częściach swojej anatomii, na przykład żołądku.

- I do tego wszystkiego umie gotować - powiedział, szczypiąc ją w pośladek.

Wybuchnęła śmiechem.

- Tylko trochę. Nie ma się czym podniecać.

Cały czas go podniecała. Nie miało to nic wspólnego z jej sprawnością w kuchni. Ani różnorodnością jej posiłków.

- Jednak nie przypaliliśmy bekonu - zauważył, biorąc kawałek z patelni. Był smaczny i chrupiący, tak jak lubił.

Roześmiała się cicho i utkwiała wzrok w jego profilu. Gdy zatknęła za ucho pasmo włosów, jej ręka widocznie zdrząła.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, wygładzając dłonią włosy na jej plecach i masując jej ramiona.

Skinęła głową, zanim wypowiedział ostatnie słowo. Nie spojrzała na niego.

- Mhm. Świetnie.

Co się właśnie stało, do diabła? Podkradł się do niej i wziął ją, ona jednak zdawała się dobrze bawić. Może poprzednia noc miała być ostatnia, może chciała, by rankiem wyniósł się z jej domu?

Żadnych zobowiązań, racja.

W porządku, może to zrobić. To właśnie jej obiecał poprzedniej nocy. Nagle jednak doszedł do wniosku, że wcale mu się to nie podoba. Przez głowę przemknęły mu wizje tysiąca rzeczy, które mógłby zrobić z jej gibkim ciałem. Potrzebował całego dnia, by wypróbować choć niektóre z nich.

- Kawy? - zapytała, wyciągając kubki z szafki. Najwyraźniej nie planowała wyrzucić go od razu. Ależ z niego głupiec.

- Bardzo chętnie. Czarną poproszę.

Usiedli przy małym stoliku w nasłonecznionej niszy, przyjemność płynącą z jedzenia przyćmiła całkowicie rozkosz obserwowania jej błyszczących w świetle dnia włosów. Były brązowe i jedwabiste, poranek przydawał im rudawego odcienia. Kilka razy podnosił wzrok znad kubka i przyglądał się jej, na czym go przyłapywała. Wtedy opuszczała wzrok na talerz albo patrzyła w okno. Niemal nie tknęła jedzenia.

- Niewiele jesz - zauważył.

- W sumie nie jestem głodna. Myślałam, że jestem... ale chyba nie jestem.

- Dobrze się czujesz? Zmarszczyła brwi.

- Oczywiście.

- Macy. - Sięgnął dłonią przez stół i położył ją na jej dłoni. Natychmiast odwróciła swoją i zacisnęła w pięść. Chyba trzeba oczyścić atmosferę. - Nie musisz czuć się spięta, nie masz powodów do obaw. Nic się nie zmieniło od naszej rozmowy wczoraj w nocy.

Jego własne słowa go zaboląły. Być może był szalony, uznał jednak, że na jej twarzy również odmalował się ból, gdy opuściła wzrok na ich splecione palce.

- Wiem - odparła grubym głosem, jakby coś utknęło jej w gardle. - Świetnie się bawiłam.

- Ja też.

Zmierzyła go pełnym namysłu wzrokiem. Do diabła, ledwie musnęli sedno. Dlaczego jej słowa brzmią jak pożegnanie? Dlaczego, do diabła, seks tak komplikuje sprawy? To tylko kontakt dwóch ciał. Dlaczego nie może to być tylko fizyczny akt, proszę, dziękuję, do zobaczenia później?

Robiła dokładnie to, co poprzednim razem. Znowu. Powinien być mądrzejszy, nie dać się skusić. Parę miesięcy temu także okazywała mu na zmianę żar i chłód. Ucieczka do innego stanu wcale nie wymazała wspomnienia tego, jaki był na nią wkurzony. Sądził, że nie będzie znów bawić się z nim w tę grę, najwyraźniej jednak zamierzała zrobić z niego głupca po raz drugi.

Niech go szlag, jeśli zostanie i jej na to pozwoli. Wypuścił jej dłoń i odsunął krzesło. Na jej twarz wypłynęło zaskoczenie.

- Dzięki za śniadanie, lecz ubiorę się już i pójdę - powiedział, pokazując kciukiem drzwi. - Muszę być w pracy za parę godzin, a najpierw chcę jeszcze zadzwonić do Nany.

- Och... jasne. - Oparła dłonie płasko na stole i również wstała, powoli i jakby nieśmiało.

Przekleństwo pożegnań w poranek po. Było to tym bardziej niezręczne, że marzył tylko o tym, by zaciągnąć ją z powrotem do sypialni i robić z nią, cokolwiek zapragnie przez resztę dnia.



Opuściła głowę i zaczęła sprzątać naczynia ze stołu. Został, by jej pomóc, po czym wrócił do sypialni, włożył koszulę i buty. Gdy skończył i odwrócił się do drzwi, zobaczył ją na progu, w pewnym momencie musiała bezgłośnie pojawić się za nim.

- Mówiłam poważnie - oświadczyła. - Świetnie się bawiłam... cóż, to niedopowiedzenie.

Do diabła, była piękna, a on jej pragnął. Pragnął jej teraz. Miał ochotę popchnąć ją na pomięte prześcieradła i sprawić, by znów wykrzyczała jego imię.

I tak zrobił. Nie zamierzał znów pozwolić się upokorzyć.

Jej okrzyk zaskoczenia tylko go podniecił, gdy przycisnął ją do siebie i przewrócił oboje na materac. Niepotrzebnie w ogóle wkładała ten szlafrok; pociągnął za pasek i rozchylił poły, otoczył dłońmi jej piersi, a ona trzęsła się i wiała pod nim. Oparła nogi na jego biodrach i potarła łonem twardą męskość w jego dzinsach; ciągle był pobudzony, gdy była w pobliżu.

Musiał dokończyć to, co rozpoczął poprzedniej nocy. Dał jej wybór, a ona pozwoliła mu się pierzyć, teraz jednak znów tęsknił za słodyczą pomiędzy jej nogami.

Całował ją i muskał leniwymi, celowymi pociągnięciami języka. Pragnął usłyszeć, jak błaga go, by tak samo potraktował jej łechtaczkę. Sądząc z jej dygotania, jęków, tego właśnie chciała. Przyszpilił jej nadgarstki do łóżka, pocałunkami wyznaczył szlak od warg do lewego sutka, twardego niczym guziczek. Polizał go, wessał do ust, lekko ugryzł.

Podrzuciła głowę. Była silna; chwilami szarpała dłonie i niemal mu je wyrывała. On jednak trzymał mocno. Jej uda ocierały się o jego biodra, pięty wbijała w jego pośladki. Poruszała się pod nim, jakby był w niej, w leniwym, zmysłowym rytmie. Jeśli tak właśnie lubiła, powinien to zapamiętać i wykorzystać następnym razem.

Jeśli w ogóle będzie następny raz.

Odepchnął tę myśl. Sprawí, że dojdzie w taki sposób, że następny raz stanie się oczywistością. To ona przyjdzie do niego po więcej.

Gdy oba sutki stały się wilgotne i sztywne od jego zabiegów, a jej mleczna skóra zaróżowiła się nieco, zsunął wargi na

brzuch. Niżej, coraz niżej muskał językiem jej ciało. Im dalej się posuwał, tym trudniej było jej się poruszać, w końcu już ledwie się wiała, gdy unieruchomił jej nogi pod ramionami. Zanurzył nos w przyciętych włosach łonowych, zapach jej podniecenia pozbawił go zdolności logicznego myślenia.

- O, Boże, proszę... - zawołała; były to pierwsze słowa, jakie wyrwały się z jej gardła. Znów szarpnęła nadgarstkami, niemal mu je wyrwała.

- Jeśli uwolnię twoje dłonie, będziesz grzeczna i nie dotkniesz mnie?

- Dlaczego nie? - wydyszała, unosząc ku niemu biodra. Odsunął się.

- Chcę, żebyś czuła na sobie tylko moje usta i palce.

- Tak!

- Nawet gdy dojdiesz, nie dotykaj mnie.

Z gardła Macy wyrwały się jęki i szlochy. Zdołała tylko skinąć głową.

- A teraz poproś mnie ładnie.

- Słucham?

- Poproś mnie o to, czego pragniesz, Macy.

- P-proszę... poliz mnie.

- Dobrze. - Polizał gładkie wnętrze jej uda.

- Do diabła. Nie tam. Niemal wybuchnął śmiechem.

- Mój błąd. A gdzie? Przecież nie czytam w myślach, kobieto.

- Poliz moją lechtaczkę, Seth. - Mógłby przysiąc, że jej twarz zrobiła się o dwa tony ciemniejsza.

Chryste, była mokra. I opuchnięta. Słodka jak truskawki, które postawiła na stole tego ranka. Pocałował ją czule, muskając fałdki językiem i smakując jej sok. Jej urywane jęki przeszły w westchnienie rozkoszy.

Rozluźnił uścisk na jej nadgarstkach, puścił ją po chwili. Jej ramiona pozostały na łóżku. Musnął czubkami palców brzuch, zsunął jedną rękę, potem drugą, mięśnie napięły się pod jego dotykiem. Taka wrażliwa. Jedną rękę wsunął pod nią, a drugą zostawił wolną, by jej dotykać. Była gotowa.

- Dobrze ci, skarbie? - wymruczał.

- Bardzo dobrze.

Pochylił głowę, wniknął językiem do jej wnętrza, gdzie smak był jeszcze ostrzejszy, bardziej cierpki. Jej uda zeszywniały, przypomniał sobie, jak wcześniej skarżyła się na ból. Potrzebowała tego teraz. Poruszał językiem powoli, kojąco wokół jej ciasnego wejścia. Pragnienie, by się tam wsunąć, nie opuszczało go, lecz je zignorował. Teraz chodziło tylko o nią.

- Taka słodka - szepnął. - Mógłbym to robić cały dzień.

- Mogłabym ci na to pozwalać cały dzień.

Przesunął się, by wessać do ust jej łechtaczkę. Gdy usłyszał jęki, przemknął po niej językiem, przez co zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej. Rozłożyła nogi. Gdy podniósł głowę, zauważył, że dłonie zaciska na piersiach. Seksowne jak diabli.

Gdy uderzył pierwszy orgazm, wsunął palec głęboko, by poczuć skurcze. Niewiarygodne. Mógłby przysiąc, że jej zapach i smak stały się jeszcze słodsze, palec, który wyciągnął, był pokryty jej miodem. Włożył go sobie do ust, by spróbować, a potem wsunął w nią dwa i zagiął do góry, by drażnić górną ściankę.

Zdołała go nie dotykać przez cały orgazm. W końcu jednak uświadomiła sobie, że bez tego go nie powstrzyma.

- Seth... nie zniosę tego dłużej - powiedziała, próbując się odsunąć.

- Zniesiesz - zapewnił ją. - Nie masz wyboru.

- O, Boże.

Wyciągnął palce wilgotne od jej podniecenia i przesunął je niżej, by pieścić ściągnięte ciało tuż za łechtaczką. Oddech uwiązał jej w gardle, bez dotykania wyczuł, że mięśnie jej ud znów są twarde jak skała. Nie odepchnęła go; nie sprzeciwiła mu się i nie odepchnęła go.

- Czy ktoś cię kiedyś przeleciał od tyłu, słodka Macy?

Z uwagą obserwował jej reakcję. Przygryzła wargę i pokręciła głową, marszcząc czoło.

- Mnie na to pozwolisz, prawda? - kusił, delikatnie naciskając ją palcem. Była niemożliwie ciasna.

Nagle poczuła ciężar na piersi, jakby zapomniała, jak oddychać.

- Ja... Zrobisz mi krzywdę.

- Boisz się odrobiny bólu, kowbojko? Wygięła wargi.

- Nie. Lecz unikam go, gdy mam wybór.

- Owszem, masz. - Jeszcze trochę, jeszcze trochę... Naciskał, aż w końcu palcem zmiękczył ciasny krąg wokół wejścia. Milimetry. Centymetr. Półtora. Zacisnęła palce na prześcieradle, przyciągnęła je niemal do twarzy. Jej oddech przeszedł w szloch. Niczego nie powiedziała. Nie powstrzymała go.

- Jak się czujesz? - zapytał szeptem.

Rozchyliła wargi, otworzyła oczy, na jej twarzy walczyły o dominację zagubienie i agonia.

- Brudna - wyrzuciła.

- Przecież tego właśnie ode mnie chciałaś - warknął. Jego członek będzie miał mu za złe, jeśli zaraz w nią nie wejdzie. Będzie się musiał z tym pogodzić. Przecież chciał, by pragnęła więcej. - Prawda? Ubrudzić się. I dlatego wiesz, że mi na to pozwolisz. Gdy cię zostawię i ochłoniesz, powiesz sobie, że nigdy tego nie zrobisz. Pewnego dnia będziesz mnie o to jednak błagać, ponieważ wiesz, że jest więcej, i wiesz, że mogę ci to dać.

Był niemal pewien, że jej wargi ułożyły się w słowo „pieprzyć” i nie zdołał powstrzymać wybuchu śmiechu. Już zaczęła przeklinać. Był po kłykcie unurzany w jej słodkim żarze, na jej skroniach widział krople potu. Przesunął usta z powrotem na jej łechtaczkę i zaczął ją pieścić leniwymi pociągnięciami języka; jęknął, gdy poczuł ostry smak jej pragnienia. O tak, chciała tego. Dosłownie ociekała. Rozpraszając ją powolnymi muśnięciami języka, wsunął palec głębiej, a ona przyjęła tyle, ile mógł jej dać.

Gdy doszła, a jej mięśnie zacisnęły się na nim rozpaczliwie, wycofał się powoli. Namiętny jęk, który wyrwał się z jej gardła, miał go od tego dnia nawiedzać w snach.

Minęła cała wieczność, zanim się uspokoiła. Miała mokre oczy, sztywne sutki, zaróżowioną skórę. Nie mógł oderwać od

niej wzroku. Leżała na łóżku bezwładnie, dyszała, cieniutka warstwa potu lśniła na jej skórze w świetle dnia.

- Naprawdę już więcej nie znoję - powiedziała słabo.

- To przecież nie był cały dzień - mruknął, unosząc się na łokciach, kolanach i w końcu się prostując. Gdy tak stał i wpatrywał się w nią, podziwiając swoje dzieło, uznał, że nie ma na ziemi faceta, który by go winił, który nie zrobiłby tego samego. Większość spróbowałaby zapewne pstryknąć zdjęcie komórką.

Zacisnęła kolana, chowając przed nim zaróżowiony skrawek nieba. Do diabła. Zrobił nadąsaną minę jak dziecko, które dowiaduje się, że Święty Mikołaj nie istnieje.

Macy w końcu odetchnęła głębiej, zachichotała i zasłoniła dłonią twarz.

Cóż, w ten sposób mogli uniknąć kolejnej chwili niezręczności. Nie chciał znów znaleźć się w tej sytuacji. Wszedł do łazienki, by umyć ręce. Gdy wrócił, oparł dłonie na materacu, pochylił się i pocałował ją w policzek. Odwróciła do niego wargi. Świadomość, że smakuje nimi obojgiem nie przyniosła ulgi jego galopującej erekcji.

Odsunął się. Zaprotestowała cicho, zacisnęła palce na jego karku, by go zatrzymać.

- Muszę iść, piękna.

- Ale... - Zerknęła na jego rozporek, który niemal pękał od przeciążenia. Uśmiechnął się i musnął kciukiem delikatną linię jej szczęki.

- Zadzwoń.

Zniknął, nim zdążyła odpowiedzieć.

## Rozdział 11

Wszystko ci opowiem.

Candace oderwała wzrok od parującego kubka, wygięła płową brew i spojrzała na przyjaciółkę z uwagą.

- Czy to jest to, o czym myślę?

Macy rozejrzała się po kawiarni znajdującej się naprzeciwko Dermamanii, w której usiadły tuż przed zamknięciem, by zaspokoić nagłą tęsknotę za gorącą czekoladą.

- Jestem niemal pewna.

Candace uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Coś tam podejrzewałam, lecz bardzo się cieszę, że w końcu postanowiłaś mnie wtajemniczyć. Gadaj.

Macy wzruszyła ramionami, czując się bardzo nieswojo. Nie chodziło o to, że nie ufa przyjaciółkom, że nie lubi się im z pewnych spraw zwierzać. Zawsze szczyła się tym, że nie jest typem, który wciąż o sobie opowiada ku uciesze innych - przełknięcie dumy okazało się trudne. Poczula na twarzy rumieniec, powachlowała się dłonią. Candace wybuchnęła śmiechem.

- Do diabła, musiało być całkiem nieźle.

- Och, było nieźle.

Candace wyciągnęła dłoń i położyła ją na dłoni Macy - miała na niej rękawiczkę bez palców w czarno-różowe paski - po czym ścisnęła.

- Tak się cieszę. Zauważyłam w ostatnich dniach, że promieniejesz.

- Nie zaczynaj tylko wybierać prezentów na ślub.

- Cóż, oczywiście, że nie, ale... potrzebowałaś tego. Rozumiem, że okazał się wystarczający.

- To coś więcej. Sama nie wiem. Jest cudowny.

- Wyczuwam jakieś „ale”...

- I to duże.

- Macy, jeśli go lubisz, zaryzykuj. Nie przejmuj się niczym więcej. Gdy zaczęłam spotykać się z Brianem, mnóstwo czasu straciłam na zamartwianie się i, bez urazy, słuchanie ciebie i wszystkich innych, którzy mi powtarzali, żebym o nim zapomniała, że to się nigdy nie uda. Zraniłam jego, torturowałam siebie... po co? Nie musiało tak być. Powinnam była zaufać swoim uczuciom.

- Mieliście z Brianem dużo wspólnego. Jakby wydobył z ciebie „ja”, które już w tobie było. Tworzycie o wiele sensowniejszą parę niż ja i Duch. My mamy tylko - rozejrzała się wokół, pochyliła nas stołem i syknęła: - świetny seks.

- Hej, to o wiele więcej, niż mają niektórzy ludzie. - Candace puściła do niej oko.

- Obawiam się, że zawsze już tak będzie. W jego życiu ty le się teraz dzieje, wiesz? To nieodpowiednia chwila. Nie mówię już nawet o jego szurniętej eks.

Candace prychnęła.

- Nią się nie przejmuj. Wszyscy się krzywią na jej widok, lubi kłapać dziobem, lecz myślę, że jest całkowicie nieszkodliwa.

- A ta druga dziewczyna, która złamała mu serce wieki temu?

- O Boże. Brian coś mi wspominał... niewiele zrozumiałam. Jakaś dziewczyna starła go na proch, a on wciąż o tym pamięta. Tylko tyle wiem.

- Fantastycznie. Tylko tego mi trzeba: faceta, który wciąż myśli o innej. - Właśnie to sugerowała Raina. - To właśnie ta przeszłość, o której mówiłam. Obyłabym się bez niej.

- Nie uważam, by nadal był w niej zakochany. Chyba chodzi o to, że został oszukany, to go tak wkurza. Zraniła jego wrażliwe męskie ego.

Macy przypomniała sobie, jak zamknął się w sobie na samą wzmiankę o tamtej dziewczynie. Chodziło o coś więcej niż zranione ego. Zrobiła z niego krwawą miazgę.

Candace powoli obracała kubek w dłoniach.

- Brian jest w stosunku do niego bardzo lojalny. Ciągłe na siebie narzekają, lecz jeden skoczyłby za drugim w ogień.

- Rozumiem. I to jest właśnie kolejny problem.

- Ale co?

- Szczerze? Mam wrażenie, że Brian mnie nie lubi. Nie chciałabym stawiać was w niezręcznej sytuacji albo kazać wam wybierać, gdyby nam z Duchem nie wyszło.

Tak jak się spodziewała, Candace zaczęła kręcić głową.

- Brian cię lubi...

- Jasne, bo powiedziałby ci, gdyby było inaczej.

- Znając go, myślę, że by mi powiedział. Nigdy jednak nawet nie napomknął, że tak jest, zapewniam cię.

- W porządku.

- Znów masz tę zmarszczkę między brwiami. Przestań. Macy zachichotała i opróżniła kubek, zlizując resztki czekolady z warg.

- Równie dobrze może nic z tego nie być, a ja niepotrzebnie się stresuję.

- Nie spiesz się, daj mu szansę. Otwórz się na nowe możliwości.

- Na obecnym etapie nie takiej rady potrzebuję. To już za mną. Ja... nie mogę przestać o nim myśleć, Candace. To mnie doprowadza do szału. Tak bardzo się staram podchodzić do tego z dystansem, bo... - Pokręciła głową. - To mi się wydaje takie nieprawdopodobne.

- To wcale nie jest nieprawdopodobne, możesz mi wierzyć. Nam się udało, to i wam się uda.

- Czy uważasz go za typ długodystansowca? Ja staram się udawać, że nie, lecz jest inaczej. Bardzo bym tego chciała, wiesz? Jeśli spotkam odpowiedniego faceta, chciałabym wziąć ślub i mieć dzieci. A przed nim udaję, że wcale mnie to nie interesuje. - Usłyszała własne słowa i położyła głowę na blacie



stolika z jękiem. - Słyszysz, do czego się przyznaję? Mówiąc wprost, skłamałam, żeby się z kimś przespać.

- Nie wiem, czy to dostrzegasz, Macy, bywasz jednak bardzo nieprzystępna. Jeśli taką udajesz, on zapewne robi to samo. To rodzaj instynktu samozachowawczego.

- Nie jestem taka zła. - Uniosła głowę i spojrzała w twarz przyjaciółki.  
- Prawda?

- Nie stać mnie na obiektywną opinię. Znam cię przez całe życie, przywykłam już do tego.

- Świetnie. Innymi słowy: jestem szaloną wiedźmą, którą może kochać tylko najlepsza przyjaciółka. Nie miałam pojęcia, że aż tak brak mi samokrytyki.

- Opuść sobie. Jesteś raczej snobką niż szaloną wiedźmą. Och, i masz obsesję na punkcie kontroli, choć pod tym względem akurat ci się poprawiło. A ja i tak cię kocham. On też by mógł.

Te słowa zabolaly, bo w głębi ducha czuła, że są prawdziwe. Dawna Candace nigdy by jej czegoś takiego nie powiedziała. Macy roześmiała się, by się nie rozplakać.

- Po prostu nie rozumiem, co jest złego w tym, że trzymam się wyznaczonej drogi, pragnę tego, czego pragnę, i lubię to, co lubię. I oczywiście czegoś tam nie lubię.

- Zapytaj samą siebie, czy zdołasz go zaakceptować i nie będziesz próbowała go zmienić. Jeśli nie masz na to ochoty, Macy, cała ta sprawa faktycznie nie ma sensu. Zrezygnuj teraz, bo mogę cię zapewnić, że on na to nie pójdzie. Jest typem faceta, który powie ci wprost, byś się odpieprzyła, jeśli tylko spróbujesz.

- Wiem. Nie zrobiłabym tego. Jest, kim jest. Dopóki pamięta, że ja też jestem, kim jestem. - Westchnęła i wyjrzała przez okno na neon salonu tatuażu po drugiej stronie ulicy. Mżawka skraplała się na szybie i spowijała chodniki we mgle, wiedziała jednak, że Seth tam jest. Widziała zarys jego sylwetki przez witryny, jego samochód zaparkowany z boku budynku. Kiedy to się stało i jak to możliwe, że to przegapiła? - Hej, mówiłaś, że dzisiaj nie pracuje.

Candace podniosła głowę.

- Ha. Nie pracuje. Pewnie przyszedł posiedzieć. Kelsey i Evan też tam są. Ciekawe, kiedy zaczęła się ta impreza?

Macy zaczęła obgryzać kciuk. Nie odezwał się, odkąd opuścił jej mieszkanie. Minęło parę dni. Ona również nie próbowała się z nim skontaktować. Czy to jakaś gra, czy może naprawdę mu nie zależało? Ilekroć próbowała przypisać mu jakieś motywy, musiała przyjrzeć się własnym.

Tak. Bardzo chciała z nim porozmawiać. Nie zamierzała jednak podnosić słuchawki jako pierwsza, by nie dać mu satysfakcji płynącej ze świadomości, że go potrzebuje, nie przyznawać racji jego ostatnim aroganckim słowom, które wypowiedział, zanim wyszedł, zostawiając ją bez życia na łóżku. Niemal godzinę po jego wyjściu wpatrywała się oszołomiona w sufit. Gdy w końcu się podniosła, czuła dreszcze przy każdym ruchu; zauważyła też, że zabrał z komody bluzę, którą jej pożyczył.

Nie minęło dużo czasu, a ona już za nią tęskniła. Tęskniła za podnoszeniem jej do twarzy i oddychaniem jego zapachem.

Do diabła, ktoś musi przerwać ten zaklęty krąg. Równie dobrze może to być ona.

Zerknęła przez stół na najlepszą przyjaciółkę.

- Chodźmy.

Minęły już trzy dni, a ona się nie odezwała. Równie dobrze mógł się z tym pogodzić: była konsekwentna. Podziwiał to. Zazwyczaj sam taki był, chyba że chodziło o nią.

Jedynym miłym wydarzeniem tego wieczoru był fakt, że Gus w końcu przyszedł na próbę przytomny i niemal zerwali dach z domu graniem. Zaczęli nawet nagrywać nowe piosenki. Obaj gitarzyści mieli w sobie mnóstwo agresji, której pragnęli dać upust, a reszta grupy dotrzymała im kroku i dorzuciła coś od siebie. Nawet Mark był zadowolony. Sąsiedzi złożyli skargę. Niesamowite uczucie, dla tego właśnie żył. Gdy wychodził, wciąż był naładowany energią.

Tyle że nie miał co robić ani dokąd pójść. Poszedł więc do Dermamanii, rozmyślając o tym, jakim musi być frajerem, by iść do pracy w wolny wieczór.

Nie. To po prostu znaczy, że ma świetną pracę.

- Wiesz, jeśli jesteś taki cholernie znudzony, na pewno coś dla ciebie znajdę - oświadczył Brian, gdy tylko stanął w progu.

- Och. Jestem pewien, kochasiu.

- Jezu. Sam się o to prosiłem... do diabła, tak też niedobrze. Artyści i klienci wybuchnęli śmiechem.

- Wiesz, że nie przeżyję bez ciebie ani nawet jednego wieczoru, Bri, skarbie. Jest Candace? Moglibyśmy zamknąć się w twoim biurze i...

- Proszę! - zawołała Starła. - Oszczędź nam szczegółów.

- Wiesz, że to kochasz, moja mała podglądaczko. - Starła uśmiechnęła się tak, jakby nie było sensu zaprzeczać. Duch usiadł na blacie recepcyjnym. - Co słychać, dzieciaki?

Brian pokręcił głową.

- Nic nowego. Praca, dom, sen.

- Daj spokój, stary. Jest sobota.

- Mówi człowiek, którego cały dzień nie było.

- Stary dupek.

Brian wybuchnął śmiechem.

- Nie jestem wiele starszy od ciebie, chłopie.

- Tyle że teraz jest udomowiony - wtrąciła Starła.

- Biedny pantoflarz. A gdzie twoja pani?

- W kawiarni naprzeciwko. - Brian zerknął na niego. -Z Macy.

Do diabła. Ta pauza nie była konieczna, tak jak znaczące uśmiešky, które wszyscy zaczęli sobie posyłać. Miał tylko nadzieję, że zdołał utrzymać na twarzy wyraz całkowitego braku zainteresowania.

- Ach, tak? A ja miałem nadzieję, że są w twoim biurze w pozycji sześćdziesiąt dziewięć. - Dobrze. To zabrzmiało jak jego słowa.

- Chciałbyś. - Wzrok Briana przykuł ruch za oknem. - Do diabła. To mój brat.

Duch podążył za jego spojrzeniem i zobaczył biegnących przez parking w deszczu Evana Rossa i jego żonę Kelsey. Brian

zaczekał, aż Evan pociągnie za kłamkę, przyłożył dłonie do ust i krzyknął w kierunku zaplecza:

- Hej! Schowajcie prochy!

Duch wybuchnął śmiechem, zastanawiając się, czy powinien dyskretnie się ulotnić. Nie było co prawda żadnego powodu, by obawiać się wizyty prokuratora stanowego w miejscu pracy, Evan miał jednak w sobie coś, co sprawiało, że wszyscy czuli się tak, jakby coś ukrywali. Nawet w dzinsach emanował autorytetem. Nic nie mógł na to poradzić.

Wszystkich rozbawił żart Briana, Kelsey podeszła do niego, by go uścisnąć. Evan rozejrzał się wokół nieco zbyt dokładnie i skinął głową na widok Ducha. Dobrze jest mieć wysoko postawionych przyjaciół. Nawet jeśli nie chce się ich często widywać.

- Czemu zawdzięczam ten wątpliwy zaszczyt? - zapytał Brian, wskakując na ladę, gdy Evan odwrócił się do niego plecami.

- Kelsey chce sobie wytatuować moje imię na pupie - odparł Evan, na co żona ze śmiechem klepnęła go w plecy. Potrafił też być całkiem wyluzowany. - Już nie można odwiedzić młodszego brata? - zapytał, gdy jego żona się uspokoiła.

- Nie, jeśli wciąż nazywasz go młodszym bratem.

- Powinieneś się już zorientować, że robi to tylko po to, by cię wkurzyć - wtrąciła Kelsey. - Gdzie Candace?

- Wyszła, żeby coś zapalić. Nie, dać sobie w żyłę. Nie, poszła na kawę do kawiarni naprzeciwko. A gdzie Aleks?

- U mamy - wyjaśnił Evan. - Mamy dziś z Kelsey randkę... może będziemy mieć ich więcej, im bliżej będzie przeprowadzki. Mama próbuje nadrobić czas.

- I tak sobie wpadliście... żeby wytatuować twoje imię na pupie Kelsey? Ev na jednym pośladku, a an na drugim?

Kelsey była bardziej czerwona niż jej wiśniowy sweter, zakryła usta, by nie wybuchnąć śmiechem. Evan pokręcił głową.

- Jesteście pomyleni.

- Hej - odezwała się Starla. - Mam pomysł. Powinniście kolejne dziecko nazwać Kevin. Kombinacja obu waszych imion.

Brian wygiął wargi.

- Co za żenada. Boże, jesteś żenująca, Star.

- Myśleliśmy o tym, zanim zdecydowaliśmy się na Alexa - oświadczyła Kelsey, kładąc dłonie na biodrach.

- To dlatego, że oboje jesteście beznadziejnymi frajerami.

- Ha. Teraz jesteś mądry, wszyscy jednak widzieliśmy, jakim ty potrafisz być frajerem. To tylko kwestia czasu, zanim sam wytatuujesz sobie imię Candace na tyłku - mruknął Evan.

- Zaznaczę tylko, że zawsze gorąco odradzam moim klientom tatuowanie sobie imion drugih połówek na ciele. To ich skóra, mogą robić, co chcą. Nie interesuje mnie jednak, jak długo są razem i jak solidnie to wygląda. Zawsze wracają parę tygodni później z płaczem i błagają, bym to zakrył. Czasami się zastanawiam, czy nie zrobić licencji terapeuty, by wytrwać w tym zawodzie.

- Och, daj spokój, Bri - oświadczyła Kelsey. - Nie wytatuowałbyś sobie imienia Candace? Nawet takiego małego? Wiem, że tak.

Uśmiechnął się.

- Och, już to zrobiłem, wy jednak tego nie zobaczycie.

- Za dużo informacji, Brian - powiedział Evan, gdy wszyscy zaczęli prychać z odrazą.

Brian położył dłoń na sercu.

- Wytatuowałem je sobie w sercu. Mdlące odgłosy stały się jeszcze głośniejsze.

- To najśłodsza rzecz, jaką w życiu słyszałam! - zawołała Kelsey.

- Jaja sobie robisz, stary? - zapytał Brian Evana. - Jak to możliwe, że ja muszę dostarczać twojej żonie romantycznych uniesień?

- Nie pozwól mu się oczarować - mruknął Evan, przyciągając Kelsey do boku. Jednak nawet on miał uśmiech na twarzy.

- Od początku wiedziałam, że Brian to w głębi ducha romantyk. Już dawno mu to powiedziałam, prawda? Potrzebował tylko odpowiedniej kobiety, by to z niego wydobyła.

Evan pocałował żonę w czubek nosa i uśmiechnął się do niej.

- Tylko tego nam trzeba, nieprawdaż?

- Dobra, jedźcie do hotelu. I koniec gadania o moim romantyzmie. -  
Brian poklepał się po torsie. - Mam reputację do utrzymania.

Duch bez słowa w zdumieniu obserwował ten ckliwy pokaz. Nagle przypomniał sobie słowa Macy z tamtej nocy, gdy powiedziała, że niektórym ludziom się układa. Naprawdę żałował, że nie jest w stanie w to uwierzyć. Patrząc na dwa obecne tu związki, Briana i Evana, niemal czuł nadzieję. Rzecz jasna, obaj byli na samym początku drogi. Nagle jednak uświadomił sobie, że byłby bardziej zdumiony, gdyby Brianowi i Candace nie wyszło, niż gdyby im wyszło. Znał Briana od wielu lat i nigdy nie widział go takim. A gdyby Evan i Kelsey kiedykolwiek się rozstali... cóż, to wstrząsnęłoby całym miastem.

Nigdy nie czuł, by sam na coś takiego zasługiwał. Nie brakowało mu pewności siebie, nie wiedział jednak, co mogłoby być w nim na tyle pociągającego, by druga osoba zgodziła się spędzić z nim życie? Nie rozumiał. Był zepsuty jak Gus, tyle że w inny sposób. A wiadomo, na co skazała Gusa jego dziewczyna.

Właśnie ten moment wybrały Candace i Macy, by wejść do salonu, obie śmiały się głośno, lecz śmiech Macy nieco ucichł, gdy go zobaczyła. Nie było to jednak rozczarowanie. Jej oczy pojaśniały. Nie wiedział dlaczego, lecz miał wrażenie, że serce nagle podeszło jej do gardła. Jego tak zrobiło. A może miał omamy. Nieważne, odwzajemnił uśmiech, który mu posłała.

Kelsey i Candace rzuciły się sobie w objęcia, obie zachwycone na swój widok. Macy przywitała się ciepło z Kelsey i Evanem, widział jednak, że jej wzrok co kilka sekund biegnie ku niemu. On sam także nie mógł przestać na nią patrzeć.

Miała policzki zaczerwienione z zimna. Tak samo rumieniły się, gdy była podniecona. Jej orzechowe oczy lśniły - może dzięki niemu; nie było w nich światła pierwszej nocy, gdy zobaczył ją przed ich interludium w samochodzie.

Była jedną z tych kobiet, które potrafiły każdego dnia inaczej się uczesać. Czasami jej włosy były skręcone, czasami długie i gładkie, czasami niedbale upięte. Tego wieczoru uczesana była

prosto - ciemna fala zatknięta za uszy pod białą wełnianą czapką. Uszy też miała zaróżowione; co by dał, by zabrać ją do domu i rozgrzać...

Do diabła, była zdecydowanie poza jego zasięgiem.

- Właśnie mówił o tobie takie słodkie rzeczy - powiedziała Kelsey, gdy Candace podeszła do Briana i podała mu kubek, który przyniosła z kawiarni naprzeciwko.

- Czyżby? Potrafi być całkiem słodki, jeśli chce.

Brian upił łyk kawy i przytulił dziewczynę do swego boku.

- Chyba ją na jakiś czas przy sobie zatrzymam. Dopóki będzie grzeczna i nie zacznie zrzędzić. Miło się na nią patrzy.

Candace uderzyła go w pierś.

- Cieszę się, że mnie lubisz.

- Candace, planowałaś chyba studia magisterskie i wyrobienie licencji terapeuty, prawda? - zapytał Evan. - Proszę bardzo, Brian. Powiedziałeś, że potrzebujesz terapeuty w salonie. Niedługo będziesz miał.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, lecz atmosfera nagle zgęstniała. Candace utkwiała wzrok w kubku, a Brian zdjął rękę z jej ramion i zaczął pocierać kark. Duch uniósł brew. Brian sugerował, że nie mogą się dogadać w sprawie przyszłości zawodowej Candace, a teraz Evan przez przypadek rzucił w ich kierunku taką bombę.

- Rozważam różne opcje - powiedziała Candace z wahaniem i spojrzała na Briana. Uśmiechnął się do niej i niezręczność zniknęła.

Duch zanotował w myślach, by wziąć Briana na spytki. Gdy znów rozległy się przyjacielskie przekomarzanki, zaczął się zastanawiać, jak nakłonić Macy do wyjścia tak, by nikt nie zauważył. Szansa nadarzyła się, gdy Brian postanowił pokazać wszystkim, nad czym pracuje. Mimo swoich obiekcji Macy uwielbiała oglądać ich prace, poszła więc za grupą. Duch natychmiast ruszył w jej ślady. Miała na sobie dzinsy z cyrkoniami na pośladkach. Nie potrzebował zachęty, by tam patrzeć.

Widok tak go pochłonał, że niemal nie zauważył Candace, która szturchnęła go w ramię, gdy wszyscy stanęli w pokoju na zapleczu, by oglądać rysunki.

- Nie wiedziałam, że dziś tu będziesz.

Macy zerknęła na niego, uśmiechnęła się i pochyliła głowę.

- Tak przyszedłem. Pomyślałem, że zepsuję Brianowi wieczór.

Jego nonszalancja była bezcelowa. Poczul ucisk w gardle, gdy Macy podeszła bliżej i jej znajomy zapach wypełnił jego nozdrza. Chryste, tak ładnie pachniała. Zapragnął przycisnąć ją do ściany, by się nią nasycić.

Wszyscy rozmawiali, komplementując prace Briana i dzieląc się z nim opiniami na ich temat, Duch był jednak zbyt skoncentrowany na niepobrudzeniu spodni, by przejmować się tym, co mówili.

- Zmieniłaś zdanie? - zapytał Macy, rozpaczliwie pragnąc, by znów podniosła na niego orzechowe oczy.

Zmarszczyła delikatne brwi.

- W jakiej sprawie?

- Mówiłaś, że nigdy nie zrobisz sobie tatuażu.

- Och - wybuchnęła śmiechem. - Nie, nigdy nie zmienię zdania. Choć to jest naprawdę piękne. - Pokazała mu misterny kwiatowy wzór.

- To moje.

- Naprawdę?

- Miewa rzadkie momenty, gdy nie jest całkiem do bani -wtrącił Brian.

- Zamknij się, zanim zerwę metal z twojej twarzy.

- Jakie to niegrzeczne! - zawołała Candace. Duch nie przeoczył spojrzeń, jakie wymieniła z Macy. - Chodźcie, chłopaki, wracamy do salonu. Bri, potrzebuję cię na momencik. - Pociągnęła Briana za ramię i podeszła z nim do drzwi.

- Tylko na momencik? - zapytał, uśmiechając się i idąc za Evanem i Kelsey.

- Cóż, jeśli tylko na tyle cię stać... - mruknął Duch, na co Brian zareagował pokazaniem środkowego palca. Macy wybuchnęła śmiechem, który zabrzmiał wymuszenie, a potem spojrzała na oddalające się pary, jakby chciała wybiec za nimi.

Nie zrobiła tego.



Niech Bóg błogosławi ich intryganckie, małe czarne serca. Gdy tylko wyszli, zamknął za nimi drzwi. Uniosła brwi niemal do linii włosów, gdy odwrócił się do niej.

- Cześć - powiedziała zwyczajnie.

Wpatrywał się w nią długo, potem wypuścił wstrzymywane powietrze i pokręcił głową.

- Do diabła, dziewczyno.

- O co chodzi?

- Ona jeszcze pyta.

- No... o co? Poważnie. Nie wiem, co powiedzieć, nie wiem... nie wiem, co ja tu robię, do diabła. - Odetchnęła głęboko i utkwiała wzrok w podłodze. Przygryzła zmysłową dolną wargę małymi białymi zębami. Boże dopomóż, zapragnął zrobić to samo.

Czekał, by znów na niego spojrziała.

- Wiedziałaś, co robisz tamtej nocy, do diabła. Podobało mi się to.

- Tamo było proste. To jest ta część, której nie lubię. Wiesz, że będziemy czasami na siebie wpadać... nasi przyjaciele mieszkają razem. Nie chcę, by było to dla wszystkich niezręczne. Dla nas również.

- W porządku, załatwmy to. Tu i teraz. Chcesz się ze mną spotykać? Nie martw się, że zranisz moje uczucia. Jestem dużym chłopcem, jakoś to zniosę. Nie mam jednak ochoty na gierki. Dałem ci parę dni, byś ochłonęła, sam też o tym myślałem.

- Och? I co wymyśliłeś?

- Daj spokój, Macy. Jesteś piękna, osiągnęłaś sukces; jeśli taka dziewczyna jak ty chce się umawiać z takim facetem jak ja, facet byłby pieprzonym idiotą, gdyby na to nie poszedł.

- Może nie chcę, byś mnie chciał tylko dla... tych rzeczy.

- W porządku, źle to ująłem. - Już otwierał usta, by kontynuować, lecz uniosła dłoń.

- Posłuchaj, Seth... Chyba zrobiliśmy to od tyłu.

- Od tyłu?

Skrzyżowała ramiona na piersi i spojrziała na niego bezpośrednio.

- Dla mnie od tyłu. Zazwyczaj najpierw poznaję faceta, zanim wyląduję z nim w łóżku. Tym razem tego nie było. Na początku mi to odpowiadało. Nie sądziłam, że zapragnę czegoś więcej. Myślałam, że to tylko zabawa, tak jak się umawialiśmy.

- Mówisz więc... pragniesz więcej?

- Mówię tylko, że tak naprawdę wcale cię nie znam... a chciałabym.

Do diabła, jeśli go pozna, naprawdę pozna, ucieknie z krzykiem. To dobrze. Jeszcze nie uciekła. Pomyślał o nocach, podczas których będzie mógł leniwie eksplorować jej piękne ciało, nie będzie się musiał spieszyć, by je zapamiętać, zanim ona wykopie go z łóżka i ze swojego życia. Te wszystkie godziny, kiedy będzie mógł oddychać waniliową słodyczą jej skóry, jej włosów. Tak, chciał poznać ją lepiej.

- Może powinniśmy nieco ochłonać?

Jego zmysłowe fantazje rozwiały się. Ochłonać? Tego nie wziął pod uwagę.

- Słucham?

Macy chrząknęła, po raz pierwszy odwróciła wzrok i zaczęła studiować rysunki na tablicy.

- Może mógłbyś, sama nie wiem, zaprosić mnie na randkę? Na prawdziwą randkę?

Zrobić to tak, jak ona to robiła. Sprawić, by znalazła się na znajomym terenie. Mógł to zrobić. Lecz nie bez odrobiny prowokacji. Tego jednego powinna akurat się o nim dowiedzieć, jeśli jeszcze tego nie wiedziała.

- W porządku. I tak nie chciałem znów iść z tobą do łóżka. Boże, uwielbiał jej uśmiech. Nawet bardziej, gdy towarzyszył mu śmiech. W tej chwili nagrodziła go oboma.

- Ojej, dziękuję. Czuję się o wiele lepiej.

- Ty? To ja właśnie dowiedziałem się, że mam ochłonać.

- To nie tak, że nie chcę znów z tobą spać. Szczerze? Mam ochotę zaciągnąć cię do domu choćby teraz. Tylko o tym myślę, ale... - westchnęła i pokręciła głową. - Myślałam o tym i nie chcę utknąć w czymś takim. To nie dla mnie. Nie chcę przejściowego związku. Nie chcę, by ktoś wpadał w moje życie

i z niego wypadła. Angażujesz się albo nie. Dla mnie nie ma niczego pomiędzy. Jeśli sobie tego nie wyobrażasz...

Podszedł do niej i wziął ją za rękę. Była ciepła i miękka. Lecz silna. Taka jak ona.

- Dokąd powinniśmy się wybrać na naszą pierwszą randkę? Zamrugła. W świetle jarzeniówek jej piegi były jeszcze

bardziej widoczne. I jej wargi, różowe i lśniące od błyszczyka. Zaprzagnął jej posmakować, dotknąć twarzy, do diabła, przycisnąć ją do ściany, lecz się opanował. Tak, być może właśnie złamał swój własny zakaz, by się nie angażować, nie dbał o to jednak. Nie, gdy patrzyła na niego w taki sposób. Przecież nie ucierpi, jeśli sprawdzi, jak się to rozwinie.

- Na wypadek, gdybyś nie zauważył - powiedziała, mrugając okiem - informuję cię, że jestem naprawdę staroświecka. Decyzję pozostawiam tobie.

- Dobrze, muszę cię jednak uczciwie ostrzec. - Pochylił się i przytknął czoło do jej czoła, ich nosy wtuliły się w siebie, gdy przechyliła głowę, by na niego spojrzeć. - Dam ci tyle randek, ile będziesz chciała. Co do ochłonięcia... Niczego nie mogę ci obiecać...

Gdy drzwi za ostatnim klientem tego wieczoru zamknęły się, Starła pobiegła, by przekręcić klucz w zamku. Duch wyłączył teledysk Lamb of God na płaskich telewizorach i zerknął na Briana, który wyszedł z zaplecza, ziewając, z kluczykami w dłoni.

- Ja spadam - powiedział. - Widzimy się jutro. - Odwrócił się ku tylnym drzwiom.

- Bri. Chodź ze mną na siłownię, stary. Brian zamarł w pół kroku.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- No, chodź. Potrzebujesz tego.

- Nie o północy. - Brian uderzył daszkiem czapeczki o jedną dłoń, a palcem drugiej okręcił kluczyki. Candace dawno wyszła, miała rano egzamin, a ruch w salonie nie pozwalał jej się skupić. - Idę do łóżka.

- Masz dwadzieścia dziewięć czy sześćdziesiąt dziewięć lat? Na wargi Briana wypłynął diabelski uśmiezek.

- Dwadzieścia dziewięć, lecz sześćdziesiąt dziewięć czeka na mnie w domu. - Wszyscy zaczęli gwizdać i śmiać się.

- Szczęściarz. Dzisiejszą noc spędzę w krzakach pod twoim oknem. Chodź ze mną, nabuzujesz się dla niej. A z nią pozbędziesz się energii.

- Zwariowałeś.

- Po co wykupiliśmy karnety w całodobowej siłowni? Bo mamy szalone godziny pracy. Nie bądź babą, idziemy.

Chwilę później siedzieli w samochodzie w drodze na siłownię, a Brian tłumaczył się Candace przez telefon.

- Masz kuratora, czy co? - zapytał Duch, gdy przyjaciel rzucił komórkę na tylne siedzenie.

- Słucham? Nie, to nie tak.

- A dokąd to, twoim zdaniem, zmierza?

- Słucham?

- Nie zgrywaj ignoranta. Minał niemal rok, a ona ciągle przesiaduje w salonie.

Brian zerknął na niego.

- Masz z tym problem?

- A to by coś znaczyło, gdybym miał?

- Jeśli chodzi o to, że jesteśmy razem? Nie. Jeśli chodzi o to, że ciągle przesiaduje w salonie... cenię twoje zdanie.

- Jasne.

- To nie jest dyktatura, stary. Nie planowałem dyktatury.

- Jeśli powiem słowo, ona zniknie?

- Tego bym nie powiedział. - Brian przyciszył *Prophecy Soulfly*. Westchnął. - Słuchaj, ja tylko nie chcę, by jej osobowość zlała się z moją. Nie chcę tego dla niej. Wciąż jej powtarzam, że powinna, no, wiesz, zbadać inne opcje. Bardzo mi pomaga, lecz po co, do diabła, tak ciężko pracowała? Ja byłem zbyt porąbany, by pójść na studia. Ona poszła i skończy je z wyróżnieniem. Jestem z niej taki cholernie dumny, nie chcę jej wstrzymywać.

Duch chwycił grube etui na płyty i zaczął je przeglądać.

- O to więc chodziło. Gdy Evan powiedział coś o jej karierze terapeuty.

- Tak, wiem, że tylko żartował, ale... sytuacja jest napięta.

- Jesteś tchórzliwą małą babą. Nadal myślisz, że nie jesteś dla niej dość dobry.

- Hej, odpieprz się.

- O to właśnie chodzi, stary. Twierdzisz, że twoje życie, w zasadzie nasze życie, bo przecież robię to, co ty, nie jest dla niej dość dobre. - Ani dla kogoś takiego jak Macy. - Przyznaj się.

- Nie o to chodzi. Teraz z trudem opędzam się od jej rodziców. Dopiero zaczynają patrzeć mi w oczy. Mnie to nie obchodzi, lecz dla niej jest ważne, nie obchodzi mnie, co mówi.

- Może właśnie na tym polega problem.

Brian odetchnął głęboko przez nos. Aha. Drażliwy temat.

- Jej cholerna matka, stary. Gdy w końcu zeszedliśmy się z Candace, Sylvia odciągnęła mnie na bok i kazała obiecać, że dopilnuję, by Candace skończyła szkołę. - Potrząsnął palcem w powietrzu i przybrał wysoki, ostrzegawczy ton. - „Tylko nie zrób ze mnie babci!” Tak jakby jedynym moim celem było doprowadzić do tego, by rzuciła szkołę, a potem zaszła w ciążę. Chryste, muszę zapalić.

- Znowu? Przecież rzuciłeś parę miesięcy temu.

- Nie do końca.

- Do diabła. Wróciłeś do nałogu.

- Tylko parę razy.

- Cóż, ja też wróciłem i mówię ci wprost. Daj spokój.

- Wiem. Ta siłownia to był dobry pomysł.

- Rozumiem cię, stary. Jednak mimo że jesteśmy dla siebie stworzeni, nigdy nie będziemy razem, bo nie mógłbym być z kimś, kto nie ma Acid Bath w swojej kolekcji. - Zamknął etui i odłożył je na półkę. - Żarty na bok. Ożenisz się z nią? To ta jedna na siedem miliardów?

- Tak. Ożenię się. Muszę. Czasami...

- Mów.

- Czasami mam wrażenie, że nie przeżyję następnego dnia, jeśli nie włożę tej dziewczynie pierścionka na palec i nie zmie-

nią nazwiska jej rodziców na moje. Zamierzam spędzić z nią resztę życia i chciałbym zacząć wczoraj.

- Zrób to w takim razie. Wiedziałem, że coś cię zżera. Zachowujesz się jak zwierzę w klatce... pochłania cię to i znów zaczęłaś palić, do diabła.

- Już raz przede mną uciekła. Tak nie powinno być. Muszę to zrobić dobrze.

- Tak, ale teraz masz inną pozycję. Posłuchaj, przestań svirować. Candace jest super. Bardzo nam pomaga, nie prowokuje żadnych dramatów. Dziewczyny ją lubią. Jeśli chce u nas tak często bywać, świetnie. I proszę cię, poproś ją o rękę, zanim ci głowa eksploduje.

Parę nocy wcześniej mówił Macy coś całkowicie odwrotnego. Jakimi pozytywnymi wibracjami go zaraziła?

- Ona myśli teraz tylko o tym, by skończyć studia. Nie chcę jej sabotować swoimi problemami.

- Jedno mi w niej przeszkadza. Przepędziła wszystkie twoje fanki. Tęsknię za nimi. - Brian roześmiał się i wjechał na parking siłowni. Duch uśmiechnął się do siebie. Lepiej. Teraz mówił jak dawny on. Brian przypominał wulkan, musiał spuścić trochę pary, by się uspokoić. - Z radością zgodzę się na świąd-kowanie, tylko nie oczekuj, że włożę smoking. Chyba że będę mógł oderwać rękawy i dodać kilka łańcuchów.

- Tym się nie przejmuj. Ucieczka to dla nas raczej jedyna opcja. Wyobrażasz sobie nasz ślub z jej rodziną i moją? Moja matka już ma ochotę wynająć płatnego zabójcę, by sprzątnął matkę Candace.

- Mowy nie ma, stary. Ten ślub musi się odbyć choćby tylko po to, żebym zobaczył, jak mamuśki ścierają się ze sobą. Jestem gotów za to zapłacić. Do diabła, nawet włożę smoking.

- A ty masz jeszcze problemy z Rainą?

Cóż, to był doskonały sposób, by zabić nastrój. Raina pisała do niego pięć razy tego dnia. Był gotów się założyć, że ten bydlak Mark dał jej numer. Dlaczego tych dwoje po prostu nie prześpi się ze sobą i zapomni o nim? Chciała mu przekazać, jakie to niedojrzałe, że nie pozwala na jej powrót do zespołu.

Zapewne nadal żywi do niej uczucie, do którego nie chce się przyznać.

Ha.

- Poza tym, że doprowadza mnie do szału? Nie.

- Nie sądzisz, że może odstraszyć Macy? Duch prychnął.

- Macy rozłożyłaby ją na deskach jednym ciosem, związałaby i zawiesiła u sufitu. Raina tylko gada.

Brian zgasił silnik.

- Może masz rację, jeśli to, co mówi Candace, to prawda. Wygląd zewnętrzny może być zwodniczy.

- Serio? Można to powiedzieć o nas wszystkich. Co o niej sądzisz? Szczerze.

- Utknęła na własnym piedestale. Choć pewnie powinienem ją lepiej poznać.

- Owszem. Jak się ją już z niego ściągnie, jest naprawdę fajna.

Chwycili torby, wysiedli z furgonetki i poszli do budynku. Przez szklane ściany zobaczyli, że salę będą mieli raczej dla siebie. I dobrze. Tylko parę osób chodziło na bieżniach i ćwiczyło na orbitrekach.

- Coś się dzieje pomiędzy wami? - Brian przeciągnął kartę przez zamek i otworzył drzwi. - Ty postawiłeś mnie pod ścianą, teraz twoja kolej.

Do diabła. Nie zdołał opanować uśmiechu kota z Cheshire na myśl, że znów ją zobaczy. Dotknie jej, posmakuje. Była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował. Musiał poradzić sobie z Rainą, z zespołem, z babcią. Tylko spotkania z nią nie mógł się doczekać. Tylko dzięki niej zaczął myśleć, że wszystko się ułoży.

Było to... przerażające.

- Daję się ponieść fali, bracie.

## Rozdział 12

Ranczo rodziców Macy było położone na obrzeżach miasta, solidny pierścień sosen oddzielał je od reszty świata. Jechała krętym, okolonym drzewami podjazdem swoją acadia, słuchając Jasona Aldeana i próbując pozbyć się stresów nagromadzonych w ciągu dnia. Było ich wiele.

Po zdobyciu dyplomu z zarządzania przejęła pieczę nad sklepem sportowym rodziców, którzy przeszli na zasłużoną emeryturę. Była to dobra praca, nie mogła na nią narzekać. Skargi zbierał natomiast jeden z jej pracowników, czego nie mogła dłużej ignorować. Nie lubiła zwalniać ludzi, wyglądało jednak na to, że tym razem tego nie uniknie. Musiała porozmawiać o tym z tatą.

Ranczo od zawsze było jej oazą, miejscem, w którym mogła wszystko zostawić za sobą. Z niecierpliwością wyczekiwała dni, w których dawała sześciolatnim córkom Jareda, Ashley i Mii, lekcje jazdy konnej. Były pilnymi uczennicami, praca z nimi była prawdziwą przyjemnością. Przypominały jej ją samą w ich wieku, zafascynowaną pięknem i majestatem koni i zdeterminowaną, by okiełznać ich potęgę. Ta fascynacja napędzała ją przez lata, dlatego chciała przekazać to, co z niej zostało tym, którzy chcieliby to przyjąć.

Skręciła i zobaczyła masywnego, lśniącego czerwonego che-vroleta Jareda zaparkowanego niedaleko padoku. Zmarszczyła brwi. Zazwyczaj jego matka przywoziła dziewczynki na lekcje, co jej odpowiadało. Ona nie musiała czuć się niezręcznie,



a pani Stanton zostawała i gawędziła z mamą Macy do zakończenia lekcji. Ich przyjaźń była powodem, dla którego Macy została zaangażowana w te lekcje, jej to jednak nie przeszkadzało.

Przeszkadzały jej natomiast niespodziewane wizyty jej pierwszego kochanka i wspomnienia najpoważniejszego, najdłuższego związku w dniu, w którym umówiła się na randkę z Sethem.

- Świetnie - mruknęła pod nosem, wjeżdżając na miejsce obok staroświeckiej czerwonej stodoły i parkując przy ciężarówce. Ashley i Mia siedziały na ławeczce nad stawem, było to ich ulubione miejsce poza padokiem. Nawet nie zauważyły przyjazdu Macy. Ich tata stał z nogą opartą o płot i rozmawiał przez telefon. Odwrócił się i pomachał, gdy ją zobaczył.

Tego akurat nie potrzebowała. Jared Stanton znów był wolny, a ona wciąż pamiętała, jak powiedział jej, że chce z nią zatańczyć w barze tamtej nocy. To nie był przypadek, że pojawił się tu tego wieczoru.

Od zawsze czuła, że to człowiek, przy którym mogłaby się ustatkować. Solidny, godny zaufania, oddany dzieciom. Miał podobne zainteresowania... do diabła, gdyby usiadła i przeprowadziła test zgodności ich charakterów, musiałyby odhaczyć na tak każde okienko. Na papierze był doskonały. I naprawdę seksowny.

Zerwali ze sobą wkrótce po jej wypadku. On chciał przy niej trwać, ona odstraszyła go swoim gniewem i zgorzknieniem. Uosabiał zbyt wiele wspomnień życia, od którego się odwróciła. Niedługo potem w pośpiechu ożenił się z inną. Macy płakała przez wiele dni. Gdy pięć miesięcy później na świat przyszły bliźniaczki, wszystko stało się jasne. Chciał postąpić honorowo, co zakończyło się porażką. Jego rozwód niedawno został sfinalizowany.

- Cześć - przywitał się, gdy wysiadła z samochodu i szybko zakończył rozmowę. Dzięki kapryśnej teksaskiej zimie tego dnia znów było cieplej; ona praktycznie nie potrzebowała lekkiej kurtki, on miał na sobie tylko niebieską flanelową koszulę, która podkreślała nieprawdopodobny odcień jego oczu. - Najwyższy

czas. - Na jego policzku pojawił się oszałamiający dołeczek. Nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu.

- Czemu? Aż tak się nie spóźniłam. To ty jesteś pół godziny wcześniej.

- Panno Macy! - zawołały dziewczynki chórem. Ich kucyki, jeden jasny, drugi brązowy, powiewały na wietrze, gdy biegły od strony sadzawki. Wpadły na nią z takim impetem, że cofnęła się o kilka kroków, i otoczyły ramionami jej talię.

- Ojej! - roześmiała się, odwzajemniając uścisk. - Cieszę się, że ktoś mnie docenia. - Posłała zdumione spojrzenie Jaredowi nad ich głowami.

- Jesteś doceniana, zawsze byłaś. Pozwoliła, by flirt przeszedł jej tuż koło nosa.

- Co cię tu sprowadza?

- Pomyślałem, że sprawdzę, co u ciebie słychać, nadgonię zaległości... zabiorę cię z nami na kolację, jeśli jesteś zainteresowana.

- Och... to naprawdę słodkie, Jared, mam jednak plany na wieczór.

Jego uśmiech nieco posmutniał, przycisnął komicznie dłoń do piersi i zatoczył się do tyłu.

- Po tylu latach wciąż mnie odrzucasz.

- Przestań natychmiast. Może innym razem?

Skinął głową bez komentarza i pomógł jej osiodłać Rose i Trinity dla dziewczynek. Poczuli się jak za dawnych lat, co nieco ją zdenerwowało. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, gdyby nie była taką jędzą, może siodłaliby teraz konie dla swoich dzieci.

Odepchnęła od siebie tę myśl. Dokonała wyboru. Może niekoniecznie dobrego, musiała się jednak go trzymać. Zbyt wiele się zmieniło, by do tego wrócić.

- Wyglądasz niewiarygodnie - powiedział jej później, gdy skończyli, a dziewczynki znów pobiegły nad staw. Zapędzenie ich do domu zawsze zabierało całą wieczność. Słońce właśnie chowało się za sosnami w oddali, chłodna bryza wyszczypała policzki Macy, zanim ogrzał je jego komplement.

- Dzięki. Ty też wyglądasz nieźle.

Oparł obcas buta o dolną belkę ogrodzenia, a łokcie o górną.

- Nie zatańczyłaś ze mną tamtego wieczoru. Rozeźmiała się, a jej rumieniec jeszcze się pogłębił na myśl o tym, co jej w tym przeszkodziło.

- Naprawdę to pamiętasz? Byłeś zalany w pestkę.

- Wcale nie! Wszystko miałem pod kontrolą.

- Jasne. - Tak jak ja.

- To moja wina. Powinienem od razu cię porwać. Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć.

- Byłam... um, przyblokowana.

- Tak, gdyby ten gość, który siedział koło ciebie, potrafił zabijać wzrokiem, już bym nie żył. Czy on... chyba nie jesteś z nim związana, prawda?

- On... um... to przyjaciel. Przyjaciela. W zasadzie przyjaciel chłopaka mojej przyjaciółki. - Z którym czasami śpiam. - Czasami się spotykamy.

- To z nim jesteś dziś umówiona?

- Tak.

- Macy. Poważnie? Zaczynał ją wkurzać.

- O co chodzi, Jaredzie?

- On... nie jest kimś, z kim bym sobie ciebie wyobrażał.

- Myślę, że sama mogę o tym decydować.

- Wiem, że Candace umawia się z Brianem Rossem. - Prychnął. - To jabłko, które padło bardzo daleko od jabłoni... I zostało wykopane na drugą stronę podwórka. Nigdy bym nie podejrzewał, że ty też zaczniesz się zadawać z jego kumplami.

- A ja nigdy nie podejrzewałam, że jesteś taki piekielnie... Krytyczny. Tak samo jak ona. Parę dni temu by się z nim

zgodziła. Dołączyłaby do krytyki. Brian to łotr. Patrz, co robi mojej najlepszej przyjaciółce, wypełnia ją tuszem i robi z niej poduszeczkę do igieł. Nie jest dla niej wystarczająco dobry. Zrani ją.

Wszystkie te myśli rozwiały się pod naporem prostego stwierdzenia, które padło z ust Setha tamtej nocy.

Brian jest bratem, którego powinienem mieć. Candace kochała Briana nad życie. Nie pokochałaby kogoś, kto nie jest jej wart.

- Posłuchaj, Brian jest świetny. Na początku tego nie dostrzegalam, ale wiesz co? Nie mogłabym wybrać dla niej lepiej, nawet gdyby mnie o to poprosiła.

Uniósł obie ręce w geście obrony, a ona uświadomiła sobie, że staje się napastliwa.

- Nie chciałem cię wkurzyć. Po prostu... - Wyprostował się i położył dłonie na jej ramionach. Zawsze dotykał jej tak delikatnie, czasami nawet frustrująco delikatnie. Od lat tego nie czuła. Gdy napłynęły wspomnienia, poczuła pieczenie pod powiekami. - Macy, zawsze żałowałem, że bardziej o ciebie nie walczyłem. Żałuję, że odszedłem, gdy mi to nakazałaś. Miałem nadzieję, że nie mówiłaś poważnie, że pewnego dnia uświadomisz sobie, że nie mówiłaś poważnie. A potem wszystko popsulem. To, co wydarzyło się z Shelly i... - Utkwił wzrok nad jej głową, wiedziała, że przypatruje się bawiącym się córkom. - Tego też nie żałuję, bo dzięki temu mam Mię i Ash. Gdy jednak zobaczyłem cię tamtej nocy w barze z... tym facetem... wyglądałaś jeszcze piękniej niż zazwyczaj i pomyślałem, że gdybym zdołał wszystko naprawić...

Oszołomiona uniosła dłoń i przycisnęła palec do jego warg.

- Jared? Przestań. Dobrze? Przestań.

- Nawet się nad tym nie zastanowisz? To, co jest pomiędzy tobą a nim, jest dla ciebie takie istotne?

- Między nami nic nie ma. To...

Co? Co to było? Gdyby ta propozycja padła rok temu, do diabła, dwa tygodnie temu, przed powrotem Setha, jak by zareagowała? Jeśli chciała się ustatkować i założyć rodzinę, przed sobą miała doskonały okaz. Już wyposażony w rodzinę. Kochała Mię i Ashley, a one kochały ją.

Łączyła ją z Jaredem długa historia. Znała jego dziwactwa, wiedziała, co go śmieszy, a co wkurza. Mieli wspólne sympatie i antypatie. Wiedziała, że jego kark jest strefą erogenną.

Wygoda. Bezpieczeństwo.

Seth... Tak naprawdę niczego o nim nie wiedziała poza tym, że jest lojalny wobec przyjaciół i rodziny, nigdy nie widziała żadnego jego zdjęcia, na którym nie wystawiałby języka do obiektywu, miał też być dziewczyną, która była w nim tak zakochana, że niemal straciła przez to rozum. Nigdy nie zaproponował jej niczego poza serią gwałtownych orgazmów i mglistą obietnicą, że zadzwoni. Stanowił całkowite przeciwieństwo Jareda. Niepewność. Niebezpieczeństwo. Sądząc z wiadomości, jaką od niego wcześniej otrzymała - włoż dziś spódnice - obiecywał tylko więcej tego właśnie.

Boże drogi, a jej się to podobało. Nie mogła sobie wyobrazić, że mogłaby się od tego odwrócić. To byłoby nie do pomyślenia.

- Jaredzie... od wypadku szłam za głosem rozumu. Byłam tak ostrożna, że niemal straciłam przez to przyjaciół. Nie mogę tak dłużej żyć. Tym razem muszę iść za głosem serca. A moje serce podpowiada mi, bym poszła własną drogą, zapomniała o ostrożności. Może zemści się to na mnie, nie wiem. - Opuściła głowę i pokręciła nią. - Nie wiem.

Jared westchnął. Otoczył ramionami jej plecy i przytulił ją do siebie, opierając podbródek na czubku jej głowy. Niemal się mu poddała. Pachniał wspaniale, świeżym, chłodnym powietrzem - uwielbiał przebywać na zewnątrz.

Wiele kosztowało ją przyznanie się do tego akurat jemu. Czyżby oszalała? Czy naprawdę szła za głosem serca, czy może kierowała nią jej szalejąca vagina?

- Jeśli kiedyś zmienisz zdanie - szepnął, przytulając policzek do jej włosów - wiesz, gdzie mnie szukać.

To było jak dćja vu. Tyle że w restauracji było ciemniej i ciszej niż w barze. Gdy Seth usiadł obok niej, zadrżała, gdy jego udo odziane w dżins otarło się o jej nagą nogę.

Posłuchała go i włożyła obcisłą czarną spódnice, botki do kolan i zielony sweter; nie miała wątpliwości, dlaczego akurat o to poprosił. Ilekroć przypominała sobie tamtą noc w barze, jej puls gwałtownie przyspieszał.

Tego wieczoru wyglądał... niebezpiecznie. Cały w czerni, jak zwykle. Nie chodziło nawet o to, że od paru dni się nie golił i cień otaczał teraz zarysy jego koziej bródki. Chodziło o jego zachowanie. Chyba nigdy wcześniej nie emanował surowym seksem tak jak dzisiaj. Jakby myślał o tym przez cały dzień i zmierzał do punktu, w którym po prostu położy ją na stole, rozłoży jej nogi i zrobi sobie z niej przystawkę na środku restauracji. Napięcie wokół jego ust, wyraz jego oczu mówiły wszystko.

- Nie sądziłam, że jesteś typem, który zawsze siada po tej samej stronie - powiedziała, popijając wodę, którą postawiła przed nią kelnerka.

- Zazwyczaj nie jestem - odparł, gdy kelnerka odeszła od stolika. - Inaczej jednak nie mógłbym sprawić ci rozkoszy, jeśli najdzie nas odpowiedni nastrój.

Z trudem przełknęła wodę, odstawiła szklanekę, walcząc o zachowanie kontroli. Pochylił się ku niej i musnął czubkiem nosa małżowinę jej ucha.

- Od walentynek nie mogę przestać o tobie myśleć. Tak bardzo chciałem sprawić, byś doszła przy wszystkich, zastanawiałem się, czy zdołałabyś to ukryć.

- A jeśli nie? Co za wstyd.

- Cóż, może właśnie nad ukradkowymi orgazmami powinniśmy popracować. Wybrałem idealne miejsce, by zacząć, prawda?

Owszem. Ścianki otaczające łoże wystawały ponad ich głowy. Byli całkowicie ukryci przed wzrokiem ludzi z zewnątrz. Specjalnie zażyczył sobie stolik w rogu. Jeśli ten po prawej pozostanie pusty, będą odizolowani od wszystkich poza obsługą.

Upiła duży łyk wody, chcąc nawilżyć wysuszone gardło. Jej pochwa już była obolała, pulsowała spragniona jego dotyku, nawilżała jej bieliznę. Macy nie mogła oderwać oczu od jego spoczywającej na stole dłoni. Duża, doskonała, z długimi palcami pokrytymi odciskami na tyle, by jej skóra mruczała od tego z rozkoszy.

O Boże, jak ja to przetrwam.

Nagle doszła do wniosku, że modlitwy o to, co zamierzał jej zrobić Seth Warren tego wieczoru, to świętokradztwo.

Czas mijał; choć zastanawiała się ciągle, do czego on zmierza, zauważyła też, że potrafi być naprawdę czarujący, jeśli tylko chce. Ich kelnerka już była zakochana. Mogą mieć trudności z pozbyciem się jej na tak długo, by...

Zapewne na to właśnie liczył. Zadał o aspekt niebezpieczeństwa.

Gdy nadeszło jej fettuccine Alfredo, zaatakowała je z pasją. Postanowiła jedzeniem ukoić pożądanie płynące w żyłach. Roześmiał się i powiedział, że uwielbia kobiety, które lubią jeść. Nakarmiła go kęsem ze swojego widelca, a on podał jej krewetkę palcami; gdy zatrzymał je przy jej wargach, przesunęła po nich językiem. Zamknął oczy.

- Do diabła, kobieto - sapnął.

- Pragnę cię. - Gdy usłyszał jej deklarację, otworzył oczy. Położył dłoń na kolanie i zwinnie wsunął palce pod jej spódnicę, obejmując udo. Po chwili obrysowywał opuszkami zarys jej majtek.

- Tutaj? Tu mnie właśnie chcesz? - Musnął palcem łechtaczkę, strzeżoną przez cienki skrawek bawełny.

Skinęła głową i połączyła się z nim wargami. Ich mała kelnerka mogła nadejść w każdej chwili. Macy w ogóle o to nie dbała.

- Och - powiedział nagle, odrywając wargi od jej ust. - Byłbym zapomniał. - Z trudem powstrzymała krzyk, gdy wysunął dłoń spomiędzy jej nóg; jej zdenerwowanie ustąpiło pod naporem dezorientacji, gdy sięgnął do kieszeni czarnej skórzanej kurtki. Cokolwiek z niej wyjął, mieściło się w zaciśniętej dłoni. - Wyciągnij rękę.

- Co ty robisz?

- Po prostu to zrób.

- O, Boże, Seth, jeśli zamierzasz wcisnąć mi w rękę coś okropnego...

- Sza. Zrób to.

- Ale...

- Macy. Zamknij się. Zrób to.

Przewróciła oczami i postanowiła zmierzyć go wściekłym spojrzeniem, nie wypadło to chyba jednak zbyt przekonująco, ponieważ nie zdołała nawet zacisnąć warg.

- Nie mówiłam, że zrezygnuję z autonomii, gdy zaproponowałeś...

Pochylił się ku niej, poczuła na wargach jego ciepły oddech i aromat wina.

- Chcesz, żebym cię jeszcze kiedykolwiek dotknął? Zrób to. Rozdygotana uniosła dłoń z oporami, jakby spodziewała się, że położy na niej granat. Pocałował ją, lekko musnął wargami jej wargi, położył pięść na jej dłoni, otworzył ją i zostawił tajemniczy przedmiot. Dotyk koronki od razu zdradził jej, co to. Wyrwała dłoń i schowała ją pod stołem.

- Seth!

- Przecież chciałaś je z powrotem.

- Nie na środku restauracji. - Opuściła wzrok i dostrzegła pomiędzy palcami błysk czerwieni, który potwierdził jej podejrzenia: oddał jej walentynkowe majtki.

- Nie siedzimy na środku. To równie dobre miejsce jak każde inne.

- Czyżby? - Sięgnęła po torebkę, by je schować, lecz chwycił ją za rękę i pokręcił głową.

- Włóż je.

- Chyba oszalałeś.

- Słucham? - roześmiał się. - Nie martw się, uprałem je.

- Ale...

- Nie psuj zabawy, ponuraku. - Spojrzał za siebie przez ramię, a potem odsunął włosy z szyi Macy i szepnął jej do ucha: - Chcę myśleć o tym, jak zakrywają twoje słodkie, wilgotne, gorące, cholernie cudownie wnętrze. Gdy później cię rozbiore, je właśnie chcę zobaczyć.

Zadrzała bezwiednie.

- Masz taką obsesję na punkcie mojej bielizny, że zaczynam się zastanawiać, czy nie chcesz sam przymierzyć.



Znieruchomiał w ciszy. Przez jedną okropną chwilę myślała, że go zdenerwowała. Mowy nie ma.

- A kto powiedział, że już nie przymierzyłem?

Nie zdołała się powstrzymać, musiała wybuchnąć śmiechem.

- Jesteś okropny.

- A tobie się to podoba. Przyznaj się.

- Despotyczny. I arogancki.

- Nie. Ja tylko zdobyłem twój numer, skarbie.

- Doprawdy?

- Zauważyłem cię tego pierwszego dnia, gdy przyszedłaś do salonu z Candace. Taka sztywna i wymuskana, twój strój kosztował więcej niż cała moja garderoba. Byłaś gotowa w każdej chwili uciec. Nie zrobiłaś tego, byłaś jednak agresywna jak diabli, choć widziałem, że próbujesz się nie uśmiechać. I przez większość czasu ci się to nie udawało.

Ona także to pamiętała. Pamiętała, że mu się przyglądała, gdy on na nią nie patrzył. Zapytał, czy czegoś jej trzeba, wody lub soku, a ona podskoczyła, jakby poraził ją prąd, pokręciła głową i wróciła do czytania, czekając, aż Candace zrobi sobie pierwszy tatuaż. Wszyscy uznali ją zapewne za największą sztywniarkę, jaka kiedykolwiek przekroczyła próg studia.

- Ja tylko... martwiłam się o nią.

- Tak? A o siebie nie? Nie bałaś się, że któreś z nas się na ciebie rzuci i wytatuuje wbrew twojej woli?

- Oczywiście, że nie.

- Wszystkim tak matkujesz, czy tylko Candace? Uwaga była zbyt prawdziwa, by mogła się obrazić.

- Chyba wobec wszystkich mogę być taka, lecz Candace to szczególny przypadek. Żyła pod kloszem. Dosłownie. Uznałam, że popełnia wielki błąd, a ona po raz pierwszy mnie nie posłuchała.

- Jeśli żyła pod kloszem, nie rozumiem, czemu chciałaś utrzymać ten stan.

- To mnie trochę przerażało.

- Ja również?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak.

- Nadal cię przerażam?

- Tak.

- To dobrze. Daj mi znać, jeśli przestanę; będę musiał wymyślić coś nowego. - Gdy pochylił się, by znów ją pocałować, zjawiała się kelnerka, wycofał się więc i spojrzał na dziewczynę. Macy spróbowała złapać oddech. Jego bliskość skutecznie jej to uniemożliwiała.

Kelnerka zebrała puste naczynia i uśmiechnęła się znacząco, zanim się odwróciła.

- Przepraszam. Proszę sobie nie przeszkadzać.

Na policzki Macy wypłynął gorący rumieniec. Seth spojrzał na nią z ukosa i mrugnął. Chrząknęła i położyła na stole dłoń, w której wciąż trzymała płataninę jedwabiu i koronki.

- A co z tym?

Jego wzrok padł na jej dłoń.

- Idź do toalety i włóż je. - Uniósł kącik ust. - Nie będę protestował, jeśli postanowisz włożyć je tutaj.

- Chyba nie jestem jeszcze aż tak odważna.

- Będziemy więc musieli nad tym popracować.

## Rozdział 13

Gdyby ktoś jej przed tym wieczorem powiedział, że będzie kiedyś zmieniać majtki w toalecie restauracji, by zadowolić mężczyznę, wyśmiałyby go. Z drugiej strony, robiąc to, naprawdę się uśmiechała, po prostu nie mogła zetrzeć nikłego uśmiechu z twarzy. Gdy je wkładała, przypomniawszy sobie, jak Seth ściągał je z niej na ciasnym siedzeniu samochodu - podnieciła się tak, jakby jej dotykał. Musiała oprzeć się o drzwi kabiny, by uspokoić nierówny puls.

Jeśli po tych wszystkich zabiegach on złamie jej serce, będzie musiała te cholerne majtki spalić.

Nie będzie teraz o tym myśleć. Przecież tylko dobrze się bawią, prawda? Nie doszło do żadnej wymiany wyznań i jeszcze długo nie dojdzie, jeśli w ogóle.

Gdy wróciła do stolika, a Seth wstał, by ją przepuścić, poczuła ukłucie rozczarowania na widok pary z dwiema małymi dziewczynkami przy stoliku obok. Ukłucie zabolowało jeszcze bardziej, gdy Seth zajął miejsce naprzeciwko niej. Chciała czuć go przy sobie.

- Nastrój się popsuł - zauważyła z kpiącym uśmiechem i podniosła truskawkę z sernika, który przyniosła kelnerka, gdy jej nie było. Seth skupił na niej całą uwagę, gdy nadgryzła owoc.

- Och, tego bym nie powiedział.

- Hm, może gdybyś nie ograniczał się tylko do mówienia... Z jego gardła wyrwało się niemal warknięcie.

- Pokażę ci to mówienie, gdy wrócimy do mnie.

Zjadła truskawkę, rozważając jego słowa. Do niego? Interesujące. Nie poczynili żadnych konkretnych planów po kolacji; założyła, że po prostu pojedą do niej. Będzie mogła zobaczyć, jak Seth mieszka. Biorąc pod uwagę jego zróżnicowane zainteresowania, perspektywa była niepokojąca.

- Poddajesz mi różne pomysły, wiesz? - powiedział, podnosząc widelec i wbijając go w deser.

- Pomysły?

- Mógłbym wymienić parę rzeczy, które chętnie zrobiłbym z tobą i truskawkami. I bitą śmietaną.

Przeszedł ją dreszcz, zapragnęła powiedzieć mu, by przeszedł od słów do czynów. Zwierzyć mu się, jak rozpałiło ją wkładanie czerwonych fig, które on uważał za takie seksowne. Wiedział, co robi, gdy kazał jej je włożyć. A teraz kazał czekać.

Przeklęty prowokator.

Po drodze do rodziny przy stoliku obok kelnerka podrzuciła im skórzane etui z rachunkiem. Gdy po niego sięgnął, położyła dłoń na jego dłoni.

- Pozwól mi.

- Nie ma mowy. Ja zapłacę.

- Może się podzielimy? W końcu to ja ci kazałam zabrać się na randkę.

- I zrobiłem to, tak? Bo chciałem, a nie dlatego, że mi kazałaś. - Mrugnął i wysunął etui spod jej dłoni. - Ja też jestem pod wieloma względami staroświeckim facetem, wiesz?

Nie uspokoił jej. Nie prosiła go przecież, by zabrał ją do jednej z najdroższych restauracji w mieście, nie podejrzewała, by przyszło mu to do głowy. Była to miła niespodzianka, ponieważ restauracja należała do jej ulubionych. Nie potrzebowała tego jednak ani się nie spodziewała. Oby nie uważał ją za taką osobę - wystarczyłoby jej kino albo knajpka sushi, którą oboje uwielbiali.

Oby... cóż, poczuła się okropnie na samą myśl. Nie miała pojęcia, jaka jest jego sytuacja finansowa, nie spekulowała też na

ten temat. Oby nie myślał, że musi się zadłużyć, by ją uszczęśliwić.

Przypomniały się jej także pełne nienawiści słowa Rainy z tamtego wieczoru, choć robiła, co mogła, by je od siebie odpychać.

Gdy zapłacił, pomógł jej włożyć płaszcz. Otworzył przed nią drzwi do restauracji. I drzwi do samochodu. Przez cały czas jej dotykał... kładł delikatną dłoń na krzyżu lub nisko na biodrze, na karku, od czego jej włoski stawały dęba. Nawet one najwyraźniej tęskniły za jego dotykiem. Gdy zajął miejsce kierowcy, przeklęła konsolę i drążek zmiany biegów pomiędzy nimi. Miała ochotę przefrunąć nad nim i przytulić się do boku Setha jak w restauracji.

Pomimo irytacji na te drobne przeszkody uwielbiała jego samochód. Fakt, że odrestaurował go z takim uczuciem, sprawiał, że czuła łaskotanie w brzuchu. Co jeszcze mógł zrobić tak sprawnymi dłońmi?

- Jedziemy do ciebie, tak? - zapytała, gdy wyjechał na ulicę.

- Chciałabyś jechać gdzieś indziej?

- Nie. Ja tylko... - urwała i roześmiała się. - Przyznaję, że jestem bardzo ciekawa, jak mieszkasz.

- Tak? Mam nadzieję, że nie rozczaruje cię normalność mojego domu. Dorastałem w nim. Staram się go nie szpecić.

- Ach. Dom rodzinny.

- Po śmierci rodziców Nana przeprowadziła się z Oklahomy, by się nami zająć, byśmy nie poczuli się wykorzeleni po tym, co się stało. Gdy dorośliśmy, najpierw wyprowadził się mój brat, zostałem więc sam z siostrą. Nana wróciła do Oklahomy, gdy tylko stwierdziła, że razem ze Steph nie umrzemy z głodu i nie będziemy się włóczyć bez celu po ulicach. W każdym razie nie codziennie - uśmiechnął się. - Steph to również typ matkujący.

Roześmiała się z jego żartu, w jego głosie pobrzmiwało jednak tyle... samotności. Ją, rzecz jasna, przez całe życie otaczała rodzina. Rodzina i tylu przyjaciół, że nie wiedziała, co z nimi robić. I rodeo, choć to wszystko się zmieniło...

- Czy twoja siostra nie mieszka w Oklahomie?

- Pojechała w odwiedziny do Nany parę lat temu i poznała tam faceta. Przeprowadziła się, wzięli ślub. Mają dwóch synów.

- Och, wujek Duch. - Żartobliwie uszczypnęła go w ramię.

- Tęsknię za nimi. Związałem się z nimi, gdy tam byłem. Muszę ich niedługo odwiedzić.

- Nie chciałeś sam się tam przeprowadzić?

- Nie bardzo. Przez cały czas, gdy tam byłem, nie mogłem doczekać się powrotu.

Nie musiała go dobrze znać, by dostrzec smutek, który go nawiedził, gdy wspomniał o babci. Próbował go ukryć. Dobrze to robił. Dostrzegała jednak każdy grymas na jego twarzy, każdy błysk żalu w oczach. Naprawdę nie wiedziała, jak udaje mu się utrzymać tę pogodną fasadę. Śmiał się z nią, flirtował, świntuszył... Czyżby tylko próbował dzięki temu zapomnieć, co dzieje się w stanie na północy?

Prawą dłoń trzymał na drążku zmiany biegów. Macy położyła na niej swoją.

- Jest bardzo źle, prawda?

Długo nie odpowiadał. Patrzyła, jak poruszają się mięśnie jego gardła, gdy przełykał ślinę.

- Jest źle.

- Przykro mi. Nie musimy nawet...

- Nie, przestań. Nana kocha życie bardziej niż jakakolwiek znana mi osoba. I jest taka dobra. Zostawiła wszystko i przeprowadziła się tutaj, by się nami zająć, choć sama też przechodziła żałobę... Nie wiem, czy byłbym w stanie to zrobić. Słyszę w myślach, jak powtarza mi, bym się o nią nie martwił i żył dalej. Nie chodzi o to, że się o nią nie martwię, lecz... Niech to szlag. - Potarł mocno powieki kciukiem i palcem wskazującym.

- Co się stało? Proszę, powiedz.

Jego dyskomfort był wyczuwalny. Potarł dłonią kark, zerknął w lusterka bez potrzeby. Już zaczęła myśleć, że nie odpowie, pogodziła się z tym. Wtedy ją zaskoczył.

- Kilka miesięcy temu miała dobry dzień, opowiedziałem jej o tobie. Mam w telefonie zdjęcie nas obojga, zrobiłem je

w salonie, gdy zaczęliśmy się poznawać, pamiętasz? To z głupimi minami. Spojrzała na nie, potem na mnie i zapytała, co ja tu jeszcze, do diabła, robię, skoro powinienem uganiać się za tobą. Właśnie taka jest. Naprawdę tak myślała. - Włączył kierunkowskaz i westchnął. - To jedna z ostatnich przytomnych rozmów, jakie odbyliśmy. Cała o tobie.

Wpatrywała się w jego profil z takim oszołomieniem, że nawet nie zauważyła, gdy wjechał na podjazd i zahamował. Wziął ją za rękę i splótł ich palce.

- Nie mogę jednak powiedzieć, że po to wróciłem. Moja siostra zachęciła mnie, bym pojechał na chwilę do domu, a ja czułem, że muszę sprawdzić, co z mieszkaniem, zobaczyć się z przyjaciółmi, wrócić do mojej muzyki, po prostu być. Zabawne, w jaki sposób układają się pewne sprawy. Gdybyś знаła Na-nę, wiedziałabyś, że zawsze postawi na swoim. - Podniósł ich splecione dłonie i musnął jej kłykcie wargami. - Jednak się za tobą uganiam.

Otworzyła usta, nie znalazła jednak żadnych słów. Nie wiedziała, czy powstrzymuje je przerażenie, czy może uniesienie.

To się nie powinno stać. O Boże. Poczowała pieczenie pod powiekami i zapragnęła uciec. Zostać. Jego wargi były ciepłe, pełne i wspaniałe, chciała je czuć na całym ciele. Teraz.

Pochyliła się ku niemu, zmysłowość jego warg wywołała u niej skurcze żołądka. Przypominało jej to przyprawiającą o zawrót głowy wysokość albo jazdę galopem - nie można tego robić zbyt długo...

Zachłysnęła się oddechem i odsunęła z dziko walącym sercem.

- Co się stało? - wydyszał, pochylając się, by znów ją złapać. Pozwoliła mu na to, nie mogąc się oprzeć. Tak jak pierwszej nocy, tak jak każdej następnej nocy, którą spędzili razem. Nie mogła się oprzeć. Wiedziała, że powinna. Z jej gardła wyrwały się bezradne jęki. Wsunął język do jej ust. Puścił jej dłoń, otoczyła więc jego szyję ramionami; zaczął głaskać jej zebra, odnalazł pierś i ścisnął ją lekko przez warstwy ubrań.

Dlaczego jej ciało tak żywo na niego reagowało? Dlaczego nie tęskniła tak za dotykiem Jareda? Gdyby tak było, nigdy by

nie odeszła. Ożywała w dłoniach Setha. Rozwijała skrzydła, wygładzała się, rozkwitała. Jego dotyk był taki prawdziwy, nawet jeśli wszystko inne okazywało się mylne.

- Wejźmy do środka - wyszeptał w jej wargi. Nie chciała wypuszczać go z objęć, lecz doszła do wniosku, że jeśli tego nie zrobi, odbędą następną rundę samochodowego seksu. Skinęła głową i odchyliła się na oparcie, gdy ją puścił. - Nie ruszaj się.

Gdy obchodził samochód, by otworzyć jej drzwi, spojrzała na stojący przed nią dom. Bardzo ładny, tradycyjny budynek z beżowej cegły z dwuspadowym dachem. Wsiadła, gdy otworzył jej drzwi i rozejrzała się wokół. Sympatyczna okolica pełna podobnych domów stłoczonych po obu stronach ulicy. Cisza. W większości okien było już ciemno; odniosła wrażenie, jakby nie było ich wiele godzin.

- Chyba nie możesz grać tutaj zbyt głośno. Zamknął drzwi, uśmiechnął się i pociągnął ją na ganek.

- To wyjaśnia, dlaczego rzadko tu bywam. Temperatura spadła, co jeszcze podkreślał żar, który czuła

w samochodzie, w jego ramionach. Drżała niecierpliwie, gdy otwierał drzwi; wciągnął ją do środka, przycisnął do ściany i nagle zapomniała o wszystkim poza nim, poza jego pocałunkiem, siłą jego ciała górującego nad nią. Chwyciła go za kołnierzyk, by dorównać mu gwałtownością. Gdy opuścił głowę, by obsypać pocałunkami jej szyję, spojrzała w bok i zauważyła, że drzwi są nadal uchylone.

- Seth... drzwi...

- Jest ciemno.

- Nie możesz...

- Zamknij się, Macy.

Do diabła, po co mu powiedziała, że potrzebuje kogoś, kto mówiłby jej, kiedy się zamknąć? Z drugiej strony, pomyślała, gdy zadarł jej spódnicę, jest to jedna z najkorzystniejszych próśb, jakie wypowiedziała. Jego palce, wciąż zimne od chłodu nocy, paliły skórę pomiędzy jej nogami. Kolana się pod nią ugięły. Chwyciła się jego ramion, by utrzymać równowagę.



- Taka gorąca - szepnął, muskając jej wargi w szalenie erotyczny sposób. - Taka cholernie gorąca, Macy... - Położył wielkie dłonie na jej pośladkach i uniósł ją, przyciskając plecami do ściany. Owinęła nogami jego biodra, wygięła się ku niemu i niemal zamruczała. Musiał ją na chwilę puścić, by rozpiąć spodnie, przywarła więc do niego, błagając go w duchu, by się pospieszył.

Półtora metra od nich przez wciąż otwarte drzwi do środka wpadała chłodna bryza, owiewając jej lewe udo. Ulicą przejechał samochód, a ona aż się wzdrygnęła, choć było mało prawdopodobne, by kierowca mógł ich z tej odległości zobaczyć.

Kogo chciała oszukać? W tej chwili nie zauważyłaby nawet osoby, która podeszłaby do drzwi i zaczęła się im przyglądać. Jego członek w pełnym wzwodzie ślizgał się po jej wilgotnych majtkach, ocierając się przez koronkę o lechtaczkę. Zaciśnęła nogi na jego biodrach. Jeden ruch, a znalazłby się...

- Prezerwatywa - wydyszała. Niech to szlag, jak mogli zapomnieć. Przecież już jedna dziewczyna zaszła przez niego w ciążę, na litość boską.

- Do diabła.

Określił się na pięcie, posadził ją na kanapie, a ona zaczęła rozglądać się po pograżonym w mroku pokoju. Seth stanowił tylko jeszcze jeden cień zawieszony nad nią, widziała jednak, jak wyciąga portfel z kieszeni, a z niego mały pakiecik. Gdy tylko nałożył kondom na czubek, zaczęła rolować lateks w dół. Odetchnął drżąc, z trudem nad sobą panując. Spodziewała się, że rzuci się na nią, gdy skończy, on jednak chwycił ją za nadgarstki i znów przycisnął do ściany.

Roześmiała się, on także.

- Naprawdę chciałbym to zrobić w ten sposób.

- Naprawdę chciałabym, byś to zrobił.

- Niegrzeczna dziewczynka. - Jego palce, zaciśnięte na jej pośladkach, odsunęły na bok majtki. Jęknęła i zaczęła dyszeć ciężko, gdy sprawdzał, czy jest już wilgotna, a potem ustawił się u jej wejścia z pomrukiem, który zabrzmiał bardziej zwierzęco niż ludzko. Nie bardziej rozebrana niż dwie minuty temu miała uprawiać seks przy ścianie. Przy otwartych drzwiach. Coś nowego.

- Och! - Śmiało natarcie przepłoszyło wszystkie myśli z jej głowy, gdy ich oddechy się zmieszały. Przytulił ją mocniej, nie pozwolił się odsunąć. Jęknęła, gdy posunął się dalej, niż jej spragnione ciało było gotowe przyjąć.

- Jezu - mruknął i pocałował ją leniwie i rozbrajająco. Nagle jej mięśnie odpowiedziały, zrelaksowały się wokół niego, stały się niczym lawa. Posuwał się dalej, przyciskając ją mocno do swej pachwiny. Z jej gardła wyrwał się okrzyk ulgi. Gdy zaczął się poruszać, nie było w nim gwałtowności, której się spodziewała po spiesznym początku. Kochał ją z namaszczeniem.

- Seth... O, Boże...

Dobrze, że był na tyle silny, by ją utrzymać; jej całkowicie brakło sił. Zaciskała się wokół niego, coraz mocniej i mocniej, wiedziała, że to poczuł, powiedziały jej o tym dźwięki wydobywające się z jego gardła. Ostre uczucie przyjemności przeszło jej brzuch i zaczęło promieniować, aż nie zostało już nic innego, tylko jego penis w jej wnętrzu i jego smak w jej ustach. Żar. Odwróciła głowę ku powietrzu wpadającemu przez uchylone drzwi w nadziei, że ochłodzi jej płonące policzki. Ulicą znów przejechał samochód. Seth złożył pocałunek na jej szyi, a ona uśmiechnęła się bez powodu.

Lęk, pragnienie ucieczki, które owładnęły nią w samochodzie... wciąż gdzieś w niej tkwiły. Było już jednak za późno. Jeśli chciała uciec od Setha Warrena i tego, jak się przy nim czuła, powinna to zrobić, gdy tylko się spotkali. Nie powinna zbliżać się do niego. Ilekroć się spotykali, osłabiał siłę jej woli. Tej pierwszej nocy w zeszłym roku nie mogła od niego nie uciec. Teraz była pewna, że nie zdołałaby tego zrobić, nawet gdyby chciała.

Zmienił pozycję, uniósł ją i splótł przedramiona pod jej udami... i coś się wydarzyło. Czy to jego kolczyk? Czy może inny kąt... Oddech uwiązał jej w gardle, otworzyła usta i odchyliła głowę. Iskra przyjemności, którą rozniecił, spowodowała pożar rozprzestrzeniający się w jej ciele po każdym pchnięciu. Z jej gardła wyrwał się krzyk, zaczęła się modlić, by sąsiedzi go nie usłyszeli, choć chwilę później przestało ją to obchodzić.

- Och, skarbie, jeśli zaciśniesz się na mnie jeszcze mocniej, chyba umrę - powiedział.

- Seth, ty... Co to... Boże! - Jej pochwa zaczęła emanować czystą ekstazą; uderzyła głową w ścianę, gdy pchnął raz jeszcze. Jej mięśnie zaczęły się kurczyć. Zaciśnęła palce na jego skórzanej kurtce. Pozbawił ją wszelkiej kontroli; nie mogła przestać opierać się intensywności doznań, choć jednocześnie jej pragnęła.

- Dokąd się wybierasz, Macy? Chodź do mnie. Chodź do mnie, bo wyniosę cię przed dom i sprawię, że zaczniesz krzyczeć na frontowym trawniku, cała okolica cię usłyszy.

Ogarnęła ją fala paniki i podniecenia, wiedziała, że choć każdy poprzedni orgazm był oszałamiający, ten przypieczętuje jej los. Nie mogła nic na to poradzić. Owinęła się wokół niego w śmiertelnym uścisku, zaczęła gryźć skórę na jego ramieniu, by nie krzyczeć z rozkoszy tak gwałtownej, że niemal sprawiającej ból.

Szepnął coś, czego jej otumaniony rozkoszą mózg nie zdołał rozszyfrować, i natarł na nią. Potarł członkiem jej łechtaczkę, posyłając ją jeszcze wyżej. Krzyknęła, zaczęła szlochać, drapać go paznokciami, uderzyłaby go nawet, gdyby nie ogarnęło jej nagłe wyczerpanie, na skutek którego zawisła pomiędzy ścianą a nim.

Wysunął się z niej, wziął ją na ręce, kopniakiem zamknął drzwi i włączył światło. Dostrzegła to, ponieważ ciemność spowijająca jej zamknięte powieki nagle stała się... mniej ciemna. Jej umysł jeszcze się nie otrząsnął. Gdy w końcu zdołała otworzyć oczy, leżała na łóżku w słabo oświetlonym pokoju.

- Jesteś tu? - zapytał, odgarniając włosy z jej czoła.

- Co to było, do diabła?

Wybuchnął śmiechem, opierając głowę na łokciu.

- Najlepszy seks mojego życia.

Zmarszczyła brwi. Czy w ogóle dopuszcza do siebie myśl, że było to coś więcej? Czy była szalona, ponieważ tego od niego chciała?

- Co się stało?

- Czy ja jestem... mokra? - Stało się coś dziwnego, miała wilgotne uda. O Boże, prezerwatywa pękła?

- Pierwszy raz ci się to przydarzyło?

- Co takiego?

- Kochanie, to tylko ty. - Przesunął palec po jej nodze. -Punkt G czyni cuda.

Poważnie? Nigdy nie wierzyła w kobiecy wytrysk. Candace i Sam kiedyś to omawiały, ona je jednak zniechęciła... często to robiła, gdy Candace opowiadała o seksie z kolczykami na genitaliach. Wciąż miała wyrzuty sumienia na myśl, jak traktowała przyjaciółkę pomimo licznych przeprosin.

- Jesteś pewien? Roześmiał się.

- O, tak. Zapewniam cię, że wiem, kiedy robię to kobiecie. - Jednym zwinnym ruchem wstał z łóżka. - Przyniosę ci ręcznik.

Poczuła takie zażenowanie, że ukryła twarz w dłoniach -wtedy uświadomiła sobie, że nie tylko nogi ma mokre. Z jej oczu płynęły łzy. Usiadła, wpatrując się z oszołomieniem w wilgotne dłonie. Co on sobie teraz o niej pomyśli, do diabła? Uzna ją za pokręcony, nadmiernie emocjonalny, seksualnie skrępowany koszmar. Na samą myśl po jej policzkach popłynęły kolejne łzy, nie nadążała z ocieraniem ich rękawem swetra.

- Macy, skarbie, co się stało?

Na dźwięk jego głosu podskoczyła spanikowana, dziękując Bogu, że nogi się pod nią nie uginają. Nie zdołałaby znieść kolejnego upokorzenia tej nocy.

- Nic. Możesz... możesz odwieźć mnie do domu?

- Zaczekaj, nie. Do diabła, co ja ci zrobiłem?

Nie tak miało być. Mieli się dobrze bawić. Gdzie tu zabawa? Skąd te wszystkie emocje?

- Porozmawiaj ze mną, do diabła. Nie naprawię tego, jeśli ze mną nie porozmawiasz.

- Nie musisz mnie naprawiać - syknęła i natychmiast zapragnęła cofnąć te słowa. Zamarł w pół kroku, marszcząc brwi.

- Niech to szlag, nie powiedziałem, że chcę naprawiać ciebie. Nie jesteś popsuta. Coś jednak cię zdenerwowało i to chciałbym naprawić. To zasadnicza różnica.

- Czyżby? Ja tylko... - Wzięła głęboki oddech, zaczęła oddychać miarowo, próbując powstrzymać łzy. - Przepraszam. Zazwyczaj nie jestem taką beksą.

Uniósł sceptycznie brew.

- Okej.

Świetnie. Miał już jedną pokręconą byłą. Zapewne myślał, że teraz stoi przed następną. Roześmiała się ponuro, przegrywając bitwę z emocjami. Opuściła głowę i zaczęła splatać nerwowo palce.

- To nie twoja wina. Niczego nie zrobiłeś.

- Wolałbym chyba usłyszeć, że to moja wina. Przynajmniej mógłbym coś z tym zrobić. - Podszedł do niej i podał jej ręcznik. Odwrócił głowę, gdy wycierała z siebie resztki rozkoszy i emocjonalny ból, który przyszedł za nią. Odsunął się, wepchnął ręce do kieszeni i utkwiał wzrok w zdjęciach na komodzie. Musiała zdjąć majtki i wyjąć te drugie z torebki.

- Nie wiesz, jak to się skończy? - wypaliła.

Spojrzał na nią. Jego gorzka odpowiedź sprawiła jej ból. Jakby otworzyła stare rany, z których istnienia nie zdawała sobie sprawy.

- Tak. Chyba wiem.

- To co ja tu robię?

- Nie wiem, Macy. Co tu robisz? Chyba nie muszę ci tego wyjaśniać po tym, co powiedziałem ci w samochodzie.

- Nie wierzysz, że to się może udać. Jestem zdumiona, że chce ci się próbować.

- Może w końcu dostrzegłem coś wartego ryzyka.

Nie chciała walczyć z uśmiechem, który cisnął się na jej usta, lecz nie mogła mu jeszcze zaufać.

- Naprawdę?

- Cóż, nie wtedy, gdy ciągle płaczesz albo upijasz się na smutno, ale...

- Uchylił się przed poduszką, którą w niego cisnęła. - Żartowałem. Lubię cię nawet wtedy.

- Naprawdę nie wiem dlaczego.

- Jezu. Nie rozumiem, jak komuś tak pięknemu, spełnionemu i wspaniałemu jak ty może aż tak brakować pewności siebie. Czy mogłabyś mi to wyjaśnić?

- Wypadek...

- Właśnie. To był wypadek. Mogło się zdarzyć każdemu. Mnie też się przydarzyło, koszmar każdego dzieciaka. To trudne, wiem. Nie możesz jednak pozwolić się pokonać.

Skinęła głową, pociągając nosem.

- Ja pozwoliłam. To... czułam się tak, jakby wypadek odebrał mi osobowość. Sprawił, że zaczęłam się bać. Bałam się nawet moich przyjaciół, gdy zaczęli się zmieniać. Mój świat został mi odebrany, odzyskałam go, lecz... a jeśli następnym razem nie będę miała tyle szczęścia?

Podszedł do niej, uniósł jej podbródek tak, że musiała na niego spojrzeć... nie żeby chciała patrzeć gdzie indziej. Ogarnęły ją nienazwane emocje, gdy jego ciepłe, delikatne dłonie dotknęły jej policzków.

- Przestań. Się. Bać.

Czy bała się, bo odnalazła jedyną osobę, która mogła znów poskładać ją do kupy? On przeżył stratę tak bolesną, że czuła się przy nim jak małe głupie dziecko narzekające, że skaleczyło się w palec. Te oczy. Często wydawało się jej, że mogłyby ją pochłonąć. Teraz była tego pewna. Delikatnie otarł kciukami łzy z jej policzków.

- I nie wstydz się mnie.

Przygryzła wargę i spojrzała na niego, zastanawiając się, czego szuka w jej oczach. Powinien wiedzieć, że gdyby miała odpowiedzi na pytania kryjące się w jej duszy, na pewno by się nimi z nim podzieliła.

- Gdy jesteśmy razem, pragnę zabierać cię w miejsca, w których nigdy nie byłaś. Do tego się zobowiązałem, pamiętasz? Nie bój się, gdy to robię, chyba że jesteś gotowa z tego wszystkiego zrezygnować.

- Nie zamierzam rezygnować - szepnęła. Pochylił ku niej twarz, a ona podniosła się, by wyjść mu na spotkanie. Echa rozkoszy odezwały się w jej wnętrzu, gdy ich wargi się zetknęły. Gdy przyciągnął ją bliżej, uświadomiła sobie, jak bardzo jest pobudzony. To nie może być rezultat ostatnich minut. - Seth... ty nie...?

Pokręcił głową, pocierając się z nią nosami.

- Nie. Praktycznie na mnie zemdlałaś. Uznałem, że zaniose cię do łóżka i pozwolę dojsć do siebie. Nie przejmuj się tym.

Uśmiechnęła się i pogładziła jego ciemną brew.

- Wiesz, chyba już doszłam do siebie...

- Czyżby? W takim razie...

Pisnęła radośnie, gdy popchnął ją na łóżko.

## Rozdział 14

Trzecia nad ranem. Był tak wyczerpany, że nie mógł poruszać rękami, zrelaksowana i spokojna kobieta leżąca obok niego była jednak warta wysiłku. Byłaby go warta niezależnie od wszystkiego, lecz... do diabła.

Leżała na brzuchu z ramionami pod głową i błogim uśmiechem na twarzy, jej nagie, szczupłe ciało lśniło w świetle lampy. Musnął jej plecy palcami.

Kto uśmiechnął się do niego i umożliwił to wszystko?

- Mmm - mruknęła; był to pierwszy dźwięk, jaki wydało którekolwiek z nich po tym, jak opadli w płątanie kończyn na materac, spoceni i ogarnięci euforią dwadzieścia minut temu.

Powtórzył ten dźwięk, pochylił się, pocałował jej ramię i poczuł ciężki, waniliowy aromat jej włosów. Nieważne, jak bardzo był zmęczony - nie mógł przestać jej dotykać.

Miał przechlapane. W najlepszy możliwy sposób.

- Chce ci się pić? - zapytał.

- Mhm. Ale nie wstawaj. To takie cudowne. - Miała taki oszołomiony, cholernie uroczy głos. Jej skóra była czystą rozkoszą, gładka, miękka i poza blizną na kręgosłupie nieskazitelna. Przesunął głowę na jej łopatkę, by móc śledzić wzrokiem palce przesuwające się po linii. Napięła mięśnie, lecz rozluźniła się, gdy nie przestał jej pieścić.

Obecność blizny bez wątpienia sprawiała jej dyskomfort. Nie był to keloid, który mógłby sprawiać kłopoty. Gdyby tylko nie była taką zagorzałą przeciwniczką tatuaży, mógłby zrobić



z tego arcydzieła. Bez namysłu zaczął rysować opuszkami palca na jej plecach projekt rodzący się w jego głowie, składający się z prostej linii przechodzącej w wijące się wzory. Może coś z tętniącym życiem zielonym bluszczem albo...

- Co robisz? - szepnęła.

Nie przestawał rysować. Do diabła, pięknie by wyglądała.

- Projektuję tatuaż, którego nigdy nie pozwolisz mi sobie dać.

Ku jego zdumieniu nie zaprotestowała od razu. Przesunęła się pod nim, a on przeniósł głowę na poduszkę, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Na bliźnie?

- Zobacz. - Podniósł lewe ramię i pokazał jej grubą czarną linię tuszu w jego własnym projekcie. - Tutaj. Czujesz? W tym miejscu kość przebiła moją skórę w trakcie wypadku. Blizna jest paskudna jak diabli.

Przesunęła po niej palcem.

- Nigdy o tym nie myślałam. To znaczy, o przykryciu blizny tatuażem.

- Nie zawsze się sprawdza. Czasami wymaga paru sesji. Niektórzy odczuwają większy ból. Ty byłabyś jednak dobrą kandydatką. Blizna jest cienka i nawet jeśli bym jej nie zakrył, sprawiłbym, by była mniej widoczna - uśmiechnął się. - Ludzie dostrzegaliby tylko świetny tatuaż.

Leżała w milczeniu przez parę chwil.

- Będę musiała się nad tym zastanowić. Choć nie wiem, czy zdołam to zrobić.

- Cóż - przewrócił się na plecy i włożył ramię pod głowę - zrób to z właściwych powodów albo nie rób w ogóle.

- Nie chodzi o próżność, naprawdę. To przypomnienie. Nie wiem, czy usunięcie jej albo przykrycie coś by pomogło.

- Przypominałoby ci o czymś innym. Mogłabyś ją zamienić w coś pięknego.

Musnęła dłonią jego tors i podniosła się, jej piersi i długie włosy otarły się o niego, gdy pochyliła się, by go pocałować.

- Dziękuję.

Gdy spojrzała na niego orzechowymi oczami, uznał, że nie chciałby niczego w niej zmienić.

- Myślę, że jesteś piękna taka, jaka jesteś. Chciałbym tylko, byś lepiej się poczuła.

Wygięła wargi.

- To tylko fasada, prawda?

- Co takiego?

- W ogóle nie jesteś taki, jaki się wydajesz.

- Jestem oszustem, tak?

- Nie, nie oszustem. Boże.

Wybuchnął śmiechem, pochyliła się nad nim i go ugryzła.

- Nie, rozumiem. Jest w tym element gry, nie zaprzeczam. To jednak nadal ja. To wyjście. Moja muzyka, moja praca... tak wyrzucam z siebie to wszystko, co dzieje się w mojej głowie. To, czemu nie mógłbym dać ujścia w cywilizowanym towarzystwie. Tyle że... tak rzadko przebywam w cywilizowanym towarzystwie, że i tak nie wiedziałbym, jak się w nim zachowywać.

Jej wargi zaczęły drżeć, po chwili wybuchnęła gromkim śmiechem. Było to tak zaraźliwe, że dołączył do niej, po czym usiadł.

- Co cię tak rozbawiło, ponuraku?

- Ja tylko... nie wiem, czy powinnam w ogóle o tym mówić. Mogę cię wystraszyć lub rozgniewać.

- Jeśli nie zamierzasz się jeszcze ubierać, nie zdenerwujesz mnie.

Zaczęła wodzić palcem po jego tatuażach, nie patrząc mu w oczy.

- Pomyślałam, jakby to było, gdybym zabrała cię do domu i przedstawiła rodzicom.

Do diabła. Doświadczył erupcji radości na samą myśl, że mogłaby wziąć coś takiego pod uwagę.

- Ach, tak? Co by pomyśleli?

- To dobrzy ludzie, lecz nie tego by się spodziewali. Są bardzo związani z przyrodą, twardo stąpają po ziemi. Mój tata jest głośny i zabawny, nie dba o to, czy kogoś wkurzy. Zabawnie byłoby patrzeć na wasze starcia, to wszystko.

- Twój tata chyba by mi się spodobał.  
- W takim razie zobaczymy, jak to się potoczy - stwierdziła nieśmiało.  
- Muszę cię ostrzec, zapewne z miejsca będzie chciał cię zabrać pod namiot, na ryby albo na polowanie.

Z własnym ojcem nie mógł robić takich rzeczy. Nie pamiętał tego.

- Bardzo chętnie. Dopóki nie każe mi dosiąść cholernego konia.

Dłoń rysująca hipnotyzujące linie na jego plecach nagle go popchnęła.

- O nie! Tylko mi nie mów, że nie lubisz koni. Złapał ją za nadgarstek i przewrócił na materac.

- Nie chodzi o to, że ich nie lubię. Po prostu nie czuję potrzeby wsiadania na nie. Ty z drugiej strony... - Boże, czy kiedykolwiek zdoła nasycić się jej zapachem? Westchnęła, gdy obsypał pocałunkami jej szyję.

- W porządku. Może się jednak okazać, że... och... - Przesunął się niżej i zaczął oblizywać jej zadarty, mały sutek. - Że pokochasz jazdę konną na resztę życia.

Może się okazać, że ją pokocha na resztę życia, jeśli będzie to kontynuował. Piękna, delikatna, wrażliwa Macy... twardy orzech do zgryzienia, lecz taki gorący i słodki.

- Niemożliwe, byś znów był gotowy - oświadczyła. Uklęknął więc i poprowadził jej dłoń na swój członek.

- A na co ci to wygląda?

- Boże. Masz jakieś nadprzyrodzone moce.

- Ty masz. To wszystko twoja zasługa, skarbie.

Usiadła i zaczęła go głaskać delikatnie, rzucając jednocześnie nieśmiałe spojrzenia zza zasłony włosów. Takie spojrzenia niosły śmiertelne zagrożenie. Zwłaszcza gdy jej usta były tak blisko jego członka, gdy marzył tylko o tym, by znaleźć się pomiędzy tymi różowymi wargami.

- Och, proszę cię. Mam w to uwierzyć?

Z przesadnym namaszczeniem rozejrzał się po pokoju, w lewo, w prawo, po czym znów spojrzał na nią.

- Tylko ty tu jesteś. Chyba że zostały jakieś resztki pod łóżkiem. Ale nie sądzę. Mogę sprawdzić.

- Nie trzeba, dziękuję.

- Żadnych innych dziewczyn? Daj spokój, Macy. Jeśli chcesz ze mną być, musisz wykazać zrozumienie dla moich potrzeb.

Trafił w sedno. W jej oczach mignęło zaskoczenie: żartuje czy nie? Twardy orzech czy nie, wiedział, że nie wyzbyła się płochliwości.

- Sama to powiedziałaś, skarbie. Mam nadprzyrodzone moce. Jesteś świetna w łóżku, lecz nie sądzisz chyba, że jedna kobieta zdołałaby mnie zaspokoić.

- Radziłabym ci nie mówić takich rzeczy przy kobiecie, która trzyma w garści twój najcenniejszy klejnot.

Uśmiechnął się, ujął w dłonie jej twarz i przechylił ją do pocałunku.

- Wiesz, że żartuję, prawda?

- Czasami trudno się połapać. - Naprawdę wydeła wargi. Do diabła, to takie seksowne.

- Cóż, nie musisz się martwić. Kobiety to wariatki. Nie zniósłbym więcej niż jednej naraz. - Pisnął, gdy go uszczypnęła. - Hej! Uważaj z tymi rękami Hulka.

- Nie mam rąk Hulka.

- Może wyglądają na małe i delikatne, ale mogłabyś nimi kamienie łupać.

- To też mogę nimi robić. - Otoczyła dłońmi jego członek i zaczęła powoli i delikatnie przesuwając je z góry na dół. Oddech uwiązł mu w gardle. Wplątał palce w jej włosy, z trudem opierając się pokusie, by nie popchnąć ku sobie jej ust.

- To jest dobre - wydyszał. - O wiele bardziej mi się podoba.

Przysunęła się do niego, ułożyła przed nim. O tak, do diabła. Spojrzała na niego, w jej oczach zamigotało czyste zło. Oblizwała wargi.

- Chcesz, żebym go ssła?

Jakby pytała, czy chce znów zaczerpnąć powietrza. Pulsował w jej dłoniach, a odległość pomiędzy jej ustami a żołądkiem? Cóż, musiała się szybko zmniejszyć.

- Ssij go, Macy.

- Nie przyjmuję rozkazów. Jeśli tego chcesz, musisz mnie ładnie poprosić.

- Niech to szlag! Proszę, possij go.

- To nie było ładne. Nie możesz przeklinać, a poza tym trochę skomplikujemy sprawę. Nie możesz użyć słowa „ssać”.

- Hej, ty go użyłaś. Uśmiechnęła się.

- Moje usta. Moje zasady. Zemści się na niej później.

- Macy, królowo mego wszechświata, uprzejmie proszę, byś umieściła swe słodkie wargi na mej męskości i zrobiła z niej swego lizaka.

- To było super - uśmiechnęła się do niego szatańsko i utkwiała wzrok w swoich dłoniach, które poruszały się powoli. Zaprağnał krzyczeć. - Hm. Wyrażam zgodę.

Niemal eksplodował pod wpływem nieskażonej rozkoszy płynącej ze ślizgającego się po nim języka. Nie pozostawiła na jego członku ani skrawka miejsca nietkniętego wilgotnymi, rozkosznymi pociągnięciami, bawiła się nawet jego kolczykiem, muskała go lekko, aż poczuł to w kręgosłupie. Gdy w końcu otoczyła go błogością swych ust i zaczęła zasysać do swego wnętrza niemal po podstawę, z jego gardła wyrwał się jęk.

Zebrał jej zmierzwione włosy w kucyk i zacisnął na nich palce, pragnąc jakiegokolwiek kontroli nad jej wyniszczającym atakiem na jego zmysły. Kimkolwiek był facet, który nauczył ją seksu oralnego, był mu winien piwo i cios pięścią w nos.

Jej pojękiwania odbijały się echem od jego nerwów. Jej dłoń zaciskała się wokół niego, odsuwając w czasie agonii, nie narzekał jednak. Postanowił zrewanżować się jej później, nie spoczywać, dopóki całkowicie nie pozbawi jej umiejętności mówienia.

Jeśli nie potrafił powiedzieć jej, jaka jest wspaniała, piękna i zapierająca dech, postanowił jej to pokazać, aby nie miała najmniejszych wątpliwości.

Gdy doszedł, spróbował ją odepchnąć. Naprawdę. Jednak gdy tylko jego dłonie na jej włosach stężyły, a jego członek zaczął dygotać w jej ustach, wessała go głębiej i objęła rękami jego pośladki. Był zgubiony. Zdołał tylko nie przewrócić się na nią i wydyszeć słowa, których nawet nie zapamiętał, a które bez wątpienia skazywały go na potępienie w jej oczach po wcześniejszej prośbie, by nie przeklinał. Nie wypuściła go, dopóki nie wycisnęła z niego ostatniej kropli. Przewrócił się na bok i zaczął dyszeć.

- Do diabła, dziewczyno.

Macy położyła się obok niego, wpasowała się tak, jakby była dla niego stworzona. Otoczył ją ramionami, z trudem łapał powietrze, walcząc z myślami takimi jak ta. Ciepło sączące się z jej jedwabistej skóry sprawiało, że przegrywał tę bitwę.

- Słucham? - zapytała niewinnie.

- Masz nadprzyrodzone moce.

Ugryzła go w ramię, wzbudzając w nim dreszcz.

- To wszystko twoja zasługa - odparła słodko, po czym ucałowała piekące miejsce.

Musiał poczuć jej słodkie wargi na swoich. Przechylił jej twarz, zawładnął jej ustami i przewrócił ją na plecy, zamierzając całować ją przez resztę nocy, jeśli tylko zdoła. Zadrżała i otoczyła go krągłościami swego ciała, przesunęła stopą po jego nodze, pogłaskała po plecach i podrapała lekko paznokciami. Do diabła, była niezrównana. Jej ciche jęki odbijały się echem w jego głowie. Jeszcze parę minut i będzie gotowy na następną rundę. Kogo chciał oszukać, walcząc z uczuciami? Chciał jej w każdy sposób, w jaki mógłby ją mieć.

O wpół do piątej Macy uznała, że tej nocy Seth nie pozwoli jej spać. Nie miała nic przeciwko temu. Biorąc jednak pod uwagę, jak bardzo ich trening pobudził jej apetyt, ucieszyła się, gdy ściągnął z łóżka jej niemal bezwładne ciało, by zrobić

coś do jedzenia. Zyskała dzięki temu szansę, by obejrzeć jego dom.

W koszuli, którą włożył do kolacji, a która sięgała jej do połowy uda, spacerowała po salonie, gdy on przetrząsał szafki w kuchni. Na kominku stały oprawione zdjęcia, uśmiechnęła się na widok Setha w młodości. W końcu ujęcia, na których nie wystawia języka do obiektywu. Na jednym z nich był ubrany wakacyjnie, otaczał ramieniem drobną blondynkę z takim samym uśmiechem i ciemnymi oczami. Jego siostra? Stephanie? Bardzo ładna. A Seth... z włosami wyglądał całkiem inaczej. Miała rację, zgadując: były ciemnobrązowe, gęste i nieco kręcone. Spod rękawów podkoszulka wystawały dwa tatuaże, drobiazg w porównaniu z tym, co miał teraz.

Bez wątpienia urodził się śliczny i taki pozostał... tyle że teraz był nieco bardziej przerażający.

Następne zdjęcie przedstawiało jego rodziców. Był podobny do obojga, ich wielkie, szczęśliwe uśmiechy niemal wywołały u niej łzy. Koszmar każdego dzieciaka. Nagle zapragnęła zadzwonić do swoich rodziców... zapytaliby ją, co paliła, że dzwoni do nich o piątej rano zaraz po tym, jak musiałyby ich zapewnić, że nie umiera.

Dalej oglądała zdjęcia - kolejne fotografie Setha, rodzina jego siostry, starsza kobieta, która musiała być babcią - i nagle uświadomiła sobie, że na żadnym nie ma brata. Żadnego faceta, który byłby do niego podobny lub zbliżony wiekiem.

- Co robisz? - zawołał z kuchni.

- Oglądam zdjęcia.

- Uch. Nie przyzwyczajaj się do tamtego faceta.

- Do kogo? Ciebie? Lubię tego faceta. Wtedy i teraz. Śmiejąc się, wszedł do salonu z chipsami i talerzem kanapek.

- Zazwyczaj jadam poza domem - oświadczył ze skruchą. - Mieszkam sam, więc...

- To mi wystarczy. Dzięki. Położył talerz na stoliku do kawy.

- Zapomniałem o napojach. Zaczekaj.

Gdy pobiegł do kuchni, podjęła zwiedzanie i podeszła do jego obszernej kolekcji płyt. Zajmowała cały regał. Zaczął już nawet układać płyty na płytach. Na widok nazw zespołów... skrzywiła się mimowolnie.

- O, Boże.

- Co się stało? - zapytał, stając za nią.

- Te płyty... - Zaczęła się śmiać. - Są ułożone alfabetycznie.

- I co z tego?

- Sama nie wiem, to takie zabawne: posegregować death metal według alfabetu. Próbowaleś uporządkować chaos, jak się domyślam? Boże broń, żeby Cannibal Corpse i... Cattle Decapitation zamieniły się miejscami. - Odwróciła się do niego, szeroko otwierając oczy. - Cattle Decapitation? Poważnie?

- Nie uprzedzaj się. Ja też mógłbym wiele powiedzieć o brzękliwym wiśta wio, którego ty słuchasz.

- Tak, ale...

- Tak, ale nic.

- Dobrze.

- Jeśli to ci poprawi humor, zbierałem te płyty przez lata. Nie słucham ich przez cały czas... nawet nie wszystkie lubię.

- Och. Dobrze.

- Chociaż Corpse są niewiarygodni.

- Świetnie. Jak zbierałeś tyle płyt?

- Znajdowałem je w domach różnych ludzi po całonocnych libacjach.

Powoli zaczęła się uczyć, by nie przyjmować bezkrytycznie wszystkich jego słów, nie dała się więc nabrać.

- Jak się nazywa twój ulubiony zespół? Pewnie raczej o nich nie słyszałam.

- In Flames.

- Hm.

- To wcale nie jest chaos.

Usiadła obok niego na kanapie i zdjęła kapsel z butelki.

- Dla mnie brzmi jak chaos. W ogóle mnie nie pociąga. I przyprawia o ból głowy.



- To czysta moc. Złamane serce, gniew. Sama muzyka porządkuje chaos. Słuchanie jej, granie pomaga mi pozbyć się brzydoty. Wyładować złość. Kontrolować emocje. Mogę się dzięki temu cofnąć i spojrzeć na pewne sprawy z dystansu, przeanalizować je, nie robiąc niczego, czego mógłbym żałować. To jak... kontrolowane spalanie.

Mówił z taką pasją, tak szczerze, że musiała ulec jego czarowi.

- To... interesujące. Jak terapia.

- Dokładnie. Ale nie tylko. Świetnie się przy tym bawię. Jestem pewien, że robiłbym to niezależnie od wszystkiego. - Odgryzł kęs kanapki, a ona utkwiała wzrok w kolekcji płyt, czując zazdrość na myśl, że Seth znalazł swoje ujście. Ona nie miała niczego. Emocje kłębiły się w niej od tak dawna, że nie wiedziała, co by się stało, gdyby wyciągnęła zatyczkę. Niepożądane łzy i jej wybuch wcześniej tego wieczoru dawały pewien obraz.

- Chciałabym czegoś posłuchać.

- Nie musisz. Ja tylko wyjaśniałem ci moje uczucia, nie chcę niczego ci narzucać.

- Jeśli to tak wiele dla ciebie znaczy, jeśli to taka duża część ciebie... - Dzięki temu mogłaby go lepiej poznać. - Możesz mi zagrać swoją ulubioną piosenkę, co ty na to?

- Nie zdołałbym wybrać jednej.

- W takim razie kilka. I opowiedz mi o swoim zespole. Jak się nazywacie?

- In the Slaughter.

- Bardzo radośnie. Ale nieźle, biorąc pod uwagę całokształt. Wybuchnął śmiechem.

- Cóż, koledzy odrzucili moją propozycję, czyli „Misanth-ropic Motherfuckers”. Do dziś nie wiem czemu.

- Ja również. Zerwał się z kanapy.

- Przyniosę laptop i puszcze ci parę kawałków Flames. Mają taką piosenkę, którą często gramy na koncertach. Nosi tytuł *The Jester Race*. Będiesz miała pewien obraz tego, co usłyszysz, jeśli kiedyś zdecydujesz się przyjść na koncert. - Dał jej pstrycz-

ka w nos. - Co powinnaś zrobić. W przyszłym miesiącu gramy w Austin.

- Och... chyba nie dam rady.

- Dlaczego? Brian i Candace przyjeżdżają, kiedy tylko mogą. Może na ten też pojedą. Nie byłabyś sama.

- Nie przepadam za koncertami. Naprawdę. Nie przepadam. Mogę tego posłuchać, lecz występ na żywo to całkiem coś innego.

Prychnął.

- Jasne, ale... tylko odrobinę innego. Proszę, byś przyjechała zobaczyć mnie na scenie. Nie namówisz mnie nigdy, bym wsiadł na konia, ale chciałbym zobaczyć, jak bierzesz udział w zawodach.

- Tym akurat nie musisz się martwić, prawda?

Opuściła głowę, gdy jego twarz pociemniała, i zaczęła nerwowo splatać palce.

- Żałuję tego, do diabła - rzucił tak ostro, że poderwała głowę. - Żałuję, że nie znałem cię wtedy, Macy, bo nie pozwoliłbym ci zrezygnować. Lekarze zezwolili ci znów jeździć, prawda?

- Nie wiesz...

- Pytam, czy lekarze ci zezwolili.

Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem, czując pulsowanie w skroniach.

- Tak.

- Powiedziałaś, że to była twoja osobowość, tym właśnie jesteś. Kto ci pozwolił zrezygnować z samej siebie, do diabła?

- Nikt! To była moja decyzja, którą wszyscy wokół mnie uszanowali. - Wszyscy, którym pozwoliła przy sobie zostać.

- Decyzja, którą podjęłaś pod wpływem strachu, prawda?

- Nie ma nic złego w tym, że się boję. Chcesz mi powiedzieć, że sam nie boisz się niczego?

- Boję się wielu rzeczy. To mnie jednak nie powstrzymuje przed robieniem tego, co kocham. Nic by mnie nie powstrzymało.

- W takim razie bardzo się od siebie różnimy. Nie wiem, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy. To się wydarzyło wieki

temu. Stało się. Nadal jeżdżę, nie popadłam w fobię. Nikt mnie jednak nie zmusi do czegoś, czego nie chcę robić.

- Tyle że ty chcesz to robić. Musisz chcieć.

- Gdybym tego chciała, to bym to robiła! - Zdradliwe łzy wypełniły jej oczy. Niech to szlag! Nie chciała zdradzać się z nimi, ocierając je, lecz nie mogła pozwolić, by się wylały. Opuściła głowę i zacisnęła powieki. Wróćcie tam, wróćcie...

- Jak bardzo różnisz się od kobiety, którą byłaś przed wypadkiem?

- Zapytaj Candace - syknęła. - Na pewno ci powie.

- Pytam ciebie. Dziewczyna, którą widziałem na zdjęciach w twoim mieszkaniu... była nieustraszona. I dumna.

7 Tamta dziewczyna i tak nie poszłaby na koncert death metalu.

- Być może, ale też nie uciekałyby od siebie samej, prawda? Roześmiała się ponuro i pokręciła głową.

- Nie wiem, dlaczego to robisz. Co próbujesz udowodnić, do diabła?

Westchnął i usiadł obok niej. Poczwała ciepłą otuchę płynącą z jego dłoni przesuwającej się po jej plecach pod włosami i ugniatającej delikatnie napięte mięśnie.

- Nie chciałem cię sprowokować. Po prostu myślałem o tym i nadarzyła się okazja, by pogadać.

- A o czym dokładnie myślałeś? Wtajemnicz mnie.

- Nic, co o tobie wiedziałem, do siebie nie pasowało. Nie muszę pytać Candace o to, jaką wspaniałą królową rodeo byłaś. Widziałem to. Jednak tego, co dostrzegłem w twoim mieszkaniu, na tych zdjęciach, nie widzę teraz w tobie. To nie była kobieta, która potrzebowała kogoś do uciszania, bo była zbyt ostrożna. To kobieta, która dawała czadu i podejmowała wyzwania. Innym mówiła, kiedy się zamknąć. - Delikatnie odgarnął jej włosy za ucho. - Nadal ją dostrzegam, wiesz? Myślę, że powinnaś częściej ją wypuszczać, by mogła się pobawić.

Macy pociągnęła nosem, nagle przestała bać się tego, że Seth zobaczy łzy kapiące z jej oczu i wsiąkające w jego koszulę.

- Mogę powiedzieć ci dokładnie, kiedy ją zamknęłam - odparła miękko głosem, który drżał równie mocno jak jej dłonie.

- Powiedz.

- Gdy obudziłam się w szpitalnym łóżku i... nie mogłam się ruszyć. - Przytulił ją do siebie i przycisnął wargi do jej skroni. Z trudem zaczerpnęła tchu i stanęła twarzą w twarz z mrokiem tamtej chwili po raz pierwszy, odkąd zepchnęła ją do podświadomości. - Na początku tego nie rozumiałam; myślałam, że jestem sparaliżowana. Powinnam była zorientować się, że to nie to, bo przecież czułam potworny ból. Boże. Wszystko mnie bolało. Miałam połamane żebra, bo koń upadł na mnie. Wyglądałam jak gipsowy odlew. Miałam wstrząs mózgu i opatrunek na głowie. Zaczęłam krzyczeć. Moja mama się rozplakała. Z ulgi, ponieważ się obudziłam i byłam przytomna, lecz przeraziła mnie tym jeszcze bardziej, bo pomyślałam, że płacze dlatego, że już nigdy nie będę mogła chodzić.

Milczał, tulił ją do siebie i nie popędzał.

- Gdy dosiadasz konia, znasz ryzyko - dodała po chwili. - Ja je znałam. Miałam przyjaciół, którzy ulegli wypadkowi, sama wiele razy spadłam z konia. Gdy jednak myślisz, że jesteś niezwyciężony, a ja tak myślałam, łatwo jest uwierzyć, że to jest warte ryzyka. Później dowiedziałam się, że nie jest. Nie dla mnie.

Pomyślała o Jaredzie, o tym, jak powtarzała mu, by trzymał się od niej z daleka, aż w końcu posłuchał. To samo zrobiła wielu innym przyjaciołom. Do diabła, gdyby jej rodzice nie byli tacy uparci, ich też by odepchnęła. Wszyscy stanowili dla niej bolesne wspomnienie tego, czego nie mogła już mieć, czego nie mogła robić. A raczej, na co sobie nie pozwalała.

Candace i Sam jej nie zostawiły. Nie były częścią jej życia na rodeo, dlatego przywarła do nich nawet bardziej. Nic dziwnego, że każdy rozdźwięk w tych związkach napawał ją przerażeniem. Przyjaciółki były jej kołem ratunkowym.

- Rozumiem - odrzekł Seth pod chwili milczenia. - I nie podoba mi się to. Chcę zobaczyć, jak robisz to, co kochasz. Zaslugujesz na to. Ale cię rozumiem.

- Wszyscy na to zasługują, prawda? To jednak nie znaczy, że to dostana. Mimo to dziękuje.

- Nie zmieniłem zdania. Żałuję, że nie znalazłem cie wtedy. Żałuję, że...nie było mnie przy tobie.

Prychnęła.

- Odepchnęłabym cie.

- Skarbie, powinnas o mnie już coś wiedzieć... mnie niełatwo odepchnąć. Nie boję się ciebie.

## Rozdział 15

Słońce nie wzeszło jeszcze nad drzewami, było już jednak blisko. Seth nie ograniczył się do przyniesienia laptopa. Przyniósł też gitarę i wzmacniacz. Dzięki temu dowiedziała się, że gra melodyjny death metal i zapoznała się z dyskografią In Flames i ewolucją ich stylu. Pomimo jej zastrzeżeń i faktu, że lepsze zrozumienie muzyki nie wybawiło jej od lekkiego bólu głowy, z fascynacją przyglądała się Sethowi podczas gry. Mięśnie jego ramion i torsu prężyły się, gdy przelewał pasję i moc w każdą nutę. Pod wpływem tych doznań uznała, że nie powinna tak stanowczo opowiadać się przeciwko pójściu na jego koncert. Być może kiedyś... Z fiolką advilu w dłoni.

Nie powiedziała mu tego jednak. Niech trochę pocierpi. On przecież odwdzięczał się jej tym samym.

- To ci się spodoba - powiedział, siadając na otomanie naprzeciwko niej z gitarą na kolanach. - Chyba bardziej w twoim guście.

Podniosła głowę.

- Naprawdę? Już nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jaki mam, twoim zdaniem, gust.

Roześmiał się i odchrząknął. Pozwolił napięciu narastać przez chwilę, po której rozległy się powszechnie znane pierwsze akordy *Sweet Home Alabama*.

Uśmiechnęła się z zachwytem i zaczęła klaskać w dłonie. Nie była to jedyna niespodzianka; otwarła usta ze zdumienia, gdy zaczął śpiewać czystym, nieskazitelnym głosem. Czy

było coś, czego ten facet nie potrafiłby robić? Nie wiedziała, na czym koncentrować uwagę. Na hipnotyzujących ruchach jego długich, pełnych gracji palców na gryfie czy na jego smakowitych ustach układających się w słowa, które od dzieciństwa znała na pamięć. Do diabła, nieważne, gdzie patrzyła. Na jego nagą, pokrytą tatuażami pierś, przetarte dzinsy czy zręczne dłonie. Stanowił harmonijną całość.

- To było wspaniałe - szepnęła, gdy skończył. Uśmiechnął się nieśmiało i zagrał jeszcze kilka nut.

- Dzięki.

- Co cię opętało, żeby się tego nauczyć?

- Hej, żywię głęboki szacunek dla klasyki. - Utkwił wzrok nad jej lewym ramieniem, tam, gdzie stały rodzinne zdjęcia. Nagle jego oczy się zamgliły, a szczęka zacisnęła niemal niedostrzegalnie. - Pamiętam, jak ojciec to grał. To jedno z niewielu wspomnień, które o nim mam.

- Cóż, myślę, że byłby z ciebie dumny.

Zapagnęła ucałować nikły uśmiech, który wypłynął na jego wargi.

- Właśnie na tym polega problem. Niewiele zrobiłem innych rzeczy, z których mógłby być dumny, postanowiłem więc tę jedną opanować do perfekcji.

- Nie sądzę. - Stłumiła ziewnięcie i zerknęła na zegarek. -Ojej. Nie pamiętam, kiedy ostatnio nie spałam całą noc... Cóż, chyba nigdy.

Seth przełożył sobie pas gitary nad głową, odłożył instrument. Dostrzegła, że jest wdzięczny za zmianę tematu.

- Ja też od dawna tego nie robiłem. Masz na mnie zły wpływ.

- Powinam pojechać do domu, pozwolić ci się przespać. Pracujesz wieczorem?

- Niech to szlag. Tak, pracuję.

- O nie. Będziesz jak zombie.

- Dam sobie radę. - Usiadł obok niej na kanapie. Bez zastanowienia przytuliła się do jego ciepłego, nagiego torsu. W rów-

nie naturalny sposób otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - Nie musisz iść. Chyba że chcesz.

Ogarnął ją spokój. Owionął ją zapach, jego zapach, którego nie mogła wyrzucić z głowy, nawet gdy nie było go w pobliżu.

- Mmm. Cieszę się, że to powiedziałaś. Mogłabym zasnąć nawet tutaj.

- Jeśli tylko chcesz - szepnął, muskając wargami jej czoło.

Już odpływała w sen, gdy jego komórka ożyła w martwej ciszy, szalone dźwięki dzwonka sprawiły, że niemal wyskoczyła ze skóry.

- Do diabła - mruknął, gdy podniosła się, by pozwolić mu wstać. - Kto może do mnie dzwonić o szóstej rano?

Uśmiechając się sennie na widok jego otulonych dzinsem pośladków, zwinęła się w kłębek w rogu kanapy i włożyła rękę pod głowę. Bez niego poczuła chłód. Do diabła, miał ładne plecy. Ładne ramiona. Wszystko miało ładne. Tusz podkreślał linie i kontury. Zaprażyła polizać każdy...

Sama nie była pewna, co zaniepokoiło ją na tyle, by dostrzegła zmianę w powietrzu, nieświadomie usiadła jednak prosto. Może to jego zachowanie, gdy zerknął na wyświetlacz, może ledwie zauważalna sztywność mięśni, którą wyczuła po drugiej stronie pokoju. A może po prostu o tej porze potrzebowała więcej czasu, by zrozumieć, że telefon o takiej godzinie nie może oznaczać niczego dobrego.

Cokolwiek to było, zrozumiała powagę sytuacji, zanim uniósł telefon do ucha, a niepokój w jego głosie tylko potwierdził jej podejrzenia.

- Steph? Co się stało?

Jego babcia. Słuchał przez chwilę, po czym poszedł do swojego pokoju. Zerwała się na równe nogi i pobiegła za nim z bijącym sercem.

- Do diabła. Czy ona...? Już jadę. Tylko... Nie! Muszę przy tym być. Nic mi nie będzie... Tak, cóż, do diabła, nie powinienem był dać ci się namówić na powrót do domu. Już jadę, dobrze? Informuj mnie na bieżąco.



Zaczął wyjmować ubrania z szafy i rzucać je na łóżko, zanim skończył rozmawiać. Telefon także rzucił na materac. Aparat odbił się od niego i upadł na podłogę, podniosła go. Co powinna powiedzieć, do diabła? O co zapytać? On chyba zapomniał o jej obecności, co doskonale rozumiała.

W końcu zapytała o jedyną kwestię, która teraz się dla niej liczyła.

- Dobrze się czujesz?

Zamarł i potarł powieki kciukiem i palcem wskazującym. Nie odpowiedział. Z odległości paru metrów dostrzegła drżenie jego dłoni.

- Co mogę zrobić? Pozwól mi pomóc - spróbowała znowu z nadzieją, że tym razem uzyska jakąś odpowiedź.

- Niczego nie możesz zrobić. Odwiozę cię do domu i jadę tam.

- Seth, posłuchaj. Wiem, że jesteś zdenerwowany, wiem, że myślisz tylko o tym, by do niej zdążyć, lecz nie spałeś całą noc, nie powinieneś siadać teraz za kółko.

Wyjął z szafy worek podróżny i niedbale wepchnął do niego naręcze podkoszulków.

- Nic mi nie jest.

- To nieprawda. Możesz...

- Skarbie, jest we mnie teraz tyle czystej adrenaliny, że chyba już nigdy nie zasnę. Poradzę sobie, okej?

- Pozwól mi chociaż zadzwonić do Briana. Może on z tobą pojedzie.

- Nie ma mowy, nie będę mu zawracał głowy.

- Wiem, że chciałby ci pomóc.

- Wiem. I dlatego do niego nie zadzwonię.

- W takim razie ja z tobą pojedę. Kupię ci bilet lotniczy. Cokolwiek. Proszę.

- Twoja jazda za kierownicą nie będzie lepsza niż moja. Doceniam twoją propozycję, lecz dobrze wiesz, że dojadę do Oklahomy szybciej, niż gdybym miał przechodzić cały ten szajs na lotnisku.

Do diabła, nic do niego nie trafiało. Nawet na nią nie patrzył, tylko wyrzucał z siebie odpowiedzi i pakował się nerwowo.

- Seth, chcesz mi powiedzieć, że twoja babcia chciałaby, byś narażał się na takie niebezpieczeństwo?

Zwiesił bezradnie ramiona. Rzucił koszulę na łóżko i pochylił się nad nim, opierając na materacu pięści. Zaczął głęboko oddychać. Podeszła do niego i pogłaskała jego drżące plecy.

- Parę godzin snu i będziesz jak nowo narodzony.

- Nie ma mowy, żebym teraz zasnął.

Wszystko mogło sprowokować u niego wybuch. Wiedziała to, lecz musiała zapytać, pokonać strach.

- Co się stało?

- Chyba udar. - Wyprostował się, podniósł koszulę i cisnął ją do worka tak gwałtownie, że się odsunęła. - Niech to szlag.

- Nie obwiniaj się za to, że cię tam nie ma. Sam mówiłeś, że chciała, byś był tutaj.

- Wiem.

- Może to przemyślimy i... Znów się wzdrygnął.

- Nie, pieprzyć to. Jadę.

- W takim razie jadę z tobą.

- Tak, jasne.

Zbył jej słowa, jakby był pewien, że nie mówiła poważnie -to zabolalo.

- Możemy zmieniać się za kierownicą i pilnować siebie nawzajem. Wiem, że na miejscu będę ci zawadzać, ale coś wymyślimy. Chcę tylko, byś był bezpieczny. - Chwyciła go za ramię i zmusiła, by na nią spojrzął. Ogrom bólu w jego oczach zaparł jej dech w piersi. - Mówię poważnie.

- Macy...

- Chciałeś być przy mnie wtedy. Ja chcę być przy tobie teraz. Gdy wciąż nie patrzył jej w oczy, poczuła otwierającą się

przed nią, ziejącą, czarną otchłań. Być może przekroczyła granice ich relacji... czymkolwiek ona była. Może nie chciał, by wtrącała się w jego prywatne sprawy. I choć potrafiła to zrozumieć, poczuła tak ostry ból, że niemal przestała oddychać. Nie może jej tego zrobić. Nie teraz.

- Macy, to...

- Niezależnie od wszystkiego jesteś moim przyjacielem. Zrobiłabym to dla każdego z moich przyjaciół. - Była to prawda, nawet jeśli umniejszała przy tym ich związek, kierując się instynktem samozachowawczym.

- Przecież to szaleństwo. Masz swoje sprawy, pracę...

- Pracuję dla moich rodziców, którzy są bardzo wyrozumiali i zaradni. Jakoś zaplanuję sobie powrót. Candace i Sam po mnie przyjadą; spodoba im się pomysł wycieczki, a poza tym od dawna nie byliśmy nigdzie razem. Nie będę wchodzić ci w drogę.

Gdy pogłaskał ją po policzku, pustka ustąpiła. Musiała to dla niego zrobić - nawet jeśli nie mogła z nim zostać, musiała poczuć, że on by tego chciał...

- Nie wchodziłabyś mi w drogę. Zatrzymałbym cię, gdybyś mogła zostać. Tym razem jednak nie wrócę, dopóki... to się nie skończy.

- Wiem. Przykro mi, że musisz przez to przechodzić.

- Jesteś niewiarygodna, wiesz? Żałuję, że nie zdążyła cię poznać.

Odsunęła jego dłoń ze swego policzka i przytuliła ją sobie do piersi. Drugą pogłaskała jego kark, wyczuwając napięcie mięśni.

- Hej. Może jeszcze mnie pozna. Nie myśl tak.

- Brzmi to... dosyć ponuro.

- W takim razie jedźmy do niej. Dobrze?

Wziął ją w ramiona, ściskając jej płuca tak, że uznała, że już nigdy ich z powrotem nie wypełni. Odwzajemniła mu się równie gwałtownym uściskiem.

Cierpię, gdy on cierpi.

Do jej oczu napłynęły łzy, którym tym razem pozwoliła płynąć. Nie płakała bowiem nad sobą, lecz nad nim.

- Kochasz go, prawda? - zapytała Candace.

Macy wyrzała przez okno sklepu i przycisnęła telefon do ucha ramieniem, by wyjąć napoje z lodówki. Seth tankował samochód. Jej puls przyspieszył na widok jego bluzy z kapturem,

poprzecieranych džinsów i pierwszych promieni słońca odbijających się w jego awiatorach. Brunetka w nisko zawieszonych džinsach i dziewczęcym podkoszulku przechodząca obok niego niemal potknęła się o własne stopy, lustrując go wzrokiem. Skinął na nią podbródkiem. Macy przewróciła oczami.

- Nie sądzę, by...

- Macy!

- Mogę... być w nim trochę zakochana. Jej przyjaciółka wybuchnęła śmiechem.

- Trochę? Jakbyś mówiła, że jesteś trochę w ciąży. To niemożliwe.

- Muszę ci zadać poważne pytanie.

- Słucham.

- Jak myślisz, szczerze, co przyniesie nam przyszłość? Tobie i mnie. Czy za trzydzieści lat wciąż będziemy z tymi facetami, gdy starzy i siwi będą wracać z salonu tatuażu? Słuchać heavy metalu przez cały czas i przeklinać przy wnukach, czego będziemy próbowały ich oduczyć?

- Ja będę z moim niezależnie od wszystkiego. Nie mam najmniejszych wątpliwości.

- Mam wrażenie, że ich zawód tylko pogłębia męski syndrom Piotrusia Pana...

- Brian myśli poważnie o przyszłości, zapewniam cię. Wie, że raczej nie będzie tego robił do końca życia i planuje otworzyć kilka salonów w okolicy. Poza tym, spójrzmy prawdzie w oczy... pewnego dnia odziedziczy majątek, ja też. I ty również - roześmiała się. - Cóż, mnie rodzice zawsze jeszcze mogą wydziedziczyć.

- Och, nigdy do tego nie dojdzie.

- Chyba masz rację. W przeciwnym razie już dawno by to zrobili. Przecież Duch nie jest leniem. Nie spędza całego wolnego czasu, leżąc na kanapie do góry brzuchem.

- Wiem.

- W takim razie przestań się zamartwiać. Boże, to zabawne. Oto ja mówię tobie, byś się nie martwiła, podczas gdy ty zawsze mi powtarzałaś, że powinnam się martwić.

- Wystarczy już. - Wzięła przekąski z półki i wyjęła portfel z torebki. - Będiesz mogła się na mnie wyżywać, gdy wrócę. Przyjedziecie po mnie, prawda?

- Tak. Prześlij nam tylko wiadomość z adresem, gdy już dojedziesz. Powiedz też Duchowi, że Brian do niego za parę minut zadzwoni, gdy tylko wyjdzie spod prysznica. Modlimy się za jego babcię.

- Jestem pewna, że się ucieszy. Jesteście najlepsi.

- Dziękujemy, że z nim pojechałaś. Brian odczuł taką ulgę, gdy usłyszał, że nie jedzie tam w nerwach sam. On cię teraz naprawdę potrzebuje.

Otworzyła usta, by temu zaprzeczyć, przekonana, że pomimo jej obaw doskonale poradziłby sobie bez niej, słowa utknęły jednak jej w gardle, pożegnała się więc z Candace i podziękowała kasjerowi.

Zanim rankiem wyjechali, tulił ją do siebie tak, jakby jej potrzebował. Nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła w żołądku podobne skurcze strachu i radości. Jeśli ostatnie dwanaście godzin z nim było seksualną i emocjonalną karuzelą, jak będzie wyglądać ich wspólne życie?

Wszedł do środka w tej samej chwili, w której podeszła do drzwi. Gdy przesunął okulary na czubek głowy, wyraźnie dostrzegła jego zmęczenie. Cienie pod oczami, napięcie w kącikach ust. Ona też mogła lada chwila paść na twarz. Nadała swemu głosowi tyle rzeźkości, ile tylko zdołała.

- Rozmawiałam z Candace. Przyjadą po mnie z Sam. Brian zadzwoni do ciebie za parę minut.

- Super.

- Kupiłam nam największe kawy, jakie mają. Teraz ja poprowadzę, dobrze?

Wręczył jej kluczyki bez komentarza i wszedł do toalety. Nawet nie zaprotestował. Tak, był wykończony.

Pięć minut później wrócili na trasę. Nauczyła się kiedyś, jak obsługiwać drążek zmiany biegów - jej tata się uparł - lecz przyzwyczajenie się do niego zajęło jej trochę czasu. Seth z roz-

bawieniem obserwował jej wysiłki, wybuchnął śmiechem, gdy niemal stoczyła się ze wzgórza, a potem wystrzeliła do przodu.

- Hej, miałaś zadbać o moje bezpieczeństwo, pamiętasz?

- Poradzę sobie! Po prostu minęło parę lat. - Prawie dziesięć. Tego nie musiał wiedzieć. - Postaram się nie skrzywdzić twojego dziecka.

Poklepał deskę rozdzielczą.

- Musiałabyś się bardzo postarać, by skrzywdzić moją Kozę. - Zerknęła na niego, gdy odchylił się na oparcie i ziewnęła; szkoda, że nie zamierzał spać. Chciał zapewne przypilnować, by nie zostawiła na asfalcie jego skrzyni biegów.

Po kolejnym kilometry ciężar jego spojrzenia zaczął jej przeszkadzać. Jego oczy były ukryte za szklami okularów; nie widziała ich, mogły więc być zamknięte. Nie były. Czowała to.

- Słucham? - zapytała, wiercąc się na siedzeniu.

- Jesteś pierwszą osobą, której pozwoliłem prowadzić ten samochód. I wyglądasz przy tym cholernie seksownie.

- Phi. Wyglądam strasznie. - Podrzucił ją do mieszkania i dał jej czas na umycie twarzy, zębów i zebranie włosów w koński ogon. Potrzebowała snu i prysznic. I pomyśleć, że w takim stanie miała poznać jego siostrę.

- Wyglądasz cudownie.

On również wyglądał wspaniale. Gdyby wcześniej tego nie zauważyła, teraz rzuciłoby się to jej w oczy. Ciemny zarost na jego szczęce był tego ranka jeszcze bardziej widoczny. Pomimo okoliczności, w jakich się znaleźli, zatęskniła za jego szorstkością na skórze. Miał najpiękniejsze usta, jakie w życiu widziała, i wiedział, jak ich używać.

- To niepodważalny dowód, że brak ci snu - powiedziała; na jej policzki wypłynął żar, dobrze pamiętała, jak się czuła, czując tę szorstkość na sobie. W sobie. Z trudem opanowała pokusę ukrycia twarzy w dłoniach. Jej puls gwałtownie przyspieszył. - Masz halucynacje.

- Nie. Chyba raczej dostrzegam wszystko jeszcze wyraźniej niż zazwyczaj. - Wyciągnął rękę i założył czule pasmo jej włosów za ucho, a ona zadrżała pod wpływem dotyku jego palców.

Co miał na myśli? Poczwała ucisk w gardle. Coś się pomiędzy nimi rozwijało. Coś poważnego. Znowu poczuła się wobec tego bezbronna, a jeden Bóg wiedział, jak bardzo nie lubiła tego uczucia.

Nie lubiła go, lecz pozwalała mu nad sobą panować przez parę ostatnich lat... Wcale nie była taka twarda, za jaką się uważała.

Upiła łyk kawy, mając nadzieję, że Seth nie zauważy, jak dygoczą jej dłonie.

- Wiem, że ta cała sprawa to za dużo, by obciążyć tym... przyjaciółkę. W dodatku stosunkowo nową przyjaciółkę. Ja nigdy nie miałem możliwości zrobienia czegoś takiego dla ciebie. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że niezależnie od tego, co się wydarzy, nigdy tego nie zapomnę, Macy. Pomogę ci, gdy tylko będziesz mnie potrzebowała. W dowolnym miejscu i czasie. Bez zadawania pytań.

Przyjaciele. To słowo niezbyt mu odpowiadało, widziała to. Jej też się nie podobało, choć przecież to ona pierwsza go użyła. Do diabła z instynktem samozachowawczym. Jej żal w tym momencie był tak obezwładniający, że przesłaniał wszystko inne; musiała powiedzieć mu prawdę: chciała być kimś więcej niż jego przyjaciółką.

- Seth, nie chciałam...

W tym momencie jego komórka ożyła, rozległy się pierwsze takty utworu *Big Balls* zespołu AC/DC. Wolą nie pytać, dlaczego taki właśnie dzwonek wybrał dla Briana.

Nastrój prysł, gdy Seth odebrał telefon. Macy w duchu przekleła wycucie czasu Briana i skupiła się na długiej drodze przed nimi, zaciskając ręce na kierownicy; jej serce biło gwałtownie. Pomimo zmęczenia nigdy dotąd nie czuła się tak świadoma.

Powinna wziąć się w garść, może wycucie czasu Briana wcale nie było takie złe. Seth przechodził właśnie poważny kryzys rodzinny. Nie był to odpowiedni moment, by dodawać jej niejednoznaczne emocje do jego problemów, niezależnie od tego, jak bardzo chciała je nazwać. Będzie go pocieszać, dopó-

ki nie przyjadą jej przyjaciółki, a potem wyjedzie i pozwoli mu uporać się z żalobą. Gdy wróci, być może będą kontynuować związek w miejscu, w którym go zawiesili.

Wciąż czuła w całym ciele mrowienie po seksualnym maratonie zeszłej nocy, a przebywanie w tym samochodzie, w pobliżu tamtego tylnego siedzenia w niczym jej nie pomagało. Nic dziwnego, że była podenerwowana. Zapewne nigdy nie zdoła prowadzić tego samochodu, nie wspominając przy tym ich pierwszego stosunku sprzed wielu miesięcy.

Już sam fakt, że tamtej nocy się z nim spotkała, wiele mówił - pierwsza rysa na jej ochronnej skorupie. Nadal nie wiedziała, co ją wtedy napadło, gdy jednak wpadła na niego w barze sushi, a on zapytał, czy chciałaby się później spotkać, bez zastanowienia odpowiedziała twierdząco.

Samotność? Nuda? Może, a może coś więcej. Candace właśnie zaczęła umawiać się z Brianem, Sam miała Michaela, a Macy... nikogo.

Nic się nie wydarzyło, nie tamtej nocy. Tylko rozmawiali. Nie okłamała Candace, która parę dni później wzięła ją na spytki, bardzo starała się jednak ukryć rozczarowanie, które czuła - rozczarowanie, które próbowała sobie wyperswadować. Był to fatalny pomysł, lecz nic nie mogła na to poradzić. Nie wątpiła, że ten zadziorny, dowcipny, niebezpiecznie wyglądający facet ma na myśli coś więcej niż tylko rozmowy.

Dosyć szybko jej to okazał.

Spojrzała na niego teraz i zobaczyła, że w końcu oparł się wygodnie po rozmowie z Brianem i najwyraźniej drzemał z kapturem naciągniętym na głowę. To dobrze. Pogрузyła się we wspomnieniach ich drugiego spotkania.

Nie pocałował jej w usta. To ona pierwsza mu je podała - nie do pomyślenia - a on złapał ją pod brodę i zaczął pieścić jej szyję wargami... och, te wargi... i drażnić lekko zębami. Nigdy, nigdy tego nie zapomni. Fakt, że nie pozwolił jej się skosztować, choć pragnęła tego, był niepokojący i dziko zmysłowy. Zdobył ją bez odrobiny wysiłku.



Po tym pierwszym intensywnie obrazowym momencie całą resztę spowiła mgła rozkoszy. Pożądanie pobiło na głowę godność. Chyba nawet dobrze, że nie przypominała sobie, co dokładnie jej powiedział, do jakich pozycji ją nakłonił, by posiąść ją w ciasnym samochodzie. Trudności tylko podnieciły ich oboje.

To był najlepszy seks jej życia. Na czymś takim nie można jednak budować związku. To powinna być jedna z korzyści, a nie podstawa.

Trwanie przy sobie nawzajem w chwilach kryzysu. Troska. Nie miała wątpliwości, że mogłaby do niego zadzwonić, a on by się zjawił, nawet przed dzisiejszym dniem. To właśnie o to chodziło, prawda? I to również ich połączyło.

Nie chciała skończyć jak Raina. Ta myśl przerażała ją do szpiku kości. Mógł odmalować swoją dziewczynę w ponurych barwach, lecz przecież Macy doświadczyła jej szaleństwa osobiście - Raina wciąż była w nim zakochana. Gdy pewnego dnia przestanie obdarowywać ją tym uzależniającym seksem, czy ją również porzuci? Czy zostanie przy niej, gdy doświadczą czegoś poważnego, co istotnie wpłynie na ich życie?

Pomoc w dowolnym miejscu i czasie, którą zadeklarował, to coś zupełnie innego niż zobowiązanie na całe życie.

A ona pragnęła właśnie tego. Była gotowa na zobowiązania. Proszę, Boże, zaczęła się modlić w duchu, oby to nie okazało się marnowaniem czasu.

## Rozdział 16

Co, do cholery...

Głos Setha wyrwał Macy z błogiego snu... jeśli to, co robiła, można tym mianem określić. W samochodach nigdy nie było jej na tyle wygodnie, by to osiągnąć. Niezależnie od tego przestraszył ją tak, że wyprostowała się jak struna całkowicie przytomna, zanim wyartykułował ostatnią głoskę.

Było wczesne popołudnie, a on parkował GTO przy krawężniku spokojnej ulicy pełnej spokojnych domów. Najwyraźniej dotarli w końcu do jego siostry. A on nie był zadowolony.

- Co się stało?

- To. - Wskazał palcem przez przednią szybę lśniącego, czarnego tahoe z tablicami z Teksasu. - To mój żaloszny braciszek.

- Och. Nie wiedziałeś, że przyjedzie?

- A po cholere miałby przyjeżdżać? Dotąd nie zrobił niczego; miałby teraz zaczynać?

- Cóż... - Zdezorientowana i przytłoczona smutnymi okolicznościami zaczęła zastanawiać się, co mogłaby mu powiedzieć, lecz się poddała. Nic, na co wpadłby jej senny mózg i tak nie wymazałoby długich lat wrogości. - Przykro mi.

- Nie mogę uwierzyć, że Steph mnie nie uprzedziła.

- Może myślała, że nie przyjedziesz, jeśli się dowiesz.

- Nie przyjechałbym. Pojechałbym prosto do szpitala, tak, jak chciałem. Jeśli zaplanowała sobie jakiś rodzinny zlot i kon-cyliację, to chyba zwariowała.

Może tym zdoła go przekonać...

- Obaj jesteście jej braćmi. Obu was potrzebuje. Cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, powinieneś o tym zapomnieć dla niej i dla babci. Macie teraz tylko siebie.

- Potrzebuję tego dupka jak...

- Tak, wszyscy to wiedzą. Słuchaj, co mówię, dobrze? Czy nie mam racji?

Nawet nie zgasił silnika. Wciąż mógł odjechać i uniknąć tego wszystkiego... przynajmniej na razie. Wcześniej czy później i tak będzie musiał się z tym zmierzyć. Widziała namysł w jego oczach. I ból. Może jednak lepiej będzie odjechać. Nie podobał się jej ten pomysł, nie chciała jednak uczestniczyć w dramacie obcej rodziny. Sam i Candace były o dwie godziny drogi za nimi, może trzy. Gdyby Seth miał teraz odjechać i zachować spokój, dopóki jej przyjaciółki nie przyjadą i jej nie zabiorą, do diabła, byłaby całym sercem za.

- Zrobimy, co zechcesz - powiedziała cicho.

Zwiesił ramiona. Krótka drzemka ożywiła go na tyle, że dobrze się czuł, gdy zmieniali się za kółkiem na granicy stanu, teraz jednak znów ogarnęło go zmęczenie, wysysając z niego całą energię. Przekręcił kluczyk w stacyjce. Jego gest nosił znamiona porażki.

Czy naprawdę będzie aż tak źle? Co tam na niego czeka?

- Może powiesz mi, o co chodzi?

- Macy, naprawdę nie mam teraz na to siły. Zaraz sama się dowiesz.

Zdumiona zerknęła na śliczny, biały dom z małym, lecz starannie utrzymanym ogródkiem po ich prawej stronie. Nagle na werandę wyszła młoda blondynka z dzieckiem na biodrze, pomachała do nich i zeszła po schodach. Kobieta ze zdjęć w jego domu.

Seth otworzył drzwi, Macy wysiadła i podążyła za nim podjazdem. Stała bez słowa, gdy Seth i jego siostra padli sobie w objęcia tak, aby nie zgnieść jego bratanka - uroczego chłopczyka - a po chwili podeszła do nich, gdy Seth się odwrócił i wyciągnął ku niej dłoń.

- Macy, siostra. Siostró, Macy.

- Stephanie - uzupełniła kobieta. Ku zaskoczeniu Macy, nieznajoma podbiegła do niej i ją także przytuliła. - Dziękuję, że z nim przyjechałaś.

- To żaden problem, naprawdę. Bardzo mi przykro z powodu waszej babci. - Pomimo panującego wokół smutku musiała się uśmiechnąć, gdy chłopiec na biodrze Steph chwycił ją za włosy. Steph również się uśmiechnęła i pospieszyła jej z pomocą.

- Ja nigdy nie miewam takich problemów - mruknął Seth, gdy Macy się uwolniła. Potarł cię zarostu na ogolonej głowie, podkreślając swe słowa.

Steph wzięła syna za rączkę i pomachała do Macy.

- To jest Matthew, uwielbia długie włosy. I wiszące kolczyki. Chodźcie do środka. Zapewne jesteście zmęczeni.

- Chwileczkę. Mogłaś mnie ostrzec, że on tu jest, wiesz? To znaczy... do diabła, Steph.

- Mówisz serio? Chyba już czas, by o tym zapomnieć?

- Nie sądzę, do cholery. To nie jest coś, o czym można tak po prostu zapomnieć.

- Jezu, Seth, masz piękną, cudowną dziewczynę. - Macy niemal odskoczyła, gdy Stephanie objęła ją gestem. Co ona miała z tym wszystkim wspólnego, do diabła? - Jakie to ma teraz znaczenie?

Nagle wszystko zaczęło się układać. O, Boże. Poszło o dziewczynę. O inną dziewczynę. Macy przestąpiła z nogi na nogę, coraz bardziej przekonana, że był to bardzo, bardzo zły pomysł.

- Nie obchodzi mnie dziewczyna, do diabła. Obchodzi mnie piep... - ugryzł się w język, gdy Steph uderzyła go w ramię i kiwnęła głową na dziecko. - Obchodzi mnie fakt, że jestem spokrewniony z kimś, kto był w stanie zrobić takie g..., takie coś. Powinnaś mieć to na uwadze. Oszukał mnie, oszuka i ciebie.

Steph westchnęła z rezygnacją.

- Jestem przekonana, że nie będziemy musieli długo go znosić. Gdy tylko to się skończy, znów zniknie. Bądź więc miły na razie, dobrze?

- Ona też tu pewnie jest?

- Owszem.

- Jeśli on zacznie mnie prowokować, wychodzę.

- Dobrze. Rozumiem. - Jego siostra odwróciła się i weszła na schody.

Seth spojrział na Macy, która odpowiedziała mu spojrzeniem pełnym paniki, gdy drzwi z siatki trzasnęły.

- Poszło wam o dziewczynę? - syknęła do niego. - Wielkie dzięki za ostrzeżenie.

- To... - Pokręcił głową i odwrócił się, by wejść na schody. Praktycznie ją zostawił. - To totalnie popieprzone. - Już miała porwać jego samochód i wrócić nim do Teksasu, gdy zatrzymał się i spojrział na nią. - Nie spodziewałem się tego. W przeciwnym razie by cię tu nie było. Przepraszam.

Jeśli próbował dodać jej otuchy, niezbyt mu to wychodziło... lecz chyba jednak nie próbował, uznała, gdy pchnął drzwi z siatki i spojrział na nią z wyczekiwaniem. Zamknął się w sobie, odepchnął ją. Już raz się to zdarzyło, w samochodzie. Nie było to zmęczenie - nie tylko zmęczenie. Jakby całkowicie odciął się emocjonalnie. Ponurość, której dotychczas widywała tylko przeblyski, rozlała się na jego twarzy i przepędziła całą radość.

O cokolwiek poszło, wciąż miał to bratu za złe. Gdzie w tym wszystkim było miejsce dla niej?

Jej pozostawało cierpienie. Już bolało. Poczowała gniew, powiedziała sobie jednak, że musi się wziąć w garść. To nie najlepsza pora, wkrótce na szczęście wróci do domu. Będzie miała szansę, by to wszystko zobaczyć z innej perspektywy i przemyśleć, gdy on zostanie tutaj. Jeszcze tylko parę godzin. Trzymaj się.

Przecisnęła się obok Setha i weszła do środka, obawiając się tego, co tam zastanie. W salonie nie było nikogo, jednak z kuchni napływały głosy. Zaczekała, by Seth wszedł i pokazał jej drogę; wilgotne dłonie wytarła w dzinsy.

Nagle zamarła w pół kroku.

Na progu pojawił się mężczyzna... równie dobrze mógł to być Seth... tyle że z włosami. Wyglądał dokładnie tak jak na

zdjęciach w domu. Identycznie. Cholerne bliźniaki. Boże, to było ich dwóch?

Ten facet należał do całkowicie odmiennego gatunku. Miał na sobie kosztowne ubranie. Ani zadrapania, rozdarcia czy nawet przetarcia na wyprasowanych dżinsach, na jego ramionach nie było ani śladu tuszu.

Niewiarygodne. Po prostu niewiarygodne.

Seth przywitał się z nim chłodno i uścisnął mu dłoń. Macy czekała, by ją przedstawił - jego brat miał chyba na imię Scott -gdy podeszła do nich wysoka, bardzo piękna blondynka i stanęła tuż obok. Miała na sobie wąskie czarne spodnie i zwiewny niebieski top, który nie ukrywał jej okazałego ciążowego brzucha.

Seth zamarł w pół kroku. Wręcz emanował napięciem. Czyżby nie wiedział?

- Jak się miewasz, Seth? - zapytała blondynka.

- Świetnie. Widzę, że... ty też.

Położyła delikatną dłoń - lewą, z wielkim, lśniącem kamieniem na palcu - na nabrzmiałym brzuchu i roześmiała się; Scott otoczył ją ramieniem.

- Cóż, można tak powiedzieć.

- Tak, wyglądasz... świetnie.

- Prawda? - zapytał Scott. - Brooke jest najseksowniejszą mamuszką w okolicy. - Trącił nosem jej ucho, a ona zachichotała.

Brooke. Brooke? Ta Brooke? Niech to szlag.

Nieważne, że Seth zachowywał się jak głupek; Macy nagle ogarnęła ochota, by rzucić się temu facetowi do gardła w jego imieniu. Powiedział, że to popieprzone. Co za niedopowiedzenie. Było znacznie gorzej.

W dodatku lubiąca skakać z bliźniaka na bliźniaka Brooke była w ciąży, o czym Seth najwyraźniej nie wiedział.

Poprzez szum w uszach słyszała strzępki rozmowy, która nadal się toczyła. Jak upokorzony musiał się teraz czuć?

Zapra gnęła go stamtąd zabrać, bo cierpiał już dostatecznie mocno, by nie musieć się z tym mierzyć. To, co powiedziała mu w samochodzie, przestało się liczyć. Nie należało tu przychodzić.

Na miłość boską, mógł jej przecież powiedzieć. Mógł jej na tyle zaufać. Gdyby role się odwróciły, czy ona zrobiłaby to samo?

- Nie przedstawiś nas swojej dziewczynie? - zapytał Scott. Macy wyrwała się z zamyślenia i uświadomiła sobie, że zbyt

długo pozwalała się ignorować. Już otwierała usta, gdy Seth odpowiedział zamiast niej. I to jak odpowiedział.

- Nie wiem. Czy to bezpieczne?

Tajemnica poliszynela została ujawniona. Bolesna, wymuszona formalność przekształciła się w otwartą wrogość, gdy Scott zmierzył Seta spojrzeniem, które mogłoby topić stal, a Brooke utkwiała wzrok w podłodze. W tej samej chwili do pokoju weszła Stephanie, gotowa rzucić się pomiędzy braci, jeśli będzie trzeba.

Macy wyciągnęła rękę, niemal wpychając ją Scottowi w twarz.

- Macy Rodgers. Bardzo mi miło.

Scott mrugnął, spojrzał na nią i uścisnął jej dłoń.

- Scott Warren. Mnie również. Podała rękę blondynce.

- Brooke, prawda?

Blondynka z ulgą przytaknęła, Macy zauważyła, jak drżą jej ręce.

- Brooke Warren.

- Bardzo mi miło. Który to miesiąc?

- Siódmy.

- Ojej. - Szturchnęła Seta w ramię. - Mam nadzieję, że będę wyglądać równie dobrze w siódmym miesiącu.

Brooke zrobiła zdezorientowaną minę.

- Och, czy ty...?

- Boże, nie. Ale wiesz, pewnego dnia... - Ujęła Seta pod ramię i uśmiechnęła się do niego promiennie. Odpowiedział jej nikłym grymasem.

- O-oczywiście - wymamrotała Brooke.

- Posłuchajcie, zaraz padnę z wyczerpania, może byśmy usiedli i...

Stephanie, która właśnie znów zaczęła oddychać, aż podskoczyła, słysząc sugestię Macy.

- Tak! Usiądźmy na parę minut. Seth, Macy, mam dla was napoje i przekąski. Musicie umierać z głodu. Odświeżycie się i pojedziemy do Nany.

- Coś się zmieniło? - zapytał Seth. - Wolałbym nie czekać.

- Wiem, skarbie, ale jest stabilna. Najpierw zajmijmy się wami. - Zagnała ich do kuchni niczym prawdziwa matka-kwoka, po drodze bezgłośnie dziękując Macy. Posadziła ich przy stole zastawionym chipsami, kanapkami i napojami.

Atmosfera nadal była niezręczna, wszyscy zachowywali rezerwę, groźba przemocy została jednak zażegnana. Scott zrozumiał, że Seth nie zapomniał i nie zamierzał wybaczyć. Bracia rzadko na siebie patrzyli, jeszcze rzadziej się odzywali. Macy, Brooke i Stephanie wzięły na siebie ciężar konwersacji.

Pod stołem odnalazła dłoń Seta i uściśnęła ją mocno. Nic nie jadł. Ciągłe się wiercił i patrzył na zegarek, jasno dając wszystkim do zrozumienia, że nie chce tu być. Gdyby nie Macy, wsiadłby w samochód i pojechał do szpitala, w którym chciał się znaleźć. To ona go powstrzymywała.

Pochyliła się ku niemu i przycisnęła wargi do jego ucha.

- Możemy porozmawiać na osobności?

Skinął głową, pomógł jej wstać i uprzedził pozostałych, że zaraz wróca. Wyszli na zewnątrz, Macy otuliła się ramionami, by bronić się przed lutowym chłodem. Czowała rodzący się z tyłu czaszki ból głowy, mocniej ściągnęła włosy gumką. Milczeli przez chwilę, obok nich przejeżdżały samochody i dzieci na rowerach. Nie wiedziała, od czego zacząć.

- Przepraszam. Możemy jechać, jeśli chcesz - powiedziała w końcu. - Sam i Candace odbiorą mnie ze szpitala.

- Nie trzeba. Nienawidzę cholernych szpitali, ty na pewno też, nie ma więc sensu cię na to skazywać. Zimno ci? - Zaczął rozpinać bluzę, lecz go powstrzymała.



- Nie trzeba. To naprawdę nic takiego. Mogłeś mnie jednak ostrzec, w co się pakuję.

Wyraz jego twarzy powiedział jej, że nie musi mu o tym mówić.

- Popieprzone, prawda? Poradziłaś sobie po mistrzowsku. Dziękuję.

Uśmiechnęła się lekko i odrzuciła włosy do tyłu nieustraszonym gestem. Roześmiał się.

- Zapewne nie chcesz o tym rozmawiać?

- Cóż, już wszystko wiesz. Jeśli masz jakieś pytania, strzelaj.

- Zakładam, że ta dziewczyna... Jak to się stało? Rywalizowaliście o nią z bratem?

- Chyba tak, tyle że ja o niczym nie wiedziałem. Zostawiła mnie dla niego. To było... Chryste, prawie siedem lat temu. Wybrali tchórzliwe wyjście, pewnej nocy po prostu zniknęli, od tego czasu ich nie widziałem. Aż do dziś. Nie miałem pojęcia, że jest w ciąży.

- Kochałeś ją.

- Tak.

- Nadal kochasz?

Dla niej było to kolejne logiczne pytanie, nim jednak wstrząsnęło. Jej serce zgubiło rytm. Wrogość pomiędzy nim a bratem mogła zrozumieć. Nie robi się takich rzeczy komuś, kogo się kocha. Jeśli zamierzał chować urazę przez resztę życia, był to jego wybór. Niezdrowy, być może, lecz jego.

Jednak to, co czuł do innej kobiety, gdy Macy czuła się coraz bardziej zaangażowana, było także jej sprawą.

- Nie mogę oddzielić moich uczuć do niej od mojej nienawiści do niego. Czy to ma sens? Nie mogę powiedzieć, że ją kocham, nie. Jego jednak zawsze będę nienawidził. Każdego cholernego dnia. Gdy o nim myślę, muszę pomyśleć o niej i znów ogarnia mnie wściekłość.

- Nienawidzisz go z jej powodu, czy to był gwóźdź do trumny?

- Zawsze był dupkiem. Ale ja też, więc nie mogę go za to winić. Sam nie wiem. Od zawsze ledwie się tolerowaliśmy, a potem wszystko się popsuło.

- Te... tatuaże, muzyka, kolczyki... co próbujesz zrobić? Odróżnić się od swojego bliźniaka najbardziej jak to możliwe?

- Jezu, Macy. Jestem, kim jestem. Nie po to, żeby się buntować, wkurzać kogokolwiek, a już na pewno nie z powodu dupka, który tam siedzi.

- To nie było... Nie powinnam była tego mówić. Przepraszam.

Otworzyli jednak puszkę Pandory, której już nie udało się zamknąć.

- Mój brat to taka wersja dwa zero. To samo opakowanie, większe ambicje. Miała rację, prawda? Jak się okazało. A więc... wszystko jedno.

- O czym ty mówisz? Zawsze jesteś taki pewny siebie, chyba w to nie wierzysz?

- Wierzę w siebie. - Pokazał gestem dom. - Lecz wiem też, co oni we mnie widzą.

- A kogo obchodzi, co oni myślą? - Wygięła kącik ust. - Pieprzyć ich.

Warto było to powiedzieć i zobaczyć, jak Seth unosi brwi i uśmiecha się szczerze. Wystarczyło słowo na „p”. Jego następne słowa sprawiły, że przestała się uśmiechać, nie patrzył na nią, gdy je wymawiał, tylko na swoje buty, którymi zaczął grzebać w ziemi.

- Zniszczysz mnie, wiesz o tym?

- Słucham?

- Jeśli kiedyś wywiniesz mi taki numer. Od początku o tym wiedziałem. Chyba jestem masochistą. Rozbiłem się i sparzyłem tak wiele razy, a tymczasem znów proszę o więcej.

Jej puls przyspieszył. Podeszła do niego, chwyciła poły jego bluzy, zmusiła go, by na nią spojrzął, skupiła na sobie całą jego uwagę, po czym przemówiła:

- Hej. Nie jestem nią. Gdy tylko zrozumiałam, co się wydarzyło, poczułam odrazę. Jeśli myślisz, że taka jestem, że mogłabym ci zrobić coś takiego, to... - To co? Jeśli był taki nieufny i ostrożny... jaka czekała ich przyszłość?

Uścisnęła jej dłoń zdumiewająco ciepłymi palcami.

- Tym razem ja przesadziłem. Nie powinienem był tego mówić. Niech to szlag. Po prostu... wróciły wspomnienia. Ich widok razem. Przepraszam.

- Może to da ci szansę zrozumieć pewne rzeczy.

- Może. Mogę cię o coś zapytać?

- Jasne.

- Gdzie zniknęłaś po tamtej nocy, tej pierwszej, którą spędziliśmy razem?

Oddech uwiązał jej w piersi, poczuła palący wstyd. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią badawczo.

- Przestałaś się do mnie odzywać - kontynuował. - Co więcej, zaczęłaś mnie unikać. Pamiętasz, co do mnie powiedziałaś, gdy skończyliśmy? Abym nikomu nie mówił.

To fakt, tak zrobiła. Jednak nie z powodów, które zakładał. Pokręciła głową, lecz on mówił dalej.

- Nadawałem się do tego, by dać ci parę orgazmów, lecz nie do tego, by powiedzieć o mnie znajomym?

- Nie to miałam na myśli. Nie lubię rozmawiać o takich rzeczach, nawet z przyjaciółkami. Zapytaj Candace i Sam, gdy przyjadą, jeśli chcesz. Nie wiedziałam, czy nie pobiegiesz od razu do Briana i nie zaczniesz się chwalić, że zrobiłeś to z najlepszą przyjaciółką jego dziewczyny. Owszem, byłam nieco zażenowana i skonsternowana, zastanawiałam się, co mnie naszło, do diabła. Jednak gdy poprosiłam, byś o tym nikomu nie mówił, chodziło mi o mnie. Nie o ciebie. Zapewniam cię.

Nie chciała go zranić. Nie myślała nawet, że mogłaby to zrobić. Wtedy wydawał się jej taki... niewyciężony. Nieczuły. Tak, naprawdę sądziła, że będzie się chełpił przed kumplami, że przeleciał sztywną przyjaciółkę Candace na tylnym siedzeniu samochodu, a ona umrze przez to ze wstydu. Pomyliła się. O ile wiedziała, nie szepnął nikomu nawet słowa i nie zrobiłby tego, nawet gdyby go o to nie poprosiła.

Ujęła w dłonie jego twarz. Mogłaby wpatrywać się w nią do końca świata, uświadomiła sobie. Taka pełna charakteru, taka piękna. Przy nim śmiała się więcej w ostatnich tygodniach niż przez cały zeszły rok. A teraz musiała go zostawić. Na myśl, że

nie będzie go dotykać, nie będzie słyszeć jego śmiechu ani widzieć tego diabelskiego błysku w jego oczach nie wiadomo jak długo, czuła ból w sercu.

- Naprawdę będę za tobą tęsknić - powiedziała, choć raziała ją banalność tych słów. Jeśli te cholerne łyzy w końcu wygrają, pozwoli im płynąć. One powiedzą więcej o jej uczuciach niż słowa.

Może zakochana, co za bzdury.

- Macy... - Bez wysiłku wziął ją w ramiona; nie wiedziała, czy to ona się do niego przytuliła, czy on po nią sięgnął, był to płynny, instynktowny ruch. Jakby oboje wiedzieli, że to jest właśnie jej miejsce.

- Nie wiem, co powiedzieć - szepnął w jej włosy, tuląc ją do siebie. - Niech to szlag. Po prostu na mnie zaczekaj.

Nie musiał mówić nic więcej.

- Zaczekam.

## Rozdział 17

Było tak wiele powodów, dla których bał się jej odjazdu. Po pierwsze, jeśli Macy odjedzie, będzie musiał zmierzyć się z tym, co czeka na niego w szpitalu, a nie wiedział, czy zdoła to znieść. Po drugie, zostanie sam ze szczęśliwą, pieprzoną parą dziecioro-bów bez jej dodającego otuchy głosu rozsądku przy uchu i kojącej obecności u jego boku.

A po trzecie i najważniejsze... Boże, nie uświadamiał sobie, jak bardzo będzie za nią tęsknił do chwili, gdy jej przyjaciółki zaparkowały przed domem - wtedy go to uderzyło.

- Już są - powiedziała cicho, wstając z huśtawki, na której bujali się w milczeniu od ponad godziny. Bez jej ciepła, które go ochraniało, poczuł sączące się w niego zimno; nie puściła jego dłoni, wstał więc i zszedł za nią po schodach. Jeszcze to.

Candace wysiadła od strony pasażera, podbiegła do niego, uściskała go i powiedziała, jak bardzo jej przykro z powodu tego wszystkiego i że Brian służy pomocą, gdyby w domu zostało coś do zrobienia, słyszał ją jednak i widział jak przez mgłę. Brian już mu to wszystko przekazał przez telefon. Powiedział, żeby Seth się nie spieszył, że praca będzie na niego czekać, gdy zdecyduje się do niej wrócić.

Do diabła, nienawidził sprawiać mu zawodu i stawiać go w kropce.

Zapragnął poprosić Macy, by została. Chociaż na dzień lub dwa. Niemożność spełnienia tej prośby nie sprawiała, że łatwiej mu było pogodzić się z jej decyzją. Przyjaciółki już przebyły

szmat drogi. Miała własne życie, a on nie zajmował w nim miejsca na tyle długo, by wymagać od niej zmian tego kalibru. Poza tym, nawet gdyby jakimś cudem go nie zbyła, byłoby jeszcze gorzej, gdyby w końcu postanowiła wrócić. Przesadził, zrzucając to wszystko na nią. Jeszcze mu ucieknie, zanim zyskają prawdziwą szansę na związek. Do diabła, miał szczęście, że dotąd tego nie zrobiła.

- Jesteś święta - powiedziała Candace, obejmując Macy. On to wiedział i miał nadzieję, że Macy też to wie. Była aniołem, że zdecydowała się przetrwać z nim te dwadzieścia cztery godziny bez snu.

- Jestem bardzo śpiącą świętą - odparła Macy. Jej powieki lekko opadały. Co najmniej dwa razy przysnęła na huśtawce. Mimo to nadal była piękna, jej skóra zaróżowiła się od wiatru, a orzechowe oczy błyszczały pomimo wyraźnej senności.

- Nie wątpię. Zostawimy cię w spokoju i będziesz mogła przespać całą drogę do domu.

Samantha obeszła przód swojego SUV.

- Przywiozłam ci nawet poduszki i koc.

- Jesteś kochana. - Dziewczyny się uścisnęły, po czym Macy zapytała Seta, czy może wziąć torebkę z jego samochodu.

Przyniósł ją dla niej i podał, upewniając się, że ich palce się zetkną. Ich oczy również się spotkały, zwały i odbyły rozmowę, której jej przyjaciółki nie mogły usłyszeć. Rozmowę bez słów. Może na tym właśnie polegał jego cholerny problem: nigdy nie znajdował słów, które mogłyby powstrzymać ukochaną osobę przed odejściem. Macy różniła się od kobiet, z którymi był. Ona by zrozumiała.

Tak. To samo myślał kiedyś o Brooke, prawda? A teraz chodziła w ciąży z jego bratem. Na początku myślał tak nawet o Rainie, która była do niego podobna pod tak wieloma względami, że to nie mogło się udać. Ostatecznie ich wybuchowość doprowadziłaby do autodestrukcji.

Nie myśl o tym, stary.

Miał znacznie pilniejsze problemy, którymi mógł się zamartwiać.

- Chyba... już pojedziemy - powiedziała Macy; przewiesiła torebkę przez ramię i pogłaskała grzbiet jego dłoni kciukiem.

- Rozumiem. - Oparł się pokusie oblizania warg, które aż mrowiły, by ją pocałować.

- Żałuję, że nie mogę się ze wszystkimi pożegnać...

- Przekażę Steph twoje pożegnanie, na pewno zrozumie. A resztą się nie przejmuj. Naprawdę.

- Dobrze.

- Żałuję, że musisz jechać.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, wyraz jej twarzy całkowicie się zmienił. To dobrze czy źle? Wiedział, że nie może zostać; nie był głupi. Liczyło się tylko to, czy zostałyby, gdyby mogła. Gdy jej oczy wypełniły się łzami, uznał to za dobry znak. Sam i Candace wróciły do samochodu, by dać im odrobinę prywatności.

- Wszystko się ułoży - zapewniła go, kładąc mu dłonie na barkach. - Musisz w to wierzyć.

- Wiem.

Stała na palcach, przycisnęła wargi do jego warg i zaczęła go całować, aż zapragnął zgnieść ją w objęciach, przerzucić sobie przez ramię i uciec z nią w stylu jaskiniowca. Po chwili odsunęła się, pogłaskała go po policzku i odwróciła się, by odejść. Zabierała ze sobą swój słodki waniliowy zapach i spokojną otuchę i zostawiała go, by sam zmierzył się z bolesną rzeczywistością.

Przecież zawsze tak było. Tak właśnie wolał. Co się zmieniło?

- Zadzwoń do ciebie - mruknął, jakby to nie było oczywiste. Nie wytrzyma dziesięciu minut, jeśli znów nie usłyszy jej głosu.

- Oby.

Otworzył dla niej drzwi, patrzył na nią, gdy wsiadała i zapinała pasy. Powiedział Samancie, by jechała ostrożnie. Macy spojrzała mu w oczy, gdy zamykał drzwi; nie oderwał od niej wzroku, gdy samochód wycofał, dojechał do końca ulicy i zniknął za rogiem.

Nie wrócił do domu Stephanie. Nic już tam na niego nie czekało. Stanie się opoką dla siostry i jej rodziny, gdy ten bydlak zniknie spod jej dachu, lecz teraz nawet pożar nie zmusiłby go, by dzielił tlen ze Scottem.

Żałował, że mają to samo DNA. I twarz. Macy zapytała, czy próbował odróżnić się od brata. Nie, zawsze byli jak noc i dzień. Nie mieli żadnych wspólnych zainteresowań poza jednym, oczywistym obiektem... nie wystarczyło, że mieli podobny gust, jeśli chodzi o kobiety; nie, oni musieli mieć tę samą kobietę.

Macy doskonale to ujęła. Pieprzyć ich. Pieprzyć Brooke.

Dzień był zbyt piękny, by nurzać się w smutku. Pojechał do szpitala na autopilocie, obejmując się ciasno ramionami przez całą drogę. Przygnębiające, znajome zapachy szpitala przyprawiały go o mdłości, opanował się jednak i wszedł dalej, wiedząc, że oswoi się z atmosferą w kolejnych dniach, tygodniach... niezależnie od tego, ile to potrwa.

Boże, tak bardzo żałował, że wszystko nie może wrócić do normalności. Dla niego, dla babci.

Recepcjonistka powiedziała mu, gdzie ją znaleźć; chwilę później stanął w drzwiach jej sali, praktycznie głuchy i ślepy na uwijające się pielęgniarki i lekarzy oddziału intensywnej terapii. Z trudem oddychał. Wyglądała tak krucho, niemal nie istniała pod kocami, widział tylko jej białe włosy i drobne stopy pod pledem. Tuzinem rurek była podłączona do różnych maszyn.

Naprawdę to spieprzył, zmarnował ostatnią szansę na pożegnanie z nią, nie powiedział jej, że ją kocha, nie zdążyła go wysłuchać.

Przysunął sobie krzesło do łóżka, usiadł na nim ciężko i wziął do rąk jej chudą, chłodną dłoń. Czy to naprawdę wczoraj tak się palił, by zabrać Macy na ich pierwszą prawdziwą randkę? Czuł się tak, jakby wydarzyło się to dziesięć lat temu. Babcia by ją polubiła. Powiedziałyby mu, jak się uporać ze Scottem, przywołałyby go do porządku i powiedziały, by przestał marnować swoją energię na tak bezwartościowe sprawy. Ich konflikt złamał jej serce, wiedziała jednak, kogo obciążyć za niego winą. Scott zranił nie tylko brata, lecz także ją, zranił ich wszystkich.



Uciekł jak pieprzony mały tchórz, którym był, by nie musiał wysłuchiwać krytycznych uwag od wszystkich na temat swojego podłego zachowania.

Do diabła, a może Scott miał rację? Rób, co chcesz, niezależnie od tego, kogo zranisz i jak bardzo, przeżyj swoje życie tak, jak chcesz, a reszta świata niech idzie do diabła. Przecież i tak wszyscy skończą jak babcia, prawda? Równie dobrze można więc czerpać z życia pełnymi garściami - temu zgniłemu łajdakowi świetnie to służyło. Był zamożny, miał dziecko z kobietą, która miała zostać żoną innego.

Za każdym razem gdy wspominał noce, podczas których leżeli z Brooke obok siebie i rozmawiali o ślubie, miał ochotę burzyć ściany gołymi dłońmi, wyskoczyć ze skóry, która wydawała mu się pokryta śluzem w wyniku zdrady, której padł ofiarą. Nie chodziło o to, co utracił - już nie - lecz o to, jakim głupcem się okazał. Czy już wtedy pieprzyła się ze Scottem? Nie wiedział i miał się nigdy nie dowiedzieć. Czerpał minimalną satysfakcję z pewności, że był jej pierwszym mężczyzną. Tak, udław się tym, bydlaku. Scott pewnie nawet nie wiedział. Kiedy nadarza się odpowiednia chwila na to, by powiedzieć mężowi, że to jego identyczny brat bliźniak skradł ci wianek? Chyba nigdy.

Maszyny pikały i syczały, robiły wszystko, by utrzymać jego babcię przy życiu. W tej chwili sam ledwie się trzymał. Kręciło mu się w głowie, myślał o tych wszystkich rzeczach, by nie musieć się mierzyć z bolesną rzeczywistością.

Umierała. A on nie mógł tego znieść.

Obrazy, które od siebie z uporem odpychał, napłynęły do niego falą; zadygotał i zaczął ciężko oddychać przez nos, by nie stracić przytomności. Zabawy w chowanego za domem, wspaniałe bajki, które mu opowiadała, by uspić jego nadmiernie energiczne ciało, tulenie się do niej, to, jak go kołysała, gdy płakał i wzywał rodziców. Ona również ich straciła.

Może mama i tata umieliby sobie z tym wszystkim poradzić. Ich jednak również przy nim nie było. Odeszli, jak większość osób w jego życiu. Wcale nie czuwali przy nim duchem,

nie pocieszali go, a każdy, kto twierdził inaczej, kłamał. Był sam.

Rozszalałe emocje niemal rozrywały go na strzępy. Ukrył głowę w dłoniach i zaszlochał.

- Obiecałyśmy, że pozwolimy ci spać, ale mam pytanie. Macy odwróciła niewidzący wzrok od szyby i napotkała spojrzenie Sam w lusterku wstecznym.

- Zapewne i tak nie zasnę, dopóki nie znajdę się we własnym łóżku, więc pytaj.

- Dyskutowaliśmy o tym przez całą drogę.

- Okej...

- Ma kolczyk?

- Sam!

Śmiech przyjaciółek był niczym balsam na jej duszę. Co by bez nich zrobiła?

- Żartowałam. Przepraszam. Tu jest tak poważnie, nie mogłam się powstrzymać.

- Wiem.

- Naprawdę będziesz milczeć jak grób?

- Owszem. A propos milczenia, Candace... Co Brian powiedział ci na temat Brooke? Cokolwiek?

- Nie, naprawdę nic.

- Ciekawe. Faceci w takim razie naprawdę milczą jak grób.

- Coś przede mną ukrywa? Co takiego?

- Jeśli Brian ci nie powiedział, ja nie zamierzam. Byłam tylko ciekawa, co wiesz.

- Ach, ci mężczyźni - mruknęła Candace.

- Hej, my też potrafimy milczeć - zaoponowała Sam. - Tyle że zazwyczaj wolimy milczeć wspólnie na temat znany nam wszystkim. - Zerknęła na Macy przez ramię i uśmiechnęła się komicznie.

- Nie tym razem. Przykro mi.

- Kto to jest ta Brooke? Zdradź cokolwiek. Ja nie wiem nic.

- To jego była.

- Nadal mu na niej zależy?

- Wciąż żywi do niej uczucie... gniewu. Tylko tyle mogę powiedzieć.  
- Z tym sobie poradzisz. Nic na ciebie nie ma, skarbie. Prawda?  
- Przynajmniej nie jesteś spokrewniona z najważniejszą byłą w jego życiu - wtrąciła Candace.

Macy uśmiechnęła się i wyjęła z torebki komórkę. Boże, to akurat był fakt. Brian chodził z ulubioną kuzynką Candace, zanim się zeszli, co nadal było źródłem sporów w sztywnej rodzinie Candace.

Wysłała do Setha szybką wiadomość. Były w drodze od ponad godziny; Seth na pewno zdążył już dotrzeć do szpitala. Miała wrażenie, że coś jest z nim nie tak i to właśnie nie pozwalało jej spać.

Oczywiście, że nie czuł się dobrze. Ona też nie czułaby się dobrze w jego sytuacji; nie mogła znieść świadomości, że nie może być przy nim. Był praktycznie sam ze swoją byłą, bratem, którego nienawidził, i siostrą, która, choć intencje miała dobre, planowała chyba doprowadzić do pogodzenia zwaśnionych.

„Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Obiecuję, że nie przestanę o Tobie myśleć”.

Przygryzła dolną wargę. Za dużo? Czy w ogóle obchodzi go to, czy ona o nim myśli? Słowa zdawały się mieć metr wysokości na jej małym wyświetlaczu. Zanim zdołała sobie to wyperswadować, nacisnęła „wyślij” i oparła głowę o zagłówek, pocierając powieki kciukiem i palcem wskazującym.

- Dobrze się czujesz, Mace? - Sam znów obserwowała ją w lusterku.

- Nie bardzo.

- Proszę, spróbuj się przespać - wtrąciła Candace. - Lepiej się poczujesz.

- Dopilnujesz, by Brian do niego często dzwonił? Są sprawy, o których ze mną Seth nie porozmawia.

- Nie będę musiała go pilnować. Na pewno będzie do niego dzwonił. Prawdopodobnie pojedzie do niego, tylko dzisiaj nie mógł.

Przecież ona też mogłaby go odwiedzić. Nie, to śmieszne. Nie będzie się zachowywać jak chora z miłości nastolatka. Seth ułoży swoje sprawy bez jej asysty. Tymczasem...

Dzięki niemu i zeszłej nocy - oraz temu porankowi - ona również miała kilka spraw do przemyślenia.

Rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. „U mnie wporzo. Dzięki. Skoczyłbym teraz na sushi:)”.

Nie to pragnęła usłyszeć, lecz cóż... Przynajmniej przywołał miłe wspomnienia. Odpisała: „Ja też”, a potem postanowiła pójść za radą przyjaciółek i trochę się przespać.

## Rozdział 18

Dzwonek telefonu wyrwał ją z najgłębszego snu, jakiego doświadczyła w całym dotychczasowym życiu. Poderwała głowę z poduszki.

Sięgała niezdarnie po telefon leżący na szafce nocnej, gdy nagle rzeczywistość przedarła się przez pajęczyny spowijające jej mózg. Może to Seth; może stało się coś złego...

Duże litery na wyświetlaczu powiedziały jej, że to tylko mama.

Odebrała, opadając na mięciutką poduszkę.

- Gdzie jesteś? - zapytała mama, nawet się nie przywitawszy.
- W domu. Śpię. - Tak, miała ogromną ochotę do tego wrócić.
- Cóż, domyśliłam się. Nie oddzwoniłaś. A jest już druga.
- Przepraszam, jeśli się martwiłaś.
- Wszystko w porządku?
- Tak.
- Powiesz mi, co się dzieje?

Uch. Wczorajszego ranka, gdy zadzwoniła do matki, wyjaśniła sytuację w wielkim skrócie, nie chciała jej bowiem mówić wszystkiego i bawić się w sto pytań.

- Wszystko w porządku. Mówiłam ci, że pomagam przyjacielowi.
- Mówiłaś, że pomagasz przyjacielowi dostać się do Oklahomy. Musi to być jakiś twój przyjaciel, którego nie znam, bo ani Candace, ani Sam nie mają rodziny w Oklahomie.

- Nie sądzisz, że na tym etapie mogę już mieć przyjaciół, których nie znasz?

- Unikasz odpowiedzi. Zakładam więc, że to mężczyzna. O, Jezu.

- To... przyjaciel płci męskiej, owszem.

- W takim razie chyba nie powinnam była zapraszać Jareda dziś na kolację.

Macy poderwała się z poduszki i usiadła.

- Co zrobiłaś? - W niedziele zawsze jadała kolację z rodzicami; co ich opętało, by zrobić coś takiego?

- Przyszedł dziś rano, Macy, i wyglądał tak żałośnie. Szukał cię wczoraj i nawet zaszedł do twojego mieszkania, lecz ciebie, rzecz jasna, cały dzień nie było. Powiedział, że się martwi, więc wyjaśniłam mu, gdzie jesteś.

- A co on na to?

- Nic. Został chwilę. Gdy wychodził, tata podsunął mu, żeby wrócił wieczorem, to będziecie mieli szansę porozmawiać.

- Mamo.

- Nie krzycz na mnie, krzycz na ojca. Wiesz, że planuje twój ślub z Jaredem, odkąd skończyliście dwanaście lat. Kocha go, tak jak ja. Chcemy, aby się wam ułożyło. Jared najwyraźniej też tego chce.

- Ale ja nie.

- Jesteś pewna? Tak bardzo go kochałaś. Wiem, że tak było. Widziałam was oboje w piątek.

- Jared szuka odskoczni, mamo. Jego małżeństwo właśnie się rozpadło. To nie jest miłość, lecz... nostalgia. Lub coś takiego.

- Nie wierzę. Uważam, że nigdy nie przestał cię kochać. Do diabła, o co chodzi tym byłym? Spróbuj związać się

z kimś innym, a wylatują spomiędzy szpar w deskach niczym wściekłe szerszenie. Miała ochotę się roześmiać na myśl, że powinni zapoznać ze sobą Jareda i Rainę, więc przygryzła wargę.

- Jeśli on będzie, to ja nie przyjdę.

- Nie rób tego. To takie niegrzeczne. Przecież był twoim najlepszym przyjacielem. Tęskni za tobą.

Leżała nieruchomo na łóżku i wsłuchiwała się w bicie własnego serca oraz deszcz za oknem.

- Mamo... co byś powiedziała, gdybym rozważała ponowny udział w zawodach? Nic poważnego - dodała szybko. - Tylko... stopniowy powrót. Zobaczyłabym, co byłoby dalej.

- Co bym powiedziała? - Wyraźnie słyszała radość w głosie matki. - Powiedziałabym, że koniecznie musisz przyjść dzisiaj na kolację.

Dlatego właśnie o siódmej wieczorem minęła na podjeździe samochód Jareda - przyjechał wcześniej - i podeszła do drzwi rodziców. Czowała się okropnie, była w rozsypce i wiedziała, że tej nocy zapewne znów nie zmrzy oka. Seth dzwonił godzinę temu; wydawał się zmęczony, lecz poza tym w porządku. Nie rozmawiali długo, a ona postanowiła nie mówić mu, dokąd się wybiera. Stan jego babci nie uległ zmianie, lekarze nie wykazywali optymizmu. Spał równie długo jak ona.

Dobrze było usłyszeć jego głos. Słyszała go w snach tej nocy, nie mogło się to jednak równać z rzeczywistością. Teraz musiała tylko przetrwać zabiegi rodziców i wrócić do domu. Przypomnieć sobie minione dwa dni i pomyśleć. Zapamiętać.

O, tak. Pamiętać. Od powrotu, gdy tylko trochę wypoczęła i przestała żyć na samej adrenalinie, nie mogła oderwać się od wspomnień piątkowej nocy. Nie powinna mieć trudności z zapamiętaniem tych uczuć i przetrwaniem okresu samotności.

Nie nacisnęła dzwonnka. Gdy weszła do dwupiętrowego domu, otoczył ją znajomy, dodający otuchy zapach; zazwyczaj naprawdę nie mogła się doczekać cotygodniowej wizyty u rodziców. Dziś czuła jednak wyrzuty sumienia. Nie była z nimi szczerą, mogli więc żywić nadzieję na pogodzenie. Wątpiła też, by Sethowi spodobało się, że je kolację z byłym, gdy on przechodzi piekło.

To nic wielkiego, uznała. Jeśli Jared do czegokolwiek się posunie, jasno da mu do zrozumienia, co o tym myśli.

- Macy? - Głos mamy zagłuszył męski śmiech dochodzący z jadalni. - Tu jesteśmy, kochanie.

Podążyła za dźwiękiem i zdołała przywołać na twarz uśmiech, gdy weszła do pokoju. Mama i tata podeszli, by ją uścisnąć, Jared wstał z krzesła. Jego oszłamiająco niebieskie oczy wpatrywały się w nią nieco zbyt intymnie. Może za dużo dostrzegały. Sam zawsze powtarzała, że faceci podświadomie wyczuwają u kobiety seks, minęły jednak dwa dni od nocy, którą spędziła z Sethem. Nie mogła więc emanować pozostałościami oszłamiającej przyjemności.

Przywitała go uśmiechem i szybko zajęła swoje zwykłe miejsce po drugiej stronie stołu. Mama już nakryła, nałożyła więc sobie kilka potraw i zaczęła jeść, nie dostrzegając niczego wokół. Słyszała jak przez mgłę, jak tata zadaje Jaredowi pytania o rodzinę, rodziców, pracę, o jego nowego Johna Deere a, remont domu... i tak dalej, i tak dalej. Nie przysłuchiwała się odpowiedziom.

Jej komórka zawibrowała w kieszeni džinsów. Chowając ręce pod stołem tak, by mama nie zauważyła i nie zabrała jej komórki przez swoją obsesję na punkcie manier przy stole - Boże, pomyśleć, że Seth mógłby jej przy tym stole wsuwać ręce pod spódnicę - wyjęła aparat i zerknęła ukradkiem.

Wiadomości Seta były zazwyczaj wyjątkowo zwięzłe, tym razem chyba jednak chciał, by komunikat był jasny. „Zadzwoń, gdy się położysz. Muszę usłyszeć, jak znów wykrzykujesz moje imię”.

Na jej policzki wypłynął rumieniec; czuła wręcz, jak stają się czerwone. Jakby wyszeptał te słowa do jej ucha. Zaczęła wiercić się na krześle, by ukoić napięcie narastające w podbrzuszu, uniosła wzrok i skupiła się na wciąż pełnym talerzu.

Jared ją obserwował. Czuła na sobie ciężar jego spojrzenia, nie musiała nawet podnosić głowy. Gdy to zrobiła, jej podejrzenia się potwierdziły. Jego wzrok był wyglodniały, co skłoniło ją do zastanawiania się, czy mężczyzna naprzeciwno przypomina cymkolwiek chłopaka, którego odepchnęła wiele lat temu.

Jednak nawet to drapieżne spojrzenie nie zdołałoby rozniecić w niej takiej pasji jak słowa na wyświetlaczu telefonu, który teraz praktycznie wypalał dziurę w jej džinsach.



- Co ci jest? - zapytał tata. Usłyszała go, zrozumiała, lecz nawet nie brała pod uwagę, że mówi do niej. - Hej! Córko.

Poderwała się na krześle. Wszyscy na nią patrzyli.

- Słucham?

- Błędzisz gdzieś myślami.

- Jestem zmęczona, tatusiu. Prychnął.

- Och, biedactwo.

- Nie dokuczaj mi - poprosiła, uśmiechnęła się i dla pozorów uniosła widelec do ust.

Mama zmarszczyła brwi, jej nie można było oszukać.

- Od paru tygodni jesteś jakaś zaaferowana. Gdy rozmawialiśmy w piątek, miałam wrażenie, że w ogóle mnie nie słuchałaś.

Rozmawiała w piątek z mamą?

- Nie wiem dlaczego. Wszystko u mnie w porządku.

- A w sklepie? Personel dobrze się sprawuje?

- Tak, super.

- A co u Candace i Samantha?

- Świetnie, mamó. Nic się nie dzieje.

- Rozmawiałam dzisiaj z matką Candace. Powiedziała, że ona i chłopak Rossów nadal się spotykają. Poza tym niewiele mówiła.

Chłopak Rossów. Biedny Brian. Jakby nie miał własnego imienia.

- Tak. Nadal się spotykają.

- Oby nie zaszła z nim w ciążę. - Mama zmarszczyła brwi. Poważnie?

- Mamó!

- Cóż, to by zabiło Sylvię, dobrze o tym wiesz!

- Jestem pewna, że sobie poradzą. Są dorośli, wiesz?

- Czy on się z nią ożeni? Mówiła ci coś?

Jennifer Rodgers postanowiła przeprowadzić wywiad na temat życia Briana i Candace, po czym zraportować wyniki swojej najlepszej przyjaciółce Sylvii Andrews?

- Nic nie wiem. Jeszcze nawet nie skończyła studiów. Dajcie im czas, zanim zaczniecie planować wieczór paniński i pępkowe.

- Nie sądzę, by Sylvia naprawdę chciała planować którekolwiek z tych wydarzeń w przypadku tej pary.

Najchętniej bowiem zaplanowałyby, jak pozbyć się Briana z życia córki, nie obarczając się przy tym winą.

- Cóż, będzie musiała się z tym pogodzić, a ty możesz spróbować jej to wyjaśnić.

- Teraz radzi sobie o wiele lepiej, niż gdy to wszystko się wydarzyło. Tyle wiem.

„Wydarzenie” było niedopowiedzeniem. Początki były okropne. Brat Candace James próbował zniszczyć wszystko, na co pracował Brian. Macy nie lubiła o tym myśleć. To ona znalazła się w posiadaniu dowodu, który mógł obciążyć Jamesa -i okryć wstydem całą rodzinę Andrewsów. Musiała przywołać całą siłę woli, by go wyjawić.

Na szczęście Brian nie miał pretensji, że ujawnienie prawdy przyszło jej z takim trudem. Ostatecznie wszystko się ułożyło, choć sytuacja była nadal napięta.

- To wszystko jest bardzo ciekawe - wtrącił tata - ale ciekawsze jest to, że podobno chcesz się znów ścigać? - Od wypadku nie widziała, by tak szeroko się uśmiechał.

Jared właśnie kroił stek. Jego dłonie znieruchomiały. Nadzieja, która zakwitła na jego twarzy, gdy powoli podnosił oczy, niemal złamała jej serce.

- Naprawdę? - zapytał.

- Nie jestem już tak bardzo przeciwna temu pomysłowi.

- To wspaniale. Powinnaś przyjść w następny weekend na rzucanie lassem. Ustawię dla ciebie beczki; mogłabyś odbyć kilka rund. Poćwiczyć. Wszyscy bardzo chcą cię zobaczyć.

Jej dawni znajomi? Połowa obrzuciłaby ją kamieniami. W domu Jareda? Nie, dziękuję.

- O, nie, to... nie jestem jeszcze na to gotowa.

- Nie przyjmę odpowiedzi odmownej. - Uch, i jeszcze ten czarujący uśmiech, którym nakłonił ją do utraty dziewictwa

w takim wieku, że gdyby jej rodzice to usłyszeli, na pewno przemyśleliby swoje uczucia i wyrzucili go z domu.

- Cóż, może będziesz musiał - odparła nieco bardziej zalotnym tonem, niż zamierzała. Przerastało ją to wszystko... Jared siedzący naprzeciwko i pożerający ją wzrokiem, wiadomości od Setha odbierane pod stołem i prowokujące ją, by krzyczała mu do ucha. Poza tym jeszcze nie doszła do siebie po piątkowej nocy. Przez długi czas będzie unosić się w powietrzu.

Jared z namysłem podparł podbródek dłonią.

- Jaki rodzaj szantażu mógłbym zastosować, by cię nakłonić do zmiany zdania? Twój rodzice siedzą tuż obok. Hm...

Tak, proszę bardzo, stary. Mój tata ma broń. Dużo broni. Jej rodzice wybuchnęli śmiechem, a on przyłączył się do nich i mrugnął do niej.

- A poważnie, w sobotę koło południa. Przyjdź.

- Naprawdę powinnaś iść - wtrąciła mama. - Takie wyjście dobrze ci zrobi.

- Przecież wychodzę.

- Tak, ale... - urwała, a Macy uniosła brwi, podpowiadając jej w duchu zakończenie tego zdania: dobrze ci zrobi wyjście z innymi ludźmi.

O nie. Nie zamierzali chyba tego zaczynać, prawda? Ciekawe, co powiedział im Jared. Rodzice zawsze byli tolerancyjni, lecz jeśli Jared opisał to wszystko tak, jakby umawiała się z jakimś opryszkiem, ich nastawienie mogło się zmienić. Sama decydowała o sobie; robiła, co chciała. Była jednak blisko związana z rodzicami, ich akceptacja miała dla niej duże znaczenie. Zawsze tak było i przez większość życia nie musiała się o nią specjalnie starać.

Oby Jared nie uprzedził ich do Setha, nie dając im szansy go poznać. Kogo próbowała oszukać? Seth sam o to zadba, gdy już się spotkają.

Gdy pograżyła się w rozmyślaniach, rodzice i Jared zaczęli wspominać; nie minęła chwila, a matka wyjęła stare zdjęcia jej, Jareda i ich przyjaciół.

Macy uśmiechała się, rozmawiała i wspominała z nimi, lecz w głębi ducha nie mogła się doczekać, kiedy wstanę od stołu. Dlaczego musiała tak mieć językiem?

- Nie chcę wam psuć przyjęcia, wciąż jednak jestem zmęczona - oświadczyła, wstając z krzesła.

- Och, tak wcześnie? - Matka zrobiła zawiedzioną minę. -Zaraz będzie kawa.

- Nie, dziękuję. Wczoraj żyłam kawą. Chyba przedawkowałam.

- Zadzwoń do mnie, gdy będziesz miała czas porozmawiać?

To znaczy kiedy?

- Oczywiście, mamo.

Jared wstał, gdy podeszła do drzwi.

- Mogę cię odprowadzić?

Niech to szlag, mogła się tego spodziewać. Tak jak błogości na twarzach rodziców. Sycząc pod nosem, wzruszyła ramionami z nadzieją, że sztuczny uśmiech nie zdradza jej irytacji.

- Jak chcesz.

Ucałowała rodziców na dobranoc, gdy Jared wyszedł do przedpokoju, by podać jej płaszcz i otworzyć drzwi. Pozwoliła mu na to wszystko, myśląc, jak niewiele to dla niej znaczy w porównaniu z takimi samymi zabiegami Seta. Może dlatego, że po Secie się tego nie spodziewała. A może dlatego, że gdy on to robił, nie emanował desperacją.

Na tę myśl posmutniała. Jared nie uczynił niczego, by zasłużyć na jej gniew poza tym, że wciąż mu na niej zależało, a chwila była nieodpowiednia.

- Proszę, wpadnij w sobotę - powiedział, gdy wyszli na zewnątrz. Zaciśnął ciepłe palce na jej dłoni. - Pogoda zapowiada się świetna.

Wyrwała mu rękę i włożyła ją do kieszeni płaszcza.

- Jared, musisz przestać.

- O co ci chodzi?

- Wyjaśniłam ci to w piątek.

- Po prostu chcę nadal być twoim przyjacielem.

- W takim razie muszę cię poprosić, byś tego również zaprzestał, jeśli tak ma to wyglądać. Nie należało angażować w to moich rodziców.

- Przepraszam. - Oparł się wygodnie o przedni błotnik jej acadii; westchnęła. - Myślałem o tym wczoraj i chyba faktycznie przesadziłem. Chciałem o tym z tobą porozmawiać, lecz nie było cię przez cały dzień w domu...

- Skąd wiesz, rozbiłeś namiot na ulicy?

- Nie. Sprawdziłem rano, a potem spróbowałem raz jeszcze, po południu.

Zmrużyła powieki. Przesadził, bo pomyślał, że spędziła noc z Sethem.

- Nie musisz się o mnie martwić. Jestem już dużą dziewczynką. Mogę podejmować własne decyzje; potrafię się o siebie zatroszczyć.

- Macy, stać cię na więcej niż ten facet.

Do diabła, tak nie będą rozmawiać. Sięgnęła do klamki samochodu i odepchnęła go, gdy wszedł jej w drogę.

- Nie muszę ci się tłumaczyć. Wygrał, chwycił klamkę przed nią.

- Przepraszam, lecz musisz mnie wysłuchać. Wiesz to. W głębi serca to wiesz. To się nie uda. Myślisz, że oni się z tym pogodzą? - Wskazał gestem dom. Przestała walczyć z nim o klamkę i zmierzyła go wściekłym spojrzeniem; oddech palił jej płuca. - Myślisz, że powitają go z otwartymi ramionami?

- To nie od nich zależy.

- Nie bądź taka. Proszę. Przyjedź w sobotę. Obiecuję, że nie przekroczę granicy. Dziewczynki przyjadą na weekend. Na pewno chciałyby się z tobą zobaczyć. To by je bardzo ucieszyło, Macy.

Nieuczciwe zagranie.

- Udowodniłeś, że nie wycofasz się, choć cię o to proszę, więc nie. Nie zamierzam znów stawiać się w takiej sytuacji.

- A jeśli obiecuję, że będę grzeczny? - Uśmiechnął się do niej.

- Nie.

- Powiedz, co w tym złego. Zobaczysz się ze starymi przyjaciółmi, powspominasz dawne czasy, odzyskasz skrawek dawnego życia. Chcę ci w tym pomóc, tylko tyle. Byłaś wspaniała. Jeśli znów mógłbym ci towarzyszyć, do diabła, jestem gotowy.

Nie chciała z jego pomocą wracać do dawnego życia. Spojrzała mu prosto w twarz, szukając oznak nieszczerości. Zawoalowanej lubieżności. Zobaczyła tylko szczere, błagalne niebieskie oczy.

- Jared...

- Daj spokój. To tylko jeden dzień. Jeśli nie będziesz się dobrze bawić, obiecuję, że już nigdy więcej nie poproszę cię, byś się z nami spotkała.

Skrzyżowała ramiona na piersi, zmierzyła go złym wzrokiem i przygryzła dolną wargę. W końcu sapnęła lekko, opuściła ręce i znów sięgnęła do klamki. Tym razem jej na to pozwolił.

- Dobrze! W porządku. Przyjadę. - Otworzyła drzwi i wymierzyła palec w jego twarz. - Posłuchaj. Jeśli zrobisz coś, wystarczy drobnostka, co mnie obrazi lub wkurzy, wyjdę. Rozumiesz? Mówię poważnie, Jared.

Uśmiechał się jak kot z Cheshire, lecz spoważniał, słysząc jej tyradę.

- Rozumiem. Naprawdę. Tak, proszę pani. - Zasalutował. Przewróciła oczami i ukryła się w samochodzie. Wyjęła z torebki kluczyki i włożyła je do stacyjki.

- Sobota. Południe - przypomniał jej.

- Wiem.

- Dobranoc, Macy - uśmiechnął się zbyt triumfalnie jak na jej gust i zamknął za nią drzwi.

Senny głos Seta w słuchawce był najmilszą rzeczą, jaką usłyszała tego dnia. Chichocząc, podciągnęła kołdrę do brody.

- Spałeś.

- Tak - ziewnął.

- Przecież odebrałeś po pierwszym dzwonku.

- Czekałem na ciebie.

- Serio?

- Nie odpowiedziałaś na moją wiadomość, nie wiedziałem więc, czy zadzwonisz.

- Przepraszam, jadłam kolację z rodzicami. - Zmarszczyła brwi. Czy powinna mu powiedzieć, że był tam też jej były chłopak? Że umówili się na weekend? Czy wpadłby we wściekłość, gdyby się dowiedział? Jeśli tak, to wszystko nie jest warte dramatu. Przecież nie musi się niczym martwić.

Jego śmiech był leniwy, ciepły i... och, ile by dała, by słyszeć go przy uchu, a nie za granicą stanu. Potarła niespokojnie uda.

- To świetnie.

- Dlaczego?

- Możesz pomyśleć, że jestem szalony, ale gdybym wiedział, że jesteś u rodziców, pisałbym dalej.

W takim razie dobrze, że nie wiedział. Przykleiłaby się do telefonu na cały wieczór, a matka chyba dostałaby szału.

- Chyba lepiej się czujesz.

- Cóż... nie jest źle.

- Czy coś się... zmieniło?

- Nie.

Chciała zapytać o relacje z bratem, czuła jednak, że wolałby o tym nie rozmawiać.

- Gdzie jesteś?

- W pokoju gościnnym Stephanie.

- Hm. W takim razie pewnie musisz być cicho.

- Nie mam z tym problemu. - Zniżył głos do intymnego tembru, który wywołał w niej dreszcz od czubków palców po cebulki włosów. - Już za tobą tęsknię, Macy.

Ona zaczęła za nim tęsknić, zanim wsiadła do samochodu Sam i odjechała. Jej dłoń, która dotychczas spoczywała na brzuchu, przesunęła się w dół, obdarzona własną wołą. I pomyśleć, że dwie noce temu...

- Mogę ci jakoś pomóc zapomnieć? - zapytała cicho.

- Byłoby wspaniale.

- Myślałam o czymś, zanim do ciebie zadzwoniłam. - Jej puls przyspieszył. Nie zamierzała mu o tym mówić, bo wciąż

jeszcze się nie zdecydowała, jeśli jednak chciał oderwać na chwilę myśli od babci, wiedziała, że to dobre rozwiązanie.

- Oho.

- Tak naprawdę dzielą nas trzy godziny drogi, jeśli spotkamy się pośrodku.

- Mówisz poważnie? - Nagle posmutniał. Przygryzła wargę i zastanawiała się przez chwilę.

- Jeśli jesteś na to gotowy, absolutnie. Może nie teraz, bo naprawdę muszę się przespać, ale chciałabym się z tobą zobaczyć. Chcę cię wspierać, jeśli tylko mogę. Gdybyś chciał uciec, a nie mógłbyś odbyć całej drogi powrotnej... ja mogłabym przyjechać do ciebie, nawet do Oklahomy, jeśli chcesz, ale... powiedz słowo, a to zrobię.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć, naprawdę. Skrzywiła się mimowolnie w mroku sypialni.

- Przesadziłam? Przepraszam.

- Nie...

- Stoisz w obliczu czegoś, z czym nie mam doświadczenia, i naprawdę nie wiem, jak ci pomóc. Jeśli mam się wycofać, powiedz.

- Pomaga mi sama rozmowa z tobą. Fakt, że jesteś. Fakt, że robisz to wszystko, co już zrobiłaś. - Milczał przez chwilę. Kusiło ją, by wypełnić ciszę, lecz pozwoliła mu na nią. - To łatwiejsze do zniesienia dzięki tobie.

Poczuła żar w sercu, zapragnęła dotyku jego warg na swoich ustach, nawet jeśli miałyby w tym celu jechać przez sześć godzin, do diabła ze snem. Chciała należeć do niego w każdy możliwy sposób, fizycznie i emocjonalnie - ta świadomość niemal pozbawiła ją tchu.

Ostrożna Macy zakochała się w facecie, od którego powinna uciec z krzykiem.

Kiedyś tak by zrobiła, teraz było jednak inaczej. Odzyskała część dawnej siebie. Niewielką, lecz znaczącą, a wszystko dzięki niemu. Była mu winna o wiele więcej, niż on mógłby kiedykolwiek być winien jej.

- Masz wolne w sobotę? - zapytał.



Sobota. Umówiła się na sobotę z Jaredem. Jeśli miała wybierać... cóż, nie było żadnych wątpliwości.

- Tak. Zazwyczaj w weekendy mam wolne.

- Hm.

- O czym myślisz?

- Myślę, że do tego czasu na pewno będę chciał się wyrwać na parę godzin. Może nawet na całą noc.

- Jesteś pewien?

- Nie wiem, czy powinienem, ale... - jęknął z frustracją. - Niech to szlag.

- Zastanów się - wtrąciła szybko. - Nie chcę cię stamtąd wyciągać, jeśli chcesz tam być.

- Wiem, skarbie. Nie brałbym tego pod uwagę, gdybym nie chciał cię zobaczyć.

- Musisz o siebie dbać. Jeśli o mnie chodzi, moglibyśmy po prostu rozmawiać przez całą noc.

- Och, chyba znajdziemy sobie jakieś ciekawsze zajęcie.

## Rozdział 19

To był najdłuższy tydzień w jego życiu. Może dlatego, że nie mógł się już doczekać spotkania z Macy, a może powodem było całkowite rozbicie oczekiwaniem na śmierć babci. Te dwie sprawy złożyły się w jedno długie, niekończące się pasmo udreki.

Poczuł się lepiej, gdy tylko uciekł przed sterylnymi szpitalnymi zapachami i ruszył w drogę, z każdą milą oddalając się od tego przeklętego miejsca i zbliżając do swojej dziewczyny. Trochę za bardzo mu się spieszyło, przez co dostał mandat w połowie drogi do Fort Worth. Ale to nie miało znaczenia. Gdy tylko wrócił na autostradę międzystanową 35, znów pędził przed siebie.

Gdyby tu była, z pewnością ochrzaniłaby go za to. Wyobraził sobie, jak go beszta, i samo to wystarczyło, żeby się uśmiechnął. Uznał jednak, że żadnemu z nich nic by nie przyszło z jego śmierci i zdjął nogę z gazu. Im był bliżej, tym większy spokój go ogarniał.

Macy zarezerwowała pokój w hotelu i wysłała mu eseme-sem wskazówki dojazdu. Powiedziała też, że zadzwoni, kiedy będzie na miejscu, więc choć wyruszyła z domu wcześniej niż on, wjeżdżając na parking uznał, że jest pierwszy.

Cóż, nie było się czemu dziwić, o czym przypominał mu pieprzony mandat ciśnięty na tylne siedzenie. Dobrze, że przynajmniej cholerny gliniarz wypuścił go bez przeszukania wozu. Nie wyglądał na porządnego obywatela.

Zaparkował, rozprostował nogi, po czym sięgnął po komórkę i wybrał jej numer. Dzień był idealny, niebo miało odcień nieskazitelnego, wczesnowiosennego błękitu. Wpatrując się w samochody przemykające autostradą, czekał, aż usłyszy znowu jej głos.

- Tylko nie mów, że już tam jesteś - odebrała.

- Owszem, jestem. A ty, co tak wolno?

- Hej. Pokażę ci, co to znaczy wolno, za jakieś... dwadzieścia minut, według mojego GPS-u.

O tak.

- Dobra. Chciałem się tylko upewnić, że mnie nie wystawiłaś.

- Mowy nie ma. Na razie.

- Jedź ostrożnie.

Czekając, wysłał esemes do Steph, a potem zadzwonił do Briana i przez kilka minut gadał z nim o pierdołach. Kumpel był jakby spięty, ale dość dobrze to ukrywał. Gdyby Duch nie znał go od lat, mogłoby mu to umknąć.

Czy Brian myślał o nim to samo? Pewnie tak. Byli parą beznadziejnych palantów. Ale czekały ich lepsze dni. Nie było innego wyjścia. Mógłby szepnąć Macy, żeby przekonała najlepszą przyjaciółkę, że powinna zabrać gdzieś Briana na kilka dni i pieprzyć się z nim do nieprzytomności. Byłby jak nowo narodzony.

Jego uwagę przykuła burgundowa acadia, która zaparkowała kilka miejsc dalej, więc pożegnał się z przyjacielem.

Przez cały ten tydzień z dala od Macy powtarzał sobie, że nie może być tak piękna, jak zapamiętał, że nie mógł zakochać się w niej tak mocno w tak krótkim czasie. Przez wiele dni musiał patrzeć na Brooke, której uroda była niczym nóż wbijający mu się w serce. Kiedy Macy wyszła zza swojego samochodu, uśmiechając się do niego promiennie, jej uśmiech podziałał jak balsam na jego zszargane nerwy. Oddech uwiązł mu w gardle. Przez chwilę nie był w stanie zaczerpnąć tchu, nie był w stanie wydobyć z siebie głosu.

Nie mogła się dowiedzieć, że tak na niego działa. Nigdy. Jak mógł dać komukolwiek taką władzę nad sobą, skoro za każdym razem, gdy pozwalał na to w przeszłości, wszystko się sypało?

Macy rzuciła mu się w ramiona, a on objął ją z mocnym postanowieniem trzymania jej na dystans. Żeby nie oszaleć zbyt szybko. Nie było to mądre i wiedział o tym, ale wątpił, by sam zdrowy rozsądek mógł wziąć górę nad przemożną potrzebą bycia z nią. Miał przechłapanie: pędził na łeb na szyję ku złamanemu sercu. I przez cały czas szczerzył się jak błazen.

Otoczył go jej zapach. Ciepła wanilia, słodsza, niż zapamiętał, kusila, by zjeść ją żywcem. Wydała z siebie cichy, bezradny jęk, a on prawie stracił panowanie nad sobą.

- Wszystko w porządku? - zapytał, zaskoczony jej wylewnością. W ubiegłym tygodniu dużo rozmawiali, prawie każdej nocy, ale dotarło do niego, że głównie o nim. Jakie zranienia i stresy chciała z nim przepracować? Nie mógł uwierzyć, że przyjechała tu tylko po to, żeby się z nim zobaczyć, ale miał całą noc, żeby się tego dowiedzieć.

Poczuł, że kiwnęła głową.

- Yhm. Długa jazda. Cieszę się, że tu jestem, cieszę się, że cię widzę. - Znów go uścisnęła, a on postawił ją na ziemi, dopiero teraz orientując się, że poderwał ją w górę.

- Wyglądasz... wyglądasz oszałamiająco, Macy.

Jej policzki poczerwieniały i nie oparł się pokusie, żeby musnąć je kciukami. Czy nikt nie powiedział jej tego przed nim? Było to idiotyczne założenie, ale i tak go wkurzało. Każdy facet, do którego należała, i który nie prawil jej komplementów każdego cholernego dnia, był skończonym durniem.

- Dzięki. Czuję się trochę oklapnięta po tak długiej drodze.

- Oklapnięta, a niech mnie. Wyglądasz kwitnąco, kotku. - Uchylił się, gdy zamachnęła się na niego ze śmiechem. - Hej, jesteś głodna? Miasto należy do nas. Wiem, że w pobliżu można zjeść dobre sushi.

- Mmm. Tak, jestem głodna - odparła, muskając palcem jego podbródek, co wywołało gwałtowną reakcję w dolnych partiach jego ciała. - Ale jedzenie może zaczekać.

No pewnie. Jakoś przetrwał kilka następnych minut, czekając, aż Macy zamelduje ich w hotelu, wyładowując jej bagaże, szukając ich pokoju. Wszystko odbywało się jak w zwolnionym

tempie. Żądza go obezwładniła. Miał nadzieję, że ta kobieta wie, na co się pisze, bo podejrzewał, że będzie się smażył w piekle za te wszystkie rzeczy, które chciał z nią zrobić.

- Czuję się jak niegrzeczna dziewczynka - powiedziała, wkładając kartę w czytnik. - Jak gdyby to był jakiś zakazany romans, ucieczka przed zwykłym życiem, spotkanie w hotelu...

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i wpakował się do środka z bagażami, które upuścił na podłogę przy drzwiach.

- Bo tak właśnie jest.

- Sekretni kochankowie. To już chyba przestał być sekret. - Rozejrzała się po pokoju. Zasłony były zaciągnięte, więc panowały w nim przyjemny chłód i półmrok. Cholera, w dupie miał pokój. Obchodziło go wyłącznie łóżko i kobieta, która tu z nim była.

- Tak? Ktoś wie, że tu jesteś? - zapytał.

- No wiesz... właściwie nikt. Nie powiedziałam nawet Candace ani Sam, dokąd jadę.

- Mam nadzieję, że nie miałaś jakichś ważnych powodów, bo Brian wie. Więc Candace pewnie też.

Macy wymamrotała coś, co zabrzmiało jak „niekoniecznie”, nachylając się i sprawdzając sprężystość łóżka, ale nie zamierzał się nad tym zastanawiać. Był w stanie skupić się wyłącznie na sposobie, w jaki jej brązowa bluzka podkreśla wąską talię, a na-szywane dżetami dżinsy opinają tyłeczek.

- Sekretni kochankowie, co? - zapytał, ruszając w jej stronę. Odwróciła się i posłała mu kpiący uśmiezek, cofając się o krok przy każdym jego kroku naprzód. Długie, rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona, zachęcając, by zanurzył palce w ich ciężkiej, jedwabistej gładkości.

- Chciałbyś?

- Nie. Nie o to mi chodziło. Już mówiłem, to żaden sekret. A ona nie miała nic przeciwko temu. Jezu Chryste. Czy

był w stanie kochać tę dziewczynę tak, jak na to zasługiwała? Mógł ją pokochać całą swoją osobą, ale to wciąż będzie za mało. Z pewnością coś spieprzy, zawsze tak było.

Przestała się z nim droczyć i stanęła nieruchomo, jej orzechowe oczy patrzyły, jak się zbliża, aż wreszcie napotkała jego spojrzenie. Niewzruszona. Otwarta. Oddech miała lekko przyspieszony, z boku szyi widział tętniący puls.

Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tego, że braknie mu tchu i odejmuje mowę za każdym razem, gdy ona jest w pobliżu? To wszystko wydawało się takie kruche... Jedno niewłaściwe słowo, jeden niewłaściwy ruch i wszystko się rozleci. Potrafił się porozumiewać wyłącznie z dziewczynami takimi jak Raina. Aroganckimi, bezpośrednimi laskami, które wiedziały, po co z nim są: żeby się pieprzyć, klócić i dobrze bawić.

Nie z dziewczynami takimi jak Macy, które oczekiwały od niego czegoś więcej niż sam seks. Takie dziewczyny powinny poszukać kogoś innego, kto zaspokoi ich potrzeby. Tak jak cholerna Brooke. Wiedziała nawet, dokąd pójść.

- Po co tu przyjechałaś? - zapytał, delikatnie odgarniając niesforny kosmyk, który wpadał jej do oka.

Jej delikatne rysy wyrażały zmieszanie.

- Co takiego?

- Jestem pewien, że nie chodzi ci o przejście na dziką stronę. Cholera, tak naprawdę nigdy tam nie dotarliśmy. Marny za mnie przewodnik.

- Seth, nikt inny nie mówił mi ani nie robił ze mną takich rzeczy jak ty. Z tobą robię i mówię rzeczy, o jakie nigdy siebie nie podejrzewałam. Więc nie, nie jesteś marnym przewodnikiem. Jesteś... idealny. Dla mnie jesteś idealny. - Ujęła jego dłoń, tę, którą nie przestawał gładzić jej włosów, i wsunęła w nią palce. - Rozmawiałam nawet z rodzicami i starym znajomym, żeby wrócić do wyścigów. Stopniowo - dodała szybko.

Pierś omal nie pękła mu z dumy.

- Kotku, to wspaniale.

- Dziękuję za tamtą rozmowę.

- To wyłącznie twoja zasługa. Ja tylko lekko cię pchnąłem we właściwym kierunku.

- Tak, ale... nikt inny by tego nie zrobił. A ty zrobiłeś o wiele więcej.

- Tak? Co na przykład?

- Wiem, że czasem jestem jak zamknięta książka. Pomagasz mi się otworzyć. Nie boisz się tego. To, że ci się w ogóle chce, wiele dla mnie znaczy. W tamtej chwili poczułam, że znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny i wiesz, co potrzebowałam usłyszeć.

I znów powiedziała coś, co sprawiło, że serce ścisnęło mu się w piersi, a cholerny język stanął kołkiem w ustach. Więc zrobił jedyną rzecz, jaką potrafił - wziął ją w ramiona i pocałował. Skoro nie był w stanie z nią rozmawiać, mógł przynajmniej dostarczyć jej przyjemności. Zbliżyć się do niej.

Z ust Macy wyrwało się westchnienie, a on upajał się nim, upajał się nią, zsuwając dłonie na jej pupę i przyciskając ją do swojego obolałego kutasa. Jęknęła mu w usta i wsunęła język między zęby, drażniąc go i kusząc, dopóki nie odpowiedział tym samym. Jej ciało zadrżało i zapłonęło pod jego dotykiem, a kiedy odsunęła się, żeby na niego spojrzeć, oczy miała bardziej błyszczące, usta nieco pełniejsze.

- Dlaczego nie pocałowałeś mnie tej pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem?

Serio?

- Nie mogłem tak od razu wyłożyć wszystkich kart.

Jej palce, ciepłe i kuszące, objęły go za kark. Oblizwała wargi, a świadomość, że delektuje się jego smakiem, sprawiła, że zacisnął dłonie na jej ciele.

- Wyłożyłeś je wszystkie później. Nachylił się i musnął wargami jej usta.

- Nie wszystkie. - Kiedy rozchyliła wargi, czekając, aż znów wtargnie do środka językiem, wymknął się i przesunął usta w dół jej szczęki i pachnącej słodko szyi.

- Podpuszczalski - zbeształa go, ale dosłyszał w jej głosie drzenie. Chichocząc, niechętnie wypuścił ją z objęć i odsunął się. Wpatrywała się w niego zdezorientowana i lekko zdyszana.

- Rozbierz się dla mnie - powiedział.

- A ty?

- W swoim czasie. - Usiadł na łóżku i oparł się o wezglowie. - Zrób to.

Przez kilka sekund przyglądała mu się z nieodgadniętym wyrazem twarzy i Seth obawiał się, że odmówi, choć przecież widział ją już nago wiele razy.

- Jesteś dzisiaj niegrzeczną dziewczynką, pamiętasz? - przypomniał jej. - Uciekłaś od swojego życia, aby spotkać się z sekretnym kochankiem w odległym mieście i nikt nie wie, gdzie jesteś. Tej nocy należysz do niego. Trochę cię to przeraża, prawda? - Zaczerpnęła gwałtownie powietrza, przez co jej pierś zafalowała kusząco. Nie był w stanie oderwać od niej wzroku, obserwując efekt, jaki miały jego słowa. - Ale i podnieca.

- Czasami mam wrażenie, że znasz mnie trochę za dobrze. - Mówiąc to, wsunęła dłonie pod koszulkę. Boleśnie wolno zadarła ją w górę i zdjęła przez głowę, aż jej włosy rozsypały się z cichym świstem i opadły z powrotem na kremowe, nagie ramiona. Zaszło mu w ustach na widok jej koronkowego czerwonego stanika, wyciętego tak nisko, że gdyby się poruszyła, mógłby dostrzec sam skraj brodawki.

O cholera.

- Masz na sobie czerwone figi, prawda?

Odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się w sposób, który przywodził na myśl demoniczną uwodzicielkę. Wokół nóg powinien jej się plątać czerwony diabelski ogon. Potem, z szelmowskim uśmiechem, jakiego nie powstydzilaby się gwiazdka porno, odpięła guzik dzinsów, rozpięła suwak i powolnym ruchem zsunęła spodnie w dół. Kopniakiem odrzuciła je w bok, strząsnęła włosy do tyłu i wbiła w niego wzrok, czekając na jego ruch.

Wiedział już, co chce zrobić. Przygwoździć jej seksowny tyłeczek do łóżka i robić to z nią na wszystkie możliwe sposoby aż do białego rana. Miał ochotę ją związać, odebrać jej kontrolę, której tak rozpaczliwie pragnęła w swoim życiu, skłonić, aby oddała ją jemu. Ale zamiast tego powiedział:

- Chodź tutaj.



Oblizwała wargi i posłuchała, kołysząc biodrami w hipnotyzujący sposób. Gdyby na jego miejscu był inny facet, sam ten widok wystarczyłby, żeby się spuścił.

Od chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy w salonie tatuażu - spanikowaną i usiłującą nie rzucić się w oczy - wiedział, że pod skromną powierzchownością kryje się namiętna, pewna siebie i oszałamiająco zmysłowa kobieta. Nigdy go nie rozczarowała.

- Skoro tej nocy należę do ciebie, co zamierzasz ze mną zrobić? - zapytała. Omiótł jej ciało wzrokiem. Stała teraz obok łóżka, w zasięgu jego ramion, nie wiedział tylko, czego najpierw chciałby dotknąć.

- Czego chcesz? - wyszeptał.

Wciąż wpatrując mu się w oczy, rozpięła biustonosz i pozwoliła, by zsunął jej się z ramion. Przełknął ślinę, bo nagle zaschło mu w gardle. Nie miał już żadnych wątpliwości, co chciałby poczuć jako pierwsze.

Usiadł zwrócony w jej stronę, złapał ją za biodra i przyciągnął, tak że znalazła się między jego nogami. Oddech miała drżący i urywany, a jej skóra była w dotyku jak ciepła satyna, gdy przesunął dłońmi w górę jej brzucha, by ująć ciężkie, jędrne piersi.

- Cudowne - mruknął, nachylając się do przodu, żeby złapać ustami najpierw jeden, a potem drugi sutek. Jej kolana, wciśnięte między jego uda, dygotały, gdy kwiląc, mięła w pięściach materiał jego koszulki.

Uwielbiał, gdy wydawała z siebie takie odgłosy. Wciągnął sterczący, drobny sutek głębiej, ssąc mocniej, zataczając wokół niego kręgi językiem, aby jej jęki osiągnęły crescendo. Odrzuciła głowę do tyłu, napierając na niego gibkim ciałem. Rozdał nozdrza, czując zapach jej podniecenia, a jeśli do tej pory erekcja groziła mu rozerwaniem rozporoka, teraz sytuacja stała się dwa razy poważniejsza.

Wsunął nadgarstek pod jej kolano i uniósł nogę, opierając zgiętą na swoim udzie. Sapnęła i natychmiast wypchnęła ku niemu biodra w niemej prośbie. Nie dał jej czekać. Wsunął palce

między jej rozchylone uda, ale na razie trzymał je na wierzchu wilgotnego materiału. Zajął się teraz drugą mokrą, nabrzmiałą brodawką, którą do tej pory zanieczyścił.

- Och, Seth, proszę - wydyszała, poruszając ciałem tak, by koniuszki jego palców musnęły łechtaczkę. Przeszył ją spazm, mocniej zacisnęła dłoń. Jeszcze chwila, a zedrze z niego koszulę. Nie dbał o to.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - przypomniał, wypuszczając z ust sterczącą brodawkę.

- Jakie? - Straciła oddech, gdy znów zaczął ssać. Nie pozwolił go jej odzyskać co najmniej kolejną minutę, jednocześnie drażniąc sutek i pieszcząc łechtaczkę.

- Dlaczego tu przyjechałaś. Zapytałem, ale nie odpowiedziałas.

- Żeby się z tobą zobaczyć. - Głos miała niższy, głębszy, przesycony pożądaniem, co cholernie go kręciło.

- Żeby się ze mną pieprzyć.

- Nie tylko., nie, ja... och, Boże. - Jego palce właśnie pokonały barierę materiału i dotknęły cipki. Była taka mokra, taka miękka. Jednym szaleńczym ruchem przeniosła cały ciężar ciała na jedną nogę i poderwała drugą, opierając ją na jego kolanie i otwierając się jeszcze bardziej.

- Nie? Więc jeśli przestanę...

- Nie, nie przestawaj!

Zaśmiał się. Okłamywała samą siebie, jeśli myślała, że tego nie potrzebuje. A może to on się okłamywał, myśląc, że Macy potrzebuje czegoś więcej.

A co jeśli rozbudził ją tylko dla kolejnego pieprzonego drania, który pojawi się w jej życiu, żeby spić całą śmietankę?

Nie ma, kurwa, mowy. Cofnął dłoń, złapał ją za biodra i rzucił bokiem na łóżko, uniósł się nad nią i prawie zerwał z siebie koszulkę, podczas gdy ona wpatrywała się w niego z dzikim wyczekiwaniem w oczach. Nie powstrzymało to jej przed złapaniem go za spodnie i rozpięciem rozporka, tak że jego członek znalazł się w jej dłoniach. Kurwa, stał mu jak drąg, tak twardy, że aż bolało, zaledwie kilka centymetrów od źródła słodkiego

ukojenia. Między jej nogami albo w ustach, było mu to obojętne, wiedział tylko, że musi się znaleźć w jednym z tych miejsc, i to szybko.

- Bierzesz tabsy? - wychrypiał. Zatrzepotała rzesami, spoglądając na niego.

- Nie. Przykro mi.

I tak marzenie o zanurzeniu się nago w jej wilgotnym żarze i pozostaniu w nim, dopóki nie dojdzie, skończyło ze skowytami. Nie szkodzi. Żałował tylko, że nie wyjął wcześniej prezerwatyw, żeby mieć je pod ręką. Kiedy wrócił do niej z małą paczuszką, był równie wygłodniały jak przed przerwą. Ona najwyraźniej też, bo wyrwała mu ją, otworzyła i zanim zdążył mrugnąć, założyła lateks na jego fiuta.

- Zdejmij majtki - rozkazał, a ona pozbyła się ich w jeszcze szybszym tempie. Ściągnął dzinsy. Pożerając go wzrokiem, wyciągnęła ręce nad głową - wiedziała już, co lubi, tak że nawet nie musiał jej o to prosić.

- Myślałam, że wolisz, kiedy mam je na sobie - powiedziała ochryple.

- Nie chcę, żeby cokolwiek przeszkadzało mi w dotykaniu każdego centymetra twojego ciała.

Z jej gardła wyrwał się drżący jęk. Jezu Chryste. Jej długie, nagie ciało lśniło w mroku. Całe jego. Popatrzyła na jego kutasa, oblizała wargi i to była ostatnia rzecz, jaką jego wystawiona na ciężką próbę samokontrola mogła znieść.

Nie wsunął w nią palców, nie rozciągnął jej, nie przygotował. Pragnął przeżyć słodki szok, gdy wdrze się w jej niemożliwie ciasną szparkę, pragnął czuć, jak go ściska, aż nie będzie mógł oddychać, pragnął widzieć emocje przemykające przez jej twarz.

Rozsunął jej szerzej kolana. Pozwolił, żeby główka członka wśliznęła się przez nagromadzoną wilgoć i pchnął mocno, raz. Zaciśnęła palce na prześcieradle nad głową. Jej piękną twarz wykrzywiła bolesna ekstaza. Dotarł do połowy, ale nie był już w stanie znieść dłużej tarcia, wycofał się więc, po czym znów pchnął.

Z gardła musiał mu się wyrwać stek przekleństw, ale nie wiedział, co mówi, ani nie dbał o to. Dopiero gdy przyjęła go całego, zastygł na chwilę, oddychając chrapliwie, z jej nogami oplecionymi wokół bioder. Trzęsa się na całym ciele, nawet wewnątrz, gdzie czuł każdy ruch po stokroć zwielokrotniony wokół swej nabrzmiałej męskości.

Wystraszona, obolała, podniecona... cokolwiek teraz czuła, czuł to samo. Wszystko przez zaborczość, jaka ogarnęła go na myśl o tym, że obmacuje ją jakiś dupek. Że wsadza jej fiuta tam, gdzie znajdował się teraz jego kutas. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć... ale co, nie miał pojęcia. Coś, co dodałoby jej otuchy.

Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że to ona mu jej doda.

- Kotku, chodź tutaj - powiedziała, lekceważąc jego niewypowiedzianą prośbę i wyciągając ku niemu ramiona. Byłby najgłupszym sukinsynem pod słońcem, gdyby w nie nie padł.

W tej chwili prawie rozumiał Briana i jego potrzebę zademonstrowania całemu światu, że jego kobieta należy tylko i wyłącznie do niego. Ale prawda była taka, że bez względu na to, ile jej dał, ile pierścionków założył jej na palec, za rogiem zawsze czaił się jakiś skurwysyn, który kusił ją lepszą ofertą. Wiedział to, kurwa, aż nadto dobrze.

Choć rozluźnił się w jej objęciach, rozpacz szarpała mu trzewia. Ich związek nie miał przyszłości. Ale nie był w stanie walczyć. Choć pragnął przejąć panowanie nad sytuacją, otaczając go ramiona i jej miękkie, zapraszające ciało całkowicie mu je odebrały. Wystarczyło kilka słów, dotyk, by ujarzmić jego wewnętrzną bestię i wziąć ją w swe łagodne władanie.

Nie przyjechała tu, żeby się z nim pieprzyć, tylko żeby się z nim kochać. Nie był jeszcze na to gotowy.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptała, głaszcząc go po plecach.

Zaciągnął się obezwładniającą słodyczą jej skóry i włosów, po czym wypuścił z drzeniem powietrze, usiłując wziąć się w garść, zanim kompletnie się rozklei. W głowie miał gonitwę myśli, mętlik właściwie... i być może popełnił karygodny błąd, narażając ją na cały ten szajs.

- Połóż się na plecach.

Sprzeciw nie miał sensu. Wyciągnął się na łóżku, wciągając ją na siebie. Może nie będzie się przyglądać jego twarzy. Bóg jeden wiedział, co by tam zobaczyła.

Obsypując jego szczękę lekkimi pocałunkami, uniosła biodra, tak że wysunął się z niej i w środku został tylko ostatni centymetr. Jęknął, zaciskając dłonie na jej pupie, żeby nie ściągnąć jej z powrotem w dół. Powoli, tak cholernie powoli, że aż zakręciło mu się w głowie, zaczęła opadać. Centymetr po centymetrze, dopóki nie wchłonęła go aż po nasadę, a on oblał się potem.

- O Boże - jęknęła. Ujęła jego twarz ciepłymi dłońmi i przywarła ustami do jego ust. Potem, unosząc się i opadając, przerwała pocałunek i wbiła w niego wzrok. Wargi miała rozchylone, oczy zamglone rozkoszą. - Och.

- Macy... - Niebo. Była spowijającym go skrawkiem nieba, który przeciwważył piekło w jego głowie. Jej ciało poruszało się z płynną gracją, gdy zaczęła go kochać... tylko tak mógł określić to, co robiła. Przy każdym uniesieniu odnajdowała jego usta. Jej zapachy - jak muffinki i seks - szumiały mu w głowie. Mógłby utonąć w ciemnej gęstwinie jej ciężkich, jedwabistych włosów, które opadały na niego.

Teraz nieco szybciej, ale wciąż łagodnie, ujeżdżała go, poszukując pozycji, która zdradziła mu, że zaraz osiągnie szczyt i odleci. Nadzieje, że nie będzie mu się przyglądać, okazały się płonne - patrzyła mu prosto w oczy, a jej własne płonęły jak bursztyny zaszklone rozkoszą i pożądaniem.

- O cholera, jak dobrze - powiedziała i było to tak niespodziewane, że prawie wybuchnął śmiechem.

- Nie cieszysz się, że nie uciekłaś z krzykiem?

- Co ta....? Och - roześmiała się chrapliwie, przypominając sobie swoją uwagę na temat jego kolczyka. - Cieszę się. Cholernie się cieszę.

- Odwróć się.

- He?

Lekkim pchnięciem dał jej do zrozumienia, żeby się uniosła.

- Odwróć się, kowbojko. Zobaczysz. - Z lekką obawą w oczach spełniła jego polecenie, odwracając się do niego plecami. Wyciągnął rękę i ustawił członek tuż przy wejściu do jej szparki. Oboje stęknęli, gdy znów nadziała się na niego aż po nasadę.

- O kurwa - wysapał. Przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała i pociągnął ją do tyłu, aż położyła się na nim. Odwróciła głowę, żeby go pocałować, podczas gdy on pieścił jej brzuch i piersi. Mógł wreszcie odpocząć od jej badawczego wzroku, a sądząc po jej jękach i nieznaczących ruchach bioder, gdy leżał pod nią całkowicie nieruchomo, jego kolczyk znalazł się w idealnym punkcie.

- Seth - jęknęła mu w usta. - Potrzebuję... - Jej cipka zapulsowała wokół niego w mimowolnych spazmach, które doprowadzały go do oblędu.

O Boże, tak, miała potrzeby, a on chciał być od tej chwili odpowiedzialny za ich zaspokajanie. Ujął jej dłoń i przesunął ją w dół jej brzucha.

- Pobaw się swoją łechtaczką, Macy.

Niestety nie widział, jak spełnia jego polecenie. Poczuł, jak puszcza jego dłoń, usłyszał cichy, wilgotny odgłos, z jakim jej palce odnalazły cel, i westchnienie, jakie z siebie wtedy wydała. Zaczął się delikatnie poruszać. Tylko tego było jej trzeba - żeby pobudzał punkt, w którym się znalazł. Jej palce zsunęły się niżej, do nasady jego członka, a szok, jaki wywołał jej dotyk, przyprawił go o ciarki, wyrwał mu z gardła warknięcie i kazał objąć ją mocniej w talii.

- Kotku, chcę, żebyś doszła, zanim się spuszczę - wysapał jej do ucha.  
- Chcę poczuć, jak się na mnie zaciskasz, gdy tkwię głęboko w środku.

- Tak. - Wypuściła jego członek i zajęła się na powrót guziczkiem, który miał zamiar całować, pieścić językiem i ssać, aż zacznie krzyczeć - nie mógł się już tego doczekać. Opowiedział jej o tych planach, kiedy wdychała i jęczała, drżała i szamotała się, aż w końcu doszła. Jej ciało zafalowało, a on przestał panować nad sobą i przeszedł do długich pchnięć, od których

jej krzyki wzmogły się jeszcze bardziej, a on wreszcie dotarł na szczyt i targany potężnymi spazmami zapomniał o stresie i bólu serca - przynajmniej na chwilę. Opadła na niego całym ciężarem, gdy wstrząsał nim ostatni dygot.

Ale nie została w tej pozycji. Zsunęła się z niego i zwinęła w kłębek u jego boku, trzęsąc się tak gwałtownie, że musiał obrócić się do niej i wziąć ją w ramiona.

- W porządku?

Kiwnęła tylko głową i przylgnęła do niego. Nie naciskał. On też przeżył ostrą jazdę i sam nie potrafiłby ująć tego w słowa, więc nie widział powodu, żeby ją do tego zmuszać.

Jak najszybciej pozbył się prezerwatywy. Potem wyciągnął dolną połowę narzuty spod materaca i nakrył ich nią, przytulając Macy do piersi. Na wypadek gdyby drżała tylko z zimna.

A jeśli powód był inny? Jeśli to, co się tu działo, wpłynęło na nią równie mocno jak na niego?

Objął ją mocniej. Nakryła go gładką nogą i otoczyła ręką w pasie, układając głowę pod jego brodą. Poczul na ramieniu jej ciepły oddech. Tyle zostało z jego wspaniałych planów, żeby trzymać ją na dystans. W tym małym kokonie cały świat przestał się liczyć, podobnie jak wszystko, co czuł i myślał do tej pory. Cholera, oddałby życie za tę dziewczynę.

- Jesteś dla mnie za dobra - wyszeptał. Nie to chciał powiedzieć w tej chwili, ale tak mu się wyrwało.

- Nie mów tak. - Głos wciąż miała cichy, ochryply, zdyszany.

- Wiem. To banal.

Uniosła głowę, wbijając w niego spojrzenie orzechowych oczu.

- Chcę ciebie. I jestem nadętą zdzirą, pamiętasz? Chcę tylko takich rzeczy, które są dla mnie wystarczająco dobre.

- Nadętą zdzirą? Kto ci coś takiego powiedział?

- Nikt mi tego nie musiał mówić.

- Jak na nadętą zdzirę, zupełnie nie myślisz o sobie. Kąciki jej ust zadrgały w uśmiechu.

- Myślisz, że nie mam swoich własnych, egoistycznych powodów, żeby tu być?

- To zupełnie jak ja. Więc może oboje przyznajmy, że nie jesteśmy idealni.

- To ty zacząłeś.

- To była tylko uwaga. Słuszna, acz nieistotna.

- Niesłuszna i nieistotna.

Roześmiał się, zanurzył dłoń w jej włosach, żeby złapać ją za kark, i przyciągnął jej usta do swoich.

- W porządku - powiedział, upajając się jej słodyczą. - Poddaję się.

- I tak powinno być. - Położyła się na nim z szatańskim błyskiem w oku.

- Tak szybko?

- Yhm. - Rozwarła uda, obejmując nimi jego biodra, a jej usta powędrowały ku kolczykowi w jego prawym sutku. Gdy musnęła go językiem, oddech uwiązał mu w gardle. A niech to, jego fiut już nabrzmiewał, przyciśnięty do jej miękkiego brzucha. - Te kolczyki naprawdę zwiększają doznania?

Uniósł biodra, napierając na nią swoją erekcją.

- A jak myślisz?

Gdy zachichotała, jej chłodny oddech omiótł jego wilgotny sutek i Seth jęknął.

- Jesteś zainteresowana?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Kolczykami w sutkach? Po moim trupie.

Krzyknęła, gdy wciągnął ją pod siebie. Kapa zsunęła się z ich ciał.

- Poza tym nie zakładam kolczyków.

- Nie?

- Nie. Interesują mnie wyłącznie tatuaże. - Gdy polizał łagodny łuk, gdzie szyja przechodziła w bark, jej skóra okazała się smakowicie słona i słodka jednocześnie. Wiedział z doświadczenia, że między jej nogami ten smak staje się jeszcze bardziej intensywny. - Chciałbym zrobić z tobą tyle rzeczy.



- Pod warunkiem że nie będą do tego potrzebne igły.

- Odnotowałem. - Wciągnął jeden sterczący sutek do ust i zaczął powoli ssać, zjeżdżając dłonią w dół jej brzucha. Uniosła biodra, a on przyjął to słodkie zaproszenie, zsuwając dwa palce po obu stronach łechtaczki, tak by nie dotykać jej bezpośrednio. Miauknęła cicho z frustracji... a potem wypowiedziała słowa, po których ziemia przestała się kręcić.

- Poza tym możesz... zrobić ze mną, co tylko zechcesz.

Budynek hotelu mógłby teraz stanąć w ogniu, mogłaby zawyc syrena ostrzegająca przed tornadem, przez ścianę mogłaby się przebić rozbijarka kulowa, a on i tak by tego nie zauważył. Ale jej słowa sprawiły, że uniósł głowę.

- A ty czego chcesz?

Widział, jak rumieniec wypełza jej na policzki.

- Myślałam, że rozmawiamy o tym, czego ty chcesz.

- Nie, to ty jesteś najważniejsza. Chciałbym pójść dalej, ale tylko tak daleko, jak sama zechcesz. Nie zamierzam przekroczyć twoich granic dlatego, że coś mnie kręci. Więc jeśli jesteś czegoś ciekawa albo chcesz czegoś spróbować, musisz mi to powiedzieć.

Uciekła wzrokiem, przyglądając się badawczo kawałkowi sufitu nad jego prawym barkiem.

- Nie mogę przestać myśleć o tym, co mówiłeś o swojej byłej, że nie rzuciłeś jej, bo była nienasycona w łóżku. To było pierwsze, co powiedziałaś, kiedy zapytałam, dlaczego byłeś tak długo z kimś takim.

- Gdybym używał mózgu, nigdy bym ci tego nie powiedział, zwłaszcza gdybym wiedział, że będziesz się tym zadrećcać. Hej. - Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła, żeby znów na niego spojrzała. - Może i zatrzymała mnie w ten sposób na jakiś czas, ale nie na zawsze, prawda?

- Nie podoba mi się, że miałeś przede mną lepsze. - Wow. Zawziętość, z jaką to powiedziała, zaskoczyła go i przez chwilę zastanawiał się, czy właśnie nie odsłoniła przed nim twarzy tamtej Macy sprzed wypadku, która zawsze musiała wygrywać. Ale... co u licha?

- Cholera jasna, nie chciałem, żebyś tak to odebrała. Jezu, dziewczyno. - Usiadł w kucki, pocierając dłonią głowę. Poszła w jego ślady, skromnie zasłaniając narzutą piersi. - Chciałbym opisać ci, jak się czułem tamtej pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem. Ale nie potrafię, bo jedyne, co przychodziło mi wtedy do głowy, to „o w mordę”. Raz za razem. To, że w ogóle spojrzałaś w moją stronę, że zgodziłaś się spotkać, że zrobiłaś pierwszy krok i nie droczyłaś się ze mną ani mnie nie powstrzymałaś - moje życie mogło się zakończyć tamtej nocy, Macy, a ja uznałbym je za spełnione. Nigdy nie miałem lepszej. Jeśli od tej pory będziemy uprawiać wyłącznie seks w pozycji misjonarskiej o godzinie dwudziestej we wtorkowe wieczory miesiący zaczynających się na literę L, nadal będziesz najlepsza.

Jeśli spodziewał się, że to ją uszczęśliwi, rozczarował się. Spuściła głowę, wciąż przyciskając do piersi tę idiotyczną kape, jak gdyby nie miał przed chwilą w ustach jej sutka.

- A ja musiałam wszystko zepsuć - powiedziała w końcu cichym, przybitym głosem.

- Nie zadręczaj się tym. Wyjaśniłaś sytuację. Wybaczyłem ci. Chodź tutaj. - Przysunął się do niej na kolanach i wziął ją w ramiona. Dzięki Bogu wypuściła wreszcie kape, przyciskając się do niego mocno nagim ciałem, i ukryła twarz w jego ramieniu.

- Jestem największym szczęściarzem pod słońcem, że mogę tu teraz być - wyszeptał. - Nie myśl sobie nigdy, że tego nie wiem.

- Ja też jestem niezłą szczęściarą.

## Rozdział 20

Jedli sushi, kiedy zaczęły przychodzić esemesy. A potem rozdzwonił się telefon.

Jared był wściekły, że go olała. Miała z tego powodu wyrzuty sumienia i nagrała mu wiadomość na automatyczną sekretarkę - naprawdę, była tak zakręcona, że prawie o wszystkim zapomniała - ale Jared przesadzał. Wyglądało na to, że zajrzał do niej do domu, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje. Jak gdyby miała obowiązek się przed nim tłumaczyć.

Kiedy Seth zapytał, kto, do cholery, próbuje się z nią skontaktować, zbyła jego pytanie machnięciem ręki i wyciszyła telefon. Szlag by to trafił. Od razu powinna była mu powiedzieć, że właśnie wyhodowała sobie własnego psychicznego byłego. Ble. Jared nigdy nie wyglądał jej na psychola. Z drugiej strony nigdy nie był świadkiem, jak angażuje się w związek z kimś innym.

- Jesteś pewna, że wszystko jest w porządku? - zapytał Seth, wrywając ją z zadumy. Skończyli jeść już jakiś czas temu. I wciąż oddawali się wspomnieniom tego wszystkiego, co robili tuż przed przyjściem tutaj - a przynajmniej ona. Szybko upiła łyk wody.

- Jasne.

- Jeśli coś się wydarzyło w domu...

- Nie, nic z tych rzeczy. Ale muszę zadzwonić. Okej?

- Jasne.

- Zaraz wracam. - Wstała z krzesła i ruszyła do damskiej łazienki, zaciskając zęby, tyle słów cisnęło jej się na usta. Naj-

prościej byłoby po prostu wyłączyć telefon, ale Jared zdążył ją już wkurzyć.

Łazienka była na szczęście pusta, może uda jej się załatwić to szybko. Jared odebrał od razu.

- Macy?

- O co ci chodzi, Jared?

- Dlaczego nie przyszłaś dzisiaj?

- Mówiłam ci już. Przepraszam, ale coś mi wypadło. Koniec pieśni. A teraz przestań mnie zamięczać. I to już.

- Nie lubię, kiedy ktoś wystawia mnie do wiatru. To niepodobne do ciebie. Co się z tobą dzieje?

Choć trzęsa się z wściekłości, jego słowa zabolaly.

- Myślę, że za wiele sobie wyobrażałaś. To nie miała być randka. Nie wrócimy do siebie, bez względu na to, co sobie ubzdurałaś. Zresztą im więcej o tym myślałam, tym gorszym pomysłem mi się to wydawało.

- Myślę, że wyjechałaś, żeby znów się z nim pieprzyć. Olałaś ludzi, którym naprawdę na tobie zależy, dla tego śmiecia. Nigdy nie sądziłem, że tak nisko upadniesz, ale najwyraźniej zasługujecie na siebie nawzajem.

Niema, wściekła furia zatrzęsa nią, odbierając jej mowę, co było okropne. Okropne. Oczy zapiekły ją od łez. Jedyłą myślą, jaka zdołała przebić się przez mętlik w jej głowie, było: „Co powiedziałyby Seth?” Odpowiedź przyszła sama - przynajmniej częściowo:

- Jared? Odpierdol się ode mnie. Chciałabym na niego zasłużyć. - I rozłączyła się najszybciej jak mogła. A potem zrobiła to, co powinna była zrobić na samym początku: wyłączyła cholerną komórkę. Gdy wypadła z łazienki, prawie staranowała jakąś biedną kobietę, która chciała wejść do środka. Wymamrotała przeprosiny, wyminęła ją i na oślep ruszyła z powrotem do stolika.

Poważny błąd, uświadomiła sobie, siadając. Powinna była odczekać chwilę, żeby dojść do siebie. Seth uniósł ciemne brwi na jej widok.

- Co się stało, do diabła?

- Nic. - Próbowała zdobyć się na nonszalancję, ale chyba jej to nie wyszło, więc dała za wygraną. - Nie chcę o tym rozmawiać.

- Jezu, powinnaś o tym porozmawiać. Twoja twarz ma kolor twojego sweterka. - Czyli fuksji. - Wyglądasz, jakbyś miała zaraz wybuchnąć. Daj spokój, kotku. Komu mam skopać tyłek?

Do głowy przychodziła jej tylko jedna osoba. Jak Jared śmiał tak o nim powiedzieć? O niej? Zawsze był takim strasznym dupkiem, czy w latach naiwnej młodości nie zwracała na to uwagi?

- To nic ważnego. Możemy już wrócić do pokoju?

Zmiana w zachowaniu Setha była wyraźna, choć nie powiedział ani słowa. Jego ciemne oczy zwęziły się prawie niezauważalnie, szczęki zacisnęły.

- Macy. Z kim, do cholery, rozmawiałaś?

A niech to. Jeśli mu powie, będzie musiała opowiedzieć wszystko. A wtedy może rzeczywiście spełnić swoją groźbę.

- Po prostu ktoś, kogo znam, okazał się idiotą. Nie masz się czym przejmować, okej? Wracajmy i nie pozwólmy, żeby zepsuło nam to wieczór. Zaraz ochłoneę, obiecuję.

Świdrował ją wzrokiem jeszcze kilka sekund, a potem zaklął, wyciągnął portfel z tylnej kieszeni spodni, rzucił kilka banknotów na stół, po czym wstał i wepchnął portfel z powrotem na miejsce. Nie patrzył na nią.

- Hej - powiedziała łagodnie, stając za nim. - To nic... Seth poszedł sobie. Odwrócił się do niej plecami i zostawił ją samą.

Cóż. Najwyraźniej zachowywanie się jak dupek było zaraźliwe. Ruszyła za nim, starając się narzucić kurtkę, którą zwykle chętnie pomagał jej włożyć.

- Seth.

Przynajmniej otworzył jej drzwi restauracji, ale nie odpowiedział i nie chciał spojrzeć w oczy. Skoro specjalnie ją ignorował, prędzej szlag ją trafi, niż będzie skamleć o jego uwagę. Wyprzedziła go i szarpnięciem otworzyła drzwi pasażera w jego samochodzie, zanim zdążył ich dotknąć. O ile w ogóle miał taki zamiar. Siła, z jaką je zatrzasnęła, gdy wsiadła do środka, musiała-

ła dać mu pojęcie o tym, jaki wpływ ma jego zachowanie na jej już i tak podły nastrój.

Do diabła. Przeklęty Jared Stanton. Przez tę chwilę ciszy, kiedy Seth okrążył samochód, patrzyła na rozmazujące się światła samochodów na autostradzie, a potem zacisnęła powieki. Spłynęły spod nich łzy. Otarła policzki, gdy opadł na siedzenie kierowcy.

- Powiedz mi, co się, kurwa, dzieje.

- Po co to cholerne przesłuchanie?

- Bo coś przede mną ukrywasz i nie podoba mi się to.

- Więc kiedy jestem z tobą, moje życie ma być otwartą księgą? Mam ci się spowiadać z każdej rozmowy telefonicznej i osobistej, żebyś mógł ją zaakceptować?

- O co ci chodzi? Zapytałem tylko o jedną rozmowę telefoniczną, przez którą wyglądałaś, jak gdybyś chciała urwać komuś głowę. Jeśli ktoś ci podpadł, Macy, chcę o tym wiedzieć.

- Ale ja nie chcę, żebyś wiedział.

Milczenie, jakie zapadło po tych słowach, było okropne i całkowite. A potem jego skórzana kurtka zaskrzypiała, gdy odwrócił się i uruchomił silnik, mamrocząc pod nosem coś, co zabrzmiało jak „Pieprzone baby”. Wycofał z miejsca postojowego i wyjechał z parkingu tak szybko, że musiała się czegoś złapać. Na szczęście zwolnił, gdy wjechali na międzystanową - i tak miała już serce w gardle.

- Myślałem, że mamy za sobą przełom - powiedział, zmieniając gwałtownie biegi. - I zawsze sądziłem, że bardziej mi ufasz.

- To nie jest tak, że ci nie ufam, po prostu... Cholera. Jestem na kogoś wściekła. I co z tego? Dlaczego robisz z igły widły?

- A ty? Problem pojawił się tylko dlatego, że zamykasz się przede mną. Wątpię, żebyś była aż tak wściekła na Candace. Czy Sam.

- Nie - odpowiedziała ostrożnie.

- Na kogoś, co? Zacisnęła usta.

- Czy ten ktoś cię kiedyś posuwał?

Zrobiło jej się czarno przed oczami.

- Nie powiedziałaś tego.

- Powiedziałam.

- W takim razie powinieneś się zamknąć, zanim powiesz coś jeszcze, czego później będziesz żałował.

- Niczego nie będę żałował, chyba tylko tego że w ogóle się w to wplątałem. I dzięki za szczerłość. Już wszystko jasne.

- Boże! Nie pleć bzdur. Rozumiem, że kiedyś się sparzyłeś, ale nie projektuj tego na mnie. Nie będę tego tolerować.

Długo milczał, zbyt długo.

- Ja też nie będę tolerował wielu rzeczy, Macy. Moja tolerancja ma pewne granice. Kiedy zostaną przekroczone, to koniec. Tajemnice, podchody, jacyś kolesie kręcący się wokół ciebie, podczas gdy ty udajesz, że to nic wielkiego. Już to przerabiałem. Dla mnie to poważne sprawy. Powinnaś o tym wiedzieć.

Macy prychnęła, usiłując wzbudzić w sobie złość, choć serce jej pękało.

- Biedaczek. Daj sobie siana. Szukasz tylko powodu, żeby uwierzyć, że przekroczyłam granicę, choć wcale tego nie zrobiłam. Niczego nie zrobiłam. Tłumaczyłam ci już, że nie lubię się obnosić ze swoim problemami. Ty chcesz, żebym ze wszystkiego ci się zwierzała, ale mam z tym cholerny problem.

- Sama zaczęłaś się z nimi obnosić, kiedy wparowałaś do restauracji. Miałaś je wypisane na twarzy. Co ja mam o tym myśleć?

- W porządku, Seth. Ten ktoś to Jared Stanton. Widziałeś go w knajpie w walentynki. Znam go, odkąd pamiętam. Chodziliśmy ze sobą od moich czternastych urodzin aż do wypadku. Potem zrobił brzuch innej dziewczynie, ożenił się, urodziły mu się bliźnięta, rozwiódł się. Udzielał jego córkom lekcji jazdy konnej, bo on dużo pracuje, poza tym wie, że jestem w tym cholernie dobra. I owszem, chce, żebym do niego wróciła. Widziałam się z nim w poprzedni weekend w domu moich rodziców. Chciał, żebym przyszła dzisiaj na rodeo. Zgodziłam się przez wzgląd na dawne czasy, ale olałam go, żeby zobaczyć się z tobą.

A on jest wkurzony i nagadał mi przed chwilą nieprzyjemnych rzeczy.  
Koniec historii. Zadowolony?

- I to wszystko wydarzyło się, odkąd zaczęliśmy się spotykać?

- Tak.

- Kurwa.

I to był koniec. Kompletnie zamknął się w sobie. Może na to zasługiwała, może - a właściwie na pewno, sądząc po jego reakcji - powinna była od początku opowiedzieć mu o wszystkim. Naprawdę nie było to nic wielkiego. Przynajmniej z jej punktu widzenia.

Z drugiej strony nikt jej nigdy nie rzucił. To zawsze ona odchodziła.

Jezu. Kto by pomyślał, że bycie osobą, która woli trzymać język za zębami, zamiast paplać jak najęta, skończy się tak spektakularną wpadką? Przecież zwykle było na odwrót?

- Słuchaj, przepraszam - powiedziała, zła na siebie za ten błagalny ton.

- Nie jest tak źle, jak to zabrzmiało. Ciągle mu powtarzałam, że do niego nie wrócę. Wie o tobie. Nie ukrywałam, że jestem z tobą.

- Ukrywałaś jego istnienie przede mną. - Zahamował na hotelowym parkingu tak gwałtownie, że gdyby nie była przypięta pasami, mogła wylecieć przez szybę.

- Wygląda na to, że słusznie! - warknęła, wypinając się z pasów. Gdy wysiadła z samochodu, zauważyła, że on dalej siedzi w środku. Nawet nie wyłączył silnika. Trzymając drzwi uchylone, zajrzała do środka, krew tętniła jej w uszach.

- Odjeżdżasz?

Twarz miał ukrytą w cieniu, ale może to nawet lepiej, zważywszy na lodowaty ton jego głosu:

- Zamknij drzwi.

O Boże, musiało być coś, co mogłaby powiedzieć, żeby to naprawić. Jakiś magiczny zwrot, którego mogłaby użyć, żeby zrozumiał, że nie ma powodów do zazdrości ani czucia się zagrożonym. Absolutnie żadnych. Ale jeśli miał reagować w ten sposób za każdym razem, kiedy jakiś przedstawiciel płci



przeciwnej okaże jej zainteresowanie, czy naprawdę chciała się w to pakować?

Skoro tak to chciał rozegrać, proszę bardzo. Zatrzasnęła drzwi i odwróciła się, nie czekając, aż odjedzie. Odjechał. Szlag by to trafił.

Dzięki Bogu, każde z nich miało własną kartę magnetyczną. Otworzyła drzwi i cisnęła torebkę w mrok, słysząc, jak jej zawartość rozsypuje się po pokoju. Pierwszą rzeczą, jaka przyciągnęła jej wzrok, gdy włączyła światło, była jego torba na komodzie. Miała nadzieję, że nie zostawił w niej nic cennego, bo nie miała najmniejszego zamiaru mu jej zwracać. To szczęście, że od razu jej nie spaliła.

- Pieprzone baby, a niech mnie - mruknęła w ciszy. To faceci byli stuknięci. Czy jemu się wydawało, że tylko dlatego, że kilka razy rozłożyła przed nim nogi, stała się jego własnością? Czy Jared myślał tak samo? Zwłaszcza dla niego miała złe wieści. Od ich rozstania nie żyła w celibacie, nawet przed pojawieniem się Seta. Nie miała wielu facetów, ale zawsze.

Jej komórka wylądowała w nogach łóżka. Podniosła ją i włączyła z westchnieniem, siadając ciężko na skotłowanej pościeli. Była wyczerpana. Jared najwyraźniej wziął sobie jej słowa do serca. Żadnych wiadomości od niego. Candace nagrała się na pocztę głosową. Chciała tylko pogadać. No cóż, Macy nie miała teraz ochoty na pogaduszki.

Co jest grane, do diabła? Czy on wyjechał bez słowa do Oklahomy? Czy może pojechał gdzieś, żeby ochłonać, zanim porozmawiają na spokojnie? Jeszcze nigdy nie widziała go tak rozwścieczonego. Nie znała go od tej strony. Może i dobrze, że się odsłonił, zanim sprawy zaszły za daleko.

Nieważne, stwierdziła, zwlekając się z łóżka. Myślała, że dziś będzie spać nago w jego ramionach, więc nie spakowała piżamy. Zły pomysł. Rozebrała się do bielizny i przyjrzała jego torbie. Na pewno miał w niej jakąś koszulkę, niczego innego nie nosił. Ta, którą wyciągnęła, była czarna (szokujące!), z napisem *Cannibal Corpse* wypisanym czerwonymi, ociekającymi krwią

literami. Urocze. Ale gdy wciągnęła ją przez głowę i uwolniła spod niej włosy, otoczył ją mgliście cytrynowy zapach i uszły z niej resztki złości.

Prześni się trochę, wróci do domu i wymaże z pamięci kilka ostatnich tygodni.

Poderwała się ze snu, czując na szyi czyjeś usta, wilgotne, gorące i ssące.

Ogarnęła ją fala pożądania, przeganiając resztki senności, puls przyspieszył jej dwukrotnie. Z cichym jękiem złapała go za policzki i przyciągnęła jego usta do swoich, spijając jego ciepły, zalatujący whisky oddech - musiał się napić przed chwilą, bo sam smak natychmiast uderzył jej do głowy. Ich języki splotły się, a ona zaczęła ssać, zadowolona z jęku udręki, jaki wyrywał mu się z gardła.

Odszukała w sercu resztki gniewu, który wciąż się w nim tlił. Wiedziała, że powinna go powstrzymać. Jego gorąca dłoń wsunęła się pod jej T-shirt - jego T-shirt - i powędrowała aż do piersi, wybijając jej ten pomysł z głowy. Ugniatał ją szorstko, szarpiąc sutek, aż ten wyprężył się na baczność. Chciała poczuć na nim jego wargi. Chciała poczuć je wszędzie. Wsunęła rękę między ich ciała i prawie warknęła z frustracji, gdy odkryła, że wciąż ma na sobie dzinsy. Ale nie było niczego frustrującego w potężnym wybrzuszeniu napierającym na rozporek. W odpowiedzi zalała się wilgocią i spróbowała uwolnić jego fiuta z dzinsów.

Na granicy jej świadomości błąkała się nieprzyjemna myśl, którą starała się odepchnąć, ale ta nie dawała spokoju, aż w końcu wygrała nawet z żądzą płonąca między jej udami. A co jeśli był tak pijany, że nie wiedział, co robi? Prowadził w takim stanie? Gdy odwróciła głowę, czując na szyi żar jego ust, zobaczyła na nocnym stoliku pękatą butelkę bursztynowego płynu. Może przyszedł tu z nią i pił w pokoju. Telewizor był włączony, ale wyciszony, blask z ekranu migotał na suficie. A co jeśli obudził się ze stójką i - niespodzianka! - okazało się, że ma na wyciągnięcie ręki ciepłe, chętne kobiece ciało?

- Powiedz, jak mam na imię - wyszeptała mu w usta, gdy jej palcom udało się wreszcie oswobodzić jego nabrzmiałą męskość, wypełniającą teraz jej niecierpliwe dłonie.

- Macy - westchnął. Oplótł ją ramieniem, przyciągając do siebie. Druga ręka wypuściła jej pierś i zsunęła się po brzuchu w wilgotne majtki. - Macy...

Rozsunęła nogi, napierając na jego dłoń. Jego palce muskały i trącały, doprowadzając to śliskie, wrażliwe miejsce do szaleństwa.

- Pieprz mnie, Seth - jęknęła mu w usta. - Proszę. Pragnę tylko ciebie. Zawsze tylko ciebie pragnęłam.

Poczuła, jak przyciśnięte do niej ciało napina się. Modliła się w duchu, żeby wspomnienie ich wcześniejszej rozmowy nie zgasiło jego zapału. Chwycił jej figi w dłoń i zdarł je z niej. Nie miała się czego obawiać.

Wciąż walczyła z jego dzinsami, gdy położył się na niej. Przesunął się, zajął pozycję, co nie było wcale proste, bo wciąż się pod nimi wiła. A potem szeroka żołądź jego członka wdarła się w nią, a ona z gardłowym okrzykiem odrzuciła głowę do tyłu, wbijając mu paznokcie w jędrny tyłek. Ponaglając go, prosząc o więcej.

Posłuchał. Mocno, szybko, bezlitośnie, wszedł w nią do końca, aż cała zadygotała. Gdyby nie była taka mokra, taka rozpalona, gdyby tak rozpaczliwie go nie pragnęła, mogłaby krzyknąć, żeby przestał, zwolnił. Nie była pewna, czy w ogóle by ją usłyszał.

- O kurwa - warknął, wbijając się tak mocno, że straciła oddech. - O kurwa.

Sama nie potrafiła opisać tego, co się działo. Na myśl przychodziło jej tylko jedno słowo: tak. Tak. Tak miało być, to było jej miejsce. Wysunął się, aż zakwiliła z udreki, a jej opuszczona cipka zacisnęła się spazmatycznie. Całe jej ciało zapłonęło, gdy znów pchnął. Pod zaciśniętymi powiekami widziała gwiazdy. O Boże, wystarczą dwa pchnięcia i dojdzie.

Ale on był gotów dać jej o wiele więcej. Osiągnęła ekstazę, jeszcze zanim wezwłowie łóżka zaczęło łomotać o ścianę, tak

gwałtowna była jego namiętność. I kolejny raz, gdy zarzucił sobie jej nogi na ramiona. A potem jego kolczyk trafił z obezwładniającą precyzją w punkt G i doszła jeszcze dwa razy, łkając jego imię. Kiedy odwrócił ją na brzuch i wziął od tyłu, straciła rachubę orgazmów. Była już wtedy obolała, sflaczała, mógł formować ją w dłoniach niczym wosk. W którymś momencie pozbyła się koszulki. Skóra piekła ją i bolała w miejscach, które ssał. Nie był już w stanie wydrzeć z niej kolejnego orgazmu... tak przynajmniej myślała.

Powtarzając jego imię i rozkoszując się jego brzmieniem, znów zafalowała i zacisnęła się wokół niego. Jego palce wpiły jej się w skórę, gdy przyciągnął ją do siebie ostatni raz... i wyszedł. Chłodne powietrze owiało jej rozpalone ciało. Przeklinając pod nosem, spuścił się na jej plecy. Wycieńczona, kwiląca, osunęła się na materac. Zwalił się na nią, nie zważając na spermę na jej plecach, a ona chętnie powitała jego ciężar. Na uchu czuła jego oddech, a na plecach bicie jego serca. Dygotał równie mocno jak ona.

Miała ochotę pozostać tak już na zawsze. O tak, mogła tak leżeć i leżeć.

- Ty też mnie zostawisz - powiedział, a właściwie prawie wysyczał jej do ucha, ale w jego słowach było tyle rozpacz, że doznała szoku.

- Seth, nie... - Sturlał się z niej i wstał z łóżka. Jakimś cudem znalazła w sobie siłę, żeby unieść głowę i popatrzeć za nim, jak idzie do łazienki, zabierając po drodze dzinsy. - Posłuchaj mnie.

Nie posłuchał. Kolejne słowa uwięzły jej w gardle, a spopielone resztki jej serca pokryły się lodem, gdy z hukiem zamknął za sobą drzwi.

Drań. Wredny, pieprzony drań.

Idiota, cholerny idiota. Duch był jeszcze bardziej wkurzony na swojego samowolnego kutasa niż na kobietę, która leżała tam w łóżku. Szlag, bolała go głowa, a światło w łazience było niczym nóż z każdą myślą wbijający mu się coraz głębiej w mózg.

Nie miał pojęcia, skąd w dolnych partiach jego ciała wzięło się dość krwi, by utrzymać erekcję - miał wrażenie, że każda jej kropla odpłynęła mu za oczy. Pulsowała przy każdym uderzeniu serca, które wciąż waliło jak szalone. Ale teraz biło już nie z wyczerpania, a z wściekłości. Na siebie. Na wszystko.

Jeden rzut oka w lustro powiedział mu, że wygląda jak kupa gówna. Macy chyba nie widziała, z kim się pieprzy, bo odepchnęłaby go od siebie. Wyglądał na zalanego. Chyba wciąż był zalany. Wpatrując się w swoje odbicie, miał ochotę wyrznąć pięścią w lustro i patrzeć, jak jego twarz rozsypuje się na kawałki tak jak cała reszta jego życia.

Wzdychając, postanowił oszczędzić lustro i swoje knykie, ochlapał twarz zimną wodą i rozważył wejście pod prysznic. Wciąż czuł na sobie jej słodki, waniliowy zapach i obawiał się, że jeśli się go nie pozbędzie, może wpaść do pokoju na powtórkę. Cholera. On też był obolały. Cholerny, zapijaczony, zaślepiony seksem mózg. Zachował przynajmniej na tyle przytomności umysłu, żeby z niej wyjść - teraz mógł mieć tylko nadzieję, że to wystarczy. Nie martwił się o choroby - dbała o siebie, on też - ale po katastrofie z Rainą obiecał sobie solennie, że już nigdy nie dopuści do takiej sytuacji.

Z Macy było mu tak dobrze, że na samą myśl o jej objęciach poczuł przypływ podniecenia, choć przecież dopiero co zakończyli igraszki. Była taka wilgotna, taka miękka, taka idealna.

Naprawdę powinien się stąd zmyć, zanim wyjdzie na skończonego osła, jeszcze większego niż do tej pory. Był idiotą, że tu wrócił, zamiast urznąć się w jakieś knajpie. Teraz był uwięziony w łazience, skąd nie miał jak uciec bez stawienia czoła Macy.

Sprytny ruch, dupku. I co teraz?

Może odwlecze nieuniknione, biorąc prysznic. Brrr. Nigdy by nie przypuszczał, że po tak wściekłym seksie będzie mu potrzebny zimny prysznic. Po takiej akcji przydałby mu się woreczek z lodem. Był obolały, pocierany. W każdej innej sytuacji byłby z siebie dumny.

Zdejmując dzinsy, odkrył, że wciąż ma w kieszeni komórkę. Zegarek wskazywał siedem po piątej nad ranem. Brian pró-

bował się do niego dodzwonić i wysłał mu esemes kilka godzin temu. Tak, wyżył się na Brianie zaraz po kłótni z Macy - miał w sobie tyle wściekłości, że nie wiedział, jak ją wyładować. „Stary, Candace też nie miała o niczym pojęcia. Chyba przesadzasz. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebował, nieważne o której”.

Duch uśmiechnął się krzywo, odłożył komórkę na blat i włączył wodę pod prysznicem. Brian zawsze pisał nienaganną angielszczyznę. Co by sobie pomyślał jego najlepszy kumpel, gdyby mu powiedział, że właśnie zaliczył najlepszy seks w życiu, a teraz chowa się w łazience jak dziewczyna w noc balu maturalnego?

Może i przesadzał, ale cholera jasna. Pieprzony Jared Stanton wydawał się łakomym kąskiem dla kogoś takiego jak ona. Powinna odjechać ze swoim kowbojem ku zachodzącemu słońcu i zapomnieć o nim. Próbował ją zachęcić, żeby wróciła do wyścigów... a tylko pchnął ją w ramiona czekającego eksa. Nie ma za co, dupku. Pamiętał niejasno, że przyjrzał się twarzy tego gościa i uznał, że ma do czynienia z zarozumiałym fiutem.

Może tym razem rzeczywiście go spławiła, ale zawsze jest następny raz.

Myśl rozsądnie. To powinno wystarczyć. Obudził się zły, rozżalony, z potężnym wzwodem ... i miękkim, słodkim ciałem Macy przytulonym do boku. Fatalna kombinacja. Przez kilka pierwszych minut myślał, że ma najgorętszy mokry sen w swoim życiu.

Koniec końców nie miało znaczenia to, czy przesadził, czy nie. Widział wyraźnie, że powinien przestać myśleć fiutem, wziąć dupę w troki i wrócić do Oklahomy na tak długo, jak będzie trzeba. Wybić ją sobie z głowy.

Zimny strumień wody nie przyniósł otrzeźwienia. Nie ułatwił ani trochę przełknięcia decyzji, którą właśnie podjął. Stał oparty rękami o ścianę, a woda spływała mu po plecach. Kiedy zasłonka odchyliła się, naprawdę nie był zaskoczony - za to cholernie zszokował go fakt, że wściekła dziewczyna po drugiej stronie nie zwyzywała go na czym świat stoi. Macy bez słowa

weszła do wanny. Włosy miała upięte niedbale na czubku głowy, twarz i klatkę piersiową pokrytą czerwonymi plamami.

Odsunął się, robiąc jej miejsce. Nie patrząc mu w oczy, zachowując się tak, jak gdyby w ogóle go tam nie było, namydliła się i spłukała, podczas gdy on zaciskał obie dłonie w pięści, powstrzymując chęć przyciśnięcia jej do ściany, żeby wydrzeć choć kilka słów z tych jej rozkosznych usteczek. Nawet coś w stylu Rainy, na przykład „nienawidzę cię, wredny skurwysynu”, byłoby lepsze niż to lodowate milczenie. Ale nie zasługiwał na nic lepszego.

Walnęła go w tors myjką i wyszła spod prysznicą.

Pieprzyć to. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, zawołać ją, żeby go sklęła, cokolwiek... i leżąca na blacie komórka rozdzwoniła się. Macy wyszła z łazienki, zamykając za sobą drzwi, a on prawie skręcił kark, usiłując odebrać telefon.

Stephanie. Bóg jeden wiedział, że ostatnim razem, kiedy dzwoniła o tej porze, nie miała dobrych wieści.

- Steph? - odebrał, a raczej zaskrzeczał. Krótka cisza, a potem zapłakany głos siostry:

- Gdzie jesteś?

- Jestem... kurwa, Stephanie, o co chodzi?

- Właśnie dzwonił ze szpitala. Babcia miała kolejny udar. -Wzięła drżący oddech. - Seth... straciliśmy ją.

## Rozdział 21

Macy, wszystko w porządku?

Macy poderwała głowę, orientując się, że przez kilka ostatnich minut wpatrywała się martwym wzrokiem w klawiaturę. Jeśli nie przestanie objąć się w pracy, jej własni rodzice ją zwolnią.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do Carli, która stała w drzwiach jej biura.

- Tak, dziękuję. Trochę się zamyśliłam. Wejdz.

Carla, uosobienie profesjonalizmu, pomogła jej przy inwentaryzacji, ale co chwilę rzucała dziwne spojrzenia. Cholera. Musi wziąć się w garść. Minęły już trzy tygodnie od fatalnej eskapady z Sethem, trzy tygodnie od chwili, gdy wyszedł z łazienki i powiedział jej trzęsącym się głosem, że jego babcia zmarła... a potem kompletnie zignorował wszelkie jej próby pocieszenia, ubrał się i wyszedł.

Domyślała się, że obwinia ją także za to, że nie było go tam, kiedy to się stało. Candace i Brian pojechali na pogrzeb. Macy nie ośmieliła się, uznała, że nie jest tam mile widziana. Powiedzieli jej, że to był koszmar - Seth z bratem pokłócili się po ceremonii i Brian musiał ich rozdzielać. Nie ma to jak pogrzeb, żeby wyciągnąć wszystkie rodzinne dramaty na światło dzienne.

Powinna była być przy nim przez cały ten czas. I byłaby, gdyby jej na to pozwolił. Nadal tkwił w Oklahomie, gdzie pomagał spakować dom babci.



Nie mogła znieść myśli, że po pracy będzie się gapić bezmyślnie w ścianę albo w telewizor. Jej życie zaczęło przypominać piosenkę country - teraz te wszystkie żalosne teksty nabrały sensu. Postanowiła pojechać do Dermamanii, może przynajmniej najlepsza przyjaciółka podniesie ją na duchu. Może Candace uda się wyjść wcześniej, pojedą po Sam i urządzą sobie wieczór użalania się nad sobą.

Gdy weszła do studia, powitał jej chór głosów. Usiłowała nie patrzeć w stronę pustego stanowiska Setha. Candace wyszła jej naprzeciw i objęła, choć przytrzymała ją w uścisku odrobinę dłużej niż zwykle.

- Jak leci? - zapytał Brian, witając ją skinieniem głowy zza kontuaru. Nie mieli dużego ruchu, ale był poniedziałek wieczór. Najmniej pracowity dzień tygodnia w studiu tatuażu. Starła rozmawiała z dziewczyną, której tatuowała coś na łopatce, ale więcej klientów nie mieli.

- W porządku - odpowiedziała Macy, ale zabrzmiało to fałszywie. - Mogę z wami chwilę pogadać?

- Jasne. - Brian zaprosił ją gestem na zaplecze. Macy i Candace ruszyły za nim do biura. Zamknął za nimi drzwi, oparł się o biurko i krzyżując ramiona na piersi, wymienił z Candace porozumiewawczy uśmiešek.

Wow, miała dęca vu. Tyle że rok temu, kiedy cała trójka przyszła do tego samego pokoju, żeby omówić to, co Macy wiedziała o zdewastowaniu salonu, to Candace i Brian mieli złamane serca i wpatrywali się w siebie żałośnie.

Macy nie chciała ich wtedy pogodzić. Uważała, że nie pasują do siebie, że jej najlepsza przyjaciółka źle robi, wiążąc się z tym gościem. Sama spotkała się raz z Sethem, dobrze się bawili, ale mimo szalejących hormonów miała co do niego podobne odczucia. Uważała, że jest zbyt podobny do Briana: seksowny, zabawny i wróży kłopoty.

Jak widać nie była zbyt konsekwentna.

- Jak on się czuje? - wypaliła, przerywając drobny flirt, który rozgrywał się na jej oczach. Wiedziała, że nie musi uściślać, o kogo jej chodzi.

- Kiepsko - odparł Brian, poważniejąc. - Ale ten głupi sukinsyn jedzie dziś do Austin, żeby zagrać koncert ze swoją kapelą.

Czy on oszalał?

- Co takiego... mówisz poważnie? Co on sobie wyobraża?

- Robiłem, co mogłem, żeby wybić mu to z głowy. Myślałem nawet, żeby samemu tam pojechać tylko po to, żeby sprawdzić, czy nic mu nie jest.

Candace wyprostowała się nagle na swoim krześle i spojrzała Macy prosto w oczy.

- Jedź z Brianem.

- Nie mogę. Pracuję jutro.

- Hej, to są właśnie zalety bycia szefem. - Brian wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Sam jeszcze nie zdecydowałem, czy jechać. Ale pojedę, jeśli chcesz.

Żołądek skręcał jej się z niezdecydowania. Po tym, jak się zachował, powinna mieć w nosie to, co się z nim dzieje. Ale obchodziło ją to i nie mogła temu zaprzeczyć.

Pierwsza reakcja się liczy, prawda? A jej instynkt wrzeszczał, żeby jechała.

- To będzie zmarnowany wyjazd. Wątpię, żeby chciał mnie widzieć.

- Kiedy mi to wyznał, obiecałem milczeć jak grób, ale mogę ci zagwarantować, że chce. Wie, że źle postąpił.

Cóż, był to pierwszy krok naprzód. Candace uśmiechała się jak głupi do sera.

- A ty? - zapytała Macy. - Ty też jedziesz, prawda?

- Nie mogę. Mam jutro egzamin. Masakryczny. Brian prychnął.

- Wiesz, że zdasz celująco.

- Tak, ale to zajęcia o ósmej rano. Co mi strzeliło do głowy, żeby wybrać zajęcia o ósmej rano?

- Pytałem cię o to, kiedy się zapisywałeś - przypomniał jej.

- To i tak już prawie koniec. Ale gdyby nie to, pojechałabym.

Macy przestąpiła z nogi na nogę. O Boże, czy to całe szaleństwo i wyjazdy kiedyś się skończą?

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu? - zapytała przyjaciółkę.

- Że będziesz się gdzieś rozbijać z moim chłopakiem? - roześmiała się Candace. - Wiem, że nie mam powodów do niepokoju. - Wymieniła z rzezonym chłopakiem maślane spojrzenie, od którego Macy zrobiło się niedobrze. Miała już wkroczyć między nich, kiedy Brian wreszcie oderwał wzrok od Candace i spojrzał na zegarek.

- Lepiej ruszajmy. Wątpię, czy w ogóle zdążymy na koncert.

- Nie wiem... nie wiem nawet, co powiedzieć. Jemu ani wam.

- Och, kochamy cię, Macy, i jego też - powiedziała Candace. - Oboje jesteście nieszczęśliwi. Musimy dać wam jeszcze jedną szansę.

- Nie wiem, kiedy Seth wraca do pracy - wtrącił Brian. - To może być twoja jedyna szansa, żeby go złapać, chyba że chcesz znowu jechać do Oklahomy.

- Był na mnie... taki wściekły, a wydaje mi się, że nie miał powodów. Właściwie nie powinnam się do niego odzywać po tym... potraktował mnie naprawdę paskudnie, a ja wcale na to nie zasłużyłam.

- Hej, ty decydujesz - powiedział Brian. - Moja propozycja jest wciąż aktualna. Jeśli nie chcesz, wracam do pracy.

- Proszę, Macy - nalegała Candace, prawie podskakując na krześle.

Może tym razem z nią porozmawia, może posłucha. Tylko na to liczyła dziś wieczór. Każde z nich wyleje swoje żale i zobaczą, co z tego wyniknie. Miała mu wiele do powiedzenia - ciężar tych słów leżał jej na sercu od kilku tygodni i rósł z każdym dniem. W najgorszym wypadku wyrzuci je z siebie, nawet jeśli napotka mur niezrozumienia.

Podniosła wzrok na Briana.

- Okej, jedźmy.

- Stary, wyglądasz jak kupa!

Okrzyk rozległ się w tej samej chwili, w której Duch wkroczył na tyły Crossbones. Podziękował Gusowi za tę uprzejmość, pokazując mu środkowy palec. Każdy marzył o takim powitaniu.

- Wyglądam jak kupa, czuję się jak kupa, cały świat to jedno wielkie gówno - burknął.

Gus uśmiechnął się szeroko.

- Znam na to radę.

- Nie, stary. Gdzie moja gitara?

- Chodź, pokażę ci. Sam muszę się rozgrzać.

- Dzięki, że ją zabrałeś. - Zawsze gdy siedł obok znacznie niższego Gusa, czuł się jak pieprzony olbrzym.

- Nie ma za co. - Kiedy drugi gitarzysta nawijał o swoich problemach - ani razu nie nawiązując do problemów Ducha i straty, jaką poniósł - był taki moment, kiedy miał ochotę odwrócić się na pięcie i wrócić tam, skąd przyjechał. Ale po co? Sprawami babci ktoś się już zajął, a on zbyt długo siedział na głowie Stephanie, choć zarzekała się, że jest zachwycona jego wizytą.

Zapakował więc do samochodu cały swój dobytek i opuścił przedmieścia Oklahoma City, zdecydowany wrócić do domu po dzisiejszym koncercie. Brian go potrzebował. Oczywiście pomoc Brianowi niosła wysokie ryzyko spotkania twarzą w twarz z Macy. Ale musiał to jakoś załatwić, choćby dla własnego zdrowia psychicznego.

Nawet cały smutek po śmierci babci nie mógł sprawić, żeby zapomniał o tej dziewczynie. Okopała się w jego głowie na dobre i zdążył się już z tym pogodzić.

Gus wymyślał właśnie swojej byłej, kiedy gdzieś z oddali dobiegły Ducha niedające się z niczym pomylić warknięcia rozgrzewającej się Rainy. Stał jak wryty. Gus popatrzył na niego spod uniesionej brwi.

- O co chodzi, stary?

- Co ona tu, do diabła, robi? Kumpel wzruszył ramionami.

- Mark ją zaprosił.

Zaraz spuści sukinsynowi taki łomot, że tamten się nie pozbiera.

- Luz, stary. O co tyle krzyku? Tylko zaśpiewa z nami kilka kawałków.

- Chodzi o samą jej obecność. Nie mam ochoty kryć się przed tą szajbuską cały wieczór.

Gus prychnął.

- Więc tego nie rób. Może jeśli pukniesz ją kilka razy przez wzgląd na dawne czasy, poczujesz się lepiej. Do diabła, ja na pewno bym tak zrobił.

- Mowy nie ma. - Jeszcze tylko Rainy mu to brakowało. Popatrzył tęsknie ku wyjściu, westchnął i przejechał ręką po łysinie. Tylko jedna rzecz mogła uczynić ten wieczór znośnym. Niepamięć. I łomot spuszczonej Markowi. - Zmieniłem zdanie. Gdzie ta wódka? I co tam jeszcze masz?

Uśmiech rozjaśnił twarz jego „przyjaciela”. Nie był to ładny widok - tak mógł się uśmiechać wąż, kiedy Ewa ugryzła jabłko.

- Tędy.

Jechała do Austin na koncert heavymetalowy z chłopakiem najlepszej przyjaciółki. Macy nigdy nie sądziła, że znajdzie się w takiej sytuacji, ale była ona dokładnie tak krępująca, jak mogła przypuszczać.

- Nie wierzę, że to robię - powiedziała w końcu, orientując się, że obgryzła sobie paznokcie kciuka prawie do mięsa.

- Czego się nie robi dla miłości - odparł Brian.

Gdyby tylko wiedziała, czym jest miłość. Wiedziała, co czuje, ale nie była już aż tak głupia, by nazywać to miłością, skoro nie miała pojęcia, czy jest odwzajemniona.

- Może powinnam to była przemyśleć.

- Czasem spontaniczna decyzja okazuje się słuszna.

- Chyba tak. Więc naprawdę chce się ze mną zobaczyć? Nie powiedziałeś tego, ot tak?

Rzucił jej spojrzenie spod daszka czarnej bejsbolówki.

- Weź, przestań. Jak bym mógł? Martwi się, że już nigdy nie zechcesz go widzieć.

- Nie miałam zamiaru wciągać w to Candace ani ciebie. Właśnie tego chciałam uniknąć. - Był to też jeden z powodów, dla których w ogóle nie chciała się pakować w cały ten związek. Teraz nie miało to już znaczenia. Tkwiła w nim po same uszy.

- Nie przejmuj się tym.

- On nie wie, że przyjedziemy?

- Jeszcze nie. A chcesz, żeby wiedział?

Przypomniała sobie noc spędzoną w jego domu, nie spali wtedy do wschodu słońca, śmiejąc się, przekomarzając i uprawiając nieziemski seks. Opowiadał wtedy z takim żarem o swojej muzyce i jak bardzo by chciał, żeby zobaczyła jego występ. Brian twierdził, że raczej na pewno się spóźnią, ale jeśli Setho-wi wciąż na niej zależało, od tej pory pojawi się na każdym jego cholernym koncercie, żeby mu to wynagrodzić.

- Nie - odparła, pozwalając sobie na błady uśmiech na myśl o minie, jaką robi na jej widok. - Zróbmy mu niespodziankę.

- Super.

- Więc kiedy zamierzasz się ożenić z moją najlepszą przyjaciółką?

Roześmiał się, zaskoczony, a na jego policzkach pojawiły się dołeczki - wyglądał na uroczo zażenowanego. Gdyby nie było ciemno, przysięgłaby, że się zarumienił.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie potrzebujesz przecież mojego pozwolenia, ale tak, jestem jak najbardziej za.

- Doceniam to. Zawsze myślałem, że nie jesteś zachwycona tym pomysłem.

- Przykro mi, jeśli odniosłeś takie wrażenie. Szczerze mówiąc, na początku nie byłam do ciebie przekonana. Zachowywałam się jak płytka żółta.

- Nie, chciałaś jak najlepiej dla przyjaciółki. Co jest godne podziwu.

- Naprawdę się cieszę, że cię ma. Brian uśmiechnął się półgębkiem.

- Myślisz, że dałabyś radę przekonać jej rodziców, żeby też tak na to spojrzeli?

- Och, nie przejmuj się nimi. Albo to zaakceptują, albo nie, ale jeśli tego nie zrobią, są głupi. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Mace, gdybym mógł, ożeniłbym się z nią już jutro. Ale nie chcemy niczego zepsuć, nie chcemy się spieszyć. Przez jakiś czas chcemy żyć beztrosko, spontanicznie i bez zobowiązań.

To była dla niej całkowita nowość, nie tak wyobrażała sobie swoją przyszłość, ani nawet przyszłość Candance, kiedy siedziały razem do późna w nocy, fantazjując o swoich przyszłych, obłędnie przystojnych mężach i trójce czy czwórce idealnych dzieci. Candace z łatwością porzuciła te fantazje. Macy nie była pewna, czy jest do tego zdolna. Zawsze stawiała na odpowiedzialność i zapal, jej życie miało biec ustalonym torem, zaś następnym logicznym krokiem było znalezienie kogoś o równym zapale i determinacji, z kim mogłaby się ustatkować.

Jeśli kilka ostatnich tygodni czegoś ją nauczyło, to tego, że z Sethem Warrenem jeszcze długo nie uda jej się ustatkować, o ile w ogóle. Był jak tornado. Tego faceta nie dało się udomowić.

A ona uganiała się za nim jak usychająca z miłości idiotka. Może dziś wieczór wreszcie się przekona, czy mają przed sobą jakąś przyszłość.

Cholera jasna, teraz zaczęła obgryzać paznokcie palca wskazującego. Kompletnie zrujnuje sobie manicure, zanim dotrą na miejsce.

Jakim cudem Duch wytrzymał do końca występu i nie rozbił gitary na głowie Marca, miało pozostać tajemnicą, którą będzie roztrząsał do końca swoich dni. Odpowiedź stanowiły zapewne ogromne ilości procentów krążące w jego krwiobiegu i fakt, że przez większość czasu na scenie starał się unikać Rainy, która wciąż do niego podchodziła, żeby zaśpiewać do jego mikrofonu, gdy mieli wspólny wokal.

Pod koniec dał jawny wyraz swojemu paskudnemu samopoczuciu i roztrzaskał gitarę o podest dla perkusji, nie dbając

o odłamki lecące na wszystkie strony. Jakaś drzazga wbiła mu się chyba nad okiem, ale kogo to, kurwa, obchodziło. Gdy schodził ze sceny jak chmura gradowa, widownia osłupiała, co sprawiło mu dużą satysfakcję.

Teraz. Znajdź jakiś ką, zanim stracisz, kurwa, przytomność. Dobrze, że w końcu zdecydował się nie wziąć gówna, które podsunął mu wcześniej Gus, bo pewnie już by nie żył. Zataczając się, przeszedł krótkim, zbyt jaskrawo oświetlonym korytarzem i skręcił w pierwsze otwarte drzwi, za którymi było ciemno. Od razu wyrznął w coś goleniem i prawie się przewrócił.

- Cholera!

Łapiąc równowagę, natrafił dłońmi na poduszki i odkrył, że uderzył się o sofę. Z jękiem rzucił się na nią, wyciągnął na całą jej długość i zatopił twarz w oparciu. Ciemność. Tak. Nie miał pojęcia, jakich nieprawości dopuszczono się na tym cuchnącym meblu, ale w tej chwili miał to w dupie. Sofa była miękka i pozioma. Niczego więcej nie potrzebował.

Kiedy drzwi zatrzęsnęły się za nim, podziękował w myślach uczynnemu sukinsynowi, który zatopił go w błogosławionym mroku, bliski utraty przytomności.

Czyjaś dłoń, drobna i delikatna, zsunęła się po jego lepkiem od potu ramieniu. Za opuszkami palców wyczuł twarde, długie paznokcie. Stęknął i wyrwał rękę. Zostaw mnie, kurwa, w spokoju.

- Nic ci nie jest? - zapytał cichy głos. Nie wiedział, czy go usłyszał, czy wyśnił, unosił się w szarej mgłę między jawą a zapomnieniem.

- Odejdź - powiedział. Jego głos brzmiał tak, jak gdyby miał żwir w gardle.

Ale kojący dotyk nie ustał. Dłoń wciąż badała jego plecy, leciutko uciskała ramię, kark, zjechała w dół, drapnęła nagi bok, gdzie koszulka podjechała do góry. Wsunęła się pod nią, żeby musnąć skórę paznokciami. Było coś dziwnie znajomego w tej pieszczocie. Znajomego i... o tak, seksownego. Jego fiut drgnął i nabrzmiął. Duch stęknął. Pomyślał o Macy. O jej miękkich włosach. Jej zapachu. O tym, jak wsuwa się w jej wilgotny żar.



Wanilia uderzyła mu do głowy, zupełnie jak gdyby tu z nim była.

Silne, pewne palce pocierały wyprężony członek przez dżinsy, a on stracił oddech, napierając na tę dłoń. Zza pleców dobiegło go westchnienie, które przeszło w słowa:

- Tak bardzo się za nim stęskniłam.

Tęsknił za nią. I to jak, kurwa. Nawet przez gęstą mgłę spowijającą jego umysł zobaczył jej twarz. Nawet nie był w stanie urządzić się dość mocno, żeby ją przegnać. Dlaczego tkwił w tym piekle? Co on, kurwa, takiego zrobił, żeby na to zasłużyć?

Miękkie, chłodne wargi musnęły jego szyję. Ciepły oddech połaskotał w ucho. Naparł mocno na dłoń masującą twardego jak skała kutasa, i zanim się zorientował, owe zręczne palce wypuściły go na wolność.

Chwilę, co jest, kurwa, grane? Wyrwany z ośpienia, poderwał się z kanapy i chwycił tego kogoś za ramiona. Tak, zdecydowanie kobieta. Usłyszał okrzyk zaskoczenia. Słyszał go już setki razy, kiedy ssał kolczyki w jej sutkach i łechtaczce albo posuwał jej zawsze chętną cipkę.

Raina. Pieprzona Raina dobierała się do niego.

Nic dziwnego, że w głowie miał tylko seks, stał mu tak, że aż bolało. Ale nie z powodu tej wariatki.

- Co ty, kurwa, wyrabiasz? - zapytał. Wyrwała się z jego uścisku i spróbowała pchnąć go z powrotem na kanapę. Niedoczekanie, pomyślał. Ale pozbawione koordynacji mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa i zdołała zepchnąć go do pozycji półleżącej, po czym objęła jego biodra nogami w kabaretkach. Przesunęła rozczapierzone dłonie w górę jego torsu.

- Zerznij mnie. O Boże, jestem taka wilgotna. Pamiętasz, jak nam było dobrze, prawda, skarbie? Cipka tamtej nadzianej zdziry na pewno nie kręci cię tak jak moja.

O cholera, kiedy tak ocierała się o niego, było mu naprawdę dobrze. To byłoby takie proste, zresztą kogo to obchodziło? Złapał ją za nadgarstki i wykręcił jej ręce na plecy, łapiąc jedną dłonią. Z jej gardła wyrwał się zduszony pomruk - uwielbiała to.

- O tak! Skarbie... och, proszę. Proszę. Wejź we mnie. -Patrzył na jej ukrytą w mroku postać, która szamotała się, usiłując przybrać właściwą pozycję. - Tak bardzo cię kocham. Pozwól mi się kochać.

Wierzył jej. Nacisnął dół jej pleców, tak że przywarła do niego. Jej gorące, wilgotne usta wczepiły się w bok jego szyi. Warknął, czekając... Raina potrafiła ugryźć. A także podrapać i walnąć, kiedy ją poniosło. Tak, grzmotnęła go nie raz podczas ich dzikszych, brutalniejszych numerków. Nie bez powodu lubił przytrzymać ręce Macy nad jej głową. Nie żeby miało się to jeszcze kiedyś powtórzyć, po prostu polubił to. Zwłaszcza z nią.

Macy.

Zęby Rainy drasnęły jego skórę, ale tylko przez sekundę. Jej gardłowy głos sączył mu się uwodzicielsko do ucha, przyprawiając go o gęsią skórę na ramionach.

- Nie byłam z nikim, odkąd zerwaliśmy. Jestem tylko twoja. To jest tylko twoje. -ji Czuł na sobie jej wilgoć... musiała ściągnąć majtki, zanim się na niego wspięła, o ile w ogóle je nosiła. -Tylko twoja. Weź mnie.

- Raina...

Samo to, że wypowiedział jej imię, znów ją rozochociło. Szarpnęła unieruchomionymi nadgarstkami, ale wzmocnił chwyt, nie pozwalając jej się uwolnić.

- Pozwól mi się dotknąć. Jestem tu, skarbie, wiesz, że tylko ja jestem zawsze przy tobie. Prawda? Wiesz o tym?

- Wiem o tym.

- Boże, tak strasznie za tobą tęskniłam - wydyszała mu prosto w usta. - Nawet nie wiesz jak.

- Wiem. - Przesunął wolną ręką po jej boku. Jęknęła i spróbowała wsunąć w nią pierś, ale umknął jej i położył dłoń płasko na środku jej klatki piersiowej.

- Raina?

- Tak, kotku?

- Wy-pier-da-laj. - Po czym pchnął, odrywając od siebie jej usta, ale pilnując, żeby nie wypuścić jej rąk.

Miotła się i przeklinała, wydawało mu się nawet, że raz próbowała uderzyć go głową. Mocowali się tak, aż w końcu zdołał zaprzeć się o kanapę i zrzucić ją na podłogę. Miało to tę wadę, że wypuścił ją z uścisku i przestał widzieć. Nie zdziwiłby się, gdyby zaraz dostał lampą w czaszkę.

- Ty draniu! - wrzasnęła.

- Masz rację, jestem draniem. Ale jestem draniem, który mógł cię właśnie zerznąć, a jutro udawać, że cię nie zna. Poczulałabyś się lepiej? Bo na nic więcej między nami nie masz co liczyć.

- Ona nie kocha cię tak jak ja. I nie pokocha. Nikt cię tak nie pokocha. Wyrucha cię i odejdzie tak jak tamta cipa. Dlaczego tego nie widzisz?

- Widzę. To niczego nie zmienia.

- Nieprawda. Kochasz mnie. Musisz. - Teraz w jej głosie słychać było łzy. Cholera. - Musisz. To, co było między nami...

- Nie było między nami nic, czego nie mogłabyś mieć z każdym sukinsynem w tym budynku. Kłótnie, seks i znów kłótnie. Może potrzebujesz takiej dozy toksyczności, żeby czuć się spełniona, ale ja nie. To nie była miłość, Raina, to nigdy nie była miłość. To było coś innego. Coś paskudnego.

- Tego ci właśnie trzeba - wysyczała w ciemności. Jej dłonie odnalazły jego uda - musiała klęczeć - a on zachwiał się i prawie padł z powrotem na kanapę. Cholera, musi stąd wyjść. -Nie tych wypindrzonych, uśmiechniętych dziwek, jakie przy-gruchaliście sobie z Brianem. Potrzebujesz czegoś paskudnego. Nikt inny nie zrozumie cię tak jak ja.

- W takim razie zostanę sam. - Zrzucił z kolan jej ręce i wymknął się z jej zasięgu, po czym uświadomił sobie, że musi szybko schować fiuta w spodnie, zanim znów zacznie się do niego dobierać, a on zrobi coś głupiego.

- Seth?

- Co?

- Nie potrafię bez ciebie żyć.

Zdumiewające, że ta wściekła diablica, wyzwolona banshee, dla której każdy facet w tłumie gotów był zabić, byle tylko

zabrać ją do domu, żeby zgwałciła go na dwadzieścia różnych sposobów, zamieniła się w tę słabą, łkającą kupkę nieszczęścia. Z jego powodu. Chciał być na nią zły, ale w tej chwili mógł się zdobyć wyłącznie na litość. I smutek, bo ją rozumiał. Przeżywał to samo.

Właśnie teraz.

- Mam dla ciebie propozycję, Raina. Spróbuj. Zapinał rozporek, gdy drzwi otworzyły się szeroko.

## Rozdział 22

To było niesamowite. Brian znał tu chyba każdego. Przynajmniej z dziesięć osób zatrzymało go, żeby zapytać o tatuaże. Rozmawiał z każdą minutę, dwie, cały czas kierując się na tyły budynku. Za każdym razem padało pytanie: „Stary, kiedy wyjedziesz z tej pieprzonej dziury i założysz studio tutaj?” Macy nawet nie chciała myśleć o tym, że mogliby wyjechać z Candace. Na szczęście zawsze odpowiadał coś w stylu: „Tam potrzebują mnie bardziej”.

Oczywiście zatrzymało go też kilka dziewczyn. Macy trzymała się blisko niego, czym naraziła się na kilka zdziwionych, a nawet jawnie wrogich spojrzeń. Brian rzucił do niej, że ciekaw jest, ile Candace dostanie esemesów z ostrzeżeniem, że widziano go z jakąś laską. Kiedy dotarli do drzwi z boku sceny, wielki, ubrany na czarno ochroniarz, który wyglądał jak zawodowy zapaśnik, otaksował ich wzrokiem. Chyba szykowały się kłopoty.

Myliła się. Brianowi nie można było odmówić popularności. Ochroniarz uśmiechnął się szeroko i wyciągnął dłoń, którą Brian uścisnął, po czym zaczęli się poklepywać po plecach, jak to faceci. Przez minutę rozmawiali o pierdołach, nie szczędząc wulgaryzmów, podczas gdy Macy kiwała się w tył i w przód, coraz bardziej się niecierpliwiąc. W końcu Brian zapytał:

- Duch tam jest?
- Nie zauważyłem, żeby wychodził. Z nim wszystko w porządku?
- Chyba mu trochę odbija.

- To mało powiedziane.
- Dlaczego tak mówisz?
- Byłeś na pieprzonym koncercie?
- Nie, spóźniliśmy się.

- Rozwalił swoją cholerną gitarę, brachu. Nie żebym widział tu coś takiego pierwszy raz, ale to do niego niepodobne. Ale koncert był zajebisty. Szkoda, że nie zdążyliście. - Ochroniarz zmierzył ją wzrokiem, po czym spojrzał pytająco na Briana spod przekłutej brwi.

- A gdzie Candy?

- Została w domu. To jej przyjaciółka. To ona chce pogadać z Duchem.

Olbrzym prychnął i pokręcił głową.

- Ktoś powinien coś z nim zrobić.
- Możemy wejść? Zajmiemy się nim.

- Jasne. - Mrugnął do Macy i wskazał drzwi ruchem głowy. - Wchodź, kotku.

- Dzięki - odparła, wiedząc doskonale, że zagłuszył ją rozentuzjasmowany tłum. Brian wszedł pierwszy, a ona za nim, krzyżując ręce na piersi i marszcząc nos. Cuchnęło alkoholem i gandzią tak, że jutro pewnie oblałaby test na obecność narkotyków. Ale przynajmniej było tu mniej ludzi. Zaczynało jej huczeć w głowie.

Brian najwyraźniej też już tu kiedyś był - sprawdził kilka miejsc i wypytał kilka osób, na które wpadli. Nikt nie widział Setha, odkąd zszedł ze sceny. W końcu natknęli się na niskiego gościa z irokezem, który obściskał się na korytarzu z laską o fioletowych włosach, jeszcze niższą od niego. Trzymał butelkę Jacka Danielsa, a kiedy oderwał się od rozchichotanej partnerki, pociągnął potężny łyk, którym opróżnił chyba z pół flaszki. Gdy zauważył Briana i Macy zmierzających w jego kierunku, wyciągnął ją w geście powitania.

- Ross! Załapałeś się na koncert?

- Spóźniłem się. Chcę tylko pogadać z Duchem. Gdzie on jest?

- Pewnie zaliczył zgon. - Tym razem wyciągnął butelkę w stronę zamkniętych drzwi na drugim końcu korytarza. -

Widziałem, jak tam wchodził. Nie, zaczekaj. - Wyszczrzył zęby. - Widziałem, jak wchodziła tam Raina. Więc prawdopodobnie jest przytomny. Tak czy siak, nie przeszkadzałbym mu.

Serce stanęło jej w piersi. Brian wypowiedział na głos słowa, które wybuchły jej w głowie i to dokładnie takim tonem, jakim je pomyślała:

- Raina!? A co ona tu, kurwa, w ogóle robi?

Partnerka irokeza nadal usiłowała go pocałować, przyciągając jego twarz do swojej. Pozwolił jej na to przez sekundę i kiedy Macy już miała wkroczyć między nich, sam się od niej oderwał.

- Mark ją zaprosił.

- Jestem pewien, że nie pytał Ducha o zdanie.

- Tak czy siak, jest tutaj. I to tam. Z nim.

Cały wszechświat Macy skurczył się do tych drzwi. Dwaj faceci rozmawiali dalej, ale ona skupiła całą swoją uwagę na tych pieprzonych drzwiach. I na tym, co mogło się za nimi dziać. Krew napłynęła jej do głowy, cała się trzęsła.

- .... co mu, kurwa, dałeś, Gus? Pojebało cię?

- Hej, sam mnie prosił - koleś, na twoim miejscu bym ją złapał!

Powiedział w to chwili, w której w jej głowie wreszcie coś zaskoczyło i ruszyła w stronę drzwi, które z każdym krokiem wydawały się oddalać, zamiast przybliżyć. Miała nadzieję, że nigdy do nich nie dotrze, choć wiedziała, że musi.

- Macy, zaczekaj! - Brian złapał ją za rękę, ale wyrwała mu się. Do oczu napłynęły jej łzy.

- Przestań.

Sięgnęła do klamki. Brian znów ją złapał i przycisnął plecami do ściany, zaledwie kilkanaście centymetrów od celu.

- Nie, skarbie. Nie pozwolę na to. Wychodzimy stąd.

- Chyba z nią... nie jest, prawda? - Jakie to upokarzające, jak cholernie żenujące, że właśnie Brian widział ją w takim stanie. W tej chwili nienawidziła za to Setha Warrena. Nienawidziła go i miała nadzieję, że już nigdy go nie zobaczy - chciała tylko otworzyć te drzwi i wyrzucić, mu, jakim jest idiotą, że wrócił do tej... do tej... kimkolwiek była.

Jest laską, która zna go lepiej od ciebie, która mu się podoba, która zachowuje się tak, jak on lubi, prawie urodziła mu dziecko, na litość boską. A ty kim jesteś? Kimś, kto pewnego dnia złamie mu serce. Może Raina ma nie po kolei w głowie, ale tego nigdy by nie zrobiła. I on to wie.

- Macy, on jest pijany. I chyba naćpany, jeśli wierzyć Gusowi. Nawet jeśli z nią jest... nie myśli logicznie.

- Nie mogę tak tego zostawić.

- Ja się na to nie piszę. Facet dopiero co stracił babcię. Dopiero co stracił ciebie. Od kilku tygodni musiał się użerać z Brooke i swoim cholernym braciszkiem. Macy, dobrze ci radzę, wróćmy do domu i przegadaj to z nim, kiedy wróci i oprzytomnieje. Teraz to nie ma sensu.

Rozplakała się i w tej chwili odrobinę całej tej nienawiści, jaką czuła do Seta, skierowała na siebie, zła, że tak się rozkleiła. Że pozwoliła, by tak ją to dotknęło. Brian, wściekły, z zaciśniętymi zębami, nie odrywał od niej świdrującego spojrzenia błękitnych oczu. Pewnie chciał się upewnić, że nie pęknie i nie zacznie krzyczeć.

- W porządku? - zapytał w końcu. - Pojadę z tobą do hotelu wynająć pokój. Potem wrócę tu i zajmę się nim, skopię mu tyłek, co tylko chcesz. Ale muszę dopilnować, żeby wytrzeźwiał.

- Zaczyna mu to wchodzić w krew, co? - zapytała z rozgoryczeniem.

Zmrużył oczy, a ona domyśliła się, że jest zły nie tylko na Seta.

- Nie. To nie tak. Ale jeden raz utkwiał mi w pamięci.

- Chcesz przerzucić winę na mnie? Gówno prawda, Brian. Wiem, że to twój kumpel, ale jeśli posuwa ją za tymi drzwiami, to albo dlatego, że tego chce, albo dlatego, że był na tyle głupi, żeby urznąć się, gdy w okolicy kręci się jego niezrównoważona była. Smutek to żadne usprawiedliwienie. W ogóle nie powinno go tam być.

- Wiem, że to jego wina, okej? Ale i tak nie pozwolę ci tam wejść.

Chciałbyś.



- W porządku - fuknęła, krzyżując ręce na piersi i wbijając wzrok w jakiś zamazany punkt na prawo od głowy Briana. Z ociąganiem wypuścił ją, najpierw opuszczając jedną, potem drugą rękę. Starła się sprawiać wrażenie przybitej i nieszczęśliwej, co nie wymagało wielkiego wysiłku z jej strony.

- Posłuchaj, przykro mi. - Popchnął ją lekko ku wyjściu. Dobrze, że przynajmniej irokez i obiekt jego czułości przenieśli się w jakieś bardziej ustronne miejsce. Pozwoliła, żeby Brian ją prowadził. - Znajdziemy ci pokój, a wtedy będziesz mogła zadzwonić do Candace i przez całą noc pomstować na facetów, jakie to z nas obleśne świnię.

- Brzmi nieźle - powiedziała, śmiejąc się smutno. - Ale ty nie jesteś obleśną świnią, Brian.

- Miałem gorsze chwile, zanim pojawiła się Candace. Nie spisuj go jeszcze na straty, Mace. Daj mu szansę się wytłumaczyć.

- Taki mam zamiar. - Zerknęła spod oka na Briana. Stracił czujność. Taki mam, kurwa, zamiar... właśnie teraz.

Obróciła się i puściła pędem do drzwi, dopadła ich i otworzyła na oścież, zanim w ogóle zarejestrowała zirytowany okrzyk Briana: „A niech to!”

Snop światła przeciął ciemne pomieszczenie, oświetlając wszystko, czego nigdy nie chciała zobaczyć: Seta zapinającego dżinsy, Rainę na kolanach przed nim. Oboje zamrugali w rażącym świetle, Seth zaklął, a Raina zerwała się na równe nogi. Seth wyglądał, jak gdyby miał zaraz upaść.

- Co u licha? - Głos uwiązał mu w gardle, gdy ją rozpoznał. - Macy? O kurwa... Macy!

Ta mina, rozpacz, jaka odmalowała się na jego twarzy, nie na to liczyła, kiedy zdecydowała się tu przyjechać z Brianem. Odwróciła się i uciekła. Brian stał oparty o ścianę, z rękami założonymi na piersi i spuszczoną głową. Uniósł ją i popatrzył, jak mija go biegiem. Ale usłyszała, jak złapał przyjaciela.

- Zostaw ją, stary.

- Odpierdol się. Macy!

- Cholera jasna, nic teraz nie osiągniesz. Nie zmuszaj mnie, żebym cię rąbnął.

Nie wiedziała, dokąd idzie. Dokąd mogła pójść? Była tu z Brianem - Ogromny Katastrofalny Błąd Nr 1. Tylko z nim mogła wrócić do domu, a teraz miał obie ręce zajęte. Z jej gardła wydarł się szloch, potarła mocno twarz, przystając. Otworzyła te drzwi, żeby z nim pogadać twarzą w twarz, a właśnie uciekała w typowym dla siebie stylu.

- Macy, proszę.

Rzut oka przez ramię powiedział jej, że Brian skutecznie przytrzymał Seta... cholera, miał przekrwione oczy i zapijaczony głos, dziw, że w ogóle mu stanął przy tej dziwce. Dziwce, która wybrała właśnie ten moment, żeby wyjść rozkołysanym krokiem z pokoju i ruszyć w jej stronę. Macy prawie odskoczyła do tyłu. Raina nosiła białe soczewki kontaktowe i nie oszczędzała na czarnym eye-linerze - wyglądała jak postać z jej najstraszniejszych koszmarów. Ale najgorszą rzeczą, czymś, co już zawsze miało ją prześladować, nie były makijaż, strój ani martwe oczy. Najgorszy był triumfalny uśmieszek, jaki wykrzywił jej usta pociągnięte czarną konturówką. Najgorszy był teatralny gest, jakim otarła kącik ust, gdy ją mijała.

Właśnie tego pragnął.

Właśnie to mógł mieć.

Serce trzepotało jej w piersi jak uciekającemu królikowi. Seth uwolnił się z uścisku Briana i ruszył w jej stronę.

- Mam dość użerania się z wami! - Brian wyrzucił ręce w powietrze. - Zachowujecie się jak osły. Mam to w dupie.

- Macy.

Zrobiła krok do tyłu, a potem następny. Wyglądał równie przerażająco jak Raina, tyle że ciemne sińce pod jego oczami nie były wymalowane. Łzy znów napłynęły jej do oczu.

- Kotku, proszę, to nie tak, jak myślisz. Wybuchnęła śmiechem, głośnym i strasznym.

- Spodziewałam się po tobie czegoś odrobinę bardziej oryginalnego. Może wtedy bym uwierzyła, że w ogóle cię obchodzę.

- To ona się do mnie przystawiała. Nic, kurwa, nie zrobiłem. Myślałem o tym. To mogę przyznać, ale do niczego nie doszło. Do niczego nie doszło!

- Więc mam uwierzyć, że klęczała... żeby co, Seth? Co takiego mogła robić? Szukała zagubionego szkła kontaktowego? Oba miała założone, więc ta wersja nie przejdzie. Musiałabym być największą kretynką na świecie, żeby uwierzyć w twoje zapewnienia. Jeśli następne zdanie, jakie wypowiesz, nie będzie brzmiało „pozwoliłem, żeby zrobiła mi łaskę”, będę wiedziała, co sądzisz o mojej inteligencji.

Potrząsnął głową.

- To nie tak. Byłem na wpół nieprzytomny. Zdążyła rozpiąć mi rozporek, zanim ją odepchnąłem, a ona wylądowała na podłodze. Wtedy wstałem, a ty weszłaś, i przysięgam na Boga, że to wszystko, do czego doszło.

Nie była to najbardziej nieprawdopodobna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała, i nawet spodziewałaby się czegoś takiego po Rainie, ale... o Boże. Ukryła twarz w dłoniach, a potem odrzuciła włosy do tyłu i wbiła wzrok w ostre światło z góry, mrugając, żeby powstrzymać łzy. Im dłużej tak stali, tym trudniej było jej spojrzeć mu w oczy.

- Ja... muszę stąd wyjść. Brian stanął za plecami Setha.

- Wreszcie ktoś mówi z sensem. Trzeba było podjąć taką decyzję jakieś pięć minut temu.

Seth puścił jego słowa mimo uszu.

- Zabiorę cię gdzieś, a wtedy porozmawiamy...

- Nie. Jesteś pijany. Czy naćpany, wszystko jedno. Nigdzie z tobą nie idę. - Właśnie wtedy, gdy wyciągał do niej rękę, a ona zrobiła krok w tył, zauważyła czerwono-fioletową plamę na jego szyi, tuż nad dekoltem koszulki. - O Boże, Seth. Najwyraźniej leżałeś i bawiłeś się na tyle dobrze, że zdążyła zostawić to. - Dźgnęła go palcem w malinkę.

- Gościowi odbiło - mruknął Brian, pocierając dłonią czoło.

- Zamknij się, stary. Macy... po prostu musisz mi uwierzyć.

- O, czyżby? Dlaczego? Ty mi nie uwierzyłeś.

- To nie wierz. Wszystko mi, kurwa, jedno.

- Przepraszam - wtrącił się Brian - ale jej pomysł bardziej mi się podoba. Wyjdźmy stąd, zanim wszystko spieprzycie.

Zanim wszystko spieprzą? A jeszcze nie spieprzyli?

- Tak, proszę - zwróciła się do Briana tak cicho, że sama była na siebie zła. - Zabierz mnie stąd.

Seth wpatrywał się w nią przez niewyobrażalnie długą chwilę, rozdymając nozdrza, a sądząc po tym, jak nim telepało, bała się, że może w coś rąbnąć. Do wyboru miał Briana, ścianę i ją.

Brian to zauważył.

- Hej - powiedział, łapiąc go za rękę. - Wyluzuj, brachu. Seth wyrwał mu się, odepchnął go na bok i mnąc pod nosem przekleństwa, zniknął za załomem korytarza.

Macy specjalnie nie zapaliła światła i w hotelowym pokoju panowały egipskie ciemności, dzięki czemu sufit nie rozmazywał jej się we łzach, które nie chciały przestać płynąć.

Dlaczego nie uspokoiła się i nie posłuchała Briana? To nie był moment na robienie awantur, bez względu na to, co działo się w tamtym pokoju. Seth nie był nawet jej facetem - nie miała prawa uważać go za swoją własność. Zrobić mu taką scenę na oczach przyjaciół, kiedy już i tak cierpiał? Gdyby nie była tak zaślepiona, tak oszalała z zazdrości, dostrzegłaby to.

Idiotka, skończona idiotka. Rozmyślanie o tym, co wydarzyło się w tamtym pokoju, nie miało sensu. Wiedziały to tylko dwie osoby i obie miały dobre powody, żeby kłamać. Po zastanowieniu uświadomiła sobie, że jest w stanie uwierzyć obu stronom. Jedyne sposoby to zmusić jedną z nich, żeby wyznała prawdę.

Dlaczego tak ją to obchodziło? Cała ta obrzydliwa scena rozegrała się znów pod jej zamkniętymi powiekami. Wyraz jego twarzy, gdy ją rozpoznał. Rozpacz, jaka się na niej odmalowała. Łzy znów wezbrały i spłynęły po obu policzkach. Nie próbując już ich powstrzymać, odwróciła się na bok i załkała w poduszkę. Dziś nie zaśnie. Serce miała w krwawych strzępach.

Na komórkę przyszedł esemes, którego nawet nie miała ochoty przeczytać. Choć Brian proponował, żeby zadzwoniła do Candace i wyzaliła się jej, nie chciała z nikim rozmawiać. Brian zostawił ją w hotelu, gdzie od razu się rozebrała i wsunęła do łóżka, pozwalając, by szum klimatyzacji ukołysał ją do snu.

Mimo to sięgnęła po telefon i usiadła wyprostowana na widok jego imienia. „Jestem w hotelu. Proszę, pogadajmy”.

Boże, nie była w stanie. Prawda? Była teraz słaba, taka słaba i tak rozpaczliwie pragnęła mu wierzyć, że mogła kupić jakąś bajeczkę.

Ale chęć zobaczenia go najwyraźniej jeszcze bardziej ją ogłupiła. Wysłała mu numer swojego pokoju, po czym zwała się z powrotem na łóżko i zwymyślała samą siebie, mocno pocierając dłońmi bolące czoło.

Zanim zapukał, zdążyła włożyć T-shirt i bokserki. Choć spodziewała się odgłosu pukania, serce i tak załomotało jej w piersi. Wpuściła go, nawet na niego nie patrząc, wiedząc, że jeśli spojrzy, będzie mieć przechlapane. I to pod wieloma względami.

- W porządku? - zapytał, zamykając drzwi, a ona usiadła na łóżku i zerknęła na zegarek. Była prawie druga. Zastanawiała się, czy zdążył już trochę wytrzeźwieć - wyglądało na to, że tak.

- Nic mi nie jest.

- Płakałaś.

- Płakałam.

Zaklął pod nosem, pocierając dłonią głowę.

- Kotku, wiem, że miałaś rację. Nic, co powiem, nie zmieni tego, co widziałaś. - Usiadł okrakiem na krześle przy małym biurku pod ścianą naprzeciwko łóżka. Na tyle blisko, że mógłby jej dotknąć, ale nie zrobił tego, za co była mu wdzięczna. - Naprawdę, nie masz powodów, żeby mi wierzyć. Ale nie masz też powodów, żeby wierzyć jej. To ona zmyśla. Nie ja.

- Leżąc tu, właśnie się nad tym zastanawiałam - odparła. - Oboje macie powody, żeby kłamać.

- Ja mam więcej do stracenia - powiedział miękko. - Przyznaję. Mam znacznie więcej do stracenia.

- To wcale nie przemawia na twoją korzyść.

- Wiem. Ale taka jest prawda.

- Seth... tak mi przykro z powodu twojej babci. Nie miałam okazji, żeby o tym z tobą porozmawiać i... przykro mi z powodu tej sceny dziś wieczorem. Bez względu na wszystko, nie miałam prawa się tak zachować. Nie miałam pojęcia, że poczuję się tak poniżona.

- Nie tylko ty się tak poczułaś. Kiedy cię zobaczyłem...

- Wiem.

- Naprawię to, Macy. Nawet jeśli będziemy musieli zacząć wszystko od początku. Postaram się wszystko odbudować. -Przez jego twarz przemknął blady uśmiech, niepasujący do jego płomiennej przemowy. - Taki mam fach. Dzięki mnie zardzewiałe wraki wracają na szosę, a blizny zamieniają się w dzieła sztuki. Może uda mi się sprawić, że złamana kowbojka wróci do siodła. Zrobię to samo dla nas, jeśli mi pozwolisz.

Tak bardzo chciała mu uwierzyć, znów zaufała mu całą sobą. Zapadła cisza, której nie umiała wypełnić, nawet nie była pewna, czy powinna. Jej złość się wypaliła, czuła w środku pustkę. Była znużona, ale nie miała szans na odpoczynek.

Niektórych rzeczy nawet on nie był w stanie naprawić. Ale jeśli nie przestanie tak gadać, jeszcze mu uwierzy, a to... nie wyjdzie im na dobre.

- Myślę, że nie pasujemy do siebie, Seth. Mówiłam ci to już, ale chyba oboje wiemy, jak to się skończy. Należymy do różnych światów. Dzisiaj przekonałam się, jak ten twój potrafi mnie zranić.

Złapał oparcie krzesła tak mocno, że zbieleły mu knykcie.

- Ale przekonałaś się też, jak dobrze może nam być ze sobą. Jak niewiele znaczą te różnice, kiedy jesteśmy tylko we dwoje, a przecież tylko to się liczy, prawda? Bo w ostatecznym rozrachunku tylko o to chodzi. Tylko ty i ja.

- Wygląda na to, że to zawsze będziemy ty, ja i Raina. Zrobił bezradną minę i właśnie wtedy coś do niej dotarło.

On naprawdę był bezradny, gdy chodziło o Rainę, i szczerze mówiąc, co mógł zrobić? Zakaz zbliżania się? Dobrze sobie. Jak do diabła można się pozbyć kogoś, kto po prostu nie chce dać za wygraną?

- Potrzebuję czasu - powiedziała. - To wszystko, na co możesz liczyć w tej chwili. - Znow cisza. - Wynająłeś pokój? - zapytała w końcu.

- Tak. Chcesz powiedzieć, żebym sobie poszedł?

- Jestem wykończona, a to był zły pomysł.

Spróbował wstać, ale nie do końca mu to wyszło. Znow się ożywił i usiadł, mocno pocierając twarz dłońmi.

- Cholera, Macy, nie jestem w stanie wyjść, kiedy myślę, że to może być ostatni raz. Zawsze będę się zastanawiał, czy mogłem powiedzieć coś innego, żeby... - urwał, usiłując opanować dławiące go emocje. Dłonią pocierał klatkę piersiową, jak gdyby chciał uśmierzyć jakiś fantomowy ból. - To, że w ogóle tu do mnie przyjechałaś... A potem musiałaś oglądać coś takiego.... kurwa. Nie mogę ze sobą żyć. Czuję się tak splugawiony, że mam ochotę zerwać z siebie skórę. Powinienem był zrzucić ją z siebie, gdy tylko zorientowałem się, kto to, ale potrzebowałem... kogoś zranić. Żeby cierpiał tak jak ja. Odkąd straciłem babcię, odkąd cię odepchnąłem.

Przynajmniej się do tego przyznał.

- I poczułeś się lepiej?

- Nie. Gorzej. To było złe. Wiem o tym. Powiedziałem jej, że nigdy nie łączyła nas miłość, tylko coś wstrętnego. Przez cały czas byliśmy dla siebie wredni. Jak gdybyśmy chcieli wyładować na sobie nawzajem całą naszą wściekłość na świat. Była łatwym celem, który napatoczył się w odpowiedniej chwili.

- Chyba tak miało być. - W jej głosie słychać było rozgoryczenie, którego nawet nie starała się ukryć.

- Powiedziałem jej też, że nie chcę już, żeby moje życie tak wyglądało. Że to koniec. Chcę tego, co łączyło mnie z tobą. Chcę się z tobą śmiać. My nigdy nie stoczylibyśmy się tak nisko.

- Mylisz się, Seth. Tamtej nocy w Fort Worth... to było nie w porządku. Kiedy skończyliśmy, a ty powiedziałaś, że kiedyś i tak cię zostawię, ja też poczułam się splugawiona. Odwróciłeś się do mnie plecami, kiedy próbowałam cię wspierać. Rzuciłeś mi w twarz oskarżenia, a potem znalazłeś powód, żeby uciec.

- To prawda. Ale już nigdy tak nie zrobię. Bo chociaż byłem przerażony związkiem z kimś takim jak ty - a byłem cholernie przerażony - teraz widzę, że jeszcze bardziej przeraża mnie to, że mogę cię stracić.

Może była silniejsza, niż myślała. Chociaż chciała mu uwierzyć - Boże, pragnęła tego najbardziej na świecie - nie tylko w jego wersję wydarzeń z Rainą, ale jak będzie między nimi od teraz, nie pozwoliła sobie na poryw serca. Ona też nie była z nim do końca szczerą.

- Ja też muszę ci coś wyjaśnić. Zmarszczył brwi.

- Okej.

- W tamte walentynki byłem naprawdę nieszczęśliwa. To znaczy... no tak. Domyśliłeś się tego, miałam doła i nie chodziło tylko o różnice między mną a moimi przyjaciółmi. Czułam się samotna. Czułam się tak od pewnego czasu, ale w tamten wieczór to wszystko się jakby skumulowało.

- Wiedziałem o tym od chwili, gdy cię zobaczyłem. I postanowiłem coś z tym zrobić.

Z jej oczu spłynęło jeszcze kilka gorących łez, ale dla niego zmusiła się do uśmiechu.

- I udało ci się. Ale chodzi o to... powiedziałaś mi kiedyś, że nie wyglądam ci na dziewczynę, która szuka stabilności, ale jest dokładnie na odwrót. Jestem gotowa na to, co mają moi przyjaciele i jeszcze więcej. Chcę małżeństwa i chcę mieć dzieci. Nie mówię, że już jutro ani nawet w przyszłym roku czy jeszcze następnym. Muszę tylko wiedzieć... że jestem z kimś, kto też tego pragnie. Jeśli tego nie chcesz, proszę, nie marnuj dłużej mojego czasu.

Odetchnął, nie patrząc na nią, tylko na jej dłonie, które trzymała na kolanach. Podczas tej przemowy prawie zaplotła palce w supły.

- Wow.

- Wiem, że to było prosto z mostu, ale to chyba dobry moment, żeby być ze sobą do końca szczerym, prawda? Myślę, że gdy zaczęliśmy się spotykać, mieliśmy pewne wyobrażenia na



swój temat. Skoro wiemy od początku, że nigdy nie damy sobie tego, czego potrzebujemy, po co to dłużej ciągnąć? Związki, które ciągną się latami i w końcu zostają zerwane z powodu niezdecydowania jednej ze stron... nie chcę tego. Szkoda mi na to czasu.

- W małżeństwie bywa tak samo. Przysięga małżeńska to jeszcze nie linia mety. Ile znasz małżeństw, które są nieszczęśliwe, na które patrzysz i myślisz: „cholera, czemu się jeszcze nie rozwiedliście?” Bo ja znam takich kilka. Myślę, że się ograniczasz. Nawet jeśli w tej chwili nie widzę dla siebie takiej przyszłości, to może się zmienić za rok. Czy dwa lata. Może w twoim życiu wydarzy się coś, że przestaniesz tego pragnąć. Ludzie się zmieniają.

- Chyba nie jestem jeszcze tak cyniczna. Wciąż jestem przekonana, że jeśli przydarzy się to mnie, będziemy żyli długo i szczęśliwie.

- Cóż, z pewnością na to zasługujesz.

Znów cisza, ciężka od niewypowiedzianych słów. Tak jak powiedział: zasługiwała na to, może wszyscy zasługiwali, ale czy on mógł jej to dać? Czy ona była w stanie zrezygnować ze wszystkiego, o czym kiedykolwiek marzyła i w co wierzyła, żeby z nim być? Być jak dwa piórka unoszące się razem na wietrze bez żadnego przewidywalnego celu...

Popatrzyła na niego, a właściwie wbiła w niego wzrok po raz pierwszy od chwili, gdy wszedł. Smutek wyrył głębokie zmarszczki wokół jego ust. Wydawał się starszy, jakby wychudzony, a czarny ubiór pogłębiał cienie pod jego oczami. Brakowało jej tego szelmowskiego uśmiešku. Brakowało jej wszystkiego, co się z nim wiązało.

- Powinieneś wrócić do pokoju i spróbować się przespać -powiedziała miękko. - Nie myśl teraz o mnie. Wciąż jesteś w żałobie.

Ze wzrokiem wbitym w podłogę kiwnął głową i wstał. Nie patrzył jej w oczy, gdy nachylił się i musnął ustami jej czoło, zastygając tak na nieskończenie długą chwilą. Potem odsunął się.

- Bez ciebie oplakuję nie jedną, ale dwie osoby. Odprowadzając go wzrokiem, miała ochotę wybiec za nim z pokoju.

## Rozdział 23

Uważasz, że słusznie robię?

Brian zerknął na nią, po czym na powrót wbił wzrok w drogę. Choć poszli późno spać, był gotów do drogi bladym świtem i spotkał się z nią na hotelowym parkingu tuż przed ósmą. Wyglądało na to, że się wyspał.

Co za porażka.

- Że robisz sobie przerwę? Tak myślę. To na pewno bolesne, sam mogę zaświadczyć. Ale czasem konieczne. Człowiek uświadamia sobie, że albo nie może żyć bez tej drugiej osoby, albo że miał nasrane w głowie, jeśli kiedykolwiek próbował z nią wytrzymać.

- Wierzysz mu? Tak szczerze. Zapomnij o męskiej solidarności i powiedz mi, czy jego tłumaczenia trzymają się kupy.

- Mówimy o Rainie. Tak. Jak najbardziej. Roześmiała się bez cienia wesołości w głosie.

- Chyba masz rację. Rozmawiałeś z nim dziś rano?

- Nie. Ale rozmawialiśmy wczoraj nad ranem. Miał zamiar się wyspać i dzisiaj ruszyć do domu.

- Dojdzie do siebie, prawda?

- Nic mu nie będzie. Bywało gorzej.

- Nie wątpię. Zaopiekujesz się nim?

Kiwnął głową raz i naciągnął bejsbolówkę mocniej na oczy.

- Jak zwykle.

- To dobrze.

- Candace powiedziała, że nie zadzwoniłaś do niej wczoraj.

Wzdychając, potarła głowę, która od wczoraj nie przestawała jej boleć.

- Nie mogłam. Nie byłam w stanie o tym rozmawiać, nawet z nią.

- Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nic jej nie mówiłem. Zapytała, jak poszło, a ja powiedziałem tylko, że nie za dobrze i że jesteś podłamana. Możesz jej powiedzieć, co chcesz.

- Gęba na kłódkę, co?

Wykonał gest zamykania ust na klucz, który wyrzucił.

- Na kłódkę.

- Dziękuję, Brian. I strasznie żałuję, że cię w to wciągnęłam.

- Hej, mam nadzieję, że się wam uda. Naprawdę. Obserwowała zielony krajobraz przesuwany się za oknem.

Wydawało się, że wiosna jest już wszędzie, tylko nie w jej duszy. Wciąż panowała w niej zima, ponura i bezlitosna.

- Jestem tego pewna. - Ale nie usłyszała w swoim głosie przekonania. Nie potrafiła go nawet udać.

Dni mijały. Seth nie dzwonił. Nawet jeśli prosiła go o to, ciężko jej było na sercu na myśl o tym, że jest sam w domu, z którym wiązały się wspomnienia rodziców i babci, którzy już odeszli. Wspomnienia siostry, na którą nigdy nie mógł liczyć, i brata, który zadał mu cios prosto w serce i najwyraźniej nadał miał to w nosie.

Tyle razy przejeżdżała obok jego domu jak jakaś chora psychicznie prześladowczyni. Jak Raina, myślała często z krzywym uśmiechem. Ale podczas gdy Raina budowała zapewne kapliczki i odprawiała miłosne obrzędy voodoo, Macy usiłowała zdobyć się na odwagę, żeby się zatrzymać. Wsiąść z auta, podejść do drzwi i zadzwonić. Otoczyć go ramionami. Ale nie była w stanie.

Wydawało jej się, że najbardziej przestraszyła go jej przemowa o rodzinie, którą chciałaby kiedyś założyć. To nie był tekst, jakim dziewczyna powinna częstować faceta, którego stara się usidlić, i Macy wciąż zachodziła w głowę, co w nią wtedy

wstąpiło. Pałaca potrzeba, żeby odsłonić przed nim duszę, aby mógł podjąć decyzję co dalej ze świadomością, że wszystko, co o niej wiedział, było nieprawdą.

Sama musiała podjąć kilka decyzji. Na przykład czy uwierzyć w to, co mówił o Rainie.

Jak gdyby to miało w ogóle jakieś znaczenie. Złość na niego ulotniła się. Całą skierowała teraz na tę dziewczynę. Na tego irytującego szkodnika, który pewnie zawsze będzie się czaił gdzieś w pobliżu, czekając na swoją szansę, żeby znów w nich uderzyć. Macy widziała to oczyma wyobraźni. Jeśli wybuchnie wojna atomowa, przeżyją tylko karaluchy i Raina.

Do Dermamanii też już nie mogła chodzić. Za każdym razem, kiedy miała ochotę tam wpaść, żeby zobaczyć się z Candace, Seth tam był. Nawet taki pretekst, żeby go zobaczyć, nie wystarczał. Spotkanie z nim przerażało ją. A co jeśli będzie się zachowywał tak, jak gdyby między nimi nigdy nic nie zaszło? Co jeśli okłamywała samą siebie?

I dlaczego tak bardzo brakowało jej tego miejsca właśnie teraz, kiedy nie miała do niego wstępu?

- Macy, po prostu wpadnij i pogadaj z nim! - błagała ją Candace prawie dwa tygodnie po katastrofie w Austin. Nigdy nie zdradziła przyjaciółce, co tak naprawdę się wydarzyło. Prawdę mówiąc, w ogóle z nią o nim nie rozmawiała w obawie, że Candace zacznie drażnić temat. Ale ilość spraw, które Macy usiłowała przemilczeć, osiągnęła masę krytyczną - musiała jakoś zmniejszyć ciśnienie.

- Może. Ale nie w najbliższym czasie.

- Sama zawsze lubisz mi wytknąć, kiedy robię coś głupiego, prawda?

- Tak. Ale nie chcę słyszeć...

- O nie. Tak łatwo się nie wywiniesz. Głupio robisz.

- Rzecz w tym, że w twoim wypadku od początku się myliłam.

- Posłuchaj, sama to przerabiałam. Więc proszę, uwierz mi, że robisz straszliwą głupotę.

Poczuła, że grunt usuwa jej się spod nóg.

- Czemu? Nie zaczął... nie zaczął się chyba z kimś spotykać?

- Pytasz serio? Nie, głuptasie. Ale potrzebuje ciebie. Odszedł z zespołu.

Serce zatrzepotało jej słabo w piersi.

- Dlaczego?

- Wkurzył się na nich, że ściągnęli Rainę do Austin bez jego wiedzy. Powiedział, że miarka się przebrała.

- Po prostu... odszedł?

- To przez nią macie kłopoty? To o to chodzi? Boże, nienawidzę tej zdziiry.

- Candace. On odszedł?

- O mój Boże, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Tak, odszedł z zespołu. To było paskudne rozstanie. Kłócił się z Markiem już od dawna, nawet Brian musiał z nim pogadać - Mark to ich wokalista, gdybyś nie wiedziała. Normalnie melodramat roku. Wiele cię ominęło.

- To, co przeżyłam, wystarczy mi na długo.

- Jemu też. Macy, nie chciałam być osobą, która ci to powie, ale on poważnie rozważa powrót do Oklahomy. Brian jest wściekły.

Oczy Macy zaszyły łzami. Tak po prostu, sama myśl o tym, że te tygodnie bez niego staną się czymś permanentnym, wyzwoliła potoki łez, które powstrzymywała od powrotu z Austin. Siedziała w ciszy tak długo, usiłując odzyskać głos, że w końcu Candace zapytała:

- Halo? Mace?

- Jestem - wyszeptała. Na nic więcej nie potrafiła się zdobyć.

- O Boże. Tak mi przykro. Ale chyba rozumiesz? Musisz z nim porozmawiać.

- I co zrobię? Zatrzymam go tutaj? Nam może się to nie podobać, ale co jeśli dla niego to najlepsze wyjście? Nie mogę przestać myśleć o tym, jak samotnie musi się czuć. Nie ma tu nikogo. - Wiedziała, że przyjaciółka słyszy jej łkanie, które zaraz uniemożliwi jej dalszą rozmowę.

- Ma nas! Miałby ciebie, gdybyś nie była tak cholernie uparta. Kochasz go, Macy?

- Tak.

- To powiedz mu to.

A co jeśli on jej nie kocha?

Ta myśl nie pozwalała jej zasnąć, wwiercając jej się w mózg, jak gdyby wypalono ją od wewnętrznej strony czaszki. I płakała. Płakała całymi dniami, wylewając morze łez, odnajdując w sobie te wszystkie emocje, które stłamsiła i pogrzebała po wypadku, z którymi nigdy więcej nie chciała się zmierzyć. Gdyby w jej mieszkaniu było coś, co mogłaby walnąć, zrobiłaby to.

Jared próbował się do niej dodzwonić, ale powiedziała mu, żeby dał jej spokój. Tak naprawdę nie był niczemu winny, próbował tylko ją odzyskać, ale jego próby sprawiły, że wszystko się rozsypało. Powiedziała mu, że jest zakochana i nawet jeśli nic z tego nie będzie, nie ma szans, żeby wrócili do siebie. Wściekłość, jaką wywołała, oznaczała zapewne, że już nigdy nie będzie uczyć jego uroczych córeczek jazdy konnej, ale to nie było jej zmartwienie. Znajdą inną nauczycielkę.

Przesiadywała za to częściej niż zwykle u rodziców, znosząc zatroskaną minę mamy i jowialną nieświadomość ojca. To do niego garnęła się w nadziei, że zdobędzie się na odwagę, żeby poprosić go o radę. Choć nigdy nie rozmawiali o jej życiu miłosnym - na samą myśl dostawała gęsiej skórki - jeśli w jej życiu była osoba, która wygarnie jej prawdę bez owijania w bawełnę, to był to stary, dobry ojczulek. Może i kochał Jareda, ale ją kochał bardziej. Nie wepchnie jej w jego ramiona, jeśli ona nie będzie tego chciała, była tego pewna. Za to mama...

Pod koniec marca na ranczu było pięknie, a ona właśnie wyszła nakarmić kaczki i odetchnąć łagodnym wieczornym powietrzem - naprawdę brakowało jej Ashley i Mii, które zawsze jej pomagały - kiedy tata zawołał ją z padoku.

- Macy! Chcesz się przejechać na Pixie?

Uśmiechając się szeroko, wytarła ręce w dzinsy i podeszła bliżej.

- Jasne.

- Mogę ustawić ci kilka beczek. - Poruszył siwiejącymi brwiami pod daszkiem czapki z logo John Deere, której prawie nie zdejmował, odkąd zaczął łysieć. W ich domu był to temat tabu.

Serce podeszło jej do gardła, gdy przechodziła przez ogrodzenie.

- Och...

- Nic na siłę - powiedział, wruszając ramionami, jak gdyby wcale mu na tym nie zależało. Jasny gwint, wiedział, jak do niej dotrzeć.

Z suchością w ustach spojrzała w stronę stajni. Prawie słysząc było szum krwi w jej żyłach, gdy rozważała propozycję. Dłoń ojca opadła łagodnie na jej ramię.

- Powiem tylko tyle: Znam cię dobrze. Wiem, że tym, co cię teraz powstrzymuje, jest strach, ale nie strach przed tym, co może się wydarzyć, ale przed tym, że możesz nie być doskonała. Minęło wiele lat, Macy. Daj sobie przyzwolenie na bycie niedoskonałą. Życie jest zbyt krótkie, ale ty wciąż jesteś młoda. Przestań trzymać się kurczowo wyobrażeń o ideale i po prostu... baw się dobrze. Dla odmiany.

Podniosła na niego wzrok.

- Zawsze wiesz, co powiedzieć, tato.

Obdarzył ją uśmiechem, który wciąż przyprawiał jej matkę o szybsze bicie serca.

- Może. A może mam córkę upartą jak osioł, która wdała się w swojego staruszka.

Było zupełnie jak za starych, dobrych czasów, prawie widziała grupkę przyjaciół stojących wokół ogrodzenia. Muzykę country lecącą na cały regulator z pick-upa Jareda. Jareda uśmiechającego się do niej promiennie, kibicującego jej. Zwykle to on mierzył czas. Teraz była tu tylko z ojcem, bez tłumu gapiów. Dzięki temu wszystko stawało się jeszcze słodsze i wiedziała, że zapamięta tę chwilę na zawsze.

Żałowała tylko, że Seth nie może jej zobaczyć. Zastanawiała się, czy byłby z niej dumny, czy w ogóle by go to obeszło.

Pixie, jej izabelowata klacz rasy american quarter horse, zatańczyła pod nią i Macy poklepała ją uspokajająco.

- Wiem, co czujesz, maleńka.

- Gotowa? - Ojciec nie miał stopera. Kazał jej podejść do tego na luzie, nie spieszyć się. Świetna rada. Wypadła z gry wiele lat temu i brak treningów zrobił swoje. To prawda, że cholernie ją to irytowało i obiecała sobie, że popracuje nad szybkością, gdy tylko będzie mogła. Przynajmniej Pixie mogła jej tu przyjść z pomocą. Poprzedni właściciel klaczy brał udział w wyścigach, a ojciec odkupił ją zaledwie kilka miesięcy temu. Znała dobrze schemat liścia koniczyny, poza tym Macy zdążyła przeciwzyć go z nią kilka razy.

Wdech. Powolny wydech. Nie tylko jej koń miał zaraz ruszyć galopem, serce też chciało jej się wyrwać z piersi. Skupiła wzrok na beczce po prawej, pierwszym celu. Tyle dobrego, że nie dręczyły jej traumatyczne wspomnienia wypadku. Tak jak mówiła Sethowi, zupełnie nic nie pamiętała. Ani lotu w powietrzu, ani gruchoczącego kości zderzenia z ziemią. Jej ojciec miał z pewnością gorsze wspomnienia. Jeśli on potrafił stawić im czoło, to ona także.

- Pamiętaj, nie spiesz się.

- Tak jest.

- Ruszaj!

Prawie nie posłuchała. Prawie zsiadła z konia i powiedziała: „Innym razem”. Wyłącznie świadomość, że przyznałaby rację wszystkim ważnym osobom w swoim życiu, kazała jej wystrzelić naprzód. Sethowi, który zarzucał jej strach. Tacie, który zarzucał jej przesadny perfekcjonizm. Candace, która zarzucała jej obsesyjną potrzebę kontrolowania wszystkiego.

Okrzyła pierwszą beczkę. Ta jest dla ciebie, Candace, ty cholerny wolny duchu, chyba jednak miałaś rację.

Potem druga. Słyszała jak ojciec krzyczy, żeby wzięła szerszy zakręt. Okrzyła ją, starając się jej nie wywrócić. Wcześniej zdarzało jej się to, bo nie lubiła słuchać innych. Widzisz, tato, już nie jestem taka uparta.



Wiedziała, że sytuacja wymknęła jej się spod kontroli przy trzeciej beczce. Podobno istniało nagranie z wypadku, ale nigdy nie chciała go obejrzeć. Może to i lepiej. Gdy Pixie wzbijała w powietrze tuman kurzu, zarzucając potężnym ciałem wokół ostatniej beczki, Macy nie mogła powstrzymać uśmiechu. Najbardziej lubiła szalony bieg na linię mety. Może oczekiwanie na ten moment uczyniło ją niedbałą i dlatego skończyła, jedząc piach i flirtując z paralizem do końca życia?

Wiatr smagający ją po twarzy, szalony tętent Pixie, który czuła w kościach... to było oczyszczające. Przez wiele lat obwiniała się o to, co spotkało jej ukochaną Sugar, kolejny powód, by nie chcieć już nigdy brać udziału w wyścigach. Ale Pixie była urodzoną zawodniczką, do tego ją szkolono. Macy nie mogła się już doczekać, żeby wyzwolić jej pełen potencjał. Klacz rekompensowała swoje imię rozmiarem, ale umiała galopować. Gnała jak marzenie.

Gdy ściągnęła wodze i zawróciła, uśmiechając się szeroko do ojca, czuła się jak nowo narodzona. Wszystko dzięki wykonaniu schematu, który знаła tak dobrze, jak gdyby był wyryty w jej głowie. Brakowało jej tego. Boże, wiedziała, że jej tego brakowało, ale aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo.

Ojciec nie zareagował przesadnym entuzjazmem. Nie podbiegł, nie przytulił jej, nie zaczął się roztkliwiać. Jego chłodna akceptacja powiedziała jej, że zawsze wiedział, iż ten dzień nadejdzie. Gratulacje nie były konieczne, bo powinna była wykonać ten krok, gdy tylko lekarz wyraził zgodę na powrót do jazdy konnej jednym krótkim zdaniem: „Jeśli będzie bolało, przestań”.

Nie bolało. Czuła się rewelacyjnie i miała cholerne szczęście. Wykorzystała to, zamiast udawać, że żyje.

- Dzięki, tato - powiedziała później, pomagając mu wycze-ścić klacz. Popatrzył na nią znad złotego grzbietu Pixie, a jego spojrzenie było jak zwykle nieodgadnione. Tylko dlatego, że znała go tak dobrze, wiedziała, że ma coś do powiedzenia.

Wzruszył ramionami.

- Nic nie zrobiłem.

- Możesz sobie tak myśleć, ale zrobiłeś. Dziękuję ci, no wiesz, za moje życie, za wszystko. Po tym, co się stało, pewnie myślałeś, że nie jestem ci wdzięczna za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale to nieprawda.

- Nigdy tak nie myślałem. - Poklepał Pixie. - Wiesz, kiedy zobaczyłem, jak zwałaś się z konia... prawie sam runąłem na ziemię. Mogłem myśleć wyłącznie o tym, jak po raz pierwszy wsadziłem cię na Tancerkę - dopiero zaczynałaś chodzić - jak zapłonęły ci wtedy oczy. Wiele o tym myślałem w kolejnych tygodniach. Zawsze miałaś w oczach ten ogień. Ale po wypadku zgasł.

- Wiem - powiedziała cicho.

- Ale nigdy niczego nie żałowałem, Macy, i nie miałem zamiaru żałować, bez względu na to, co powiedział tamten lekarz, który pierwszy wyszedł z sali operacyjnej. Bo ten ogień był piękny, niektórzy ludzie nigdy czegoś takiego nie doświadczają, jakkolwiek długo by żyli i ile mil by przeszli.

- Przepraszam, jeśli cię zawiodłem.

- Zawiodłaś mnie? Ależ skąd. Nigdy nie byłem z ciebie bardziej dumny niż wtedy, gdy walczyłaś, żeby odzyskać życie. Do diabła, gdybyś już nigdy nie chciała nawet spojrzeć na konia, nie miałbym o to pretensji. Mogłoby mi się to nie podobać, ale zrozumiałbym.

Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bliska była tej pierwszej skrajności. Prawie zmusiła się, żeby usiąść ponownie w siodle. Stopniowo było coraz lepiej. Małe kroczki, uświadomiła sobie. Robiła je nawet wtedy. Tylko jej się wydawało, że doszła do ściany. Koniec z tym. Była gotowa wstać i ruszyć śmiało naprzód. Pobiec.

- Odzyskałaś go - powiedział ojciec, nie odrywając oczu od tego, co robił.

- Co takiego?

- Ten ogień.

- Wcale tego nie czuję - roześmiała się, choć nie wiedzieć czemu jego słowa sprawiły, że rozpromieniła się. Holender, może miał rację.

- I to nie tylko dziś. Co prawda od kilku dni chodzisz z ponurą miną, ale ogólnie coś poprawiło cię w dobry nastrój. Czy to Jared?

W jednej chwili promienny nastrój prawie ją opuścił.

- Nie, tato. To nie Jared. Przykro mi, jeśli cię rozczaruję, ale to nigdy nie będzie Jared.

- W takim razie chodzi o kogoś innego. No wykrztuś to z siebie.

- Zakochałam się.

- Nie mów.

- Tato! Ja po prostu... nie wiem.

- Właśnie powiedziałaś, że się zakochałaś. Więc czego nie wiesz?

- Zaryzykuję przyprawienie cię o zawał serca i wywalę kawę na ławę. Znasz taki trop komediowy, kiedy bogata dziedziczka obraża się na rodziców i wynajmuje kompletnie nieodpowiedniego faceta, który ma udawać jej chłopaka lub narzeczonego, żeby się na nich zemścić?

- Coś kojarzę.

- Powiedzmy, że kiedy go spotkasz, będziesz się zastanawiał, czym mi tak podpadłeś. To najlepszy kumpel Briana Rossa, jeśli coś ci to mówi. Pracują razem.

- Tatuażysta, he? Mówiłaś, że Brian to porządny facet, prawda?

- Tak. Jest wspaniały.

- Posłuchaj, dziecko. Wiem, że masz głowę na karku. Wiem, że nie zrobiłabyś niczego głupiego i nie wybrałabyś jakiegoś śmiecia. Ufam twojemu rozsądkowi.

- Dziękuję, tato. Po tym wszystkim, przez co musiała przejść Candace...

- Rodzice Candace to półgłówki. Nikt nie jest wystarczająco dobry dla ich małej księżniczki. Ale ja mam nadzieję, że wychowałam kobietę dość silną, żeby sama wiedziała, kto na nią zasługuje, a kto nie. Jeśli ten facet zasługuje na ciebie i jeśli to przez niego jesteś cała w skowronkach i odzyskałaś tamten ogień, możesz być pewna, że jest wystarczająco dobry dla mnie.

Macy z roztargnieniem czesała sierść Pixie, błędząc myślami gdzieś daleko.

- I warto go zatrzymać - dodał jej ojciec. - Mówię to na wypadek, gdyby pewna uparta jak osioł kobieta odpychała biedaka od siebie.

- Tato.

- Mylę się?

- Nie mylisz się. Po prostu nie wiesz wszystkiego.

- Nie muszę. - Wyprostował się, patrząc jej prosto w oczy. - Cokolwiek poszło nie tak, sama wiesz najlepiej, czy warto to naprawić, czy nie. Jeśli tak, napraw to. Jeśli nie, zapomnij i idź dalej. Wychowałem cię na silną kobietę, co oznacza, że nie uczyłem cię, żebyś czekała beczynnie, aż życie i szczęście przyjdą same. Zawalcz o nie, Macy.

„A jeśli coś stanie ci na drodze, staw temu czemuś czoła”.

Tak. Staw temu czoła. Ojciec nie wypowiedział teraz tych słów, ale zrobił to wcześniej. Wiele, wiele razy.

Zastanawiała się, jakim cudem ten mężczyzna pozwolił jej tak długo trwać beczynnie. Może wiedział, że sama musi dotrzeć do tego punktu. Może znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że aby odnaleźć w sobie ducha walki, musi mieć coś, o co warto walczyć.

- Fajnie posłuchać znów twoich przemów. Ojciec uśmiechnął się.

- Tak długo nie chciałaś ich w ogóle słuchać. Ale obawiam się, że to koniec przerwy. Czeka nas wiele pracy.

I to pod wieloma względami.

- Jestem gotowa.

## Rozdział 24

Macy nigdy nie była w Mezzanine Music. I jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, miało tak pozostać, bo po dzisiejszym dniu zostanie dożywotni zakaz wstępu do sklepu.

- Czym ona jeździ? - zapytała Candace przez telefon. Siedziała w swojej acadii ze wzrokiem wbitym w budynek, zbierając się na odwagę.

- Właściwie to nie wiem.

A więc nie miała jak ustalić, czy Raina dziś pracuje, zanim wejdzie do środka. Osaczenie jej w pracy nie było najmądrzejszym posunięciem, zdawała sobie z tego sprawę. Ale nie miała wyboru. Nie wiedziała, gdzie Raina mieszka, Candace też nie, a gdyby zaczęła się wypytywać, przepadłby efekt zaskoczenia, na który liczyła. Poza tym musiała spotkać się z tą laską w miejscu publicznym, jeśli nie chciała skończyć z odciętą głową w jakimś rowie.

Uśmiechnęła się krzywo, obserwując duże okna sklepu muzycznego. Ani śladu kolorowych włosów.

- Mają w oknie wielką reklamę Dermamanii.

- Tak, Brian przyjaźni się z właścicielem. Reklamujemy się nawzajem. To Brian nagrał Rainie tę pracę, kiedy się tu przeprowadziła.

- Czy jest ktoś, z kim Brian się nie przyjaźni?

- Moi rodzice?

- No fakt.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Nie jestem, ale mam inny wybór? Rozłączam się.  
- Powodzenia. Gdybyśmy miały się już nigdy nie zobaczyć - kocham cię.

- Powiedz glinom, z kim się poszłam spotkać.

- Zrobione.

Raz kozie śmierć. Wysiadła z bezpiecznego samochodu, nie chcąc czekać w nieskończoność, aż panna wyjdzie na przerwę, fajkę czy co tam jeszcze. O ile w ogóle dzisiaj pracowała.

Pracowała. Gdy Macy otworzyła drzwi i rozległ się przyjemny dźwięk dzwonka, Raina podniosła wzrok zza lady na końcu dużego pomieszczenia. Macy poczuła ogromną satysfakcję, widząc, jak mina rzędzie jej na ułamek sekundy, ale zaraz potem Raina obdarzyła ją charakterystycznym, drwiącym uśmiechem. Tak ładnej dziewczynie nie było z nim do twarzy, ale Macy miała to w dupie. Żal jej było Seta, ale sam był sobie winny, że tak długo to znosił.

- Czego chcesz? - wyrzuciła z siebie Raina, aż kilku koleś oglądających wiszące na ścianie gitary odwróciło głowy.

- Chcę pogadać.

Raina wskazała szerokim gestem pomieszczenie.

- Nie zauważyłaś, że jestem w pracy?

- Wiem. Więc umówmy się na później - tylko błagam, w miejscu publicznym - i wyjdę.

- Nie. Nie mam ci nic do powiedzenia. Macy skrzyżowała ręce na piersi.

- Być może, ale ja tak. Mogę to zrobić tu i teraz. Myślę, że zdążę się nagadać, zanim mnie wyrzucą, a są to raczej sprawy, które wolałabys zachować dla siebie.

Długowłosy koleś wystawił głowę zza drzwi za lady, i marszcząc brwi, zmierzył Macy wzrokiem.

- Jakiś problem?

To musiał być kumpel Briana. Ale nie chciała się na niego powoływać, chyba że Raina potwierdzi i spróbuje wywalić ją na zbity pysk.

- To mi zajmie kilka minut, Dave. Zgodna?

- Wyjdźcie na zewnątrz.

Raina ruszyła w stronę drzwi i nie zadając sobie nawet trudu, żeby ominąć Macy, trąciła ją ramieniem. Cóż za klasa. Z drugiej strony Macy nachodziła ją w pracy, więc może były sobie warte. A mówiła Sethowi, że ostatni raz biła się o faceta w szkole średniej. Ha!

Nie miała z Rainą wiele do czynienia, ale dziewczyna sprawiała wrażenie osoby, która jest wiecznie poirytowana, jak gdyby cały świat i jego problemy ją wykańczały. Teraz, gdy doszła do rogu budynku i odwróciła się do Macy, było tak samo.

- W porządku. Mów.

- Opowiesz mi, co się wydarzyło w tamtym pokoju. Całą prawdę.

- Serio? Kręcą cię pikantne szczegóły laski, jaką zrobiłam twojemu facetowi? - Jej usta rozciągnęły się w kocim uśmiechu. - Mmm. Mnie tak, wystarczy, że sobie przypomnę.

- Widzisz, w tym właśnie sęk. Nie wierzę ci. Więc jeśli teraz nie uda ci się mnie przekonać, będę zmuszona uwierzyć jemu. On twierdzi, że kłamiesz.

- A co ma powiedzieć? A ty nie chrzań, bo dobrze wiesz, że mam rację. Już ci mówiłam. Może i staje mu na widok takich panienek jak ty, ale doskonale wie, dokąd pójść, kiedy chce się rznąć. Potrzebujesz kolejnej demonstracji?

- Skoro jesteś taka pewna, że chce spędzić z tobą resztę życia, to gdzie on się podziewa, Raina? Dlaczego nie jest z tobą? A jeśli przez kolejną demonstrację masz na myśli kolejną próbę seksualnej napaści na kogoś, kto jest na wpół nieprzytomny, to nie, żadne z nas nie chce już tego oglądać. Poza tym to nielegalne.

Raina zacisnęła zęby, usta jej drżały. Macy nie była pewna, czy zaraz skoczy jej do gardła, czy wybuchnie płaczem. Ale to spojrzenie powiedziało jej wszystko, co chciała wiedzieć.

- To nie było tak.

- Nie? Posłuchaj - ciągnęła Macy - chcę, żebyś wiedziała, że zdaję sobie sprawę, że łączy was burzliwa przeszłość, okej? Rozumiem to. Rozumiem, że trudno ci się z nim rozstać, ale...

- Nie twój zasrany interes.

- Owszem, mój. Ty daj sobie z nim spokój. Byłabym zachwycona, gdybyś wróciła tam, skąd przyjechałaś, ale skoro nie jesteś wystarczająco bystra, żeby zauważyć, że już cię nie chcą, powiem to wprost i to językiem, który jesteś w stanie zrozumieć. - Podeszła bliżej, stając prawie nos w nos z Rainą. - Odpierdol. Się. Od...

Ręka Rainy wystrzeliła w górę jak błyskawica. Macy była na to przygotowana i odepchnęła ją w bok, zanim dosięgła jej policzka. Zaciśnęła dłoń wokół wąskiego nadgarstka. - ...Niego - dokończyła. - Może i wyglądam jak cherlawa nadziana zdzira, ale tylko tak wyglądam. Mam znajomości. Obalałam na ziemię zwierzęta większe od ciebie. I potrafię strzelać.

Raina gotowała się w środku, oddech miała płytki i przyspieszony, Macy czuła w dłoni jej puls. Wyraźnie widziała zaskoczenie i cień lęku w jej oczach.

- Teraz chcesz mnie zastraszyć? - Nie brzmiała już tak stanowczo jak jeszcze przed chwilą.

- Nie. Ani trochę. Po prostu odradzam zemstę w stylu *Fatalnego zauroczenia*, gdyby coś takiego chodziło ci po głowie. Seth zawsze twierdził, że tylko udajesz groźną, więc mam nadzieję, że nam tego oszczędzisz. Bo ostrzegam cię - jeśli jeszcze raz się do niego zbliżysz, przekonasz się, jaka wredna potrafi być wiejska dziewczucha.

Macy pozwoliła jej wyrwać rękę, ale wciąż miała się na baczności. Ale Raina tylko opuściła głowę i skrzyżowała ramiona na piersi. Nagle wydawała się drobna i bezbronna. Bujne włosy sprawiały, że wyglądała na jeszcze mniejszą. Zaraz poczęstuje ją swoją łzawą historią.

Jednak nie. Kiedy Raina uniosła głowę, oczy miała wilgotne, ale wola walki kompletnie ją opuściła.

- Chcę, żebyś sobie poszła.

- Chcę, żebyś się stąd wyniosła. Daleko od nas. Wracaj tam, skąd przyjechałaś.

- Oszalałaś?

- Wiem, że zostałam tu tylko dla niego, ale nie zdobyłam go i nigdy nie zdobędziesz. Nie czeka cię tu nic prócz bólu serca.



- Jak sobie, kurwa, chcesz. Mogę już wracać do pracy? Macy prychnęła drwiąco, myśląc sobie w duchu, że może doprowadzenie tej laski do utraty pracy, żeby była zmuszona wrócić do Austin, nie było aż takim złym pomysłem. Ale tak nisko jeszcze nie upadła.

- Pod warunkiem że mamy umowę?

Oczy Rainy zwęziły się. Miały nieokreślony kolor i dopiero po kilku sekundach Macy stwierdziła, że są stalowoszare. A potem usta pod nimi wykrzywił grymas.

- Tak długo, jak zechce z tobą być.

Uznała, że na nic lepszego nie ma co liczyć. Kiwnęła głową i odsunęła się w bok, przepuszczając Rainę. Tym razem nie trąciła jej ramieniem. Może był to dobry znak.

Patrzyła, jak tamta znika za węglem budynku... i wreszcie pozwoliła sobie na głębszy oddech.

Teraz czekała ją trudniejsza przeprawa.

- Ten film był denny, stary.

- Twoja twarz jest denna.

- W życiu nie widziałem tak złej gry aktorskiej w filmie, w którym nie było cycków na napisach początkowych.

Brian zaśmiał się tak, że musiał podnieść igłę, żeby nie okaleczyć klienta. Duch wyszczerzył zęby w uśmiechu, starając się nie wychodzić za linię. I nie myśleć o Macy.

Już to kiedyś przerabiał i wiedział, że czas leczy rany. Ale wtedy miał przynajmniej ten luksus, że Brooke znikła. A teraz za każdym razem, gdy rozlegał się dzwonek nad drzwiami, bał się podnieść głowę, wiedząc, że czeka go druzgocące rozczarowanie, jeśli nie będzie to Macy, albo kompletne załamanie na widok jej twarzy. Obawa, że zobaczy na niej obojętność - a nie mógł jej unikać w nieskończoność - nie dawała mu spać po nocach.

Był w stanie funkcjonować. Utrzymywał pozory, nosił maskę. Tylko Brianowi i Candace zdradził, że coś jest nie tak... choć nie zdziwiłby się, gdyby wiedzieli już wszyscy. Nawet jeśli nie dali tego po sobie poznać.

Nie wiedział, jak długo jeszcze wytrzyma, zanim wpakuje wszystko co się da na tylne siedzenie samochodu i wyjedzie z miasta w środku nocy. Zanim powie „Pieprzyć to. Pieprzyć to wszystko”. Zacznie od początku gdzieś indziej, z dala od Macy, z dala od pieprzonej Rainy. Nie było dnia, żeby Raina nie wysłała mu esemesa albo nie próbowała się dodzwonić, nagrywając na pocztę głosową błagalne prośby o spotkanie. Zmieniłby numer, gdyby nie bał się, że spróbuje do niego zadzwonić Macy.

Choć nie wierzył w cuda.

- Daj spokój, nie był taki zły - powiedział Brian, ciągnąc temat beznadziejnego filmu.

- Nie chcę wiedzieć, jaki film uważasz za zły.

I tak sobie gadali, przechodząc od złych filmów do czyjejś skargi na muzykę w salonie. Co prowadziło do dyskusji o różnych gatunkach muzycznych i zwyczajowej deklaracji Briana:

- Nudzi mnie death metal. Kto ma ochotę słuchać Ciastecz-kowego Potwora? Słowa trzeba wyśpiewać. Włożyć w nie jakieś emocje.

Wtedy następowała typowa riposta Ducha:

- Tak mi przykro. Przytulić cię, wrażliwcu? Wiesz co, lepiej trzymaj nogi razem. Widać ci pochwę.

- Obciągnij mi fiuta.

- Chciałbyś, ale Candace musiałaby go najpierw oddać.

- Trafiony zatopiony! - zawołał ktoś i nawet Brian się roześmiał.

- Patrzcie, nawet nie zaprzecza.

Tak, dzień jak co dzień. Nie stracił ciętego języka, ale gdzieś w środku czuł się znużony. Jak gdyby musiał świadomie przypominać płucom, by pobierały powietrze, a sercu, by nie przestawało pompować krwi. Ale gdyby w tym pancerzu pokazała się rysa, ta ekipa pożarłaby go żywcem. Kiedy Brian nie mógł dojść do ładu z Candace, miał luksus bycia szefem. Nikt nie śmiał mu podpaść, wszyscy schodzili z drogi. Duch nie mógł na to liczyć.

Skończył tatuować klienta, pomijając instrukcję pielęgnacji po zabiegu, bo gość był stałym bywalcem i wiedział, co i jak.

Koleś właśnie szedł w stronę drzwi, kiedy te otworzyły się i do środka weszła dziewczyna. Duch dostrzegł ją kątem oka, ale zanim jeszcze podniósł wzrok, żeby potwierdzić, że to ona, w pomieszczeniu jakby zabrakło tlenu. Natychmiast odwrócił się i udając, że porządkuje swoje stanowisko, łapał gorączkowo powietrze.

- Jak leci, Macy? - zapytał Brian. Usłyszał zbliżające się kroki. Cholera.

- Chcę rozmawiać tylko z nim. Z nim? Czyli... ze mną?

Nie mógł się powstrzymać. Odwrócił się do niej, próbując przygotować się na szok, jaki wywoła jej widok, ale nie było to możliwe. To, co malowało się na jej twarzy, z całą pewnością nie było obojętnością. Patrzyła na niego, tylko na niego, jak gdyby chciała w niego wniknąć - a może było to z jego strony wyłącznie pobożne życzenie. Ale ten ogień w jej oczach i rumieniec na policzkach... Znał to spojrzenie. Już kiedyś tak na niego patrzyła.

- Masz chwilę? - zapytała, podchodząc bliżej, a jej cichy głos kontrastował ze zdecydowaniem, jakie wyrażały jej delikatne rysy. Miał ochotę wziąć tę twarz w dłonie, całować usta, aż staną się nabrzmięte i czerwone, ale musiał zachować spokój. Kurwa, wszyscy pracownicy gapili się na nich. Candace wyszła nawet z zaplecza, stanęła u boku Briana i teraz wymieniali tajemnicze uśmiešky.

- Jasne - powiedział, wzruszając ramionami. - Chodź. Zaprowadził ją do pokoju na zapleczu, w którym zaprosiła

go na ich pierwszą randkę, zapalił światło i zamknął drzwi.

- Co słysząc?

Nie odpowiedziała od razu. Bawiła się kosmykiem włosów i wpatrywała w niego tak uważnie, że przestąpił z nogi na nogę, czując się nieswojo pod ciężarem tego spojrzenia. Wyglądała... jakoś inaczej. Ale nie potrafił powiedzieć dlaczego.

- Słyszałam, że odszedłeś z zespołu. Tego się nie spodziewałam.

- Tak.

- Kiedyś mówiłeś, że nie pozwolisz, żeby cokolwiek przeszkodziło ci robić to, co kochasz.

- Widać przestałem to kochać.

- Czy to prawdziwy powód?

- Tak, Macy. - Boże, wyglądała pięknie. I pięknie pachniała. Cholera, jeszcze nigdy nie wyglądała i nie pachniała tak pięknie. Wziął głęboki oddech w nadziei, że rozjaśni mu się w głowie. Ale tylko zaciągnął się głębiej jej zapachem. - Nie chodziło o samą kapekę i muzykę, to przez członków zespołu. Zaczynali mnie męczyć. No i ta akcja z Rainą... to było nie fair.

- W takim razie cieszę się, że się od nich odciąłeś - powiedziała po prostu.

- Okej. Skończyłaś już wypytywać, co u mnie? - Zaczął się wycofywać w stronę drzwi. Jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, nie będą go mogli pociągnąć do odpowiedzialności za to, co miał ochotę zrobić - czyli przycisnąć ją do ściany i całować przez kilka następnych godzin. Dni. Nieważne. Nie był jeszcze pewny, po co w ogóle przyszła.

- Byłam się z nią zobaczyć. Z Rainą. Poczuliście się jak ogłuszony. Zastygł w bezruchu.

- Byłaś... słucham?

- Byłam u niej w pracy - uśmiechnęła się krzywo. - Myślałam, że mnie wyrzuci, ale... pogadałyśmy. Wyjaśniłyśmy sobie kilka spraw.

- Ty. Rozmawiałaś z Rainą.

- Zgadza się.

- I nie było rozlewu krwi, fruujących kłaków, wizyty na ostrym dyżurze?

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie podoba mi się sugestia, że nie potrafię się zachować w cywilizowany sposób.

- Sugerowałem, że Raina nie potrafi...

- A tak, próbowała mnie rąbnąć, ale zagroziłam, że ją postrzelę... takie tam dziewczynskie pogaduszki.

- Jasny gwint. - Gapił się na nią z podziwem. - Nie wierzę. Położyła ręce na biodrach.

- Cóż, nie miałam wyjścia, zgadza się? Ty nie mogłeś jej poturbować, ani postraszyć, byłoby to źle odebrane. Ale ja... nawet gdybym wybiła jej zęby, wątpię, żeby ktoś miał o to do mnie pretensje.

Trochę się pospieszył. Jeszcze nigdy nie była tak piękna jak teraz. To dlatego wyglądała jakoś inaczej, drapieżnie. Adrenalina w jej krwi jeszcze nie opadła.

- Więc... nie myśl, że nie jestem pod wrażeniem, ale... dlaczego właściwie to zrobiłaś?

- Czy to nie oczywiste?

- I ty to mówisz? Kotku, z tobą nic nie jest oczywiste. - Był ciekaw, czy pamięta, że słowa te padły w tamten walentynkowy wieczór. Jej uśmiech dał mu pewność.

- Pamiętam, jak ktoś zrobił mi wykład o strachu, który powstrzymuje mnie przed działaniem. Chyba mnie to ruszyło. - Odrzuciła do tyłu burzę długich włosów. - A ty się boisz?

- Odrobinę.

- To dobrze. Więc wbij to sobie do głowy. Mój dumy eks stanowi dla ciebie takie samo zagrożenie, jak twoja była dla mnie. Czyli żadne. Teraz to widzę. Czy możemy oboje obiecać, że ten temat jest zamknięty?

- Kotku, w tej chwili obiecuję ci wszystko, co zechcesz. - Choć wcześniej miał ochotę dać drapak, teraz spychał ją w kąt, wpatrując się rozgorączkowanym wzrokiem w jej usta. Położyła mu dłoń na klatce piersiowej.

- Nie, zaczekaj. Zanim cała krew odpłynie ci z mózgu w dolne partie ciała. Nie żartuję, nie będę tolerować takich wybuchów zazdrości.

- Już mówiłem, to się nie powtórzy.

- Tak dla jasności - niczego więcej od ciebie nie wymagam. Powiedziałam ci, czego chcę od życia, ale chcę także ciebie. - Omiotła wzrokiem jego twarz. - Jednak ciebie mogę mieć.

Jego serce wywijalo salta i śpiewało alleluja. Może będą ze sobą na takich zasadach kilka lat. Może po kilku miesiącach tak jak Brian będzie gotów obalać mury, żeby poślubić ukochaną kobietę. Nawet myśl o przypadkowym dziecku czy dwojce nie

przyprawiała go o atak paniki jak wtedy, gdy był z Rainą. Jeśli miał się rozmnażać, nie mógł wybrać bardziej odpowiedniej osoby.

- Macy, mogę ci obiecać z absolutną pewnością, że bez względu na to, jak i gdzie skończymy, nie zmarnujesz tego czasu.

Zanim zdążył się zorientować, obróciła go, tak że znalazł się na jej miejscu. Zapędzony w róg. Oparła się rękami o ścianę po obu bokach jego głowy. Spojrzała mu w oczy z bezpośredniością, która zdławiła w nim wszelką wolę oporu, jaka mogła tlić się w jego mózgu. I, o Chryste, jego fiut wrywał się już na wolność.

- Obiecuj mi to.

- Powinienem był ci to obiecać tamtej nocy. Byłem... rozpieprzony. - Rwał mu się oddech. - Tak. Obiecuję.

- Rozumiem. I przepraszam. Powinnaś była cię posłuchać.

- Wiesz, że wiele osób wołałoby, żebyśmy nie byli ze sobą? Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy, a może miałem to w dupie. Ale teraz to widzę i nie obchodzi mnie, co kto sobie myśli, ale czy ty jesteś pewna, że...

Złapała go za podbródek, przerywając jego proces myślowy. Ta dziewczyna miała silne palce. Nie mógł się już doczekać, aż oplotą jego...

- Duchu?

Nazwała mnie Duchem.

- Tak?

- Zamknij się.

I wreszcie, jakimś cudem, pocałowała go.

Pojechali do niej, bo było bliżej. Gdy wyszli z zaplecza, Brian rzucił mu jedno spojrzenie, uśmiechnął się drwiąco, gdy Duch zapytał błagalnie „Stary?” i wskazał im drzwi, każąc się wynosić. Candace uśmiechała się od ucha do ucha.

Niewiele brakowało, a zaliczyliby kolejną sesję namiętnego seksu w samochodzie, ale jakoś zdołali się powstrzymać. W końcu było jeszcze zupełnie jasno.

Gdy zwalili się na jej łóżko, całował ją, nie przestając się uśmiechać.

- O co chodzi? - zapytała, kiedy zaczął już wyglądać jak psychopata.

- Jestem szczęśliwy - wymamrotał, zadzierając jej koszulkę i zsuwając się ustami w dół, by całować i podszczypywać jej brzuch. - Chyba po raz pierwszy... w życiu. Czuję się tak lekko.

Macy westchnęła, podciągając kolana i napierając na niego swoim gibkim ciałem.

- Cieszę się.

Mówił prawdę. Wciąż czuł ból po utracie babci, zawsze będzie mu jej brakowało. Ale wiedział też, że znalazł się dokładnie tam, gdzie chciałaby go widzieć, gdzie chcieliby go widzieć rodzice, i ta świadomość dodawała mu otuchy.

Ale przede wszystkim chyba po raz pierwszy w życiu był tam, gdzie sam chciał być.

- Więc nie wyprowadzasz się? - zapytała Macy cichym, zdyszonym głosem.

Śmiać mu się chciało, że zapytała o to właśnie teraz. Uniósł głowę i ich spojrzenia się spotkały.

- Oszalałaś?

- Candace mówiła...

- Candace i Brian nasłuchali się ostatnio mojego zrzędzenia. To prawda, myślałem o tym. Ale moje życie jest tutaj. Ty jesteś tutaj.

Nie mógł się już doczekać, żeby się rozebrać, żeby ją rozebrać. Ale w chwili, w której wsunął się w jej ciasną, spragnioną cipkę, przeciągał pchnięcia, żeby nie skończyć zbyt szybko. Żeby kochać się z nią tak, jak chciała na ich fatalnej randce w Fort Worth - teraz był już na to gotowy. Westchnienia i jęki Macy wypełniły jego umysł, przeganiając chaotyczne myśli, jakie załęgły się w nim przez kilka ostatnich tygodni, przynosząc spokój i jasność, jakich nigdy wcześniej nie zaznał. A kiedy delikatnie przyciągnęła jego głowę i pocałowała go, splatając się z nim językiem w tym samym rytmie, w jakim jej biodra wychodziły mu naprzeciw, poczuł się jak w niebie.

Ale coś jeszcze się zmieniło. Ona była inna. Nie potrafił stwierdzić, dlaczego, ale ufał na tyle łączącej ich więzi, by wiedzieć, że mimo tego, co dzieje się z ich ciałami, coś zaprzęta jej umysł.

Przesunął ustami po jej policzku i wyszeptał jej do ucha:

- Wszystko w porządku, kotku?

Kiwnęła głową ze stoickim spokojem. Ale nie mógł jej teraz pozwolić, żeby się przed nim zamknęła, nie, kiedy była taka otwarta, piękna i bezbronna. Nie, kiedy jej pocałunki zdradzały, że pragnie czegoś i to bardzo mocno.

- Gdybym mógł dać ci wszystko, o co byś poprosiła?

- Ja... nie wiem.

- Wiesz. Spójrz na mnie. O co byś mnie poprosiła? Otworzyła swoje piękne oczy i ich spojrzenia się spotkały.

Usłyszał słowa, które chciał usłyszeć, i wiedział, że to prawda:

- O twoją miłość.

- Hej, to proste. Nie wiesz, że już ją masz? Więc wszystko w porządku? Tak?

Ciche westchnienie ulgi, jakie z siebie wydała, było najsek-sowniejszym odgłosem, jaki kiedykolwiek słyszał. Jej palce zacisnęły mu się mocniej na karku, ich czoła zetknęły się.

- Kocham cię, Macy. Kocham cię. - Zamknął jej usta pocałunkiem. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Z jej oczu pociekły łzy i domyślił się, że te słowa musiały jej ciążyć już od dawna. Był cholernym idiotą. Ale cokolwiek się stanie, te ciche słowa dadzą mu siłę na zawsze. Cokolwiek się stanie, przynajmniej przez tę jedną chwilę Macy go kochała. Ale zrobi wszystko, by ta chwila trwała całe życie. Uśmiechnął się do niej.

- To nie jest powód do płaczu.



## Rozdział 25

Dobrze się czujesz?

- A jak mam się czuć?

- No... wiesz. - Macy patrzyła, jak włącza kierunkowskaz, żeby skręcić w podjazd do domu jej rodziców. Ogarnęła ją przemożna chęć, by go dotknąć, uścisnąć jego dłoń, dodać mu otuchy. Zamiast tego wytarła zwilgotniałe dłonie w dżinsy. Dlaczego tak się denerwowała? To tylko jej rodzice. To on będzie na celowniku. Mimo to... O Boże. Miała nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Nie było innego wyjścia.

Nie dlatego, że chciała zadowolić rodziców. Nie dlatego, że gdyby nie przypadł im do gustu, musiałaby się z nim rozstać. Za żadne skarby świata. Poza tym jej rodzice wcale nie byli tacy, bez względu na to, co myślał o nich głupi Jared.

Ale ona chciała - przez kilka ostatnich tygodni co i rusz wyobrażała sobie ten łzawy scenariusz - żeby przyjęli go do rodziny, pokochali, zastąpili mu własnych rodziców, których stracił tyle lat temu. Jej mama potrafiła matkować każdemu, ale z ojcem, mimo ich ostatniej rozmowy, mogła go czekać cięższa przeprawa.

- Wszystko w porządku. Jakieś rady w ostatniej chwili? -zapytał, a ona zadała sobie pytanie, czy wlecze się tak podjazdem, żeby odwlec nieuniknione. - Żadna z moich byłych nie przedstawiła mnie rodzicom.

Jeśli w ogóle się denerwował, nie dał tego po sobie poznać. Ona denerwowała się bardziej od niego. Najczęstszą radą w takich sytuacjach było „Och, bądź po prostu sobą”, ale Macy miała wątpliwości, czy to rzeczywiście najlepsza rada, przynajmniej

na pierwsze spotkanie. Może na, hm, dwudzieste siódme. Kochała go takim, jaki był, ale...

Poddała się i przykryła dłonią jego dłoń.

- Mój ojciec zagada cię na śmierć, musisz tylko od czasu do czasu potakiwać entuzjastycznie. Z mamą będzie trudniej. Zada ci milion pytań. Na część z nich już jej odpowiedziałam.

- Super. Wow - dodał, mijając zakręt, za którym ukazał się rozległy dom jej rodziców. - Niezła miejscówka.

- Jeśli pojedziesz prosto, zamiast skręcić, dojedziesz do stajni. Później ci pokażę. Poznasz moje konie.

- Pod warunkiem...

- Że nie każę ci na nich jeździć, wiem - dokończyła za niego ze śmiechem. Wjechał na półkolisty podjazd i aż zagwizdał na widok dużej fontanny na środku trawnika. Macy spróbowała sobie wyobrazić, że widzi to wszystko po raz pierwszy. Dorastała tu, więc dla niej to po prostu dom, ale było tu naprawdę pięknie. Na pergoli prowadzącej do ogrodu kwitł żółty jaśmin, a krzewy loropetalum buchały różem.

- Gotowy? - zapytała, gdy zahamował. Drzwi frontowe otwarły się i na dwór wyszła jej mama. Uśmiechała się. Musiała być zbyt podekscytowana, żeby dłużej czekać.

No to jazda.

Może początkowo będą trzymać dystans, ale w końcu go pokochają.

- Bardziej nie będę. Nie dotykaj drzwi. Właśnie miała to zrobić.

- Idziesz na całość - zażartowała.

- Zawsze otwieram ci drzwi, smutasie. - Mrugnął do niej, a ona stopniała. Ostatnio często jej się to zdarzało. Pod jego dotykiem. Pod jego spojrzeniem. Kiedy uchylił swoje drzwi, żeby wysiąść, złapała go za rękę.

- O co chodzi?

- Chcę, żebyś wiedział, że to nie ma znaczenia. Moi rodzice, ani ich zdanie... czyjekolwiek zdanie. Chciałeś mnie o to zapytać, a ja chciałam odpowiedzieć. Nie dbam o to. Więc nie musisz się przejmować. - Cholera zaraz to powie. I to szczerze. - Po prostu bądź sobą.

Kąciki jego cudownych ust uniosły się w uśmiechu, gdy dotknął dłonią jej policzka.

- Kotku, inaczej nie potrafię.

Po czym wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć jej drzwi. Usłyszała, jak jej matka woła z zadowoleniem, jaki z niego gentleman. Macy uśmiechnęła się pod nosem, ujęła podaną jej dłoń i wstała, obciągając spódniczkę. Gentleman, dobre sobie. Przy stole postara się zachować pewien dystans, na wypadek gdyby nie potrafił utrzymać rąk przy sobie.

Pożerał ją wzrokiem, zupełnie jak w chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy dzisiejszego wieczoru. Gdy zaciągnął ją prosto do sypialni i przewrócił na łóżko. I podczas dzikiego seksu, jaki później uprawiali. Musiała się jeszcze raz uczesać i poprawić makijaż przed wyjściem.

Okej. Będzie go trzymać na duuży dystans.

Boże, spiekła raka na oczach matki, która właśnie zeszła po schodach. Ojciec następował jej na pięty. Zagwizdał z podziwem na widok wozu Setha.

- Niezła bryka, synu.

- Dziękuję, proszę pana.

Tylko jej ojciec mógł zacząć rozmawiać o samochodzie, zanim ich sobie przedstawiła.

- Ee, mamó, tato... tato - powtórzyła z naciskiem, kiedy nie mógł oderwać wzroku od pontiaca - to Seth Warren. Seth - Jennifer i Daryl Rogers.

Mama powitała go ciepło, a nawet pocałowała w policzek, ale jej tata wciąż tkwił w motoryzacyjnym niebie.

- Jeździłem identycznym, kiedy miałem szesnaście lat - oznajmił z dumą. Macy przewróciła oczami, ale przynajmniej wyciągnął do gościa rękę, nawet jeśli na niego nie patrzył. Seth potrząsnął nią.

- Miło mi pana poznać - powiedział. Równie dobrze mógł się nie odzywać.

- Pamiętasz, Jen? Zabrałem cię nim na naszą pierwszą randkę. Może to ten sam wóz. - Rzeczywiście, masz rację!

- Możliwe, że to ten sam - odezwał się Seth. - Nie takie rzeczy się zdarzały.

- To by dopiero było coś! - roześmiał się ojciec. - Sam go odnowiłeś?

- Tak. - Seth zagłębił się w szczegóły, które brzmiały dla niej jak jakaś chińszczyzna, bo choć ojciec uparł się, żeby umiała jeździć starszymi samochodami, nie miała zielonego pojęcia, co się kryje pod maską takiego wozu.

Założę się, że w jego towarzystwie się nauczę. Uśmiechnęła się, patrząc, jak ojciec słucha Seta z najwyższą uwagą. Chodził wokół pontiaca, jak gdyby miał ochotę wskoczyć za kółko i odjechać nim w siną dal.

- Niesamowity - stwierdził w końcu. Tak. Wszystko będzie dobrze.

- Ale mam jeszcze jedno pytanie - powiedział tata. Odczekał chwilę, budując napięcie. - Co, u licha, stało się z twoimi włosami, synu?

O nie. Nie zapytał o to.

Seth przesunął dłonią po czaszce i uśmiechnął się szeroko, niezrażony.

- Specjalnie je zgoliłem, proszę pana. - Po czym wskazał błyszczącą łysinę jej ojca. - A pan jaką ma wymówkę?

Jasny gwint.

Serce podeszło Macy do gardła. Zamknęła oczy, czekając na reakcję ojca. Minęła sekunda. Dwie. Całe życie. Tata na pewno potrafi się zachować w cywilizowany sposób...

Śmiech ojca rozległ się tak niespodziewanie, że zamrugała, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował w skroń.

- Wreszcie znalazłaś sobie faceta, który wali prawdę między oczy, Macy. Już go lubię.

Z drżeniem wypuściła powietrze z płuc, czując ogromną ulgę. Już ona mu później nagada, prawie przyprawił ją o atak serca. Ale teraz uśmiechnęła się promiennie do mężczyzny, któremu zawdzięczała znacznie więcej. Siebie.

- Ja też go lubię.